REJSY

Trzeba być przygotowanym na kryzys, bo kryzysy się zdarzają
– Str. 6-7

Cerujmy świat, nie zostawiajmy dziur. Zróbmy go pięknym
– Str. 10-11

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Nr ISSN 2353-6160
Nr indeksu 350-028

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 223 (24 885) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 25.09.2026

81 *lat*

Dziennik Bałtycki

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Film

Kolejny dzień gdyńskiego festiwalu za nami

W czwartek widzowie Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych mogli uczestniczyć m.in. w uroczystych pokazach filmu „Violetta Villas”
– Str. 8

Historia

Stare tapety opowiadają historię kilku pokoleń

Przez dziesięciolecia były ukryte jedna pod drugą i nikt nie zwracał na nie uwagi. Teraz odsłoniły swoją historię i dzieje dawnych ludzi
– Str. 12-13

Jest nowa edycja „Spacerownika”. Tym razem z Gdańska. Warto do niego zajrzeć i pójść z nim na spacer – Str. 14

Coraz mniej Gdańska w Gdańsku. Komentarz Mariusza Leśniewskiego po zakończonym właśnie sezonie turystycznym
– Str. 2



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Gdynia



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Polska morska to nie tylko dar

To także obowiązek. I o tym muszą pamiętać wszyscy, którym marzy się splendor goszczenia „Daru Młodziezy”, gdy za kilka lat zakończy służbę na morzach i oceanach pod polską banderą

– Str. 4-5

eprasa.pl 43fb9b1c7f

POLECAMY

JUTRO: Jesień na tarasie i balkonie PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

25.09.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Aurelia, Kleofas, Kamil
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK BAŁTYCKI

Redaktor naczelny
Maciej Sandecki
Z-ca redaktora naczelnego
Mariusz Leśniewski
Wydawca
Tomasz Chudzyński, Krzysztof Juras, Mariusz Lesniewski, Dariusz Olejniczak

www.dziennikbaltycki.pl

Polska Press
Makroregion Pomorze
Redakcja
ul. Połęże 3,
80-720 Gdańsk, tel. 32 634 21 00
internet@dziennikbaltycki.pl
Prezes Makroregionu
Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy
Ewa Żelazko
Dyrektor marketingu
Robert Gromowski
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

KRÓTKO

Gdańsk

Najpierw masaż, potem szantaż

Skorzystał z usługi reklamowanej w ogłoszeniach towarzyskich, a masażystka zaczęła szantażować go upublicznieniem zdjęć wykonanych podczas zabiegu. - Mężczyzna skorzystał z oferty proponowanej przez 55-latkę, a podczas spotkania zgodził się na zrobienie mu zdjęć – mówi mł. asp. Aleksandra Kluge, oficer prasowa Komendanta Miejskiego Policji w Gdańsku. - Po kilku dniach kobieta skontaktowała się ze zgłaszającym i zażądała wpłacenia 5 tysięcy złotych, pod groźbą upublicznienia zdjęć w sieci z danymi mężczyzny. Jeszcze tego samego dnia zatrzymano 55-letnią mieszkankę Gdańska. To przestępstwo zagrożone jest karą do 5 lat więzienia. **Jacek Wierciński**

KURSY WALUT

24.09.2026

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	435/442 (+)
USD	382/389 (-)
GBP	506/513 (+)
CHF	462/470 (-)

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	435/442 (+)
USD	382/389 (-)
GBP	506/513 (+)
CHF	462/470 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (0) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO"

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego" i czekam na Państwa listy pod adresem:
andrzej.kowalski@polskapress.pl



Andrzej Kowalski

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Bałtycki"

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

POGODA

dziś
16°C/10°C

jutro
19°C/9°C

Felieton na fali



Mariusz Leśniewski:
Coraz mniej Gdańska w Gdańsku

z-ca redaktora naczelnego „Dziennika Bałtyckiego"

Zaczęła się jesień, a to oznacza koniec głębokiego sezonu w Gdańsku, który de facto przeciąga się teraz do połowy września. Na jego liczbowe podsumowania przyjedzie jeszcze pora, ale już wiadomo, że sezon był udany: przynajmniej jeśli chodzi o liczbę turystów. Na ulicach Głównego Miasta słychać było języki z całej Europy, choć - tradycyjnie - najwięcej jest Skandynawów, Anglików, a przybywa też Czechów i Słowaków. Szczególnie Czesi w ostatnich latach upodobali sobie nie tylko Gdańsk, ale całe bałtyckie wybrzeże jako cel wakacyjnych wyjazdów, będących alternatywą dla Chorwacji, a nawet Włoch.

Oczywiście, nie zabrakło też turystów z całej Polski, a na Długim Targu i na Ulicy Długiej peregrynowały istne tłumy. Wyspa Spichrzów - nazywana też Wyspą Bookingową - była oblegana do późnych godzin nocnych. Gdańsk od zawsze jest miastem turystycznym, ale w ostatnich latach odbywa się tu rewolucja. Dzięki rozwojowi komunikacji łatwo tu dojechać autem (z Czech podróż jest komfortowa) czy pociągiem (PKP miało wiele atrakcyjnych cenowo połączeń), a także dolecieć (gdańskie lotnisko rozwija się prężnie dzięki tzw. tanim liniom lotniczym). Wzrastająca liczba turystów cieszy hotelarzy i kwaterodawców, żyjących z najmu krótkoterminowego, a także gastronomików, a martwi tradycyjnie mieszkańców centrum, którzy podnoszą kwestie hałasu, nocnych klubów czy utrudnień komunikacyjnych. Takie są jednak „uroki" życia w mieście turystycznym, gdzie nie tylko w centrum przybywa apartamentów pod wynajem i nocnych klubów.

Turystyczna rewolucja będzie te zjawiska potęgować i jednocześnie sprawiać, że w Gdańsku będzie coraz mniej... Gdańska. Miasto (biorąc, oczywiście, pod uwagę proporcje) podąża nieuchronnie może nie śladami Barcelony, ale na pewno czeskiej Pragi. Katalońskie miasto jest już zadeptane do tego stopnia, że turyści spotykają się nierzadko z agresją mieszkańców, wyrażaną w graffiti pod hasłem: turyści, won z Barcelony (w wolnym przekładzie). Podobnie zaczyna się dziać w Pradze, która jeszcze dwie dekady temu wyglądała zupełnie inaczej niż obecnie. W centrum można było spotkać... Czechów. Teraz praktycznie ich tam nie ma, a Stare Miasto i Malá Strana stały się „czeskim disneylandem", gdzie wszystko jest dostosowane do zarabiania na turystach. Zniknęły czeskie gospody, gdzie przy kuflach siedzieli Prażanie, a pojawiły się lokale stylizowane na oryginalne hospody, gdzie ceny wariują gorzej niż Krecik w rakiecie („Krecik i rakieta", 1965 r.). W centrum zawsze były hotele, hoteliki i pensjony, ale teraz w kamienicach dominuje najem krótkoterminowy, który zabija ducha miasta. Kto może wyprowadza się do spokojniejszych dzielnic, a Prażanie jak ognia unikają rynku czy Mostu Karola. Tym samym złota Praga stała się turystyczną wydmuszką, gdzie - zamiast zachwytu i ciekawości miasta - zaczyna dominować irytacja, gdy trzeba się przepychać na obleganym Karolaku. Nie ma już Pragi w Pradze, a autentyczności trzeba szukać na jej obrzeżach.

Ten proces postępuje w Gdańsku. W porównaniu ze stolicą Czech nasze historyczne centrum jest małe, nieautentyczne po zniszczeniach wojennych i tym bardziej widać, jak zanika tu „miejski krwiobieg", ustępując miejsca „krwiobiegowi turystycznemu". Starsi mieszkańcy odchodzą, lokalsów nie stać zaś na nowe apartamenty, które są atrakcyjne w biznesie najmu krótkoterminowego. To wszystko wyglądało jeszcze inaczej 20 czy 10 lat temu: w centrum można było spotkać Gdańszczan. Ba, pojawiali się oni nawet na Jarmarku świętego Dominika, który staje się, niestety, symbolem imprezy, która straciła swój gdański charakter. Stał się „Dominik" komercyjną papką jak Jarmark Bożonarodzeniowy - ulubiona impreza władz Gdańska - będąca kwintesencją maksymalnej komercjalizacji.

Władze są dumne z jego turystycznego charakteru, dodając tu jeszcze marketingową ideologię „miasta wolności i solidarności", ale we wszystkim wskazany jest umiar: w budowaniu turystycznej marki grodu nad Motławą także, co - oczywiście - nie jest na rękę ani kwaterodawcom, ani restauratorom, którzy żyją z turystów. Tym samym nie są oni zwolennikami Parku Kulturowego w śródmieściu, a jego powstanie jest konieczne, by w Gdańsku było jeszcze trochę Gdańska. Meleksy krążące jak kamikadze, naciągacze na ulicach, nocne kluby działające praktycznie bez ograniczeń, do tego nieograniczona liczba apartamentów pod wynajem, wszystko napędzane biznesową chciwością - to sprawia, że centrum Gdańska w tym sezonie było turystyczną makietką, której mieszkańcy unikają.

To, oczywiście, nie jest zarzut, tylko stwierdzenie faktu. Po to są jednak władze miasta, by pewne procesy regulować, a tymczasem idea Parku Kulturowego dalej jest w powijakach Jego pierwszy projekt upadł w roku 2023. „Powodem zawieszenia prac były trudna sytuacja gospodarcza, skutki pandemii, rosnące koszty energii i pracy, a także remont Długiego Pobrzeża" - podawały władze. Drugi projekt rodzi się dalej w bólach i mam wrażenie, że dla miasta nie jest priorytetem. Powołano jakiś tam zespół, mieszkańcy wypełniali ankiety, były „spacery badawcze", ale konkretów dalej nie ma. Urzędnicy przebąkują coś o zakończeniu prac do końca tego roku, ale zaraz pojawia się mantra o terminach orientacyjnych.

W przyszłym sezonie znów będzie czekać nas chaos, który sprawia, że Gdańsk staje się wyrobem gdańskopodobnym? Pewnie tak.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

REKLAMA
0111578532

POMORZE W CZOŁÓWCE POLSKI

W 2024 ROKU ZAJĘŁO

4. miejsce

POD WZGLĘDEM PRODUKCJI ENERGII Z ODNAWIALNYCH ŹRÓDEŁ/OZE



ŹRÓDŁO: RAPORT O STANIE WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO W 2025 ROKU

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Magazyn Rejsy

• **Trzeba być przygotowanym na kryzys, kryzysy się zdarzają**
- radzi ppłk dr n. med. Agata Będzichowska — Str. 6-7

Polska morska wyśniona, czyli komu „Dar Młodzieży”, komu?

Spór o przyszłą stałą lokalizację „Daru Młodzieży” nie zdążył jeszcze zawładnąć sercami mieszkańców Gdyni i Szczecina. Trwają przygotowania do wejścia w fazę otwartego konfliktu, a stroną nacierającą wydaje się środowisko żeglarskie i branży morskiej w stolicy Zachodniego Pomorza oraz tamtejsi samorządowcy

Dariusz Olejniczak

W Gdyni głosy protestu są na razie nieliczne i niezbyt donośne, a władze miasta z morza i marzeń przyglądają się sytuacji nie tyle z dystansem, ile z dużą dozą powątpiewania w samą tylko możliwość zmiany status quo. Od lat jest ono takie, że naturalną, po wsze czasy stałą bazą słynnej fregaty jest Nabrzeże Pomorskie.

Nim rozgorzeje na dobre dyskusja o tym, kto będzie lepszym gospodarzem dla „Daru”, u kogo będzie mu lepiej na emeryturze, chcę zwrócić uwagę na kilka kwestii, o których jak dotąd nikt w tej sprawie nie wspomniał. Posłużę się przy tym historią innego statku. To będzie nieco dłuższa opowieść, ale warta poznania.



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

„Dar Młodzieży” wrócił w środę do Gdyni z pięciomiesięcznego rejsu do Stanów Zjednoczonych

Trzy żywoty „Głowackiego”

Wszystkie przypadki STS „Kapitan Głowacki” przypominają pełną zwrotów kursu sztormową przeprawę żaglowca rozhuśtanego od nawietrznej do zawietrznej. Jej początek datowany jest na 1945 rok, kiedy z mielizny na Bałtyku w rejonie Świnoujścia ściągnięto wrak niemieckiego kutra uzbrojonego Kriegsfischkutter (KFK). Pełnił on w czasie wojny funkcje patrolowe na tym akwenie. Kadłub przeholowano do Gdyni i tam, w Stoczni Rybackiej, przebudowano na rybacki kecz gaflowy. Na początku lat 50. jednostkę kupiło Państwowe Centrum Wychowania Morskiego. Przez kolejnych kilka lat, już jako s/y „Henryk Rutkowski”, służył za statek szkolny Szkoły Rybołówstwa Morskiego. W roku 1967 przekazany został do ośrodka Ligi Obrony Kraju w Jastarni, a kilka lat później trafił do ośrodka PZŻ w Trzebieży.

Rok 1975 to początek pierwszego upadku „Rutka” (właściwie drugiego, jeśli wspomnieć, że wojenną służbę pod wrażą banderą zakończył jako wrak na mieliźnie), choć wydawało się, że właśnie zaczyna się jego złota era. Statek zaczął bowiem pływać w barwach Bractwa Żelaznej Szelki pod wodzą kapitana Adama Jassera. Niestety, już rok później wycofano go z eksploatacji z powodu fatalnej kondycji technicznej i trwał tak w stanie wymuszonego spoczynku niemal do połowy lat 80.

Fundusze na niezbędny remont pojawiły się w roku 1984. Dzięki tym środkom w Stoczni Remontowej we Władysławowie dokonano cudu. „Rutek” przeszedł metamorfozę i z kecza gaflowego stał się brygantyną. W 1986 roku „Henryk Rutkowski” powrócił do pływania jako flagowy żaglowiec szkoleniowy Polskiego Związku Żeglarskiego.

Zadebiutował „Rutek” w międzynarodowych regatach w roku 1989 na trasie wyścigu Cutty Sark z Pool do Hamburga, pod dowództwem kpt. Andrzeja Straburzyńskiego. W jednej z kolejnych edycji tych regat, na trasie z Belfastu do Aberdeen, żaglowiec dowodzony przez kpt. Andrzeja Mendygrała przeszedł przez Kanał Kaledoński. Można by pomyśleć, że sztormy dziejowe ma ta łajba za sobą, ale...

W 1995 roku zapadła decyzja o zmianie patrona tej jednostki. Jedynie słuszna, bo Henryk Rutkowski był przedwojennym komunistycznym zabójcą straconym na warszawskiej Cytadeli. Od 1997 roku statek nosi miano „Kapitan Głowacki” dla uhonorowania Włodzimierza Głowackiego, pierwszego powojennego prezesa PZŻ i pierwszego redaktora naczelnego miesięcznika „Żagle”.

Przez kolejne niemal dwie dekady „Głowaś” pełnił rolę flagowej jednostki szkolnej PZŻ, a jego bazą był – jak dawniej – Główny Ośrodek PZŻ w Trzebieży. W roku 2014 jeszcze raz pojawił się na kartach historii polskiego żeglarstwa, wygrywając Cutty Sark Tall Ships Races na trasie z holenderskiego Harlingen do Esbjerg w Danii. Wygrał, pod dowództwem Szczecinianina kapitana Wojciecha Maleiki, jako najmniejsza jednostka w klasie A (największych żaglowców). Nikt nie dawał mu szans, a jednak!

Zwycięstwo okupione bywa bólem i stratami. Nie inaczej było w przypadku „Głowasia”. Wymagający remontu żaglowiec w 2015 roku stanął w macierzystym porcie, oczekując na remont. Czekał tak, aż osiadł na dnie przy kei. Zaczął się proces rozpadu. W dosłownym tego słowa znaczeniu.

Los, po raz kolejny, odwrócił się w roku 2020. Za 150 tysięcy, po cenie złomu, jednostkę kupiła firma 3Oceans, armator „Fryderyka Chopina”, deklarując wolę przeprowadzenia remontu o wartości kilkakrotnie przewyższającej wartość wraku. Tyle że to nie był remont, a odbudowa. Proces zajął 4 lata. 18 maja 2024 r. w Pucku ponownie podniesiono banderę na „Kapitanie Głowackim”, który po raz trzeci wrócił do żeglugi.

Dekadę po pamiętnym zwycięstwie ponownie wystartował w regatach – The Tall Ships Races 2024 – wygrywając etap. Przy okazji warto dodać, że niedługo potem historia żaglowca wzbogaciła się o kolejny rozdział: 9 listopada 2024 r. statek po raz pierwszy przekroczył równik. Dowodził kpt. Michał Bielski, a rejs odbywał się w ramach projektu Niebieska Szkoła Fundacji 3Oceans. Portem macierzystym „Kapitana Głowackiego” jest dziś Szczecin.

Przypominam dzieje tego żaglowca nie tylko z sentymentu. Na pokładzie „Henryka Rutkowskiego” wyruszyłem z Trzebieży w swój pierwszy rejs pełnomorski. Po latach ze smutkiem obserwowałem upadek „Kapitana Głowackiego” i z radością czytałem o jego powrocie na wodę. Piszę przede wszystkim na marginesie szczecińsko-gdyńskich potyczek o „Dar Młodzieży”. Co to ma do rzeczy? Za chwilę powiem.

Kto pamięta o Conradach?

Wspomnę jeszcze o jachtach, nazywanych Conradami II. Powstały w szczecińskich Zakładach Szkutniczych Ligi Przyjaciół Żołnierza. Tych Conradów drugich zbudowano 14, do dziś przetrwały trzy: „Jarl”, „Elem” i, jak się kilka lat temu okazało, „Boruta” (wymagał wówczas niemal całkowitej odbudowy).

Nie śledziłem losów tych jednostek w ostatnim czasie, ale z tego, co pamiętam, remonty przeplatały się z okresami na wodzie. Czy są jakieś aktualne oficjalne wieści? Ja nie znalazłem. Pamiętam jednak dwa teksty w prasie branżowej, które poświęciłem projektowi związanemu z ocalałymi Conradami. Chodziło o wyprodukowanie filmu dokumentalnego poświęconego „Jarlowi” i „Elemowi” z tezą dowodzącą, że stare jachty, tzw. old timery, można uratować, nawet pracując metodami garażowymi.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Żeby zebrać 3 tysiące złotych na realizację filmu, który miał nosić tytuł „Czas Conradów", uruchomiono zbiórkę na portalu PolakPotrafi. Niestety, nie udało się uzbierać potrzebnych funduszy.

„– Jeszcze w trakcie trwania zbiórki znalazł się sponsor gotów pokryć koszty produkcji filmu – mówi Anna Petrykowska, reżyserka i właścicielka historycznego Conrada noszącego imię „Jarl". – Była to jedna ze szkół żeglarskich. Rozmawialiśmy o szczegółach do kwietnia tego roku, po czym sponsor zrezygnował z wyłożenia pieniędzy i wycofał się z projektu" – pisałem na łamach portalu Żeglarski.info w roku 2018. Nie pomogli pasjonaci „klasyków", żeglarze z Gdańska, Gdyni, ani nawet ze Szczecina. Nie pomogły samorządy.

Szczęśliwie udało się za to odratować „Generała Zaruskiego", który w 2003 roku został wyłączony z eksploatacji z powodu złego stanu technicznego. Przez kolejnych pięć lat słynny żaglowiec niszczał, bo zajmującej się nim Fundacji Polskie Żagle nie udało się pozyskać środków na remont. Z planów wsparcia wycofał się sponsor główny Poczta Polska.

Dopiero w 2008 roku za 150 tysięcy złotych jednostkę kupiło Miasto Gdańsk. Remont trwał cztery lata. Ponowne podniesienie bandery odbyło się w 2012 roku. Kolejny żaglowiec z kolejnym, odzyskanym życiem. Gdyby ktoś w Gdańsku nie podjął właściwej decyzji, dziś „Zaruski" byłby legendą, chlubną przeszłością polskich żagli.

Mógłbym tak jeszcze wymieniać łódki mniejsze i większe, mniej zasłużone i te zasłużone bardzo. Porzucane, zapomniane, zmarnowane, odzyskiwane, przywracane do życia. Niby normalna historia – nie tylko w żeglarstwie tak bywa, że coś się kończy, a coś zaczyna, że raz jest forsa i sława, a innym razem ani kasy, ani splendoru.

Bogactwem dzielić się...

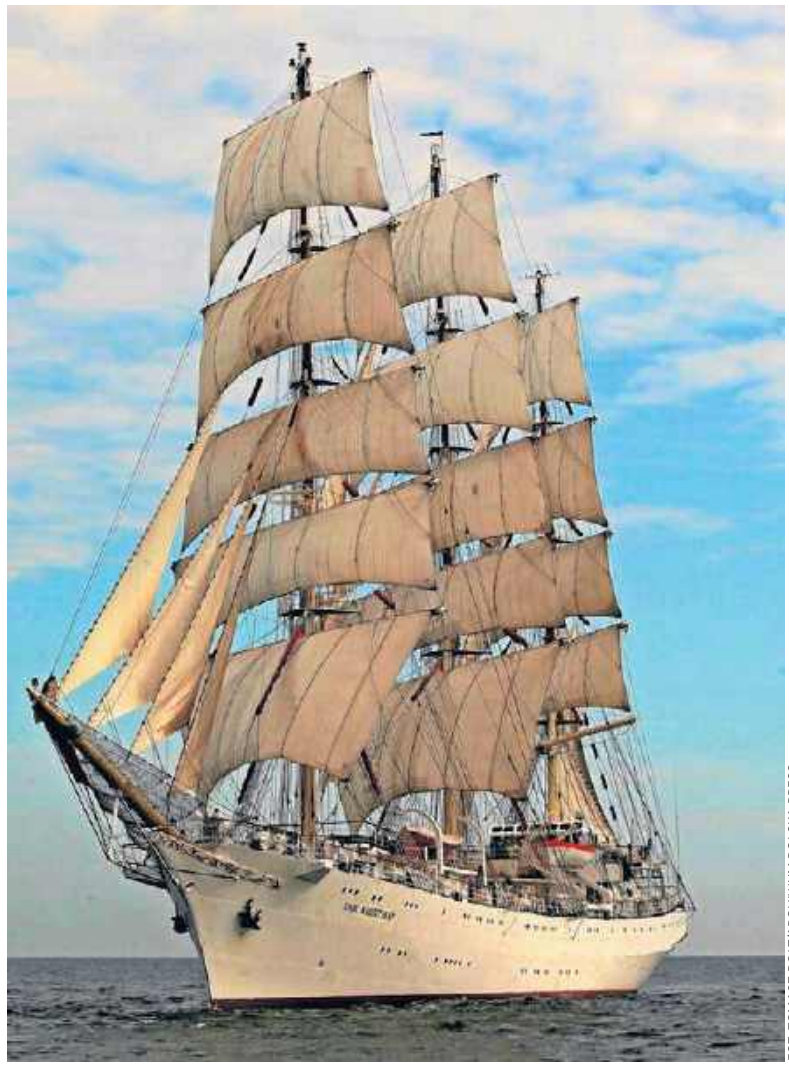
Splendor jest jednak lepszy niż jego brak. Prestiż ma cenę, ale daje satysfakcję. Dlaczego więc nie ogrzać się w blasku gwiazdy? Gwiazdą polskiego żeglarstwa niewątpliwie jest „Dar Młodzieży". Goszczenie go po zakończonej służbie dodałoby prestiżu Szczecinowi. A tamtejsi ludzie morza uznali, bez kompleksów wobec Gdyni, że ich miasto jest tego godne, a i fregata wstydu mieć nie będzie w otoczeniu Łasztowni.

Jak czytamy na łamach portalu GS24.pl: „Dla miasta oznaczałoby to nie tylko pojawienie się kolejnej atrakcji turystycznej. Żaglowiec mógłby pełnić funkcję edukacyjną, reprezentacyjną i muzealną, a także być miejscem organizacji wydarzeń związanych z morzem".

Co więcej! Jeden z inicjatorów sprowadzenia „Daru" do Szczecina, kapitan żeglugi wielkiej Włodzimierz Grycner, uważa, że byłby to przejaw pewnej sprawiedliwości dziejowej, skoro „Zabrano nam wszystko, co możliwe. Szczecin oddał »Sołdka«, na którego rufie jest napis »Szczecin«. Zabrano nam »Planety« i inne ciekawe obiekty. Pomorze Zachodnie jest źle traktowane pod tym względem. Nie można wszystkich zabytków wrzucać do jednego regionu – mówi Grycner. – Gdynia ma »Dar Pomorza«. Po co dwa takie same żaglowce mają stać w Gdyni, skoro to bogactwo można rozdzielić i chwalić się nim jednocześnie w Gdyni i Szczecinie. Mamy spory związek z »Darem Młodzieży«. Pływaliśmy na nim tak samo jak studenci z Gdyni".

Tak przy okazji, panie kapitanie, przecież wyście „Sołdka" w Szczecinie nie chcieli! Przypominam, że 30 grudnia 1980 roku w Szczecinie opuszczono na statku banderę. Plan był taki, że „Sołdek" miał kotwiczyć przy Wałach Chrobrego jako muzeum, ale sprawa rozbiła się o pieniądze. Potrzebne były środki na remont poszycia, wykonanie instalacji przeciwpożarowej i innych, opłaty postojowe, holowniki itp., a Muzeum Narodowe w Szczecinie w tamtych latach nie miało działu morskiego. Co innego Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku. W Gdańsku „Sołdek" od razu był postrzegany jako pierwszy polski statek wybudowany po wojnie, idealny na muzeum. A w Szczecinie? Jak patrzyliście na podniszczony parowiec? Jak zapatrywaliście się na kwestie jego utrzymania?

Co zaś do „Planet" – uściślijmy: była „Planeta" i był „Zodiak". „Planeta" służyła w Urzędzie Morskim w Szczecinie od 1982 do 2021 roku, a potem zastąpiła ją „Planeta I" zbudowana za unijne pieniądze. Pamiętamy, jakie były późniejsze perypetie starej „Planety"... Natomiast „Zodiak" służył przez lata w Gdyni, a po wycofaniu ze służby został zastąpiony nową jednostką. Trafił - i było to zaplanowane - do komandosów z GROM-u. Nastąpiła wymiana floty, w której Szczecin dostał to samo co Gdynia. Kwestię „innych ciekawych obiektów" pominę. Rozumiem budowanie emocjonalnego napięcia, ale ten chwyt jest za tani.



FOT. TOMASZ BOŁT/ARCHIWUM POLSKA PRESS

Tak prezentuje się „Dar Młodzieży" pod żaglami. To widok, który niezmiennie budzi zachwyt i respekt

Argumenty Gdyni

Status quo i tożsamość
„Dar Młodzieży" od podniesienia bandery 4 lipca 1982 stoi na Nabrzeżu Pomorskim. To element gdyńskiego DNA.

Ciągłość prawna i szkolna...
Armatorem jest Uniwersytet Morski w Gdyni. Statek zbudowała Stocznia Gdańska jako kontynuację „Lwowa" i „Daru Pomorza. Na fregacie wychowały się tysiące studentów z Gdyni.

...i historyczna
Tylko tu dwa „Dary" mogą cumować obok siebie tworząc spójną opowieść o historii żeglarstwa.

Gotowa koncepcja na emeryturę
„Dar" będzie cumował w rejonie Mola Południowego i planowanego Olimpijskiego Centrum Żeglarstwa jako muzeum na wodzie. Spójna przestrzeń dla turystów.

Argumenty Szczecina

Łasztownia czeka
Miasto szuka kotwicy, która przyciągnie tam ludzi. Żaglowiec miałby pełnić funkcję edukacyjną, reprezentacyjną i muzealną. Fregata wyglądałaby spektakularnie i domykała rewitalizację.

Sprawiedliwość dziejowa
Szczecin czuje się ograbiony z dziedzictwa morskiego na rzecz Trójmiasta.

Silne związki ze statkiem
Żaglowiec cumował w Szczecinie podczas finałów The Tall Ships Races, zlotów Sail Szczecin. Na jego pokładzie pływali studenci Akademii Morskiej w Szczecinie.

Argument deglomeracyjny
Triada: „Dar Pomorza" w Gdyni, „Sołdek" w Gdańsku, „Dar Młodzieży" w Szczecinie buduje morskość całego wybrzeża.

Coś więcej niż prestiż

Wracając jednak do sedna – czytam te wszystkie opinie, te argumenty za i przeciw, głosy pełne emocji i zdrowego rozsądku. Znam też stanowisko wiceprzewodniczącego gdyńskiej Rady Miasta, Jakuba Ubycha, który postanowił dać zdecydowany odpór szczecińskim zakusom i rozpoczął zbiórkę podpisów pod specjalną petycją w sprawie przyszłości „Daru", skierowaną do przedstawicieli gdyńskich władz.

Staram się więc być w sprawie „na bieżąco". I mam też własne refleksje. Nie chciałbym, aby fregata, która zbudowana została ze środków społeczeństwa polskiego, i która społeczeństwu służyła na wiele sposobów, także swoją „osobistą" marką, była teraz przedmiotem sporu i rywalizacji. Nie chcę, by ten spór dzielił, skoro idea budowy następcy „Daru Pomorza" łączyła ludzi. Nie chcę, by sprowadzono „Dar Młodzieży" do roli gadżetu, który będzie ładnie wyglądał w tej lub tej drugiej scenerii.

Moim zdaniem władze Gdyni muszą zrobić wszystko, by wszelkie spory uciąć na każdej płaszczyźnie – budżetowej, historycznej, sentymentalnej i tożsamościowej.

To jedna rzecz. A rzeczą drugą jest tło – niekoniecznie to pierwsze, może drugo-, czy wręcz trzeciopla-nowe. Wszystko to, co kryje się za hasłem „Polska morska".

Tak się Szczecin wyrywa do goszczenia słynnej fregaty, tak się Gdynia chlubi morskim charakterem – ale w szczegółach, kiedy sprawy schodzą do poziomu mniej medialnego, mniej turystycznego i wizerunkowego – czy nadal samorządy są zainteresowane wsparciem spraw morskich? Czy w ogóle Polska dba o morskie dziedzictwo? Nie przypadkiem przywołałem historię „Kapitana Głowackiego", Conradów drugich czy „Zaruskiego". Trzeba pamiętać, że morze i wszystko, co z morzem związane, to nie tylko prestiż i chwała, nie tylko fantastyczne zdjęcia z The Tall Ships Races, nie tylko szanty i morskie opowieści. To także, a może przede wszystkim, codzienny trud (również finansowy) dbania o dziedzictwo i wysiłek zapisywania kolejnych rozdziałów morskiej historii Polski. Jeśli ktoś lub jakieś środowisko, ośrodek decyzyjny, jest tym zainteresowany, to będzie realizował swoje zamierzenia bez względu na to, czy może się pochwalić na Instagramie widoczkiem z fregatą, czy nie.

REKLAMA

0011585763



eprasa.pl 43fb9b1c7f

BEZPIECZEŃSTWO

Trzeba być przygotowanym na kryzys, bo kryzysy się zdarzają. I wcale nie musi to być wojna

Obserwując to, co dzieje się na Ukrainie, sami zaczęliśmy się bać o własne bezpieczeństwo. Jasne stało się, jak ważna jest umiejętność reagowania w sytuacjach kryzysowych

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Spakujmy apteczkę, nie czekajmy z receptami do ostatniej tabletki. Warto mieć zapas leków na tydzień, na dwa, do miesiąca, aby nie przerywać w obliczu kryzysu leczenia przewlekłego. Zróbmy pewien zapas wody i żywności, zgromadźmy dokumentację medyczną. Warto zastanowić się już teraz nad przetłumaczeniem jej, najlepiej na język angielski - radzi ppłk dr n. med. Agata Będzichowska, komendant Centralnego Szpitala Klinicznego MON, zastępca dyrektora Wojskowego Instytutu Medycznego. Nasza rozmówczyni jest lekarzem pediatrą i immunologiem, ekspertką łączącą wiedzę medyczną z doświadczeniem w obszarze bezpieczeństwa zdrowotnego i obronności państwa.

Niewiele osób myśli o bezpieczeństwie kategoriami zdrowia publicznego...

I tego, jak to zdrowie publiczne może wpływać na bezpieczeństwo. A jak się zaraz okaże, są dwie bardzo spójne kwestie. Najpierw troszkę postraszę, na koniec postaram się dać troszkę nadziei i powiedzieć, co zrobić, żeby to nasze wspólne, narodowe bezpieczeństwo poprawić.

Zacznijmy zatem od straszenia...

Niestety, dane są alarmujące. Mamy najniższy współczynnik dzietności w całym okresie powojennym. Według danych na rok 2024 wynosi on 1,1. Jednak, co gorsza, obserwujemy dużą dynamikę dalszego obniżania się tego współczynnika. Siódmy rok z rzędu zajmujemy niezaszczytne pierwsze miejsce w Unii Europejskiej wśród państw, u których ta dynamika postępuje najszybciej. W 2023 roku urodziło się 272 tysiące dzieci i jest to aż o 26 procent mniej niż w 2015.

WHO obliguje nas do 60 minut aktywności fizycznej dziennie. Proszę jednak spojrzeć, jak nasze młode pokolenie, nasza młodzież angażuje się w te zalecenia

AGATA BĘDZICHOWSKA
z-ca dyrektora WIM



FOT. 123RF

Umiejętności zdobyte podczas szkoleń mogą przydać się w najmniej spodziewanych okolicznościach

Zaledwie osiem lat i taka różnica?

Są szacunki, że w 2060 roku będzie nas 28 milionów Polaków. Są jednocześnie bardzo duże plany rozwoju naszej armii. W perspektywie kilkuletniej chcemy mieć 300 tysięcy żołnierzy i 200 tysięcy osób traktowanych jako rezerwa. A więc 500 tysięcy osób, które potencjalnie mogłyby być zaangażowane podczas konfliktów zbrojnych.

Kogo zatem będziemy rekrutować?

Jak wiadomo, teraz niemal wszyscy są zainteresowani byciem influencerami, pracą w mediach, tworzeniem rolek na Instagramie. Czy ktoś zdecyduje się rzeczywiście do tej armii dołączyć w tej perspektywie kilkunastu, dwudziestu lat? Druga kwestia, również niepokojąca, to postępująca degradacja naszego zdrowia i zanik aktywności fizycznej. I tak już obniżamy pewne kryteria, jeśli chodzi o systemy rekrutacyjne do armii, ale proszę zobaczyć - dziewięć milionów dorosłych Polaków ma nadwagę lub otyłość.

Wydajemy już trzy razy więcej, niż to było jeszcze 10 lat temu, na leczenie otyłości i jej powikłań.

I wcale nie widzimy lepszego trendu, jeśli chodzi o młodzież oraz młodych dorosłych. Tutaj ten trend też nie jest zbyt optymistyczny. Zatem znowu, kto w tej armii będzie służyć? Ten, kto przejdzie testy sprawnościowe? Spójrzmy jeszcze na nasze dzieci. WHO obliguje nas do 60 minut aktywności fizycznej dziennie. Proszę jednak spojrzeć, jak nasze młode pokolenie, nasza młodzież angażuje się w te zalecenia, w tę sprawność fizyczną. Ponad 80 procent dzieci w wieku 11-15 lat nie osiąga tej wymaganej sprawności fizycznej, a 33 procent deklaruje, że woli pewne zachowania stacjonarne, siedzące - gry wideo, aktywność w mediach społecznościowych

Krajowy Program Bezpieczeństwa Pacjenta

Dokument, który minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda zaprezentowała w ostatni poniedziałek w Gdańsku. Krajowa Strategia na rzecz Bezpieczeństwa Pacjenta na lata 2027–2037 to swego rodzaju „mapa drogowa", która prowadzić ma do poprawy jakości opieki i ograniczenia liczby zdarzeń niepożądanych. Strategia zakłada dostarczenie pacjentom rzetelnej wiedzy oraz ułatwienie im poruszania się po systemie tak, aby pacjent w nim „się nie gubił" i czuł się bezpiecznie. Kamieniem milowym będzie uruchomienie w 2031 roku Krajowego Rejestru Zdarzeń Niepożądanych, opartego na dwuetapowej analizie zgłoszeń z zachowaniem zasady anonimowości danych.

Warto mieć zapas leków na tydzień, na dwa do miesiąca, aby nie przerywać w obliczu takiego kryzysu leczenia przewlekłego

AGATA BĘDZICHOWSKA
z-ca dyrektora WIM

- niż aktywność fizyczną. Więc żaden program szkolenia wojskowego, niezależnie od intensywności i nakładów, nie jest w stanie nadrobić tych zaległości, które kształtują się już od okresu dzieciństwa.

Nienajlepsza jest też nasza kondycja psychiczna...

A jak wiemy, tylko społeczeństwo odporne na stres jest w stanie właściwie przeciwstawić się w obliczu pewnych kryzysów. Aktualnie obserwujemy bardzo duży wzrost liczby prób samobójczych. W okresie przed covidem notowano około 300 takich prób wśród nastolatków rocznie. Teraz to jest ponad 2 tysiące. Ponad połowa Polaków dorosłych deklaruje pewne zaburzenia depresyjne, lękowe. Wśród młodych kobiet ten wskaźnik jest jeszcze wyższy.

Co więc możemy zrobić?

Oprócz większych nakładów na służbę zdrowia, na psychiatrię, na walkę z otyłością, ważne jest odpowiednie kształtowanie pewnych postaw obywatelskich i odpowiednie kształtowanie młodego człowieka. Już dziś powinniśmy zadbać o codzienną aktywność fizyczną naszych dzieci, wyłapywać wszystkie oznaki potencjalnych kryzysów psychicznych. Powinniśmy już dziś zaszczepić dzieci i angażować się w różne prozdrowotne inicjatywy. Pytanie - co my, jako obywatele, możemy zrobić dla siebie samych i dla społeczeństwa, aby jeszcze lepiej reagować na ewentualne kryzysy.

Wszyscy tu myślimy o tym, o czym każdy boi się głośno powiedzieć - o wojnie.

Ale to nie musi być wojna. To może być powódź, to mogą być

eprasa.pl 43fb9b1c7f



FOT. MAT. PRAS.

Ppłk dr n. med. Agata Będzichowska

Program Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej

W 2026 r. priorytetem programu jest budowa nowych schronów i adaptacja istniejących obiektów. Na realizację programu w latach 2025–2026 rząd przeznaczył 34 mld zł, z czego 2,4 mld zł w 2026 r. trafi na obiekty zbiorowej ochrony. To pierwszy taki program we współczesnej historii Polski.

Na poprawę bezpieczeństwa publicznego przeznaczono miliardy złotych na lata 2025–2026 (w tym 5 mld zł bezpośrednio dla samorządów). Dwa pierwsze schrony budowane w ramach rządowego Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej powstają w Malborku. Żelbetowe konstrukcje wykonane z gotowych prefabrykatów cechować będzie wysoka wytrzymałość i odporność na falę uderzeniową – do 10 ton na metr kwadratowy. Plan przewiduje też wykorzystanie m.in. parkingów podziemnych jako miejsc tymczasowego schronienia.

Natomiast samorządy finansują edukację i szkolenie mieszkańców. Rząd wspólnie z samorządami buduje w tym programie kompleksowy system ochrony ludności i obrony cywilnej na rzecz zwiększania odporności społeczności lokalnych na kryzysy i wzmocnienia bezpieczeństwa obywateli poprzez kompleksowe działania w przypadku klęsk żywiołowych, katastrof czy konfliktów.

blackouty, jakie już miały miejsce w Hiszpanii. To mogą być różne nadzwyczajne sytuacje kryzysowe. To może być kryzys bankowy, katastrofa samolotu. Na to wszystko przygotujmy się już dziś, a poziom tego stresu, poziom emocjonalny pozwoli nam lepiej funkcjonować w obliczu właśnie takiego kryzysu.

Rządowy poradnik bezpieczeństwa mówi o przygotowaniu pewnej przestrzeni na trzy dni. Ja proponuję jednak wziąć pod uwagę okres dłuższy - około tygodnia, dwóch do miesiąca. Spakujmy apteczkę, uzupełnijmy ją. Jeśli chodzi o choroby przewlekłe, nie czekajmy z receptami do ostatniej tabletki. Warto mieć zapas leków na tydzień, na dwa do miesiąca, aby nie przerywać w obliczu takiego kryzysu leczenia przewlekłego. To jest też ten moment, aby uzupełnić szczepienia obowiązkowe i zalecane. Proszę mi wierzyć, że w momencie kryzysu to będzie ostatnia funkcja ochrony zdrowia, jaka będzie realizowana. Zróbmy pewien zapas wody i żywności, zgromadźmy dokumentację medyczną. Warto zastanowić się już teraz nad przetłumaczeniem jej - najlepiej na język angielski. Chyba że już macie pewną ścieżkę wytyczoną ewentualnej swojej ewakuacji, wtedy na język kraju, do którego chcielibyście się ewakuować.

I środki łączności. Pewien zapas baterii też jest bardzo ważny. Wiele badań naukowych mówi o tym, że w chorobach przewlekłych przygotowanie znacznie poprawia rokowanie. I tak też jest, jeśli chodzi o sferę bezpieczeństwa narodowego. Trzeba też znać zasady udzielania pierwszej pomocy.

Wiele osób nie ma o tym zielonego pojęcia...

Jest to więc również dobry moment, aby nabyć nowe umiejętności, takie jak resuscytacja krążeniowo-oddechowa, obsługa defibrylatora, tamowanie krwotoku, ewentualnie jakieś szkolenia obronne. Jest wiele kursów organizowanych przez wojsko, do których można dołączyć.

I trzeci aspekt - budowanie wspólnoty - w kupie siła, jak to mówią. Należałoby teraz pomyśleć o osobach unieruchomionych, zależnych od osób trzecich. Zgłosić takie osoby odpowiednim organom, instytucjom, dzielnicowemu, Państwowej Straży Pożarnej, bo to ułatwi później pewną strategię ewakuacji i postępowania.

Ważni są sąsiedzi?

Oczywiście, zadbajmy o wspólnoty sąsiedzkie. To też jest bardzo ważne w aspekcie naszego bezpieczeństwa. I aspekt dezinformacji. Tutaj też możemy wspierać się nawzajem, budujmy mosty informacyjne, żeby w obliczu kryzysu dezinformacyjnego być na niego odpornym. I na koniec - silni obywatele to bezpieczna Polska. Przygotujmy się już dziś. Kryzysy się zdarzają, takie lub inne.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0111525386

Cyberatak na firmę. Czy wiesz, co zrobić w pierwszych minutach?

Dla współczesnej firmy cyfrowe narzędzia są często równie ważne jak pracownicy, maszyny czy lokal. System sprzedażowy, poczta elektroniczna, bankowość internetowa, dane klientów i dokumentacja w chmurze pozwalają działać szybciej i sprawniej, ale jednocześnie tworzą nowe obszary ryzyka. Cyberatak może dziś dotknąć zarówno jednoosobową działalność gospodarczą, jak i średniej wielkości przedsiębiorstwo. A kiedy do niego dojdzie, liczy się nie tylko to, czy firma ma ubezpieczenie. Równie ważne jest, jak szybko może otrzymać profesjonalną pomoc.

Cyfryzacja – szansa i źródło zagrożeń

Jeszcze kilka lat temu cyberbezpieczeństwo mogło wydawać się tematem zarezerwowanym dla największych organizacji. Dziś trudno tak myśleć. Mały sklep internetowy przetwarza dane klientów i przyjmuje płatności online. Firma usługowa korzysta z poczty elektronicznej, dokumentów w chmurze i bankowości internetowej. Zakład produkcyjny opiera część procesów na systemach IT. Wraz z cyfryzacją rośnie więc liczba punktów, przez które przestępcy mogą próbować dostać się do organizacji. Phishing, ransomware, kradzież danych czy oszustwa internetowe nie są już wyłącznie problemem dużych korporacji.

Dla mniejszej firmy skutki cyberincydentu mogą być szczególnie dotkliwe. Jeżeli system sprzedażowy przestaje działać, zamówienia nie są obsługiwane. Jeśli zaszyfrowane zostają dane, pracownicy mogą nie mieć dostępu do informacji potrzebnych do wykonywania codziennych obowiązków. Wyciek danych może natomiast oznaczać konieczność wyjaśnienia sytuacji klientom, a także konsekwencje prawne i finansowe. Według danych Check Point Research polskie firmy mierzą się średnio z jednym cyberatakiem co 5,5 minuty. Co istotne, wzrost liczby ataków deklaruje 40 proc. małych i 38 proc. średnich firm w Polsce.

W cyberataku każda minuta może mieć znaczenie

Cyberincydent trudno porównać ze standardową szkodą, którą można zgłosić po fakcie i spokojnie czekać na dalsze działania. W przypadku ataku przedsiębiorca często musi reagować natychmiast. Najpierw trzeba zatrzymać lub ograniczyć rozprzestrzenianie się zagrożenia. Następnie ustalić,



jakie dane i systemy zostały objęte incydentem, zabezpieczyć infrastrukturę, rozpocząć odzyskiwanie danych i możliwie szybko przywrócić działalność.

W niektórych przypadkach potrzebna będzie również pomoc prawna albo wsparcie w komunikacji z klientami i innymi interesariuszami. Dla właściciela małej firmy może być to szczególnie trudne. Nie zawsze ma on dostęp do własnego zespołu cyberbezpieczeństwa, prawnika specjalizującego się w ochronie danych czy ekspertów od komunikacji kryzysowej. W momencie ataku musi natomiast podejmować decyzje szybko – często w sytuacji dużego stresu. Dlatego skuteczna ochrona powinna obejmować nie tylko finansowe skutki zdarzenia, lecz także realne wsparcie wtedy, gdy jest najbardziej potrzebne.

Ubezpieczenie od zagrożeń w cyberprzestrzeni Warty zostało zaprojektowane tak, aby odpowiadać na różne konsekwencje cyberincydentu. Ochrona obejmuje zarówno straty własne przedsiębiorcy, jak i odpowiedzialność wobec osób trzecich. Jest dostępna dla firm o różnej skali działalności, w tym również dla jednoosobowych działalności gospodarczych.

Zakres ochrony może obejmować m.in. koszty związane z odzyskiwaniem danych po cyberataku, finansowe skutki zaszyfrowania danych i wymuszenia okupu – zgodnie z warunkami ubezpieczenia. Uwzględnia również konsekwencje przerwy w działalności. Jeżeli cyberincydent uniemożliwia firmie normalne funkcjonowanie, ochrona może obejmować utracony zysk oraz koszty stałe ponoszone w czasie przestoju.

Istotny jest także aspekt odpowiedzialności. Wyciek danych może prowadzić do roszczeń osób trzecich, a cyberincydent może wiązać się z postępowaniami regulacyjnymi. W ramach określonych w warunkach ubezpieczenia Warty obejmuje również koszty obrony prawnej, odszkodowania z tytułu roszczeń cywilnych oraz koszty postępowań regulacyjnych związanych z cyberincydentem.

Jednym z elementów ochrony jest także zakres „eCrime", dotyczący utraty środków finansowych ubezpieczającego w wyniku cyberprzestępstw i oszustw internetowych, przy spełnieniu warunków wskazanych w OWU.

24/7 – pomoc wtedy, kiedy dochodzi do incydentu

Najważniejszym wyróżnikiem rozwiązania Warty jest jednak połączenie ochrony ubezpieczeniowej z natychmiastową reakcją ekspertów dostępnych 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. W przypadku cyberataku przedsiębiorca nie zostaje sam z pytaniem, od czego zacząć. Już podczas pierwszej rozmowy telefonicznej ekspert może pomóc w podjęciu działań zmierzających do zatrzymania trwającego ataku. Następnie, zależnie od sytuacji, organizowana jest pomoc kolejnych specjalistów.

Mogą to być eksperci IT, którzy zajmą się techniczną stroną incydentu, prawnicy wspierający przedsiębiorcę w kwestiach związanych m.in. z naruszeniem danych, a także eksperci PR, jeżeli sytuacja wymaga odpowiedniego przygotowania komunikacji.

Cyberodporność zaczyna się przed atakiem

Dobre przygotowanie do cyberincydentu nie oznacza zakładania, że atak na pewno nastąpi. Oznacza świadomość, że nawet przy stosowaniu odpowiednich zabezpieczeń nie da się całkowicie wyeliminować ryzyka. Dlatego warto łączyć kilka elementów: aktualne zabezpieczenia techniczne, regularne kopie zapasowe, odpowiednio przeszkolonych pracowników, procedury reagowania oraz rozwiązania, które pomogą ograniczyć finansowe i organizacyjne skutki incydentu. W tym podejściu ubezpieczenie cyber jest nie tyle dodatkiem do działalności, ile jednym z narzędzi zarządzania ryzykiem.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

KULTURA

„Violetta Villas” - 10 lat czekania na tę historię

Martyna Kucybała

W czwartek widzowie Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych mogli uczestniczyć m.in. w uroczystych pokazach filmów „Violetta Villas”, „Pojedynek”, „Mniej obcy” i „Przez ścianę”. Dużo miejsca w minionym dniu zajęła produkcja o wielkiej gwieździe polskiej muzyki estradowej.

Karolina Bielawska, reżyserka filmu „Violetta Villas”, nie planowała początkowo realizacji filmu o jednej z najbardziej charakterystycznych postaci polskiej sceny muzycznej. Wszystko zaczęło się od przypadkowego spotkania.

- Na spotkaniu wspólnoty mieszkaniowej znajoma zagadnęła mnie, że zna syna Violetty Villas i czy nie chciałabym się z nim spotkać. Powiedziałam, że oczywiście, jestem dokumentalistką i oczywiście chciałabym się spotkać - opowiadała podczas konferencji prasowej Karolina Bielawska.

Tak poznała Krzysztofa, który przedstawił jej historię swojej mamy zupełnie inną od tej, którą reżyserka znała wcześniej z tabloidów. To właśnie relacja matki i syna stała się dla Bielawskiej najważniejszym punktem wyjścia. Jak podkreślała, interesowała ją nie tylko sama legenda Violetty Villas, ale przede wszystkim możliwość dotarcia do człowieka ukrytego za scenicznym wizerunkiem.

- Czułam, że tam jest wielka, ogromna miłość, ale też ból - mówiła reżyserka.



FOT. KAROLINA MISZTAL

„Dziennik Bałtycki” jest obecny na Festiwalu w Gdyni

Praca nad filmem trwała dziesięć lat. Bielawska przyznała, że droga do jego ukończenia była trudna, ale od początku wiedziała, że chce opowiedzieć tę historię właśnie z perspektywy Krzysztofa.

- W filmie o Violetcie Villas może powstać 100, 200, 1000 filmów. Miała tak bujne życie. Natomiast relacja z drugim człowiekiem, relacja matka-syn, jest dla mnie czymś najważniejszym, co mamy, co niesiemy, każdy z nas niesie - podkreślała.

Jednym z największych wyzwań filmu była oczywiście kreacja tytułowej bohaterki. Violettę Villas zagrała Sandra Drzymalska. Aktorka zdradziła, że jej pierwsze spotkanie z projektem miało miejsce niemal dekadę temu. Wtedy scenariusz wyglądał jeszcze zupełnie inaczej, a Drzymalska miała wówczas 22 lata. Aktorka przyznała, że zdecydowała się wtedy odmówić udziału w projekcie, ponieważ nie czuła się gotowa na tak wymagającą rolę. Po latach sytuacja się zmieniła i z czasem przyjęła propozycję zagrania wielkiej gwiazdy.

Drzymalska mówiła podczas spotkania o wewnętrznej walce, jaką toczyła ze swoją bohaterką. Villas była dla niej ogromną osobowością, do której musiała znaleźć własną drogę. Z czasem jednak początkowy dystans zaczął ustępować miejsca czułości i zrozumieniu.

- Z biegiem czasu zaczęłam traktować ją z ogromną czułością i wrażliwością i zaczęłam się z nią zaprzyjaźniać - mówiła aktorka.

Jak przyznała, dopiero po zakończeniu zdjęć zorientowała się, jak wyczerpujący był to dla niej proces.

Czwartek był także dniem kolejnych uroczystych pokazów konkursowych. Widzowie zobaczyli „Mniej obcy” w reżyserii Kristoffera Rusa, „Pojedynek” Łukasza Palkowskiego, oraz „Przez ścianę” w reżyserii i według scenariusza Macieja Sobieszczańskiego.

W czwartek odbył się również pokaz filmu nominowanego do nagrody Złote Lwiątka im. Janusza Korczaka. Widzowie mogli zobaczyć animację „Chłopiec na krańcach świata” Grzegorza Wacławka i Marty Szymańskiej.

Program specjalny uzupełnił film „I co wy na to, Gałuszko?” Marcina Sautera i Macieja Cuske. Po pokazie twórcy spotkali się z publicznością, a wieczorem zaplanowano jeszcze „Nocne szaleństwo z Gałuszką”, czyli dodatkowy seans o godz. 23:00.

W ramach sekcji „Dokument w Gdyni” odbył się pokaz „Igrając z diabłem” w reżyserii Maćka Nabrdalika i Piotra Małeckiego oraz spotkanie z reżyserami. W sekcji „Polonica” znalazły się „Ulya” Viestursa Kairišša, ze zdjęciami Wojciecha Staronia i produkcją Małgorzaty Staroń, oraz „Flesh and Fuel” Pierre'a Le Galla, w którym zagrał Julian Świeżewski, a wśród producentów znaleźli się Patryk Sielecki i Adrianna Rędzia. Z kolei w ramach „Filmów z Gdyni” pokazano „Znaki Pana Śliwki” Urszuli Morga i Bartosza Mikołajczyka.



eprasa.pl 43fb9b1c7f

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKP S.A.
0011580976

100 lat PKP. Kolej, która nie stoi w miejscu

Są takie miejsca, w których historii można niemal dotknąć. Wystarczy stanąć na peronie, spojrzeć na fasadę starego dworca, posłuchać stukotu kół. Przeszłość zostaje bowiem w architekturze, w nazwach stacji, w przebiegu torów... A jednocześnie trudno znaleźć dziedzinę, w której zmiany ostatnich lat byłyby tak wyraźne! Nowe pociągi, modernizacje linii, przebudowane dworce i rosnąca liczba pasażerów pokazują, że kolej w Polsce to bez wątpienia transport przyszłości.



Olsztyn Główny

MAT. PKP S.A.

W 2026 roku Polskie Koleje Państwowe obchodzą swoje 100-lecie. To szczególny moment, bo jubileusz PKP przypada niemal dokładnie 200 lat po narodzinach kolei na świecie. Z tej okazji Sejm RP ustanowił 2026 Rokiem Polskiej Kolei. Trudno o lepszy pretekst, by na chwilę zwolnić i spojrzeć na kolej nie tylko jak na środek transportu, lecz także jak na fragment historii Polski, która nieustannie się pisze.

Kolej znów przyciąga podróżnych

Pociąg coraz częściej jest świadomym wyborem podróżnych: wygodnym, przewidywalnym i pozwalającym wykorzystać czas podróży inaczej niż za kierownicą. Potwierdzają to liczby. W 2025 roku z usług kolei skorzystało w Polsce ponad 438,97 mln osób – o ponad 31,4 mln więcej niż rok wcześniej. To wzrost o 7,7 proc. i dowód na to, że kolej przeżywa w Polsce drugą młodość. W samym II kwartale 2026 roku pociągami podróżowało 119,4 mln pasażerów, czyli o 9,6 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku poprzedniego.
Za rosnącą popularnością kolei muszą jednak nadążać inwestycje. Nowe pociągi to tylko część większej zmiany. Równie ważne są tory, perony, przystanki, systemy informacji oraz dworce. I to właśnie one najlepiej pokazują, jak bardzo zmieniła się polska kolej.

Dworzec – więcej niż poczekalnia

Dworzec – miejsce, w którym po prostu kupowało się bilet, sprawdzało godzinę odjazdu, czekało na pociąg i ruszało w dalszą drogę. Dziś coraz częściej jest on także elementem przestrzeni miejskiej. Widać to zarówno w dużych miastach, jak i w niewielkich miejscowościach. Zabytkowe obiekty odzyskują dawny blask, a przy okazji wyposażane są w rozwiązania, o których ich projektanci sprzed stu lat nawet nie śnili.

Spójrzmy chociażby na Zbąszyń. Niemal stuletni dworzec, wzniesiony w latach 1927–1929, został odnowiony z poszanowaniem modernistycznej architektury. Zachowano charakterystyczne elementy budynku, w tym godło Polski na wysokiej wieży, a jednocześnie wnętrze dostosowano do współczesnych potrzeb pasażerów. Pojawiły się między innymi windy, oznaczenia w alfabecie Braille'a, ścieżki prowadzące i nowoczesny system informacji. Dworzec znów stał się wizytówką miasta, łącząc tradycję z nowoczesnością.
Podobną opowieść można snuć o Skierniewicach. Pierwszy dworzec powstał tu w 1845 roku – wraz z uruchomieniem Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Obecny budynek przeszedł kompleksową modernizację, podczas której zachowano jego historyczną bryłę i charakterystyczne elementy wystroju.

Od pierwszych pociągów do współczesnych węzłów

21 maja 1842 roku na stacji w Oławie wydarzyło się coś niezwykłego. Do miasta przyjechał pierwszy pociąg z Wrocławia. Nie był to zwyczajny kurs. Odświętnie udekorowanym składem przyjechało 400 zaproszonych gości, a wydarzeniu przygrywała orkiestra. Kolej była wówczas sensacją – symbolem nowej epoki.
Jak widzimy, historia polskiej kolei jest znacznie starsza niż PKP. Należąca do Kolei Górnośląskiej trasa Wrocław–Oława to pierwszy odcinek kolei, jaki uruchomiono na terenie dzisiejszej Polski. W Oławie mieści się najstarszy w Polsce czynny dworzec kolejowy. Kamień węgielny pod jego budowę położono w 1841 roku, a gotowy obiekt oddano do użytku rok później. Dziś zabytkowy budynek przechodzi metamorfozę – ma zachować swój historyczny charakter, a jednocześnie odpowiadać współczesnym standardom i potrzebom pasażerów.

Największe dworce i zmiana na wielką skalę

O tym, jak bardzo kolej stała się częścią codziennego życia, najlepiej świadczą największe stacje. Według danych Urzędu Transportu Kolejowego za 2025 rok liderem pod względem wymiany pasażerskiej został Kraków Główny, z którego skorzystało niemal 31 mln pasażerów. Na drugim miejscu znalazł się Poznań Główny, a na trzecim Wrocław Główny. Łącznie na polskich stacjach wsiadło i wysiadło w ubiegłym roku ponad 873 mln osób.
Te dworce są przy tym czymś więcej niż punktami na kolejowej mapie. Każdy z nich ma własny charakter i historię. Są bramami do miast, miejscami spotkań. Współczesny dworzec musi sprostać znacznie większej liczbie zadań niż jego poprzednicy. Ma być wygodny, dostępny, dobrze skomunikowany z transportem miejskim. Jest też punktem lokalnych usług, biznesu i kultury.

Nowa architektura na kolejowej mapie Polski

Zmiana nie polega wyłącznie na odnawianiu starych budynków. PKP buduje także zupełnie nowe dworce. W Olsztynie nowy Dworzec Główny otrzymał lekką, przeszkloną bryłę nawiązującą kształtem do żagla. Modernizacja objęła również stację i perony, a nowy tunel pod dworcem połączył dwie części miasta wcześniej rozdzielone torami. To dobry przykład tego, że dworzec może być i elementem infrastruktury kolejowej, i częścią miejskiej przestrzeni.



Gdańsk Główny

MAT. PKP S.A.

Z kolei Łódź Kaliska pokazuje, jak współczesna architektura może „rozmawiać" z historią. W budynku zachowano trójnawowy charakter dworca, a we wnętrzu wykorzystano między innymi miedziane elementy i duży świetlik. Podczas prac odkryto fragmenty ceramicznych posadzek pochodzących z pierwszego Dworca Kaliskiego z początku XX wieku. Zamiast je ukrywać, wyeksponowano je w tunelu, tworząc małą lekcję historii dla kolejnych pokoleń podróżnych.
Ale kolej nie kończy się na największych miastach. W małych miejscowościach nowe lub odnowione dworce często zyskują dodatkowe funkcje i stają się sercem życia lokalnego – jak chociażby w Łomnicy w Dolinie Popradu.
W 2026 roku na dworcach PKP trwa intensywny program inwestycyjny. W pierwszej połowie roku zakończono trzy projekty modernizacyjne o łącznej wartości 124 mln zł, ogłoszono 27 nowych przetargów i podpisano 14 umów dotyczących prac projektowych, budowlanych oraz zadań realizowanych w formule „projektuj i buduj". Na remonty i doposażenie istniejących obiektów przeznaczono ponad 100 mln zł, a PKP pozyskały również ponad 280 mln zł środków unijnych na realizowane przedsięwzięcia.
W tym roku pasażerom udostępniono już kolejne przebudowane obiekty, między innymi dworce w Brwinowie i Czechowicach-Dziedzicach, a następne inwestycje są w toku. W planach są między innymi dalsze prace w Oławie, Oleśnicy, Łukowie, Chełmie czy Szczecinie Dąbiu.

Kolejowe dziedzictwo

Wraz z rozwojem kolei rośnie zainteresowanie jej dziedzictwem. Jednym z miejsc, w których ta pamięć jest szczególnie żywa, jest Chabówka. W lipcu 2026 roku PKP S.A. i PKP Intercity powołały Fundację „Parowozownia Chabówka", która ma przejąć opiekę nad dawnym skansenem. To kolejny sposób na zachowanie materialnych śladów kolejowej historii – lokomotyw, wagonów, urządzeń i miejsc związanych z pracą kolejnych pokoleń.
W pobliżu, w Rabce-Zdroju, znajduje się natomiast zabytkowy dworzec, który przypomina, że kolej przez dziesięciolecia była nie tylko środkiem transportu. Budowała miasta, wpływała na rozwój miejscowości, zmieniała sposób podróżowania i postrzegania odległości. To właśnie dzięki kolei miejsca wcześniej oddalone od siebie o wiele godzin podróży zaczęły funkcjonować jak elementy jednego organizmu.

Sto lat – i jedziemy dalej

Sto lat PKP to opowieść o ciągłości i zmianie. O tym, że kolej potrafi zachować ślady dawnych epok, a jednocześnie nieustannie dostosowywać się do nowych czasów.
W 1842 roku pociąg był czymś, co przyciągnęło tłumy ciekawskich. Dziś pociągi przewożą setki milionów pasażerów rocznie, a na największych dworcach każdego dnia pojawiają się dziesiątki tysięcy ludzi. Kolejne inwestycje zmieniają sposób, w jaki korzystamy z kolei. Wszystko to z myślą o pasażerach, bo kolej od stuleci niezmiennie łączy ludzi, miejsca i historie.

Materiał opublikowany w ramach akcji jubileuszowej 100-lecia Polskich Kolei Państwowych.
Więcej informacji na stronie: 100.pkp.pl

eprasa.pl 43fb9b1c7f

ROZMOWA

Siostra Małgorzata Chmielewska: Cerujmy świat, nie zostawiajmy dziur. Zróbmy go pięknym

Nie jesteśmy panami Bogami, ale możemy zrobić wiele, by świat stał się lepszy. Chociażby uśmiechnąć się do sąsiadki, której nie bardzo lubimy lub też wesprzeć kogoś, kto jest krzywdzony, poniżany, pogardzany – mówi siostra Małgorzata Chmielewska z Fundacji Domy Wspólnoty Chleb Życia

Tomasz Chudzyński

Skąd się wzięła idea Fundacji Chleb Życia...

Staram się pilnować świata, wraz z tymi, którzy ze mną współpracują, członkami katolickiej wspólnoty Chleb Życia, pracownikami naszej Fundacji. Skąd to się wzięło? Z przekonania, z prawdy następującej - idea życia z ludźmi ubogimi wokół Chrystusa się nie zmieniła. Przywracamy godność osobom wykluczonym, oferując im prawdziwy dom i opiekę bez względu na pochodzenie czy wyznanie. Kiedy jestem w takich miejscach jak Europejskie Centrum Solidarności, w czasie Gali Medalu Wolności Słowa... Zastanawiam się wówczas, co ja robię w takim towarzystwie, bo mieszkam na co dzień i żyję z ludźmi, którzy nie docierają do takich progów. To są ludzie starzy, chorzy, niepełnosprawni, bezdomni, ci, którzy czasami przegrali życie albo gorzej się urodzili...

Siostra „łączy światy" – często to siostra powtarza.

Łączenie światów w świecie rozdartym na drobne kawałki – czyż nie o to Panu Bogu chodzi? W świecie wzajemnego wspierania się i dzielenia ze słabszymi. To nasze zadanie – takie na co dzień.

Powiedziałam kiedyś młodej dziewczynie w wielkim biurowcu. Jechaliśmy na to samo, ostatnie piętro - ona po lunchu, a ja prosić właściciela o to, żeby nie robił pewnej rzeczy, która by szkodziła moim biedakom. Spojrzała na mnie: „A co siostra tu robi?" Genialne. Ona zdała sobie sprawę, że ja jestem z innego świata. I wtedy odpowiedziałem jej tak błyskawicznie: „Łączę światy". I myślę, że rolą każdego z nas jest łączenie tych światów.

Po prostu starajmy się, żeby świat był coraz lepszy, żeby nie stawał się gorszy. Pilnujmy tego. Tu, dziś i teraz

SIOSTRA MAŁGORZATA CHMIELEWSKA

Pewna mądra osoba, świecka Kościoła tłumaczyła mi kiedyś, że chrześcijanin powinien być radykalny. Nie w sensie np. siłowego nawracania, ale że radykalnie powinien pomagać tym, którzy tego potrzebują – bezdomnym, leżącym na ulicy, brudnym, chorym, zapomnianym.

Jestem fundamentalistką katolicką – tak się określam. Może inaczej - staram się być, bo nie do końca daję radę być w zgodzie z tym fundamentalizmem. Ale o co w tym chodzi? O to, żeby na serio brać słowa Chrystusa, który powiedział o sobie, że jest drogą, prawdą i życiem. Jeśli chce się wkroczyć na tę drogę, trzeba zacząć nią żyć. Stanąć w prawdzie. Mówić o niej, krzewić ją. I tej prawdy wtedy, kiedy trzeba, bronić – wtedy, kiedy uchodźcy z Ukrainy są krzywdzeni na ulicach. Kiedy ludzie starzy, chorzy, niepełnosprawni, niesamodzielni zostają pozbawieni jakiejkolwiek pomocy, ze strony swoich bliskich, urzędników, czy wreszcie polskiego państwa. Mam tu na myśli ograniczenie ukraińskim uchodźcom prawa do bezpłatnego leczenia, wsparcia ze strony takiej instytucji jak pomoc społeczna. Mieli takiej pomocy



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Siostra Małgorzata Chmielewska

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Znam brzydkie wyrazy, i to w kilku językach

Małgorzata Chmielewska – rocznik 1951. Polska, katolicka działaczka społeczna, prezes Fundacji „Domy Wspólnoty Chleb Życia". W dzieciństwie rodzice nie była religijna. Dopiero po ukończeniu studiów zwróciła uwagę na katolicyzm. Wstąpiła do zakonu małych sióstr Jezusa, gdzie złożyła roczne śluby zakonne. Po roku śluby zakonne wygasły i Małgorzata Chmielewska opuściła zakon. Następnie pracowała jako katechetka z niewidomymi dziećmi w Laskach i w duszpasterstwie niewidomych u ks. Stanisława Hoinki przy ul. Piwnej w Warszawie. Organizowała także pomoc dla kobiet z więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Prowadziła domy dla bezdomnych, chorych, samotnych matek oraz noclegownie dla kobiet i mężczyzn. W swoich działaniach i artykułach podkreśla znaczenie ekonomii społecznej. Z troską wyraża się o osobach z marginesu. Osoby wykluczone próbuje przywrócić do społeczności poprzez stworzenie dla nich miejsc pracy. Powołała specjalne manufaktury, w których pracują osoby bezdomne i chore.

Nosi habit z białą chustką. Ślubowała celibat oraz trzy rady ewangeliczne (czystość, ubóstwo i posłuszeństwo), które są też przedmiotem ślubów w zakonach i zgromadzeniach zakonnych. Wyraźnie jednak zaprzecza, że jest mniszką albo siostrą w zgromadzeniu zakonnym. Z powodu złożonych ślubów oraz uzusu nazywana jest siostrą. W sierpniu 2026 roku Fundacja Grand Press uhonorowała ją Medalem Wolności Słowa. – Niezmiennie staje po stronie osób wykluczonych i najsłabszych, z odwagą zabierając głos w sprawach, które dla wielu pozostają niewygodne. Swoją działalnością przypomina, że wolność słowa nabiera prawdziwego znaczenia wtedy, gdy służy obronie godności, praw człowieka i solidarności z drugim człowiekiem – mówiła o niej w laudacji Weronika Mirowska, prezeska Fundacji.

- Nigdy nie przyszło mi do głowy, że nasza fundacja, wspólnota katolicka będzie odznaczona za wolność słowa. Kiedyś mój starszy brat, był dyplomatą, powiedział: „Załatwiłbym ci spotkanie z papieżem, tylko boję się, że będziesz mówiła brzydkie wyrazy". Znam w kilku językach, ale tu nie będę mówiła – żartowała odbierając medal Małgorzata Chmielewska.

niewiele, ale teraz nie mają wcale. Trzeba najzwyczajniej w świecie o tym głośno mówić, bo to jest prawda.

To jest „pilnowanie świata", o którym siostra mówiła w czasie Gali Medalu Wolności Słowa w Gdańsku?

Po prostu starajmy się, żeby świat był coraz lepszy, żeby nie stawał się gorszy. Pilnujmy tego. Tu, dziś i teraz. Nie jesteśmy panami Bogami, ale możemy zrobić wiele, by świat stał się lepszy. Chociażby uśmiechnąć się do sąsiadki, której nie bardzo lubimy lub też wesprzeć kogoś, kto jest krzywdzony, poniżany, pogardzany. Nie możemy pozwolić na to, żeby cierpieli ludzie, nasi bracia, nasze siostry. Hitler nie zaczynał od obozów koncentracyjnych, ale dość szybko je zbudował... A potem dokładnie wyliczono, ile Rzesza niemiecka „zaoszczędziła" pieniędzy zabijając wszystkich tych, którzy nie byli w stanie żyć samodzielnie.
Przed czymś takim świata trzeba pilnować.

Powiedziała kiedyś siostra w pewnym wywiadzie, że stara się siostra cerować dziury wyrządzone przez zło i głupotę... To też tytuł jednej z publikacji, które siostra napisała.

To jak z tym pilnowaniem świata czy solidarnością. Oznacza to, że ci którzy mają gorzej od nas, nie musieli cierpieć, żeby nie byli pozbawieni podstawowych środków do życia, a także podstawowych swoich praw. Na tym polega cerowanie. Trzeba natomiast pamiętać o tym, że po każdym cerowaniu zostaje jednak ślad. Ludzie, którzy byli skrzywdzeni, noszą w sobie tę krzywdę. Dziecko, które było krzywdzone w dzieciństwie, na pewno nie będzie takim samym człowiekiem jak dziecko, które było kochane i które tej krzywdy nie zaznało. To jest oczywiste. Natomiast nie wolno nam zostawiać dziur, jeśli je widzimy. A niestety, świat jest i dobry, i zły, piękny i paskudny. Zróbmy go pięknym. I to jest to cerowanie świata.

Jak się ma do tego wolność słowa? To jest, wynika jedno z drugiego?

Oczywiście.

I jednocześnie czyny, które świadczą o tym, że mówimy tą prawdę?

Pamiętajmy, że zło chce przede wszystkim doprowadzić do tego, żebyśmy się bali. Widzimy to na przykładzie Ukraińców, którzy na ulicach polskich miast zaczynają unikać rozmów w swoim języku, bo boją się agresji. To już jest zwycięstwo zła. Więc jedna rzecz: nie trzeba się bać. I trzeba mówić, trzymać się wolności, co oczywiście może kosztować, i to wysoką cenę. W wielu miejscach na świecie za mówienie prawdy, sprzeciw wobec zła i agresji, siedzi się w więzieniu, a często traci życie. W Polsce można się spotkać z obrzydliwym hejtem, z niechęcią, niekiedy stracić pracę. To znacznie mniejsza skala, ale wiemy, że jest ryzyko. Taka walka ze złem wymaga odwagi.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję również. I cerujmy!

Jestem fundamentalistką katolicką – tak się określam. Może inaczej - staram się być

SIOSTRA MAŁGORZATA CHMIELEWSKA

REKLAMA 0011585257



eprasa.pl 43fb9b1c7f

KASZUBY

Ktoś je wybierał, ktoś zaklejał kolejnymi. Dziś stare tapety z Kartuz opowiadają historię kilku pokoleń

Przez dziesięciolecia były ukryte jedna pod drugą i nikt nie zwracał na nie uwagi. Dopiero teraz stare tapety z budynku przy ul. Klasztornej 16 w Kartuzach odsłoniły swoją historię. Kwiaty, secesyjne ornamenty, geometryczne wzory i ślady codziennego życia dawnych mieszkańców okazały się czymś więcej niż pozostałością po starym wnętrzu. To niezwykły zapis tego, jak przez prawie półtora wieku zmieniały się domy, gusta i sposób urządzania mieszkań

Joanna Surażyńska

Na pierwszy rzut oka to tylko stare, pożółkłe kawałki papieru. Kwiaty, liście, geometryczne ornamenty, modne kolory. Potem przyszła kolejna moda, więc na starej tapecie pojawiła się następna. I jeszcze jedna. Minęły dziesięciolecia, mieszkańcy się zmieniali, a kolejne warstwy papieru trwały na ścianach dawnego klasztornego młyna w Kartuzach. Dziś te niepozorne fragmenty stały się muzealnym zabytkiem i opowiadają o historii miasta w zupełnie inny sposób niż kroniki czy oficjalne dokumenty.

Fragmenty dawnych tapet odnaleziono podczas prac porządkowych i inwentaryzacyjnych prowadzonych w zabytkowym budynku przy ul. Klasztornej 16 w Kartuzach. Trafiły już do zbiorów Muzeum Kaszubskiego im. Franciszka Tredera.

Jedna ściana, kilka różnych epok

Na pierwszy rzut oka - stary, zabrudzony kawałek papieru. Dopiero bliższe oględziny pokazały, że pod wierzchnią tapetą kryją się kolejne.

W trakcie prac konserwatorskich rozdzielono trzy historyczne warstwy. Najstarsza ma ornament roślinny, kwiatowo-liściasty, utrzymany w jasnożółtej i ciemnej kolorystyce na sepiowym tle. Konserwatorka przypuszcza, że może pochodzić z lat 70. lub 80. XIX wieku.

Następna jest zdecydowanie bardziej dekoracyjna - secesyjna. Widać na niej białe oraz różowo-pomarańczowe kwiaty, które pierwotnie mogły być czerwone, a także liście i łodygi na żółto-brązowym tle. Jej stylistyka wskazuje, że mogła pojawić się w tym miejscu na przełomie XIX i XX wieku.

Najmłodsza warstwa jest już zupełnie inna. Zamiast swobodnych motywów roślinnych pojawiają się geometryczne elementy i pasowa kompozycja. Dokumentacja konserwatorska wskazuje, że prawdopodobnie pochodzi ona z lat 20. lub 30. XX wieku. Jej pierwotne kolory trudno dziś jednoznacznie odtworzyć. Zachowane fragmenty sugerują jednak, że mogły dominować błękity lub jasne fiolety, biel albo krem oraz złote detale.



FOT. MUZEUM KASZUBSKIE W KARTUZACH

Tak dziś prezentują się odkryte i zabezpieczone fragmenty dawnych tapet

To właśnie na tej warstwie znajdował się także dekoracyjny fryz. Nie był wyłącznie drukowany - został dodatkowo podmalowany ręcznie farbami wodnymi. W dokumentacji konserwatorskiej zwrócono uwagę, że taki element stanowił wówczas pewien rodzaj luksusu.

Dokładnych zakładów, w których tapety wyprodukowano, nie udało się ustalić. Prawdopodobnie powstały na terenie Niemiec.

Moda zmieniała się także na ścianach

Dziś zmiana wystroju pokoju może oznaczać weekend z wałkiem, farbą i wizytę w markecie budowlanym. Ponad sto lat temu domowa moda także się zmieniała - tylko jej ślady przetrwały znacznie dłużej.



FOT. MUZEUM KASZUBSKIE W KARTUZACH

Fragmenty dawnych tapet po konserwacji. Poszczególne warstwy zostały rozdzielone, oczyszczone i zabezpieczone

Właśnie dlatego dla muzealników znalezione w Kartuzach fragmenty mają znaczenie nie tylko jako przykłady dawnych technik drukarskich.

- Odnalezione tapety pozwalają spojrzeć na historię tego miejsca z perspektywy codziennego życia jego mieszkańców. Zmieniające się wzory i sposoby dekorowania wnętrz pokazują, jak na przestrzeni dziesięcioleci zmieniały się gusta i moda, a także sposób urządzania domowych przestrzeni - podkreśla Barbara Kąkol, dyrektor Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach.

Kolejne warstwy pokazują, jak zmieniała się dekoracja tych samych wnętrz - od ornamentów roślinnych, przez secesję, po bardziej geometryczne wzory. Każda z tych warstw była kiedyś po prostu częścią codziennego otoczenia mieszkańców. Dziś, oglądane razem, tworzą ciekawy zapis tego, jak z biegiem lat zmieniały się domowe wnętrza i sposób ich dekorowania.

Zmieniające się wzory i sposoby dekorowania wnętrz pokazują, jak na przestrzeni dziesięcioleci zmieniały się gusta i moda

BARBARA KĄKOL
dyrektor Muzeum Kaszubskiego

Gwoździe, sadza i iskry z pieca

Jeszcze ciekawsze są ślady, których nie zaplanował żaden projektant. Dokumentacja konserwatorska pokazuje, że fragmenty tapet były w bardzo złym stanie. Na papierze zachowały się ślady po gwoździach, liczne zabrudzenia, kurz, sadza, zacieki i uszkodzenia mechaniczne. Na dwóch największych fragmentach odkryto również niewielkie przepalenia, które według dokumentacji mogły powstać od iskier z pieca lub kominka.

To drobiazgi, ale właśnie dzięki nim stary materiał przestaje być wyłącznie muzealnym eksponatem. Przypomina, że kiedyś był po prostu częścią czyjegoś mieszkania - wisiał na ścianie, był narażony na światło, zabrudzenia i zwykłe ślady codziennego użytkowania.

Tapety później zdjęto ze ścian i przez pewien czas leżały zapomniane w budynku. W tym czasie pojawiły się kolejne zabrudzenia i zniszczenia, m.in. wieloletnie nawarstwienia kurzu i pyłu budowlanego, zacieki oraz zaplamienia pochodzenia mikrobiologicznego.

Z dawnego młyna do muzeum

Sam budynek przy ul. Klasztornej 16 również ma długą historię. Był związany z zespołem klasztornym Kartuzji Gdańskiej. Obiekt wzniesiono w XV wieku, a historyczne wzmianki wskazują, że mieściły się w nim młyn i spichlerze. W połowie XIX wieku budynek został przebudowany i zaadaptowany na mieszkania. Od tego okresu konserwatorzy datują pojawianie się kolejnych tapet. W innych okresach w obiekcie funkcjonowała również piekarnia. To właśnie przeznaczenie budynku na mieszkania sprawiło, że miejsce związane wcześniej przede wszystkim z gospodarczym zapleczem klasztoru zaczęło gromadzić

eprasa.pl 43fb9b1c7f

ślady zupełnie innej historii - prywatnego, codziennego życia mieszkańców Kartuz.

Trzy fragmenty zmieniły się w dziewięć

Konserwacja znaleziska trwała trzy miesiące. Poszczególne warstwy trzeba było rozdzielić, oczyścić i zabezpieczyć. Wykorzystano między innymi kąpiele wodne, specjalistyczne środki konserwatorskie oraz papiery japońskie służące do wzmocnienia kruchych fragmentów.

Z trzech zachowanych kawałków, z których każdy składał się z trzech nałożonych na siebie historycznych tapet, po rozdzieleniu powstało w sumie dziewięć fragmentów. Najmniejsze z nich wykorzystano również do pokazania, jak mogły wyglądać pierwotne kolory dekoracji. Konserwatorzy zastrzegają jednak, że jest to jedynie przybliżona rekonstrukcja wykonana na podstawie zachowanych śladów, a nie pewne odtworzenie wyglądu sprzed kilkudziesięciu czy ponad stu lat.

- Takie odkrycia pokazują, że historia miasta kryje się nie tylko w dokumentach i wielkich wydarzeniach. Czasem można ją odnaleźć w pozornie zwyczajnych elementach dawnego wystroju wnętrz - podkreśla Barbara Kąkol.

Tak wyglądała dawna kaszubska izba

Odnalezione w Kartuzach tapety pokazują, jak na przestrzeni dziesięcioleci zmieniał się sposób dekorowania wnętrz. Szerszego obrazu dawnych kaszubskich domów dostarczają także opisy etnograficzne. Trzeba jednak pamiętać, że dotyczą one przede wszystkim tradycyjnych izb na Kaszubach.

Adam Fischer w wydanej w 1934 roku książce „Kaszubi na tle etnografji Polski" opisywał tradycyjne urządzenie kaszubskiej izby. Zaznaczał przy tym, że w czasie, gdy powstawała jego praca, dawny sprzęt ludowy był już wypierany przez miejskie wyroby fabryczne, a stare wyposażenie zachowywało się jeszcze przede wszystkim w bardziej oddalonych wsiach.

Izba pełniła kilka funkcji jednocześnie - była mieszkaniem, sypialnią, kuchnią i miejscem pracy. Przy wejściu, w kącie, stał duży dębowy stół, przy ścianie znajdowały się ławy, a przed stołem ustawiano stołki z rzeźbionymi oparciami. W drugim kącie mieściło się łóżko, natomiast pod oknem stała malowana skrzynia. Skrzynie zdobiono ornamentami, wśród których pojawiały się motywy doniczek, wazoników i wiązanek kwiatowych. W izbie znajdowała się także drewniana kołyska.



FOT. MUZEUM KASZUBSKIE W KARTUZACH

Fragment dawnych tapet odnalezionych w budynku przy ul. Klasztornej 16 w Kartuzach przed konserwacją

Konserwacja znaleziska trwała trzy miesiące. Poszczególne warstwy trzeba było rozdzielić, oczyścić i zabezpieczyć. Wykorzystano między innymi kąpiele wodne i specjalistyczne środki konserwatorskie

Ozdoby pojawiały się również na ścianach. Fischer pisał, że dawniej w kaszubskich izbach wisiały obrazy malowane na szkle. Zwracał przy tym uwagę nie tylko na same sprzęty, ale również na charakterystyczny sposób ich rozmieszczenia we wnętrzu. Co ciekawe, wspominał też, że jeszcze w połowie XIX wieku na bielonych ścianach kaszubskich chat wykonywano malowane dekoracje, m.in. ornamenty kwiatowe. Z czasem sposób ozdabiania wnętrz się zmieniał, ale potrzeba wprowadzania do nich koloru i wzorów pozostawała.

Opis Fischera pozwala zobaczyć szersze tło dawnego życia na Kaszubach i znaczenie, jakie w domowych wnętrzach miały ornamenty oraz dekoracje. Odkryte w Kartuzach tapety pokazują inny fragment tej historii - od roślinnego ornamentu najstarszej warstwy, przez secesyjne kwiaty, aż po geometryczne wzory tapety z okresu międzywojennego.

Historia, która została na ścianie

Kilka warstw papieru, wyblakłe kolory, przetarcia i ślady codziennego użytkowania. Niewiele, a jednak wystarczyło, by zachował się fragment zwyczajnego życia dawnych mieszkańców Kartuz.

Kolejne tapety przykrywały wcześniejsze, ale żadna nie zniknęła całkowicie. Dziś te niepozorne skrawki są już częścią muzealnej historii miasta - tej codziennej, domowej i zwykle najmniej widocznej. Każda warstwa przypomina też, że wnętrza zmieniały się wraz z gustami kolejnych epok. Czasem najbardziej niezwykła historia kryje się w czymś zupełnie zwyczajnym.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PLANETA ENERGII

0011586268

PLANETA ENERGII PO RAZ 15. INSPIRUJE DZIECI

Retencja, zjawisko „ukrytej wody" i ochrona miejskiej bioróżnorodności. Na te tematy wiedzę będą zgłębiać dzieci w ramach „Planety Energii", programu edukacyjnego realizowanego przez Energę z Grupy ORLEN. To już 15. edycja programu łączącego naukę na żywo i inspirujące warsztaty, nie tylko dla uczniów.

Inauguracja jubileuszowej, 15. edycji ogólnopolskiego programu edukacyjnego „Planeta Energii" odbyła się 21 września 2026 roku w przestrzeni HUBAxENERGA na terenie gdańskiej 100czni.

Kilkudziesięciu najmłodszych uczniów szkół podstawowych i ich nauczycieli miało okazję uczestniczyć w inspirujących zajęciach.

Ogólnopolski zasięg

Program „Planeta Energii" co roku dostarcza nowe materiały i wprowadza nowe tematy, pomagając edukatorom uczyć w ciekawy sposób o otaczającym nas świecie i kształtować prośrodowiskowe postawy wśród dzieci.

O jego zasięgu świadczą liczby. Do tej pory w programie wzięło udział już ponad 300 tysięcy dzieci. Tylko do poprzedniej, 14. edycji zgłosiło się ponad 600 nauczycieli, a aktywny udział w programie wzięło 14 tys. uczniów z 529 grup szkolnych i przedszkolnych z całej Polski.

Woda, źródło życia

Program stale ewoluując, stara się odpowiadać na wyzwania współczesności. Tegoroczna edycja skupia się na wodzie, stawiając na budowanie szacunku do świata wokół nas, ochrony zasobów naturalnych i wspierania małej retencji.

- Opowiadamy dzieciom o wodzie. O tym, jak oszczędzać wodę, jak oszczędzać zasoby naturalne. Widzimy jak zmiany klimatu dotykają także nasz kraj. Z jednej strony mamy suszę, a z drugiej strony podtopienia. Warto aby nasze najmłodsze pokolenie dowiedziało się, skąd to się bierze i jak można temu zaradzić w prostych działaniach, codziennych nawykach - powiedziała Magdalena Marszałkowska, dyr. Departamentu Marketingu Energi SA.

Zajęcia są także inspirujące dla nauczycieli. Do dyspozycji mają nowe scenariusze zajęć, materiały wideo oraz karty pracy opracowane przez ekspertów.



FOT. ENERGA SA

Joanna Jabłczyńska i inni ambasadorzy wspierają edukacyjny program Energi

Akcję co roku wspierają ambasadorzy. W tym roku w projekt zaangażowała się Joanna Jabłczyńska - aktorka, prawniczka, promotorka ekologicznego stylu życia i gospodarki obiegu zamkniętego.

- Czuję się zaszczycona, że zostałam zaproszona do 15. jubileuszowej edycji Planety Energii. Dzieciaki są naszą przyszłością i tylko ucząc dzieci dobrych nawyków, dobrych zwyczajów, mamy szansę, aby w przyszłości całe nasze społeczeństwo na tym skorzystało. Planeta Energii to akcja, która uczy dzieci ekologicznych rozwiązań, bioróżnorodności, wykorzystywania ponownie rzeczy. To wspaniała akcja - powiedziała Joanna Jabłczyńska, ambasadorka Planety Energii, na inauguracji w Gdańsku.

Wśród grona ekspertów zaangażowanych w projekt są Krystian Hanke i Liliana Zajbert, którzy przybliżyli tematykę retencji, bioróżnorodności, ekologicznych wyborów.

Planeta Energii zaprasza

Do akcji warto i można dołączyć. Udział w projekcie jest całkowicie bezpłatny. Zaproszone są wszystkie szkoły podstawowe (klasy 1–3) oraz oddziały zerówkowe ze szkół i przedszkoli z całego kraju.

Organizatorzy przygotowali dla najbardziej zaangażowanych uczestników wyjątkowe nagrody i wyróżnienia, min.: 3 nagrody główne: vouchery o wartości 15 000 zł na stworzenie Strefy Bioróżnorodności, 100 Pakietów „Przyjaciela Wody" o wartości 750 zł każdy (wyróżnienia dla 100 placówek), 20 najbardziej zaangażowanych pedagogów weźmie udział w bezpłatnej, dwudniowej Akademii Planety Energii - warsztatach i wykładach z ekspertami podnoszących kompetencje zawodowe.

- Zapraszamy na naszą stronę Planeta Energii i do zobaczenia na Planecie - zachęca Magdalena Marszałkowska.

Informacje o programie oraz formularze zgłoszeniowe można znaleźć na stronie internetowej: www.PlanetaEnergii.pl.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

GDAŃSK

Gdańsk na piechotę i tramwajem. Jest nowy „Spacerownik”!

Gdańsk można zwiedzać na wiele sposobów. Można przejść Drogą Królewską, zobaczyć Żuraw, Długi Targ i fontannę Neptuna. Można też skręcić w mniej oczywiste uliczki, zajrzeć na Dolne Miasto, przejechać tramwajem przez Wrzeszcz i Przymorze albo ruszyć śladami Güntera Grassa...

Martyna Kucybała

Właśnie do takiego odkrywania miasta zachęca „Spacerownik Gdańsk”, czyli nowa książka Wydawnictwa REGION. To drugi tom serii rozpoczętej w 2025 roku „Spacerownikiem Gdynia”.



FOT. MAT. PRAS.

Autorskie trio: Joanna Kruszewska, Ewa Czerwińska oraz Krzysztof Nowotarski



FOT.MAT. PROM.

Najnowszy „Spacerownik”

Wyjdź na miasto!

„Spacerownik” pozwala spojrzeć na miasto z nieco innej perspektywy. Autorkami przewodnika są Ewa Czerwińska i Joanna Kruszewska, czynne przewodniczki turystyczne. Zdjęcia przygotował Krzysztof Nowotarski, pomysłodawca całej serii. Partnerem wydania jest zaś Muzeum Gdańska.

- „Spacerownik Gdańsk” nie jest zbiorem haseł o zabytkach. Każdy rozdział prowadzi konkretną trasą tematyczną, z wyraźnym początkiem, kolejnymi punktami i zakończeniem. Przy spacerach podano długość, orientacyjny czas przejścia, sposób dojazdu i informacje o dostępności. Kody QR pozwalają otworzyć przebieg trasy na mapie - informują twórcy przewodnika.

Nie trzeba jednak kurczowo trzymać się wyznaczonego kierunku. Trasę można skrócić, połączyć z inną albo przejść w odwrotną stronę.

Co znalazło się w przewodniku?

Jedna z tras prowadzi przez Wrzeszcz śladami Güntera Grassa. Spacer prowadzi przez miejsca związane z dzieciństwem pisarza i przestrzeniami, które pojawiają się w jego twórczości. Na trasie znajdziemy m.in. dawny browar, szkołę, Plac Wybickiego oraz dom przy ul. Lelewela.

Kolejna trasa zabiera nas do Nowego Portu. Spacer zaczyna się przy dawnym Morskim Domu Kultury i prowadzi przez portową część dzielnicy. Po drodze pojawiają się dawne spichlerze, zajezdnia i kościoły. Finałem jest latarnia morska oraz nabrzeże, z którego można spojrzeć w kierunku Westerplatte.

Dłuższa trasa łączy Dolne Miasto ze Starym Przedmieściem. Po drodze pojawiają się dawne zakłady przemysłowe, szpital przy Łąkowej, Dwór Uphagena, Kamienna Śluza, bastiony, Brama Nizinna, Plac Wałowy, kościół św. Trójcy i Targ Maślany.

Jest i przejażdżka tramwajem. Z centrum jedziemy przez Wrzeszcz, Zaspę i Przymorze aż do Jelitkowa. Po drodze mijamy Politechnikę Gdańską, oglądamy murale na Zaspie i charakterystyczne falowce na Przymorzu.

- Nie chodzi nam o mnożenie punktów. Ważne jest pokazanie zależności między nimi. Dawny zakład przemysłowy może prowadzić do historii całej dzielnicy, przebieg nieistniejącego toru kolejowego do opowieści o rozwoju miasta, a zachowany fragment fortyfikacji do wyjaśnienia, dlaczego ulica biegnie właśnie tędy. Spacer pozwala te związki zobaczyć w ich rzeczywistej skali - mierzonej odległością między kolejnymi miejscami, a nie kolejnością haseł w książce - mówią twórczynie przewodnika.

Wszystkie trasy zostały okraszone fotografiami Krzysztofa Nowotarskiego. Pokazują one dokładnie te miejsca, obiekty i detale, o których mowa w przewodniku. Mają ogromne znaczenie praktyczne, ponieważ dzięki nim można rozpoznać elewację, fragment zabudowy, wejście albo detal, na który autorki kierują uwagę w tekście.

Nie tylko dla turystów

„Spacerownik Gdańsk” nie jest jednak przeznaczony wyłącznie dla osób, które przyjechały do miasta po raz pierwszy. Wręcz przeciwnie! To propozycja również dla mieszkańców Gdańska i całego Trójmiasta. W dodatku jest to świetny pomysł na spacer szlakiem ważnych punktów na mapie.

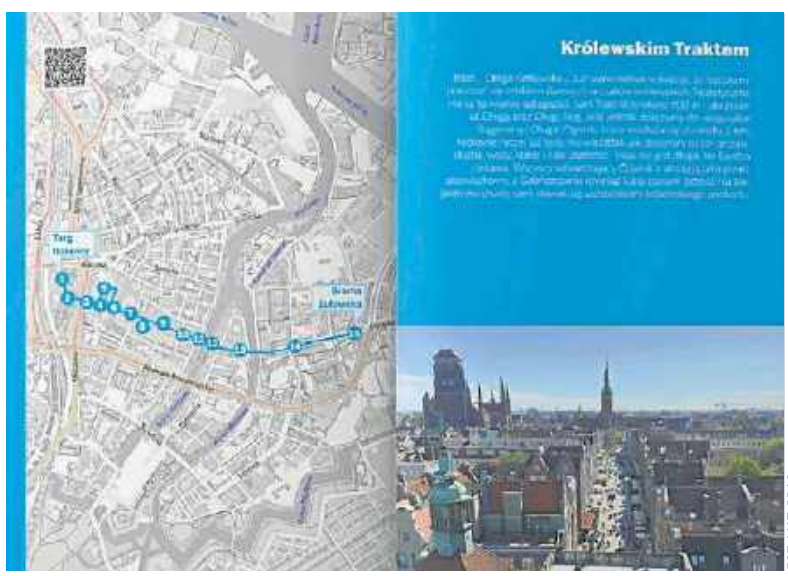
- Polska wersja jest jednak w dużej mierze adresowana również do mieszkańców. Doświadczenie pierwszego tomu pokazało, że to właśnie oni chętnie korzystają z gotowych spacerów. Nie potrzebują podstawowej informacji, gdzie znajduje się Żuraw czy Dwór Artusa, ale mogą nie znać historii mijanej codziennie kamienicy, dawnego zakładu albo pozostałości fortyfikacji. W takim przypadku przewodnik staje się planem na kilkugodzinne wyjście z domu - mówią twórcy.

Dodajmy, że jest też wersja anglojęzyczna książki.

Będzie ciąg dalszy

„Spacerownik Gdańsk” jest drugim tomem serii Wydawnictwa REGION. Pierwszy poświęcono Gdyni, a na 2027 rok zaplanowano „Spacerownik Sopot”. W ten sposób seria ma objąć całe Trójmiasto.

Promocja książki odbędzie się 1 października o godz. 18 w Dworze Artusa. Spotkanie organizują Wydawnictwo REGION i Muzeum Gdańska. Wezmą w nim udział twórcy „Spacerownika”.



FOT. MAT. PRAS.

Jedna z tras opisanych w „Spacerowniku”



FOT. MAT. PRAS.

Zdjęcia stanowią integralną, ważną część książki

eprasa.pl 43fb9b1c7f

AUTOREKLAMA 0011580583

Polskie firmy i wielkie inwestycje. Forum „Energia z Polski – Local First" wraca do Warszawy



Już 28 września w Warszawie kolejna odsłona Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First". **Wydarzenie zgromadzi przedstawicieli wszystkich sektorów gospodarki, w których państwo i spółki Skarbu Państwa odgrywają istotną rolę inwestora i zamawiającego. Dyskusje będą dotyczyć zamówień oraz inwestycji realizowanych w obszarach infrastruktury, energetyki, transportu, obronności, samorządu i cyfryzacji.**

Forum odbywa się pod honorowym patronatem Wiceprezesa Rady Ministrów Władysława Kosiniaka-Kamysza, Ministerstwa Aktywów Państwowych, Ministerstwa Energii, Ministerstwa Infrastruktury, a także Wicemarszałka Województwa Mazowieckiego.

Partnerami konferencji są: ORLEN, ENEA, PGE, PKO Bank Polski, PZU, TAURON, Totalizator Sportowy, Agencja Rozwoju Przemysłu, ORLEN Neptun, POLREGIO, Polska Spółka Gazownictwa, ASSECO, WB Electronics, Budimex.

To kolejne spotkanie z całego cyklu kongresów „Energia z Polski – Local First", który organizuje Polska Press Grupa. Pierwsze odbyło się 15 września 2025 roku w Warszawie. Podpisano wtedy **„Deklarację na rzecz zwiększenia udziału polskich firm w realizacji drugiej fazy projektów morskiej energetyki wiatrowej na Morzu Bałtyckim"**.

Premier Donald Tusk zapowiedział wtedy, że w ciągu 10 lat Polska będzie wydawać biliony złotych na polską energetykę.

– *To są nasze pieniądze. Pieniądze polskiego podatnika, polskich firm, polskiego budżetu. Musimy zrobić wszystko, i nie ma w tym słowa przesady, aby te pieniądze w skali maksymalnej trafiały do polskich firm – podkreślił Premier, otwierając cykl spotkań.*

Kolejne edycje odbyły się w Szczecinie i Rzeszowie. Zgromadziły najważniejsze postaci polskiej polityki, gospodarki i sektora energetycznego. W sumie uczestniczyło w nich ponad 2000 gości. Debaty i warsztaty koncentrują się wokół pojęcia „local content", czyli strategii zwiększania udziału krajowych dostawców i podwykonawców w wielkoskalowych projektach infrastrukturalnych.

– *W czasach rosnącej konkurencji wczesne zaangażowanie w budowę krajowego łańcucha dostaw może zadecydować o pozycji rynkowej lokalnych firm w kolejnych dekadach – podkreślają uczestnicy kongresowych debat.*

Minister Aktywów Państwowych Wojciech Balczun podkreśla, że Polska zaczyna dekadę wielkich projektów inwestycyjnych.

– *Mówimy o energetyce, przemyśle obronnym, infrastrukturze, przemyśle jądrowym. To są wszystko wielkie programy, które w ciągu najbliższej dekady będą oznaczały biliony złotych inwestycji. W dużej części będą to inwestycje państwa bądź spółek skarbu państwa.*

Najważniejsze tematy edycji 28 września

Forum adresowane jest do polskich przedsiębiorstw, które – dzięki specjalistycznym kompetencjom i zdolności szybkiego reagowania – mogą stać się istotnymi partnerami dla Skarbu Państwa, innych dużych inwestorów publicznych i największych polskich firm państwowych.

W programie znajdą się warsztaty, sesje networkingowe i panele tematyczne:

- Strategiczny wymiar local content – jak zatrzymać kapitał w Polsce i budować suwerenność gospodarczą
- OZE i zielona rewolucja – morska wiatrakowa, fotowoltaika i biogazownie
- Energetyka konwencjonalna i ciepłownictwo – modernizacja, stabilność i nowa rola w systemie
- Drogi, koleje i tabor – wyzwania wykonawcze oraz potencjał rodzimego przemysłu
- Finansowanie inwestycji i Prawo zamówień publicznych
- Przemysł obronny – budowanie potencjału i niezależności dostaw
- Porty i lotniska – bramy do świata i infrastruktura krytyczna polskiej gospodarki
- Pełnomocnicy ds. Local Content – operacjonalizacja doktryny i budowanie mostów z rynkiem
- Praktyczne warsztaty: Współpraca i partnerstwo z Dostawcami Grupy ORLEN

Korzyści dla polskich firm i wzmocnienie łańcucha dostaw

- Nowe możliwości biznesowe
- Specjalistyczna wiedza
- Kontakty z inwestorami
- Wsparcie w procesach ofertowych

Angażowanie lokalnych dostawców w realizację inwestycji może przynieść podwójną korzyść: wesprzeć rozwój przedsiębiorstw i jednocześnie wzmocnić odporność oraz konkurencyjność krajowej gospodarki.

Kolejna edycja Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First" potwierdza rolę tego wydarzenia jako ważnej platformy dialogu i współpracy między administracją państwową, sektorem prywatnym oraz przedsiębiorstwami MŚP. Poprzez wymianę wiedzy, praktyczne warsztaty oraz możliwość bezpośrednich kontaktów z kluczowymi graczami rynku Forum wspiera transformację polskiej gospodarki oraz budowę silnego, konkurencyjnego łańcucha dostaw.

Forum „Energia z Polski – Local First" to unikalna okazja, by spotkać się z ludźmi decydującymi o największych zamówieniach w kraju. To miejsce na networking, promocję własnych rozwiązań i bezpośredni dialog biznesu z administracją.

Szczegóły i rejestracja: www.energiazpolski.pl

- Udział w wydarzeniu jest **bezpłatny**.
- Ze względu na ograniczoną liczbę miejsc, zachęcamy do szybkiego zapisywania.

Masz pytania lub potrzebujesz pomocy? Napisz do nas: energiazpolski@polskapress.pl

Organizator

Patronat Honorowy

Partner Strategiczny

Partnerzy Główni

Partnerzy

Partnerzy Wspierający

Patroni Medialni

eprasa.pl 43fb9b1c7f

PODRÓŻE

Podróżują tam, gdzie nie ma dróg. „To nie wakacje, to poznawanie świata”

W Kirgistanie spotkali pasterza, który przez kilka miesięcy mieszka w górach z 600 owcami, a do Laosu wracają już po raz trzeci. O podróżowaniu poza utartym szlakiem, spotkaniach z lokalnymi mieszkańcami i miejscach, które dopiero zaczynają pojawiać się na turystycznej mapie, rozmawiamy z Adrianą Śmiegielską i Mateuszem Ryszkiewiczem z Gdańska



FOT. ADRIANA I MATEUSZ

Mieszkańcy Kirgistanu mają serce na dłoni i są niezwykle pomocni i gościnni, choć nie obdarzają uśmiechem jako pierwsi



FOT. ADRIANA I MATEUSZ

W Kirgistanie możemy obserwować codzienne życie koczowników. Latem pasterze przenoszą się ze zwierzętami w wyższe partie gór

Martyna Kucybała

Dlaczego wybieracie właśnie takie, a nie inne kierunki?

Mateusz: Przede wszystkim staramy się jeździć do miejsc, które w perspektywie kilku czy kilkunastu lat mogą się bardzo zmienić. Dzisiaj są jeszcze autentyczne, a życie wygląda tam podobnie jak 20 czy 30 lat temu. Interesuje nas możliwość zobaczenia, jak funkcjonuje społeczeństwo, które nie zmieniło się jeszcze pod wpływem masowej turystyki czy zachodnioeuropejskiego stylu życia.

Adriana: Wybieramy też takie miejsca, gdzie nie ma dróg. Wtedy widzimy, że tamte miejsca są autentyczne i ludzie cieszą się tym co tu i teraz.

W jaki sposób podróżujecie w tych miejscach?

Mateusz: W większości miejsc, do których podróżujemy nie ma wypożyczalni samochodów. Lokalny transport też bywa mocno ograniczony. Czasami nie ma żadnych rozkładów jazdy ani informacji w internecie. Wtedy trzeba pytać lokalnych mieszkańców. Oni wiedzą, kto jeździ, skąd i o której godzinie. Często korzystamy z transportu organizowanego przez ludzi, którzy na co dzień przewożą miejscowych.

Adriana: W Hondurasie mieliśmy na przykład sytuację, że nasz przewodnik miał po nas płynąć łodzią przez sześć godzin. Nie mogliśmy znaleźć informacji, jak dostać się do miejsca, z którego mieliśmy odpływać. Zapytaliśmy więc jego, a on polecił nam człowieka, który wozi nie tylko turystów, ale przede wszystkim lokalnych mieszkańców - choćby do szpitala czy na lotnisko. Tak właśnie często wygląda podróżowanie w takich miejscach. W dużej mierze jesteś zdany na ludzi i musisz im zaufać. Z jednej strony wydaje się niewiarygodne, że coś może działać bez rozkładu, bez aplikacji i bez informacji w internecie. Z drugiej ci ludzie robią to od lat. Są znani w swoich społecznościach i wszyscy wiedzą, że można na nich liczyć.

Ostatnio byliście w Kirgistanie. Dlaczego akurat ten kierunek?

Adriana: Byliśmy tam już drugi raz, tym razem około 10 dni. Raz w roku staramy się wyjechać w góry. Nie wybieramy jednak polskich gór, bo chcemy uniknąć kolejek i tłumów. Szukamy miejsc, gdzie można naprawdę pobyć z naturą. Tam, trekkingując przez pasmo Ałaju, spotkaliśmy łącznie około 30 osób.

W Kirgistanie mówi się po kirgisku, ale rosyjski jest drugim językiem i jest nauczany w szkołach. Nawet jeśli ktoś mówi łamanym rosyjskim, może się porozumieć

MATEUSZ

Mateusz: Dokładnie. Dla nas góry są ucieczką w naturę. Nie chciałbym gwaru i kolejek na szlakach. Chcemy mieć święty spokój, by móc obcować z naturą na spokojnie. Poza tym logistycznie to nie wygląda tak bezsensownie, jak się wydaje. Po drugie nie jest tam jeszcze jak w Nepalu, który jest już całkowicie zawładnięty tą masową turystyką.

Adriana: Kirgistan jest przy tym niesamowity pod względem krajobrazów. Gdzie nie spojrzysz, widzisz góry. W południowej części kraju można zobaczyć między innymi góry Ałajskie i Pamir, które kompletnie różnią się od siebie. Z jednej strony mieliśmy surowe pasmo Ałaju, a z drugiej białe szczyty Pamiru, w tym siedmiotysięcznik Lenina.

Kirgistan kojarzy się przede wszystkim z górami, końmi, jeziorami i jurtami. Co jeszcze warto tam zobaczyć?

Mateusz: Kirgistan to przede wszystkim góry, ale także kultura ludów koczowniczych. Można obserwować ich naturalny cykl życia. Latem pasterze przenoszą się ze swoimi zwierzętami w wyższe partie gór, ponieważ niżej pastwiska wysychają. Zabierają ze sobą całe swoje życie i mieszkają przez kilka miesięcy w jurtach. Często są całkowicie samowystarczalni. Do sklepu mogą mieć dwa dni drogi przez góry, nie mają zasięgu telefonicznego i muszą radzić sobie sami.

Spotkaliście takich pasterzy?

Adriana: Tak. Wracając z gór, nasz kierowca podjechał pod jedno z takich obozowisk. Następnego dnia stwierdziliśmy, że pójdziemy do nich pieszo. Zrobiliśmy około czterech kilometrów w jedną stronę, żeby ich znaleźć, bo mieli fantastyczny ajran i śmietanę! Pasterz powiedział nam, że ma 600 owiec i przez trzy miesiące mieszka z rodziną w górach. Nie mają toalet, bieżącej wody, ży-

eprasa.pl 43fb9b1c7f

wią się tym co natura im zaoferuje oraz co sami wyhodują. Warto do Kirgistanu też pojechać, gdyż to jedno z niewielu miejsc na świecie, gdzie jest naprawdę bardzo bezpiecznie.

Jacy są mieszkańcy Kirgistanu?

Adriana: Pomocni i gościnni. Widać, jak bardzo te małe społeczności są ze sobą połączone. Jeden człowiek wozi drugiego, ktoś komuś pomaga, każdy zna swojego sąsiada i ludzi, na których zawsze może liczyć.

Łatwo jest nawiązać z nimi kontakt?

Mateusz: Nam, Polakom, jest stosunkowo łatwo, bo starsze pokolenia miały styczność z językiem rosyjskim. W Kirgistanie mówi się po kirgisku, ale rosyjski jest drugim językiem i jest nauczany w szkołach. Nawet jeśli ktoś mówi łamanym rosyjskim, może się bez problemu porozumieć. Ludzie są raczej otwarci, choć niekoniecznie od razu obdarowują cię uśmiechem. To ty musisz pierwszy się uśmiechnąć, wyciągnąć rękę i rozpocząć rozmowę. A kiedy już nawiążesz kontakt, gościnność jest ogromna. Herbatę dostaniesz właściwie wszędzie, często od razu pojawia się też zaproszenie na obiad.

Adriana: Mają serce na dłoni. Mieliśmy sytuację, kiedy schodziliśmy z gór i stanęliśmy przed rwącą rzeką. Po drugiej stronie była kirgiska rodzina z osiołkiem. Przeprowadzili osiołka na drugą stronę, a później pomogli mi przeprawić się przez rzekę. Najpierw przeprowadzili mnie, potem mój plecak i kijki. Chcieliśmy im zapłacić, ale nie było o tym mowy. Zamiast tego zaprosili nas jeszcze na posiłek. To było bardzo piękne. W takich miejscach ludzie nie są nastawieni na ciągłe gonienie za czymś. To zupełnie inny sposób życia i myślenia. Może gdybyśmy mieli 600 owieczek, same książki i zero internetu, to też byśmy w taki sposób żyli?

Macie miejsce, do którego szczególnie lubicie wracać?

Adriana: Hmmm... takim miejscem jest Laos. W tym roku w grudniu jedziemy tam już po raz trzeci.

Mateusz: Ogólnie Azja południowo-Wschodnia. To jedno z tych miejsc, do których robi nam się cieplej na sercu, kiedy tylko jedziemy w tamtym kierunku. Jeśli chodzi o Laos to zwiedziliśmy już północ i część południową, a teraz chcemy tam wrócić i odwiedzić te rejony, które pozostają praktycznie nieznane.

Co takiego ma w sobie Laos, że wracacie tam kolejny raz?



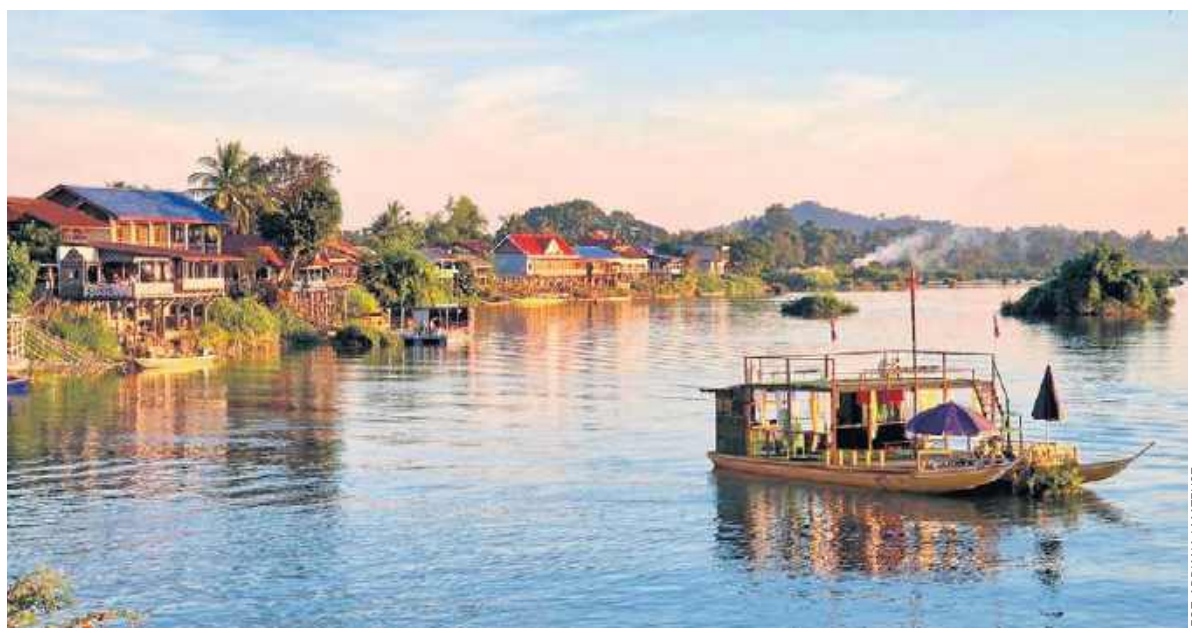
FOT. ADRIANA I MATEUSZ

Adriana i Mateusz nie podróżują do oczywistych miejsc



FOT. ADRIANA I MATEUSZ

Kirgistan to przede wszystkim przepiękne, dziewicze góry



FOT. ADRIANA I MATEUSZ

Laos to jedno z ulubionych miejsc Adriany i Mateusza. Wracają tam już po raz trzeci

Adriana: Nieodkrytą naturę, ludzi i prostotę życia. Są tam ogromne zielone przestrzenie, pola ryżowe i fantastyczne widoki. Można po prostu być tu i teraz. No i jest stosunkowo tanio. W Laosie mieliśmy jeden z najtańszych noclegów w życiu, za około 26 zł. Była to drewniana chatka, a z balkonu mieliśmy piękny widok. Do tego jedzenie było przygotowywane z sercem przez gospodarzy.

Co trzeba mieć w sobie, żeby zdecydować się na takie podróżowanie zamiast klasycznych wakacji all inclusive?

Adriana: Chyba trochę odwagi i chęć zobaczenia czegoś innego niż to, co już znamy.

Mateusz: Trzeba być gotowym na wyjście ze strefy komfortu i na pewien dyskomfort. Każdy, kto jedzie na wymarzone wakacje, chce odpocząć w ładnym miejscu i nie martwić się problemami. Tymczasem podczas naszych wyjazdów czasami okazuje się, że nie ma autobusu i trzeba wymyślić, jak dostać się dalej. Jesteś na końcu świata i musisz sobie poradzić. Dlatego trudno nazwać takie wyjazdy zwykłymi wakacjami.

Kirgistan jest niesamowity pod względem krajobrazów. Gdzie nie spojrzysz, widzisz góry. W południowej części kraju można zobaczyć między innymi góry Ałajskie i Pamir

ADRIANA

Adriana: My też przygotowujemy się do takiej podróży bardzo długo. To nie jest sytuacja, w której klikasz ofertę w biurze podróży i za tydzień jedziesz, wybierasz sobie wycieczki fakultatywne. Mateusz spędza wiele godzin w internecie na researchu, a później wspólnie przygotowujemy plan w excelu. Mamy tam informacje o tym, jak i z kim trzeba się skontaktować, jak dojechać w konkretne miejsce, jakie będą koszty. To jest też ważne dla naszych bliskich, żeby wiedzieli, gdzie w danym momencie jesteśmy i żeby się o nas nie martwili. To nie są wakacje, to podróż i poznawanie świata. Ale namawiamy do podróży, bo świat ma wciąż wiele do zaoferowania. Nawet pomysł na tegoroczny Laos, zaczął się od przypadku. Podczas poprzedniego wyjazdu jechaliśmy pętlą Thatek Loop i w jednej z lokalnych restauracji trafiliśmy na album dotyczący Parku Narodowego Nakai Nam Theun. W internecie praktycznie nie było o nim informacji.

Mateusz: Zaczęliśmy szukać i znaleźliśmy właściwie kilka zdań w Wikipedii oraz materiały francuskich naukowców, którzy badają ten region.

Adriana: To jeden z najmniej odkrytych terenów Półwyspu Indochińskiego, do dziś rejestruje się tam gatunki zwierząt, które nie zostały wcześniej sklasyfikowane. Chcemy dotrzeć również do Parku Narodowego, który w zeszłym roku został wpisany na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO i na google maps ma tylko jedną opinię. Jesteśmy na etapie kontaktowania się z lokalnymi Przewodnikami, Guesthousami, sprawdzania możliwości komunikacyjnych... może nas jeszcze wiele zaskoczyć więc jeśli ktoś chce właśnie w ten sposób spędzić urlop to polecamy!

Na początku listopada w Sztuce Wyboru w Gdańsku (ul. Juliusza Słowackiego 19) odbędzie się spotkanie z Adrianą i Mateuszem, podczas którego opowiedzą o swojej podróży do Kirgistanu.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

STOPKLATKA



FOT. JACEK WIERCIŃSKI

Proces przeciwko Piotrowi G. i jego córce Paulinie G. w sprawie zabójstw noworodków w Czernikach w gminie Stara Kiszewa na Kaszubach jest na końcowym etapie. Wyrok w tej sprawie powinien zostać wydany jeszcze w tym roku — dowiedziała się PAP w sądzie.



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Właściciele pojazdów o dopuszczalnej masie całkowitej do 3,5 tony, z podpiętą przyczepą, nie będą musieli płacić za podróż po drogach objętych elektronicznym poborem opłat. Nowy system opłat drogowych w Polsce może przyczynić się do rozwoju karawaningu.



FOT. ŁUKASZ CAPAR

Pakiet przepisów i inwestycji w natowską mobilność wojskową w państwach UE ma zapewnić finansowanie drogi Via Pomerania, łączącej m.in. port w Ustce z Bydgoszczą. Trasa ta ma mieć znaczenie dla obronności, ale też dla ruchu lokalnego w tej części Pomorza, a także dla turystyki.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011586728

GOŚ.6831.69.2026.DSG Poczesna, dnia 18.09.2026 r.

Informacja

o zamiarze wszczęcia z urzędu postępowania administracyjnego

w sprawie podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym

Zgodnie z art. 97a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.

o gospodarce nieruchomościami (t.j. (Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

Wójt Gminy Poczesna

informuje o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej w rejestrze ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 109 o powierzchni 1,2133 ha, położonej w obrębie Sobuczyna, Gmina Poczesna, powiat częstochowski, województwo śląskie, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta.

Podział ma na celu realizację roszczeń w oparciu o przepis art. 73 ustawy z dnia 13 października 1998 r. Przepisy wprowadzające ustawy reformujące administrację publiczną (Dz.U. z 1989 r. Nr 133 poz. 872 z późn. zm.). Wydzielona działka nr ewid. 109/5 stanowi pas drogi powiatowej nr 1054 S relacji „Częstochowa – Nierada – Rudnik Mały".

Podział prowadzony w trybie art. 95 pkt 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399).

Wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, aby **w terminie 2 miesięcy** od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Urzędu Gminy Poczesna z siedzibą ul. Wolności 2, 42-262 Poczesna, pok. 16.2 i wykazały swoje prawa do ww. nieruchomości.

Po upływie tego terminu zostanie wszczęte z urzędu postępowanie w sprawie podziału ww. nieruchomości i wydana decyzja zatwierdzająca podział nieruchomości.

Niniejsze ogłoszenie podlega opublikowaniu na tablicy ogłoszeń w miejscowości Poczesna, siedzibie UG Poczesna, na stronie internetowej UG, BIP urzędu, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

Wójt Gminy Poczesna

Artur Sosna

REJSUNKI



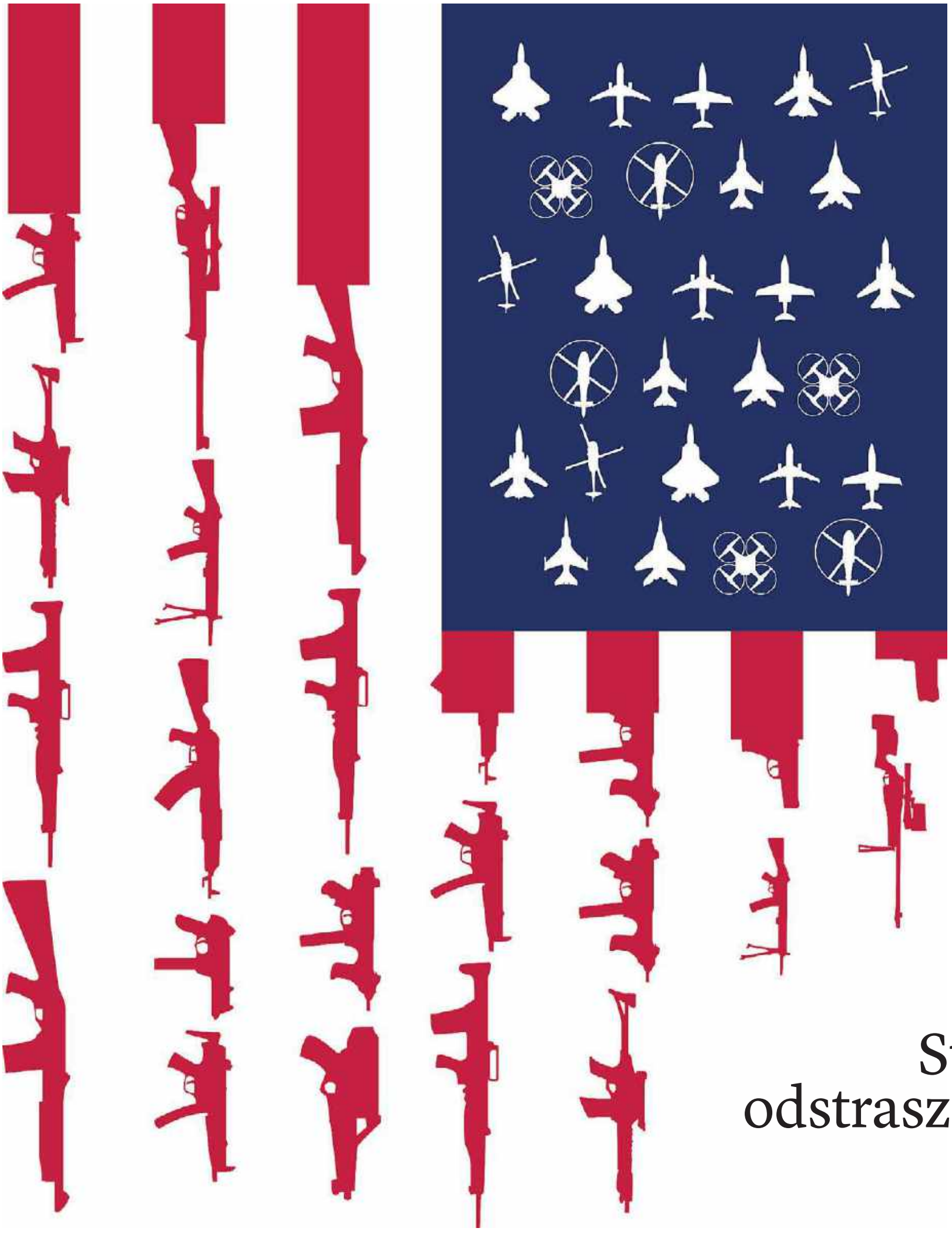
RYS. ISKRA

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Prof. Zbigniew Lewicki o relacjach Donalda Trumpa z Rosją – **Str. 22**

Pokolenie Alfa. Samotne dzieci ekranów i AI? – **Str. 24**

PULS *regionów*



Stany odstraszania

– **Str. 20-21**

BT

eprasa.pl 43fb9b1c7f

BEZPIECZEŃSTWO POLSKI

Gen. Stanisław Koziej: Stała baza USA w Polsce zmieni rosyjskie kalkulacje, ale nie zatrzyma wojny hybrydowej

Stała baza nie będzie miała większego znaczenia operacyjnego w przeciwdziałaniu agresji hybrydowej. Ma znaczenie strategiczne: wzmacnia odstraszanie Rosji przed jawną agresją zbrojną na Polskę. Najważniejszą wartością Sojuszu jest niedopuszczenie do wybuchu wojny – mówi gen. Stanisław Koziej

Anita Czupryn

Stała amerykańska baza w Polsce jest już sprawą przesądzoną? Donald Trump mówił o „znaczących postępach", ale dodał, że „jeśli do tego dojdzie". Jak to rozumieć?

Oczywiście, nie jest przesądzona. To wciąż szansa, ale nie pewnik. Na sprawę bazy w Polsce musimy spojrzeć szerzej, w kontekście amerykańskich planów dotyczących obecności wojskowej w całej Europie. Polska baza jest tylko małym elementem większej układanki. Jej przyszłość zależy od strategicznego przeglądu, który Amerykanie mają zakończyć przed końcem roku, być może w listopadzie lub grudniu. Jego wyniki, wnioski i rekomendacje zostaną przedstawione prezydentowi Trumpowi, który będzie musiał je zatwierdzić. To także wymaga czasu. Dlatego nie sądzę, aby ostateczna decyzja w sprawie bazy zapadła jeszcze w tym roku.

Co więc zdecyduje o tym, czy baza powstanie i jaki będzie miała charakter?

Musimy pamiętać, że będzie ona pochodną szerszego amerykańskiego planu redukcji i redyslokacji sił w Europie. Na ten plan wpłyną przede wszystkim trzy czynniki. Pierwszym są Chiny, które stanowią główny punkt odniesienia w globalnej strategii Stanów Zjednoczonych. Możemy być niemal pewni, że liczebność amerykańskich wojsk w Europie zostanie zmniejszona, ponieważ USA potrzebują części tych sił do realizacji swojego priorytetowego zadania, jakim jest rywalizacja z Chinami. Drugi czynnik wynika z polityki Donalda Trumpa. Prezydent wielokrotnie wyrażał niezadowolenie z postawy niektórych państw europejskich, między innymi z powodu ich niewystarczającego wsparcia dla Stanów Zjednoczonych w wojnie z Iranem. Można się zatem liczyć z tym, że część sił stacjonujących obecnie w Niemczech lub Hiszpanii zostanie stamtąd wycofana. Niektóre z tych jednostek mogą zostać przeniesione na wschodnią flankę NATO. Jeśli powstanie baza w Polsce, być może trafi do niej właśnie część wojsk stacjonujących dotychczas w Europie Zachodniej. Trzecim czynnikiem jest Rosja. Kształt bazy w Polsce będzie w dużej mierze zależał od tego, jak Amerykanie zechcą układać swoje stosunki z Moskwą w globalnej grze. My patrzymy na Rosję przede wszystkim przez pryzmat regionalnego zagrożenia i jej agresji na Ukrainę. Waszyngton patrzy szerzej. Dlatego sądzę, że ewentualna baza będzie z jednej strony sygnalizowała Rosji amerykańskie zainteresowanie naszym regionem, z drugiej zaś nie będzie jej nadmiernie drażniła i zostawi Stanom Zjednoczonym możliwość prowadzenia elastycznej polityki wobec Moskwy. Te trzy czynniki zdecydują, czy baza powstanie, kiedy to nastąpi i jakie wojska zostaną w niej ulokowane.

Skupmy się na tym, czego potrzebuje Polska. Mamy już amerykański garnizon, wysunięte dowództwo V Korpusu i około dziesięciu tysięcy żołnierzy USA, przede wszystkim rotacyjnych. Czego nadal brakuje? I co właściwie zmienia to słowo „stała", jeśli chodzi o amerykańską bazę?

Odpowiedź na drugą część pytania jest łatwiejsza. Stała baza jest korzystniejsza i z punktu widzenia Polski, i całej strategii NATO, bezpieczeństwa Sojuszu i odstraszania Rosji. Taka obecność ma trwały charakter i trudno ją zmienić w krótkim czasie. Znacznie łatwiej wycofać wojska stacjonujące rotacyjnie: jeden oddział przyjeżdża na określony czas, później wraca, a zastępuje go następny. Na podobnej zasadzie Polska wysyłała swoje kontyngenty do Afganistanu. Taką rotację można przerwać, po prostu nie przysyłając kolejnego oddziału. Niedawno wstrzymano przyjazd kilku tysięcy amerykańskich żołnierzy i do tej pory do Polski nie dotarli. Bardziej złożona jest odpowiedź na pytanie, czego chciałaby Polska i czego rzeczywiście potrzebuje. Stała baza oznacza natomiast, że są tu nie tylko żołnierze, którzy mogą spakować plecaki i odlecieć, ale również są ich rodziny, które mieszkają, pracują, a ich dzieci chodzą do szkół. Wycofanie całego kontyngentu wojskowo-cywilnego jest znacznie trudniejsze. Nie można tego zrobić z dnia na dzień. Pamiętamy, że Donald Trump chciał szybko wycofać część żołnierzy z Niemiec, aby w ten sposób ukarać ten kraj. Ostatecznie do tego nie doszło, między innymi dlatego, że Amerykanie stacjonują tam na stałe. Istnienie stałej bazy musi być uwzględnione w kalkulacjach potencjalnego agresora. Rosja, rozważając atak na Polskę, wiedziałaby, że na naszym terytorium na pewno znajdują się amerykańscy żołnierze. Musiałaby brać pod uwagę, że uderzy także w nich. Właśnie dlatego zależy nam, aby jak najwięcej sił USA stacjonowało tutaj na stałe. Ewentualna agresja na terytorium Polski oznaczałaby, że rosyjskie wojska spotkają tutaj Amerykanów albo będą musiały zaatakować ich rakietami czy bombami. Dla Rosji byłby to trwały element sytuacji, którego nie mogłaby pominąć w swoich kalkulacjach. Dobrym przykładem jest baza w Redzikowie. Została trwale osadzona w terenie wraz z żołnierzami, instalacjami i urządzeniami. Nie da się jej w kilka dni załadować na okręt i wywieźć. Taki stopień zakorzenienia ma bardzo duże znaczenie dla odstraszania.

Skoro żołnierze przyjechaliby z rodzinami, potrzebne byłyby mieszkania, szkoły, przedszkola, przychodnie i sklepy. Czy wokół bazy powstałoby całe amerykańskie miasteczko? Gdzie uczyłyby się dzieci żołnierzy?

Na tym właśnie polega istota stałej obecności. Nie chodzi tylko o bazę, lecz o amerykański garnizon: o instalacje wojskowe, sprzęt, uzbrojenie i żołnierzy, a także całe zaplecze, które w normalnych warunkach towarzyszy zawodowej armii. Żołnierze i ich rodziny muszą żyć, normalnie funkcjonować. W naszym interesie leży jednak to, aby taki garnizon był silnie związany z lokalną społecznością. Dobrze byłoby, gdyby w mieście położonym w pobliżu bazy jedna lub dwie polskie szkoły prowadziły również nauczanie w języku angielskim. Wtedy amerykańskie dzieci mogłyby uczyć się w naszych placówkach, zamiast w szkołach przeznaczonych wyłącznie dla nich. Jeszcze mocniej wiązałoby to amerykański garnizon z Polską. Byłaby to inwestycja nie tylko w koszary, magazyny, w infrastrukturę wojskową, lecz także w organizację życia społecznego całego regionu. Wokół garnizonu pojawiłyby się przecież rozmaite instytucje i usługi potrzebne zarówno żołnierzom, jak i towarzyszącym im cywilom. Skala tego przedsięwzięcia wykraczałaby daleko poza samo ogrodzenie bazy.

W doniesieniach medialnych pojawiają się Wrocław i Oleśnica. Dlaczego baza, która ma wzmacniać wschodnią flankę NATO, miałaby powstać na zachodzie Polski?

Spróbujmy spojrzeć na to analitycznie. Amerykanie mówią, że chcą stopniowo przekazać Europejczykom odpowiedzialność za konwencjonalną obronę kontynentu, zachowując dla siebie przede wszystkim wsparcie strategiczne w tych dziedzinach, w których państwa europejskie nie mają jeszcze wystarczających zdolności. Ciężar tradycyjnej obrony lądowej mają w coraz większym stopniu przejmować europejscy członkowie NATO. W Sojuszu przyjęto wizję określaną jako NATO 3.0. Europejczycy mają odpowiadać w większym stopniu za konwencjonalną obronę Europy, a Amerykanie zapewniać między innymi odstraszanie nuklearne oraz wsparcie powietrzne, wywiadowcze i satelitarne. Jeśli tak spojrzymy na przyszłą bazę, trudno zakładać, że Stany Zjednoczone rozmieszczą w niej przede wszystkim duże siły lądowe, na przykład brygadę pancerną. Nie jest to wykluczone; jeżeli jakaś jednostka zmechanizowana lub pancerna zostanie wycofana z Niemiec, może trafić do Polski. Ale bardziej prawdopodobne wydaje się ulokowanie u nas zdolności o znaczeniu strategicznym. Z polskiego punktu widzenia najlepszym rozwiązaniem byłaby amerykańska brygada pancerna rozmieszczona w rejonie przesmyku suwalskiego. Korzystny byłby również batalion rakiet dalekiego zasięgu, na przykład z pociskami Tomahawk, ulokowany w głębi kraju. Jeszcze większe znaczenie odstraszające miałyby środki zdolne do przenoszenia broni jądrowej. Nie wiem jednak, czy polskie władze przedstawiają Amerykanom tego rodzaju oczekiwania. Gdybym doradzał negocjatorom, sugerowałbym rozpoczęcie rozmów od wysokiego poziomu ambicji. Nie twierdzę, że wszystkie te oczekiwania da się spełnić dosłownie. W negocjacjach warto jednak zaczynać od wysokiego C i przedstawiać rozwiązania, które z polskiego punktu widzenia maksymalnie wzmacniałyby odstraszanie. Musimy jednocześnie mieć świadomość, że rozmieszczenie brygady pancernej bezpośrednio przy przesmyku suwalskim nie musi leżeć w interesie Stanów Zjednoczonych. Dlatego nie wiemy jeszcze, jaki rodzaj wojsk mógłby znaleźć się w nowej bazie. Mogłyby to być siły pancerne lub zmechanizowane, ale równie dobrze jednostka logistyczna, lotnicza, rakietowa albo pułk śmigłowców. Z polskiego punktu widzenia szczególnie wartościowa byłaby obecność systemów dalekiego zasięgu lub samolotów przystosowanych do przenoszenia amerykańskiej broni jądrowej. Dopóki Stany Zjednoczone nie zakończą przeglądu i nie zdecydują, które jednostki wycofają z Europy, a które tutaj pozostawią, trudno odpowiedzialnie przesądzać, co może trafić na wschodnią flankę.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Pojawiają się różne liczby: pięć tysięcy żołnierzy w samej bazie, od 11 do 15 tysięcy Amerykanów w całej Polsce, a wraz z rodzinami nawet 25 tysięcy osób. Które z tych szacunków uważa pan za wiarygodne?

Nie mam podstaw, aby to rozstrzygnąć. Na obecnym etapie byłoby to wróżenie z fusów. Jeżeli takie liczby podaje wiceminister obrony narodowej, zapewne opiera się na jakiejś wiedzy, choć mogą one równie dobrze opisywać polskie oczekiwania, a nie ustalenia ze stroną amerykańską. Można przeprowadzić proste wyliczenie. Dotychczas w Polsce rotacyjnie stacjonowało około dziesięciu tysięcy Amerykanów. Jeżeli dołączyłaby do nich nowa jednostka wielkości brygady, a więc kolejne kilka tysięcy wojskowych, otrzymalibyśmy w najbardziej korzystnym dla nas wariancie około 15 tysięcy żołnierzy. Do tego trzeba doliczyć rodziny oraz personel cywilny związany z funkcjonowaniem garnizonu. Łącznie mogłoby to oznaczać kilkanaście tysięcy wojskowych i dodatkowo kilka tysięcy amerykańskich cywilów. Dziś jest to jednak jedynie możliwy scenariusz.

Kto dowodziłby bazą w czasie pokoju, a kto w chwili kryzysu lub wojny? Polskie władze miałyby wpływ na to, jakie jednostki i uzbrojenie u nas stacjonują oraz do jakich operacji są wykorzystywane?

Jednostką amerykańską mogą dowodzić wyłącznie Amerykanie. Tak zorganizowany jest również system dowodzenia siłami NATO: amerykański dowódca nie podlega dowódcy innego państwa, lecz pozostaje w amerykańskim łańcuchu dowodzenia aż do najwyższego szczebla. Podobnie byłoby z bazą w Polsce. Stacjonująca w niej jednostka działałaby w ramach systemu dowodzenia Stanów Zjednoczonych. Decyzje dotyczące jej użycia w czasie wojny, albo nieużycia, należałyby do strony amerykańskiej. Polska może natomiast uzyskać taki wpływ na zasady funkcjonowania bazy, jaki wynegocjuje przed jej utworzeniem. Już zadeklarowaliśmy, że jesteśmy gotowi ją zbudować. To mogło być dla Donalda Trumpa ważną zachętą: Amerykanie otrzymaliby infrastrukturę i ponosiliby później przede wszystkim koszty własnej obecności.

Polska ma przeznaczyć na budowę 15–17 miliardów złotych.

Uważam, że warto zainwestować takie pieniądze, jeśli rzeczywiście doprowadzi to do trwałej obecności amerykańskiej. Trzeba jednak bardzo twardo wynegocjować prawne zasady pobytu żołnierzy



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Gen. Koziej: Kształt bazy w Polsce będzie w dużej mierze zależał od tego, jak Amerykanie zechcą układać swoje stosunki z Moskwą w globalnej grze

USA w Polsce. Mamy już doświadczenia z rozmów dotyczących bazy w Redzikowie. Trzeba ustalić między innymi reguły jurysdykcji: co się dzieje, kiedy amerykański żołnierz popełnia na terytorium Polski wykroczenie lub przestępstwo, choćby przekracza prędkość; kiedy może zatrzymać go polska policja i przed jakim sądem powinien odpowiadać. Amerykanie zwykle starają się o to, aby ich żołnierze podlegali przede wszystkim amerykańskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Przy negocjacjach dotyczących Redzikowa właśnie takie kwestie były przedmiotem wielu trudnych rozmów i sporów. Nie jestem specjalistą od wszystkich prawnych i logistycznych aspektów funkcjonowania zagranicznych baz, ale jedno jest pewne: warunki obecności musimy negocjować stanowczo. Nie może być tak, że zapraszamy Amerykanów, finansujemy bazę, a później pozostawiamy im pełną swobodę działania na terytorium Polski.

Spotkałam się z określeniem, że w Polsce może powstać „drugi Ramstein". Czy takie porównanie ma sens? Ramstein jest wielkim węzłem lotniczym i centrum dowodzenia, a tutaj mówimy o bazie wojsk lądowych USA.

Ramstein jest miejscem wyjątkowym w skali Europy, potężną bazą oraz centrum lotniczym, logistycznym i dowódczym. Obiekt równie wielki na pewno w Polsce nie powstanie. Nie można jednak wykluczyć, że polska baza będzie miała charakter lotniczy. Jeżeli zostałaby ulokowana w rejonie Wrocławia, mogłaby być dużym zapleczem logistycznym albo właśnie bazą lotniczą. Na odpowiedź wciąż musimy poczekać do zakończenia amerykańskiego przeglądu strategicznego. Warto przy tym jasno powiedzieć, czego taka baza nie zmieni. Najbardziej palącym zagrożeniem dla Polski jest dziś rosyjska agresja hybrydowa. Stała baza amerykańska nie zwiększy w sposób bezpośredni naszej odporności na działania prowadzone poniżej progu otwartej wojny.

I to już nie są tylko rosyjskie prowokacje.

Coraz częściej mamy do czynienia z celowo organizowanymi atakami. Rosja nie uderza z rozwiniętymi sztandarami. Działa poniżej progu otwartej agresji, a potem przekonuje, że coś wydarzyło się przypadkowo albo że nie ma z tym nic wspólnego. Takie operacje stają się coraz bardziej dokuczliwe i prawdopodobnie pozostaną najpoważniejszym bieżącym wyzwaniem w najbliższych latach. Stała baza nie będzie miała większego znaczenia operacyjnego w przeciwdziałaniu większości takich działań. Ma natomiast ogromne znaczenie strategiczne: wzmacnia odstraszanie Rosji przed podjęciem decyzji o jawnej agresji zbrojnej na Polskę. A najważniejszą wartością Sojuszu jest właśnie odstraszanie, czyli niedopuszczenie do wybuchu wojny. Do tego trwała obecność amerykańska z pewnością może się przyczynić.

Rosyjska FSB zamknęła po zmroku pięciokilometrowy pas przy granicy z Estonią. Nad Narwą rosną obawy przed kolejną prowokacją. Eksperci spodziewają się incydentów z udziałem dronów, niektórzy nie wykluczają operacji „zielonych ludzików". Czy Moskwa może przygotowywać uderzenie na państwo NATO?

Rosja już teraz prowadzi agresję hybrydową i prawdopodobnie będzie ją intensyfikowała. Będzie unikała jawnego przekroczenia progu, który mógłby uruchomić artykuł 5 traktatu północnoatlantyckiego, ale jednocześnie działała coraz bliżej tej granicy. Możemy mieć do czynienia z atakami dronowymi lub rakietowymi, po których Moskwa będzie tłumaczyła, że był to przypadek, że urządzenie nie należało do Rosji albo zostało elektronicznie przejęte i skierowane nad terytorium NATO przez Ukraińców. Nie musimy już zresztą tylko przewidywać takich operacji; one się dzieją i musimy być gotowi przeciwstawiać się im na coraz większą skalę. Scenariusz dotyczący Estonii jest analizowany od dawna. W Narwie i jej okolicach mieszka liczna mniejszość rosyjskojęzyczna, co tworzy warunki, które Rosja może próbować wykorzystać do organizowania różnego rodzaju operacji, wysyłając agentów albo werbując miejscowych wykonawców. Warunki są tam pod pewnymi względami podobne do tych, które Rosja wykorzystywała we wschodnim Donbasie i na Krymie. Może wysyłać swoich agentów albo wynajmować miejscowych ludzi gotowych uczestniczyć w takich działaniach.

Podobny mechanizm obserwujemy w Polsce. Nie mamy rosyjskich „zielonych ludzików", ale pojawiają się, jak ich nazywam, „szare ludziki". Czyli miejscowi przestępcy, awanturnicy albo ludzie skuszeni łatwym zarobkiem, których rosyjskie służby wynajmują do przeprowadzania sabotażu czy podpaleń. Na pograniczu estońsko-rosyjskim takie działania mogą być jeszcze łatwiejsze do zorganizowania. Możliwe są więc intensywne incydenty dronowe, naruszenia przestrzeni powietrznej, a nawet wkroczenie niewielkiej grupy żołnierzy, którzy później będą twierdzili, że przypadkowo przekroczyli granicę. Rosja może wywołać zamieszanie, sprawdzić reakcję Estonii i NATO, a następnie się wycofać. Za znacznie mniej prawdopodobną uważam dziś otwartą agresję, w której Rosja oficjalnie atakuje terytorium NATO, czy to Estonię, czy rejon przesmyku suwalskiego. Taki scenariusz stałby się bardziej realny, gdyby Rosja zwyciężyła w wojnie przeciwko Ukrainie, między innymi zastraszając państwa NATO i skłaniając je do ograniczenia pomocy dla Kijowa. Wtedy mogłaby zdecydować się na kolejny krok. Dopóki jest związana wojną w Ukrainie, bezpośredni atak na NATO pozostaje mniej prawdopodobny. Intensyfikacja agresji hybrydowej jest natomiast niemal pewna, a jej odpieranie pozostaje bardzo trudne. Nie mamy wypracowanej spójnej doktryny obrony przed działaniami hybrydowymi. Niełatwo uruchomić artykuł 5, jeśli nie można jednoznacznie wykazać, że za danym atakiem stoi państwo rosyjskie i że doszło do agresji zbrojnej w rozumieniu prawa międzynarodowego. W takich warunkach trudno byłoby również uzyskać jednomyślność sojuszników. NATO nie ma dostatecznie rozwiniętej doktryny reagowania poniżej progu artykułu 5. Dlatego w dużej mierze musimy radzić sobie z tą agresją samodzielnie, w wymiarze krajowym. Sojusz może nas wspierać, na przykład w obronie powietrznej, ale to nadal za mało. Od dawna opowiadam się za tym, aby NATO ustanowiło wysuniętą strefę obrony powietrznej. Rakiety i drony lecące w stronę naszej granicy powinny być zwalczane jeszcze nad ukraińskim teatrem wojny, zanim naruszą polską przestrzeń powietrzną. Musimy także dostosować polskie prawo do realiów zagrożenia hybrydowego, tak aby wojsko mogło skutecznie uczestniczyć w jego zwalczaniu bez konieczności wprowadzania stanu wojennego. Dziś może pomagać Straży Granicznej lub policji, ale reguły użycia sił zbrojnych w sytuacji, która nie jest jeszcze wojną, pozostają nie dość jasne. Tymczasem przeciwnik już wykorzystuje środki przemocy, niekiedy także przemocy zbrojnej.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

POLITYKA

Prof. Lewicki: Relacje z Rosją to obecnie największy problem dla Trumpa

– Wielkie mocarstwa ciągle funkcjonują, ale nie narzucają już swojej woli światu. Trump chciałby przywrócić USA rolę globalnego hegemona, ale tego nie da się zrobić. Nie mówiąc o Moskwie, z którą mało kto dziś się liczy. Przed Pekinem mamy coś w rodzaju irracjonalnego strachu, choć nie wiemy, dlaczego – mówi prof. Zbigniew Lewicki, amerykanista

Agaton Koziński

Jakie znaczenie ma wizyta Xi u Trumpa? Rutynowe spotkanie dwóch przywódców, którzy co jakiś czas muszą ze sobą rozmawiać, czy raczej wydarzenie porównywalne ze szczytami USA-ZSRR w czasie zimnej wojny?

Zdecydowanie nie porównywałbym tego do szczytów z okresu zimnej wojny. Z prostej przyczyny – w tamtym okresie cały czas wisiało nad nami ryzyko, że zimna wojna zamieni się w gorącą. Byliśmy o krok od konfrontacji atomowej. I wszyscy byli świadomi możliwości konfliktu zbrojnego.

Teraz co chwila słyszymy o napięciach wokół Tajwanu.

Tak, ale nikt tak naprawdę nie traktuje tego jako zagrożenia dla światowego pokoju. Oczywiście, nie lekceważę tej sytuacji – ale też Tajwan jest odrębnym zagadnieniem, którego rozwiązanie właściwie nie istnieje, ten problem będzie się ciągnął przynajmniej przez pokolenie. Są takie obszary na świecie, chociażby Bliski Wschód, gdzie napięcie utrzymuje się od bardzo dawna, ale nie prowadzi do wojny globalnej. Z Tajwanem jest podobnie. To nie jest miejsce, gdzie wybuchnie kolejna wojna światowa.

Co więc w pierwszej kolejności determinuje relacji Xi i Trumpa?

Chiny i Stany Zjednoczone są obecnie na etapie budowania konstruktywnej stabilizacji. Ona jest dziś bardzo potrzebna. Różnie bywało z relacjami między tymi dwoma krajami w ostatnich latach, sytuacja potrafiła być między nimi bardzo napięta. Ale w tej chwili mamy do czynienia z chęcią obu przywódców osiągnięcia stabilizacji. Choć jednocześnie na pewno nie zrezygnują oni ze wzajemnej konkurencji na wielu polach.

„Realizacja wielkiego odrodzenia narodu chińskiego i uczynienie Ameryki znów wielką mogą w pełni przebiegać równolegle, bez sprzeczności, wzajemnie się dopełniać i przynosić korzyści światu" – oświadczył Xi w pisemnym oświadczeniu po przylocie do USA.

Jest różnica między konkurencją a rywalizacją. W tej chwili nie widzę prawie żadnych elementów groźnej konfrontacji, tak jak miało to miejsce w przeszłości. Przesadzamy z twierdzeniami, że Chiny dążą do konfliktu ze Stanami Zjednoczonymi. Na pewno też USA nie zaatakują Chin. To w ogóle nie mieści się w żadnym realnym scenariuszu wydarzeń.

Jednocześnie trwa wojna na Ukrainie. Z perspektywy Chin można ją postrzegać za idealną wojnę zastępczą.

Być może jest to wojna zastępcza. Ale jeśli tak, to pytanie brzmi: co Chiny za jej pomocą chcą uzyskać? Dziś trudno to określić. Jeśli takie cele zostały rzeczywiście zakreślone, to są one znane tylko Pekinowi.

Wiadomo, że Chiny wspierają Rosję.

Na pewno Pekin nie udziela pomocy Moskwie bezinteresownie, z czystej miłości. Ale też trzeba pamiętać, że Stany Zjednoczone pozostają poza konfliktem ukraińskim. Oczywiście wspierają Ukrainę na różne sposoby, ale nie militarnie. Poza tym proszę pamiętać, że po II wojnie światowej wojen zastępczych było wiele – ale żadna z nich nie doprowadziła do bezpośredniego konfliktu między mocarstwami. W tej chwili również nie ma żadnych przesłanek, by uważać, że może dojść do militarnego konfliktu między USA a Chinami. To, że one konkurują między sobą, nie powinno dziwić, taka jest natura supermocarstw. Między mocarstwami zawsze dochodzi do spięć. Ale między spięciem a konfliktem jest naprawdę ogromna różnica.

Patrząc szerzej. Jak rozumie Pan politykę Donalda Trumpa? On generuje konflikty właściwie z całym światem, choćby z Kanadą, Meksykiem, z Europą o Grenlandię – by teraz zablokować Chinom wstęp na tę wyspę. Czemu ten styl uprawiania polityki służy?

Zatrzymajmy się chwilę przy Grenlandii, którą pan wymienił w swoim pytaniu. W drugiej połowie XIX wieku Stany Zjednoczone kupiły Alaskę. Proszę sobie wyobrazić, jak wyglądałby dzisiaj świat, gdyby Alaska była rosyjska. Sytuacja byłaby tak groźna, że nawet nie trzeba tej myśli dalej rozwijać. I to samo w tej chwili dzieje się z Grenlandią. Stany Zjednoczone nie miały innego wyjścia, nie mogły dopuścić innych sił do tej wyspy. To jest bezpośrednie sąsiedztwo USA. Chwała Trumpowi za to, że tego dokonał, w dodatku nie wywołując konfliktu.

Było zdaje się bardzo blisko niego.

Trump – jak dobry prawnik podczas negocjacji – najpierw sformułował bardzo daleko idące cele. Tak naprawdę chodzi mu jednak o coś mniejszego, ale konkretnego. Mówił o zajęciu Grenlandii, ale udało mu się uzyskać rzecz najważniejszą dla niego, czyli militarną kontrolę nad Grenlandią i niedopuszczenie tam innych państw. Amerykanie nie mogli dopuścić do tego, żeby pojawiły się tam rosyjskie lub chińskie bazy. Sama Dania jest zbyt słaba, by móc się temu przeciwstawić, więc uznała, że lepiej oddać bezpieczeństwo wyspy w ręce amerykańskie. O to Trumpowi chodziło od początku. Zachował się jak klasyczny negocjator, który na początku maksymalizuje swe żądania, by później spuścić z tonu i osiągnąć swój cel. Tylko komentatorzy zachłystywali się kreowaną przez siebie wizją amerykańskiego imperializmu. On wiedział, o co mu chodzi.

Ja potraktowałem Grenlandię jako przykład bardzo konfrontacyjnej retoryki Donalda Trumpa wobec wszystkich. On ewidentnie zraża do siebie kolejnych ludzi i traci w sondażach.

Z tymi sondażami to jeszcze zobaczymy. Do wyborów w listopadzie zostały jeszcze niemal dwa miesiące.

Sondaże pokazują, że Republikanie przegrają wybory uzupełniające.

Pewnie tak się stanie. Demokraci powinni te wybory wygrać, ponieważ prawie zawsze w wyborach „połówkowych" wygrywa partia, która nie jest w Białym Domu. To jest zasada.

W 2018 r. Trump, gdy był w połowie swojej pierwszej kadencji, przegrał.

Tak, podobnie jak zdecydowana większość prezydentów USA po II wojnie światowej. Także tu nie chodzi o fakt zwycięstwa lub porażki. Ważniejsze są rozmiary. Nie zapowiada się, by w tych wyborach doszło do katastrofy Partii Republikańskiej. Gdyby ona poniosła prawdziwą klęskę w nich, to można by mówić o realnych kłopotach Trumpa. Ale tego się absolutnie nie spodziewam. Poczekajmy spokojnie na wyniki wyborów.

Spokojnie? Z Trumpem to chyba niemożliwe – on dąży do konfrontacji przy każdej możliwej okazji.

Taką ma naturę. Nie da się z człowieka, który ma taki temperament uczynić nagle baranka. Tym bardziej że jest w tym skuteczny. Przecież on osiąga w polityce więcej niż jakikolwiek prezydent od czasów Harry'ego Trumana.

Twierdzi Pan, że Trump jest lepszym prezydentem niż choćby Ronald Reagan?

Reagan był jednokierunkowy. Rzeczywiście przyczynił się do upadku Związku Sowieckiego. Ale gdzie jeszcze odnotował sukcesy? Ani na Bliskim Wschodzie, ani nigdzie indziej. Poniósł natomiast bardzo przykrą porażkę w aferze Iran-Contras. Nawet Richard Nixon, który stworzył wybitny duet z Henrym Kissingerem, miał bardzo ograniczone sukcesy. Udało mu się wyjść z Wietnamu, przełamać lody w relacjach z Chinami i to właściwie wszystko. Tymczasem Trump działa na wielu frontach: Bliski Wschód, Ukraina, Iran, Chiny itd. I osiąga tam sukcesy, których większość komentatorów nie chce dostrzegać.

Wojnę w Iranie też uważa Pan za jego sukces?

Nie powiedziałem, że w Iranie odnosi sukces. Powiedziałem, że działa. Amerykańscy stratedzy źle obliczyli siłę irańskiego oporu. Oczywiście, Teheran nie pokonał USA, ale też przed nimi się nie ugiął. To sprawia problemy w Stanach Zjednoczonych. Nie da się osiągać sukcesów ciągle i wszędzie. Ale to, co wyróżnia prezydenturę Trumpa, to fakt, że on działa na całym świecie. Niewielu prezydentów przed nim tak szeroko zapuszczało się w rozmaite regiony świata. Łatwiej jest skoncentrować się na jednym państwie czy jednym kierunku, niż działać jednocześnie na wielu.

Jak zdefiniowałby Pan pomysł Trumpa na świat?

Jego słowami: „Make America Great Again". On chce, żeby Ameryka odzyskała status prawdziwego supermocarstwa, z którym wszyscy się liczą. Dąży do tego, żeby Ameryka znowu decydowała o losach każdego zakątka świata To mu się pewnie nie uda, ale to inna sprawa.

Nie uda mu się, bo to strasznie drogi sposób uprawiania polityki – tymczasem USA mają problem z poziomem zadłużenia, a zyski z ceł tego nie rekompensuję.

Nie powiedziałbym tego. Nie mówię, że odniósł w tej kwestii pełny sukces, ale jednak rozmaite państwa ulegają jego presji. Oczywiście można stanąć okoniem jak Kanada i udawać, że jest się wielkim mocarstwem, ale to nie ma przyszłości. Amerykę cały czas stać na bardzo wiele rzeczy – choćby dlatego, że może bez konsekwencji powiększać swój dług, w ogóle się tym nie przejmując. Mówimy o kraju dysponującym ogromnym bogactwem, zarówno państwowym, jak i indywidualnym, co ma duże znaczenie w porównaniu z wieloma innymi państwami. Rosja nie jest państwem bogatym ani indywidualnie, ani państwowo. Chiny być może są bogate państwowo, ale na pewno nie indywidualnie. To właśnie czyni USA wyjątkowymi. Trump zdaje sobie z tego sprawę. I tym gra.

eprasa.pl 43fb9b1c7f



FOT. JPAP/EPA/AL DRAGO / POOL

Lewicki: Chiny i USA są obecnie na etapie budowania konstruktywnej stabilizacji. Choć jednocześnie na pewno oba kraje nie zrezygnują z wzajemnej konkurencji na wielu polach

Myśli Pan, że Amerykanie rzeczywiście chcą takiej gry? Demokraci im obiecują spokój. I sam Pan mówi, że pewnie wygrają w wyborach uzupełniających.

Tylko że ten spokój byłby naprawdę dla nas wszystkich piekielnie niebezpieczny. Gdyby Stany Zjednoczone przestały interesować się światem, rozpętałoby się piekło. Putin w ogóle nie musiałby się wtedy niczego obawiać. Podobnie Xi Jinping. Nie, nawet o tym nie myślmy. Zresztą nie musimy, bo na szczęście amerykańscy politycy też tego nie chcą. Owszem, przeciętny Amerykanin pewnie woli żyć w wygodzie i dobrobycie, ale to nie on kształtuje politykę amerykańską. Ci, którzy ją kształtują, rozumieją, jak wielkie jest znaczenie Stanów Zjednoczonych dla całego świata.

Amerykańscy politycy będą też decydować o tym, czy w Polsce powstanie amerykańska baza wojskowa. Zrobią to?

Przyglądam się temu z uśmiechem. Po pierwsze, bądźmy realistami. Kiedy Stany Zjednoczone zdecydowały się na budowę dwóch baz wojskowych na Grenlandii, jednej właściwie od zera, a drugą trzeba będzie poprawić, to czy naprawdę mają jeszcze siły, pieniądze i ludzi na budowę bazy w Polsce?

Zapłacić ma Polska, więc potrzebne są tylko siły i ludzie.

Ale nie można robić wszystkiego wszędzie. Dla Ameryki Grenlandia jest nieporównanie ważniejsza niż Polska. Taka jest rzeczywistość. To jest zły moment, żeby naciskać na wszystko, czy będzie to Fort Trump, czy jakkolwiek go nazwiemy. To nie jest ten moment. My udajemy, że jesteśmy pępkiem świata i że nasze potrzeby stoją przed wszystkimi innymi potrzebami. Nie. To jest tylko nasz punkt widzenia, a nie punkt widzenia Waszyngtonu. Bądźmy realistami. Generałowie wymądrzają się w telewizji na okrągło, ale jeszcze żaden nie wytłumaczył mi, jaka jest naprawdę przewaga stałej bazy nad obecnością rotacyjną. Pomijam sprawy praktyczne: stała baza to pieniądze, wydatki, zatrudnienie. Ale z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski nie jestem przekonany, że różnica jest aż tak ogromna.

Rozumiem różnicę czysto administracyjnie – stałą bazę trudniej zlikwidować niż rotacyjną.

Trudniej zlikwidować, ale można ją zamrozić. Proszę pamiętać, że prawdziwą bazę, taką jak Ramstein, buduje się przez dekady. Pamiętajmy, że w Ramstein są nie tylko żołnierze, ale też ich rodziny, szpitale, szkoły, wszystko. Tam jest mniej więcej 100 tys. ludzi. Ja naprawdę nie mam przekonania, że wszystkie osoby, które wypowiadają się na ten temat, wiedzą, o czym mówią. Polityk mówi różne głupstwa i to jest dla mnie przykład mówienia głupstw. Ważna jest stała obecność Amerykanów w Polsce, natomiast niekoniecznie musi to być stała baza. Pamiętajmy, że koszt stałej bazy obciąża kraj przyjmujący. Będziemy wydawali ogromne pieniądze i nie wiem, czy nasze bezpieczeństwo rzeczywiście się zwiększy w porównaniu z sytuacją, w której będzie kilka lokalizacji w Polsce, gdzie będą stacjonowali amerykańscy żołnierze. Polska musi sfinansować budowę elektrowni atomowej, a to nie jest tania sprawa. Mamy problemy z deficytem. I jeszcze do tego mamy płacić za stałą bazę, której przewaga nad bazą, nazwijmy ją rotacyjnie stałą, nie jest aż tak oczywista.

To, co wydarzy się z Fortem Trump, będzie przecież wypadkową relacji amerykańsko-rosyjskich. Sygnały, jak zwykle, są sprzeczne. Z jednej strony Trump zgadza się, żeby rosyjski miliarder sfinansował ślub jego syna, z drugiej nakłada na Rosję ostre sankcje. Czego właściwie Trump chce od Putina?

Relacje z Rosją to obecnie największy problem dla Trumpa. On ewidentnie nie docenił faktu, że Kreml nie może ulec jego naciskom. Putin być może zakończyłby nawet konflikt na Ukrainie, ale na pewno nie może tego zrobić pod naciskiem Amerykanów – to by go bowiem skompromitowało wewnętrznie, pokazało, że jest słabszy, że wykonuje polecenia Waszyngtonu. On po prostu nie może tego zrobić. Trzeba znaleźć rozwiązanie, przy którym Putin będzie sprawcą zakończenia konfliktu, a nie jego wykonawcą. I do tej pory to się nie udaje.

Czy sposobem jego znalezienia może się okazać szczyt Xi–Trump? Skoro Trump nie jest w stanie nacisnąć na Putina na tyle, żeby ten się cofnął, to może Xi mógłby go w ten czy inny sposób nacisnąć?

To nie te czasy. Putin, jak wszyscy wiemy, jest słaby, nie osiąga sukcesów, Ukraina go skompromitowała. Ale mimo tych wszystkich problemów on nie może sobie pozwolić na utratę twarzy. W takim systemie władzy, jaki obowiązuje w Rosji, to byłby jego koniec. Dziś Putin walczy przede wszystkim o zachowanie pozorów kompetencji, władzy i sukcesów. I nie może pozwolić, by pojawiło się przekonanie, że ktoś na niego naciska – czy to Xi, czy Trump czy ktokolwiek inny. Dlatego dziś trzeba zadać inne pytanie: czy jesteśmy w stanie znaleźć rozwiązanie, które będzie dla niego do przyjęcia z punktu widzenia wizerunkowego.

Rosja jest jednak dzisiaj bardzo uzależniona od Chin, przede wszystkim pod względem nowoczesnych technologii. Gdyby Chiny zaczęły przykręcać kurek, porażka zaczęłaby zaglądać Putinowi w oczy.

Ale jaki interes miałby w tym Xi? Jego interesem jest podtrzymywanie Rosji.

Można sobie wyobrazić cały pakiet. Ustępstwa USA wobec w Chin w zamian za zaostrzenie kursu wobec Rosji. Wszystko poniżej poziomu zainteresowania mediów.

To bardzo kuszący scenariusz, tylko niewykonalny. Zakłada bowiem racjonalne działanie mocarstw, które nie są zaprzyjaźnione i które chcą być na wierzchu. Nawet jeśli jedno coś zrobi, to drugie w czymś tam nie dowiezie – a potem zacznie się spór, kto zawinił. Jestem zwolennikiem psychologicznego podejścia do polityki zagranicznej i doceniam znaczenie osobowości w polityce zagranicznej. Ale w tej sytuacji złożoność problemu jest zbyt wysoka. Za dużo interesów jest w grze. Ten scenariusz nie jest realny.

Chińczycy są przecież bardzo uzależnieni od amerykańskiego rynku wewnętrznego.

Zgadza się. Tylko że to nie wystarczy, by nacisnąć na Putina. On bardzo dobrze zna się na jednym: na pilnowaniu własnego tyłka na Kremlu. Nie wierzę w żadne zamachy, w żadne spiski, które by go mogły pozbawić władzy. W ogóle nie ma mowy o jakimkolwiek zrywie Rosjan, To nie jest tego typu naród. Za Stalina nie było żadnych buntów i nie będzie ich teraz. Na to nie liczmy. Nie ten model. Chinom podoba się natomiast sam spór rosyjsko-amerykański, ponieważ osłabia obie strony. Pekin woli stać z boku. W ich interesie nie leży wzmacnianie któregokolwiek z tych dwóch obozów.

Opisuje Pan świat jako pogrążony w chaosie, bez wyraźnego lidera. I tak pozostanie? Czy jednak konflikty z czasem będą się radykalizować – aż dojdziemy do takiego momentu jak w czasach zimnej wojny, gdy naprzeciw siebie stały dwa potężne bloki?

Nie, nic nie wskazuje na to, żeby pojawiła się jakaś generalna idea, która ustawi państwa jednoznacznie wobec innych państw. Zresztą wygląda na to, że nawet gdyby ktoś dążył do stworzenia takich bloków, to jest to niemożliwe. Choćby w Unii Europejskiej, gdzie każdy ciągnie w swoją stronę.

Kraje UE siedzą na barykadzie: trochę z Rosją, trochę z Chinami, trochę z Ameryką.

I tak pozostanie. Wielkie mocarstwa ciągle funkcjonują, ale nie narzucają już swojej woli światu. Trump chciałby przywrócić Ameryce rolę globalnego hegemona, ale tego nie da się zrobić. A już nie mówiąc o Moskwie, z którą naprawdę mało kto dziś się liczy. Można się obawiać Rosji, tak jak my chociażby, ale między szanowaniem a liczeniem się jest przepaść. Przed Pekinem mamy z kolei coś w rodzaju irracjonalnego strachu. Nie wiemy, dlaczego, ale uważa się, że należy się bać Chin, choć przecież to państwo nikomu nie narzuca swojej woli. Taki stan rzeczy będzie się utrzymywał. A czy ten chaos doprowadzi do nowego porządku światowego? Tego już nie jestem w stanie przewidzieć.



FOT. BARTEK KOSINSKI

Prof. Zbigniew Lewicki

Amerykanista związany z Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Działacz opozycji antykomunistycznej, w latach 90. pracownik MSZ. Autor wielu książek, m.in. „Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1607-2024”

eprasa.pl 43fb9b1c7f

SPOŁECZEŃSTWO

Pokolenie Alfa. Samotne „dzieci ekranów i AI”?

Pokolenie Alfa, czyli 13-16-latki, kolejny tydzień są na ustach wszystkich. To za sprawą dość przygnębiającego raportu Fundacji Półtorej Minuty. Czy faktycznie to samotne, rozmawiające z chatbotami „dzieci smartfonów” i sztucznej inteligencji? Chyba nie jest tak źle

Małgorzata Oberlan



FOT. PEXELS



FOT. CENTRUM ROZWOJU I TERAPII

Monika Kaźmierczak, psycholożka (na zdjęciu z prawej): – Alfy to nastolatki, które patrzącym z boku dorosłym wydają się samotne i zanurzone tylko w smartfonach. Tymczasem one same uważają, że mają „mnóstwo znajomych”. Tyle że komunikują się z nimi, korzystając z wszelkich możliwych „protez”, a rzadziej w realu. Mogą wcale nie wychodzić z domu

Raport „Alpha Insights” to owoc pierwszego polskiego badania poświęconego najmłodszemu pokoleniu nastolatków. Chodzi o osoby urodzone po 2010 roku, czyli obecne młodsze nastolatki (13-16 lat).

Autorzy – Fundacja Półtorej Minuty, zajmująca się specjalnie tym pokoleniem właśnie – połączyli pogłębione badanie jakościowe z analizą blisko 70 krajowych i zagranicznych badań. Jak sami podkreślają, ich część jakościowa (wywiady z nastolatkami) nie jest badaniem reprezentatywnym, ale pozwala usłyszeć głos młodych.

– Jak przy każdym takim raporcie, byłabym ostrożna przy jego interpretacji. Bezsprzecznie jednak „Alpha Insights” ma sporo trafnych tropów. Alfy to nastolatki, które patrzącym z boku dorosłym wydają się samotne i zanurzone tylko w smartfonach. Tymczasem one same uważają, że mają „mnóstwo znajomych”. Tyle że komunikują się z nimi, korzystając z wszelkich możliwych „protez”, a rzadziej w realu. Mogą wcale nie wychodzić z domu – mówi Monika Kaźmierczak, doświadczona psycholożka z Torunia, twórczyni Centrum Rozwoju i Terapii, a prywatnie – mama trzynastoletniej Alfy.

Alfy tłumaczą dorosłym: nie róbcie diabła z ekranu i internetu

Raport sporo miejsca poświęca temu, co dorosłych tak niepokoi, intryguje. „Pokolenie ekranów” i „iPad kids” – tak nie tylko w Polsce, ale i Europie mówi się o tym pokoleniu. Często nie tylko z troską, ale i przerażeniem. Widok dzieciaków zanurzonych w telefonach albo samotnie wysiadujących godzinami przed innym ekranem to dla wielu dorosłych symbol pokolenia Alfa.

Tymczasem z raportu wynika, że całkowicie naturalne dla 13-16-latków narzędzia i środowisko cyfrowe to żaden problem. Po prostu to świat, w którym się rodzą i dorastają (sami sobie go nie zafundowali). Identycznie jak komunikatory, którymi się posługują. Dorosłym znacznie trudniej dostrzec presję, którą nastolatek nosi ze sobą przez cały dzień. Autorzy raportu wskazują, że problemy Alf nie sprowadzają się do technologii. Zresztą dane przywołane przez nich podważają kilka popularnych stereotypów. Reprezentatywne polskie badanie EU Kids Online 2026 wykazało, że 92,8 proc. uczniów w wieku 10-16 lat nie zgłasza ani jednego nasilonego objawu problematycznego korzystania z internetu!

To co jest ich problemem? „To pokolenie cudzych oczekiwań” – piszą autorzy raportu. Cytują też Alfy, z którymi rozmawiali. Dzieci frustrują oczekiwania rodziców i szkoły, dotyczące ocen. Cierpią z powodu zaburzonych relacji w rodzinie. Boją się podejmowania decyzji i narzekają, że o swojej przyszłości (co robić dalej, gdzie się uczyć i potem pracować) muszą decydować, zanim odkryją, kim są i czego chcą naprawdę.

Telefon? Internet? Nastolatkowie proszą dorosłych właśnie o to, by nie sprowadzać wszystkiego do „tych strasznych ekranów”. Ich codzienność to także ogromna presja edukacyjna czy problemy z relacjami.

Psycholog z Torunia: „Boją się, że AI zabierze im pracę i posady”

„Dzieci sztucznej inteligencji” – to kolejne określenie na Alfy, powtarzane w Polsce i na świecie. Już choćby z badań przeprowadzonych w Wielkiej Brytanii wynika, że co ósmy młodszy nastolatek deklarował, że rozmawia z AI, bo nie ma z kim pogadać. Z polskich badań zaś wynika, że dzieci 9-14 lat, kierujące pytania do AI, dotyczące potrzeb psychicznych, mają niższy dobrostan niż te, które są w domu pytane o codzienne sprawy.

Co ważne, młodzi uczestniczący bezpośrednio w „Alpha Insights” byli wobec powierzania AI emocji raczej sceptyczni. Część dobrze rozumie, że za chatbotem nie stoi prawdziwa relacja z drugim człowiekiem.

– Mimo wszystko wielu z nich rozwiązania problemów emocjonalnych oczekuje od AI właśnie. Tak wynika też z naszych doświadczeń – mówi Monika Kaźmierczak, doświadczona psycholożka z Torunia, twórczyni Centrum Rozwoju i Terapii w tym mieście, które trzeci rok bezpłatnie służy wsparciem nastolatkom właśnie (13-18 lat), ich rodzicom i nauczycielom. Bezpłatnie, profesjonalnie i nie tylko w Toruniu, ale też w Kujawsko-Pomorskiem.

Sztuczna inteligencja zaprząta głowy Alf z różnych powodów. – Przekonujemy się o tym na wiele sposobów. Ostatnio choćby podczas Toruńskich Dni Dialogu, na których AI stała się głównym tematem dyskusji podczas spotkania z nastolatkami. Wybrzmiał z ich głosów strach przed tym, że AI zabierze im w przyszłości pracę i posadę – relacjonuje Monika Kaźmierczak.

Jak Alfy mają sobie z tą AI radzić? Centrum Rozwoju i Terapii w Toruniu także w tym obszarze służy pomocą. Prowadzi nie tylko porady psychologiczne i terapeutyczne dla nastolatków, ale też dla ich rodziców, oraz warsztaty i szkolenia dla nauczycieli nastolatków. Zaprasza regularnie na spotkania ze specami od AI, środowiska cyfrowego, relacji i emocji.

– Zapotrzebowanie na takie fachowe, ale bezpłatne wsparcie jest ogromne. Krócej na spotkania czekają uczestnicy naszego programu „DobreStany”, dedykowanego uczniom szkół podstawowych (klasy 6-8) i ponadpodstawowych oraz ich nauczycielom i rodzicom z Torunia, bo 2-3 tygodnie. Listy oczekujących z całego regionu natomiast, uczestniczących w naszym drugim programie („Rodzina w Centrum”), liczą sobie setki nazwisk – mówi Monika Kaźmierczak.

Nie buntują się, bo są przygnębieni. Zła ocena psuje im cały dzień

Wracając do samego pokolenia Alfa i raportu, trzeba zaznaczyć, że jego przygnębiający wydźwięk to zasługa konstatacji, że „Alfy nie myślą o buncie”. Z cytowanych badań wynika, że to pokolenie bardziej żyje pod presją, w rozmaitych obawach i przygnębieniu, niż w naturalnej dla młodych potrzebie rewolucjonizowania świata.

Gdy badacze pytali nastolatków o samopoczucie, dwa źródła napięcia pojawiały się szczególnie często: relacje z najbliższymi oraz szkoła. Prawie połowa uczestników wskazywała, że to konflikty z bliskimi są dla nich silnym źródłem napięcia i mogą wpływać na samopoczucie przez cały dzień. Podobna część mówiła o frustracji spowodowanej złymi ocenami. Szczególnie gdy nie odpowiadały one wysiłkowi włożonemu w naukę.

– I to w moim odczuciu są kolejne wątki ponadczasowe, uniwersalne dla każdego chyba pokolenia dorastających nastolatków. Podobnie jak pytania o to, czy sobie poradzę jako dorosły w tym świecie, czy sprostam oczekiwaniom etc. Oczywiście, pokolenie Alfa dorasta w innym otoczeniu (choćby technologicznym) niż jego poprzednicy, ale wbrew pozorom pewne sprawy pozostają niezmienne – podkreśla psycholożka.

Co mówią młodzi?

Wielu czytelników raportu „Alpha Insight” najbardziej zainteresowały nie tyle analizy badań już przeprowadzonych w Polsce i na świecie, co głos polskich Alf. Ten, który jest efektem badań jakościowych Fundacji Półtorej Minuty. Jakie najważniejsze wnioski z nich wynikają?

Nie chcą być sprowadzani do telefonu. Poza światem cyfrowym mają przyjaźnie, zainteresowania, plany i własny sposób patrzenia na rzeczywistość. Chcą, aby dorośli próbowali zrozumieć warunki, w których dziś dorastają, zamiast oceniać ich wyłącznie przez doświadczenia poprzednich pokoleń.

Szkoła zajmuje ogromną część ich życia. Nauka i obowiązki szkolne pochłaniają czas i energię, których później brakuje na hobby, sport czy spotkania z bliskimi.

Źródłem napięcia nie jest wyłącznie internet. Nastolatki wskazują przede wszystkim konflikty z bliskimi, oceny, presję szkolną i obawy związane z przyszłością. Z trudnymi emocjami częściej radzą sobie przez sport, hobby, film czy odwracanie uwagi niż przez rozmowę o tym, co czują.

Przyszłość oznacza dla nich niepewność. Za szczególnie ważne kompetencje uznają elastyczność, krytyczne myślenie i komunikację.

Absolutnie najcenniejszy wniosek z raportu może być bardzo prosty: zanim dorośli zaczną diagnozować pokolenie Alfa, warto je pytać i wysłuchać. Smartfon jest częścią ich świata, ale nie wyjaśnia wszystkiego. Poza szklanym ekranem są relacje, szkoła, presja, marzenia i pytanie o przyszłość.

©℗

eprasa.pl 43fb9b1c7f

STOPKLATKA



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

←
Chyba po raz pierwszy w 81-letniej historii ONZ Polacy zajęli wszystkie kluczowe miejsca. Z mównicy Zgromadzenia Ogólnego przemawiał prezydent Karol Nawrocki, a w tym czasie ambasador Polski przy ONZ Krzysztof Szczerski kierował pracami całego zgromadzenia. W takiej sytuacji słowa Nawrockiego o „imperialnej pysze" Rosji wybrzmiały mocno

REKLAMA 0111586919

18 75
SOLANKI
Uzdrowisko Inowrocław

Jesienią Czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
2 lub 4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe
Minimum 7 osobodni
w terminie 11.10.2026-23.12.2026



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

eprasa.pl 43fb9b1c7f

MOIM ZDANIEM

MACIEJ SANDECKI
red. nacz. „Dziennika Bałtyckiego"



Wokulski stalker, a Łęcka feministka. Dlaczego nie?

Chciałbym bardzo podziękować twórcom serialu Netflixa pt. Lalka (reżyseria Paweł Maślona, scenarzyści Paweł Demirski, Jagoda Dutkiewicz – red.) za to, że w ostatnich dniach wywołali tak ożywioną dyskusję wokół powieści Bolesława Prusa.

To naprawdę coś zupełnie wyjątkowego, że tym artystom udało się wzniecić ogólnonarodową dyskusję wokół XIX-wiecznej powieści z kanonu lektur, i na chwilę skupiliśmy się na interpretacji „Lalki", zamiast na typowych polskich kłótniach. O serialu dyskutuje się na Facebooku, w knajpach, w pracy i przy rodzinnym stole. Polska podzieliła się na fanów i antyfanów i to w poprzek poglądów politycznych. Nie ukrywam, że zapisuję się do grupy fanów, pozostając jednocześnie fanem powieści Prusa. Czy tak można? A można.

„Lalka" Prusa to jedna z moich ulubionych polskich powieści i powracający temat maturalny: „Wokulski – romantyk czy pozytywista?". Kto nie pisał rozprawki na ten temat?

Antyfanów serialu drażni, że po pierwsze odbiega on od książki w sposób czasami zupełnie odjechany, ale przecież twórcy zapowiadali, że to będzie tylko „na motywach", a nie klasyczna ekranizacja, więc nie powinno być zdziwienia. Ale co jeszcze drażni.

Drażni, że bohaterowie siarczyście przeklinają. Drażni, że arystokracja pije wódkę, choć podobno w tamtych czasach piła tylko szampana, wino i koniak.

Drażni „Bluszcz" i Eliza Orzeszkowa jako redaktorka naczelna emancypacyjnego pisma dla kobiet w tamtym czasie. Bo to niezgodne z faktami historycznymi – ani Orzeszkowa nigdy nie była naczelną pisma, ani „Bluszcz" w tamtym czasie nie był pismem ówczesnych feministek.

Setki rzeczy w tym serialu się nie zgadzają z powieścią Prusa i prawdziwą rzeczywistością akcji „Lalki" – opisywaną od marca 1878 roku do października 1879 roku. Ale co z tego?

Wartością serialu Pawła Maślony, Pawła Demirskiego i Jagody Dutkiewicz jest to, że każe nam się właśnie zastanowić – a jak mogło wyglądać to naprawdę? I jak wygląda to ze współczesnej perspektywy?

Bo przypomnijmy, że Prus pisał „Lalkę" w odcinkach na łamach „Kuriera Codziennego". Z tygodnia na tydzień wymyślał nowe wątki, w czasach zaboru rosyjskiego, gdzie prasa poddana była carskiej cenzurze. Polski nie było na mapie, była rosyjska cenzura i propaganda, która dziwnym trafem historii ciągle utrzymuje się w tym chorym kraju – Rosji. Prus nie opisywał więc prawdziwej Warszawy roku 1878, tylko to na co pozwoliła mu cenzura, właściciele pisma oraz purytańska i patriarchalna, z dzisiejszej perspektywy, obyczajowość społeczeństwa. To jego fantazja, która niewiele różni się od fantazji twórców współczesnych seriali romantycznych.

Więc zastanówmy się – czy ktoś za 100 lat miałby oceniać i opisywać współczesne czasy na podstawie popularnych seriali typu: „M jak miłość", „Barwy szczęścia" albo „Emily w Paryżu"?

Powieść Prusa nie przedstawia prawdziwego obrazu tamtych czasów i ten serial też nie.

Ale skłania do refleksji, czy z dzisiejszej perspektywy – Wokulski nie zachowywał się trochę jak stalker? A może Izabela Łęcka reprezentuje w swej postaci tysiące XIX-wiecznych kobiet, stłamszonych i uwiązanych w arystokratycznych konwenansach, ale chcących uwolnić się z tych więzów na niezależność? Bo na pewno takie były.

Serialową „Lalkę" Maślony należy też czytać razem z „Emancypantkami" Prusa. Tam znajdziemy to czego w „Lalce" nie napisał, a co dołożyli twórcy serialu.

Remix kulturowy jest zdobyczą naszych czasów. Sto lat temu do klubów wkroczył jazz, który stał się synonimem swobodnej interpretacji w muzyce. W muzyce nikogo nie dziwi już nowa interpretacja – to wręcz kanon! Wszyscy ze wszystkich ściągają i remixują na nowo. Współcześni DJ-e dodają techno beat do utworów Vivaldiego czy Mozarta i jakoś nie słychać tysięcy oburzonych głosów, że to profanacja i że w grobie się przewracają.

Sztuka rozwija się dzięki remixom, przetworzeniom, nowym interpretacjom i dlatego trwa i dlatego ciągle jest ciekawa.

A fantazje rzeczywistości, do których się przywiązujemy, są ciągle przez artystów kwestionowane. I będą. I chwała im za to!

Z CZEGO JUTRO...?

ANDRZEJ SADOWSKI
Centrum im. Adama Smitha



Jak zetrzeć uśmiech z twarzy autokratów?

Dzień po tym, jak minister finansów i gospodarki 16 września na posiedzeniu Rady Przyszłości stwierdził, że chce, „żeby Polska była przynajmniej regionalnym liderem w rozwoju zdolności AI", w mediach zaczęły pojawiać się szersze relacje o kontrolach aparatu skarbowego na dożynkach 30 sierpnia w Małopolsce. KAS zapewniała, że kontrole wynikały z analizy ryzyka i sygnałów o nieprawidłowościach, a nie były wymierzone w koła gospodyń wiejskich, ochotnicze straże pożarne czy rolników, którym wystawiono mandaty za nierzetelną ewidencję sprzedaży. W tej samej Unii, w Niemczech, nie ma powszechnego obowiązku posiadania kasy fiskalnej. Można prowadzić tzw. otwartą kasę sklepową, offene Ladenkasse, czyli tradycyjną szufladę. Obroty są ewidencjonowane, ale ręcznie, w tzw. Kassenbuch. Niemiecki ustawodawca nie wprowadził obowiązku posiadania kasy fiskalnej, więc np. uliczny sprzedawca może używać otwartej kasy. Od roku 2027 będzie jednak taki obowiązek dla firm z obrotem powyżej 100 tys. €. We Francji stowarzyszenia i komitety świąteczne organizujące do sześciu lokalnych imprez rocznie są zwolnione z VAT, obejmującego także bufet, bar, sprzedaż pamiątek, wynajem stoisk itd. W Czechach w czasie pandemii parlament uchwalił przepisy, które zawiesiły, a później z dniem 1 stycznia 2023 zamknęły system elektronicznej ewidencji utargów i wyłączyły nawet możliwość dobrowolnego przesyłania danych. W efekcie państwo to przez ostatnie lata było państwem niefiskalnym, jednak z początkiem 2027 zostaje przywrócony system monitorowania transakcji EET 2.0.

Jeszcze przed przyłączeniem Polski do Unii rządy rozpoczęły fiskalizację trwającą do dziś, zaczynając ją od narzucenia stosowania kas fiskalnych mikroprzedsiębiorcom, czyli taksówkarzom. Trybunał Konstytucyjny w roku 2004 orzekł, że prawo unijne nie zawierało ani bezpośredniego nakazu, ani bezpośredniego zakazu wprowadzania kas fiskalnych w taksówkach i decyzja ta stanowiła suwerenną domenę polskiego ustawodawcy. Zatem nieustanna fiksacja fiskalizacyjna jest decyzją kolejnych rządów i parlamentów w Warszawie, a nie bezwarunkowym przymusem Brukseli.

Od premierów i ich ministrów finansów zależy, czy Polska pod względem systemu podatkowego będzie przynajmniej regionalnym liderem konkurencyjności, podobnie jak według ministra finansów i gospodarki ma być w AI. Zamiast konkurencyjności podatkowej jest kolejna „rewolucja" do wcześniejszej rewolucji, która ma cofnąć skutki tej pierwszej w tzw. estońskim CIT i zlikwidować możliwość jego wyboru w trakcie roku.

W momencie, kiedy rząd w Polsce porzuca wprowadzenie konkurencyjnego systemu podatkowego, AI staje się przeszłością. Na 81. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ 22 września prezydent USA ogłosił, że „od tej chwili we wszystkich dokumentach USA, a mam nadzieję, że i całego świata, zamiast słowa »sztuczna« będzie się używać znacznie trafniejszego określenia »super«. Słowo »sztuczna« sprawia, że inteligencja brzmi jak coś fałszywego. Brzmi fałszywie, a przecież nie jest fałszywa. Jest wręcz niesamowita". W Polsce władze zajmują się redefiniowaniem estońskiego CIT, a w USA „superinteligencji" SI, bo „sztuczna inteligencja" AI jest już historią. Nie jest to tylko semantyka, ponieważ według prezydenta USA zmiana terminologii ma oddawać charakter technologii, która nie jest „sztuczna", lecz rewolucyjna.

Coraz bardziej nadmiarowo opodatkowywani obywatele potrzebują rewolucyjnych zmian systemu jak w roku 1988, kiedy jedną ustawą Wilczka zlikwidowano socjalistyczną gospodarkę i przywrócono wolność gospodarczą. Unia i USA nie stoją na przeszkodzie materializacji życzenia sprawującego władzę ministra, „aby Polska była przynajmniej regionalnym liderem w rozwoju zdolności AI", o ile sam przeprowadzi reset jednego z bardziej szkodliwych systemów podatkowych w państwach OECD.

Jeżeli prezydent Rosji z dużym prawdopodobieństwem może się z czegoś cieszyć w Polsce, to bez wątpienia z coraz wyraźniejszego, nawet jak na Unię, powrotu do socjalistycznego dziedzictwa i ordynowania obywatelom oraz przedsiębiorcom coraz bardziej zbiurokratyzowanych rozwiązań, które skutecznie blokują możliwości przyśpieszenia gospodarczego, bez którego nie zwiększamy szans na skuteczną obronę.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha – pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 roku

Radosław Sikorski na forum ONZ do szefa rosyjskiego MSZ, Siergieja Ławrowa: Przestańcie niszczyć przyszłość Rosji, Siergieju. Wiem, że słuchasz. Powiedz swojemu szefowi, że już wystarczy



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 43fb9b1c7f

STOPKLATKA

→ W Krakowie sytuacja, jakiej Kościół Mariacki jeszcze nie widział – przedterminowe wybory prezydenckie. Mieszkańcy miasta w referendum odwołali prezydenta Aleksandra Miszalskiego. Teraz ośmiu kandydatów walczy o to, kto zostanie jego następcą. Pierwsza tura w tę niedzielę, ale sondaże pokazują, że będzie potrzebna też druga, która została zaplanowana na 11 października



FOT. WOJCIECH MATUSIK

→ Także Radosław Sikorski mocno zaatakował Rosję podczas posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ. „Rosja eskaluje wojnę. Nie mogąc przełamać frontu, Rosja z premedytacją uderza w ukraińskich cywilów" – mówił wicepremier i szef MSZ. „Po ponad czterech latach bezsensownej, kolonialnej wojny Władimir Putin niczego nie osiągnął" – podkreślał Sikorski



FOT. MSZ



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA

← W lasach w tym roku obrodziło grzybami. Wprawdzie nie w całym kraju, lecz w niektórych regionach, ale naprawdę można szybko zapełnić cały koszyk. Grzybobranie to polski sport narodowy – szacuje się, że trzy czwarte Polaków go uprawia

REKLAMA 0011585730

Galeria Szperk

SOBOTNIA SZTUKA DLA MALUCHA

Bądź z nami i przeżyj 4 teatralne przygody!

26.09 · 31.10 · 28.11 · 19.12

12:00–14:00
Strefa przy SMYKU

PASZPORT MAŁEGO WIDZA SZPERKA

Zbieraj pieczątki do PASZPORTU MAŁEGO WIDZA SZPERKA i odbieraj nagrody!

Świąteczny finał akcji 19.12

www.galeriaszperk.pl

eprasa.pl 43fb9b1c7f

MISTRZOWIE AGRO 2026

Oto pierwsi liderzy głosowania w największym plebiscycie rolniczym

Na zwycięzców Mistrzów Agro - największego w Polsce plebiscytu wiejskiego i rolniczego - czekają wspaniałe nagrody, tytuły i emocje. - Nie ukrywam, że to była olbrzymia promocja dla naszego koła gospodyń wiejskich. Uważam, że udział w Mistrzach Agro był bardzo fajnym doświadczeniem - mówi jedna z ubiegłorocznych laureatek Kornelia Zając.

- Po wygranej spłynęły do mnie gratulacje ze strony ludzi, którzy mi kibicowali, co bardzo doceniam. Czułem dużą mobilizację, żeby pokazać innym, często nieprzychylnym mi osobom, że da się, że można. Bardzo miłym wydarzeniem okazało się wręczenie nagród laureatom ogólnopolskim. Do Kielc, gdzie była gala, pojechało ze mną kilka bliskich osób. Bardzo dobrze wspominam tamten dzień. Poczułem się doceniony. Było super - opisuje ubiegłoroczną edycję Rafał Kaleciński - nasz Rolnik Roku 2025 Polski. W tym roku zwycięzcy też będą uhonorowani na gali podczas XXXII Międzynarodowych Targów Techniki Rolniczej AGROTECH w Kielcach.

I tradycyjnie, redakcyjnym podsumowaniem plebiscytu będzie dodatek przedstawiający zwycięzców w skali całego naszego województwa, byśmy wszyscy mogli poznać ich bliżej, a także książka. - Bo plebiscyt Mistrzowie Agro ma też swoje kulinarne podsumowanie, a mianowicie po zakończeniu każdej edycji wydawana jest książka „Swojskie smaki, czyli najlepsze przepisy najlepszych kół gospodyń wiejskich z całego kraju" - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się całą akcją od strony redakcyjnej.

- Jeśli chodzi o książkę, to fantastyczna sprawa. Przede wszystkim przepięknie wydana, w świetnej oprawie a w środku oczywiście wspaniała treść. W środku było mnóstwo interesujących przepisów. Krótko mówiąc, fantastyczna. Świetna pamiątka na lata. Mieliśmy okazję wręczyć kilka egzemplarzy burmistrzowi i osobom związanym z naszą społecznością, każdy był zachwycony. Oczywiście wszyscy członkowie koła także otrzymali swoje wydania i naprawdę im się podobało to, co jest w środku - opisuje Jadwiga Adamska, której koło miało swój przepis w tym wydawnictwie w ubiegłym roku.

- Książka dumnie stoi na półce. Dostałyśmy dużo egzemplarzy, wszystkie rozdałyśmy naszym członkiniom i sympatykom koła - dodaje Kornelia Zając. Anna Szelągiewicz-Białecka też nie może się nachwalić tej nagrody w plebiscycie. - Wszystkie dziewczyny z koła są zadowolone z książki. Każda z niej korzysta. Wiem, że inspirują się przepisami innych kół. Dziewczyny są bardzo zadowolone, że mogą mieć ją na swoich półkach - wyjawia ubiegłoroczna laureatka Mistrzów Agro.



Koło Gospodyń Wiejskich Roku KGW Pozytywnie Zakręcone, Wiele, gmina Karsin



Lider Roku Ryszard Krygowski, Rekowo Lęborskie, lokalny działacz społeczny i samorządowy



Lider Roku Sylwia Panek, Sycewice, sołtys wsi Sycewice



Rolnik Roku Witold Wentk, Tokarskie Pnie



Sołtys Roku Joanna Ossowska, Sołectwo Łąg, gmina Czersk



Sołtys Roku Bartosz Dąbrowski, Sołectwo Rusinowo, gmina Sadlinki

AKTUALNI LIDERZY GŁOSOWANIA W POSZCZEGÓLNYCH KATEGORIACH PLEBISCYTU

Więcej na:

dziennikbaltycki.pl/mistrzowie-smaku

SOŁTYS ROKU

1. **Joanna Ossowska,** Sołectwo Łąg, gmina Czersk
2. **Daria Milewczyk,** Sołectwo Łupawa, gmina Potęgowo
3. **Bartosz Dąbrowski,** Sołectwo Rusinowo, gmina Sadlinki

ROLNIK ROKU

1. **Witold Wentk,** Tokarskie Pnie
2. **Karol Moskot,** Kościeleczki
3. **Cezary Modrzejewski,** Kłobuczyno

LIDER ROKU

1. **Aldona Matyjaszek,** Bojano, przewodnicząca Koła Gospodyń i Gospodarzy SieDzieje
2. **Ryszard Krygowski,** Rekowo Lęborskie, lokalny działacz społeczny i samorządowy
3. **Sylwia Panek,** Sycewice, sołtys wsi Sycewice

LEŚNICZY ROKU

1. **Krzysztof Kropidłowski,** Leśnictwo Główczyce
2. **Bartłomiej Pudło,** Leśnictwo Trzciano
3. **Jacek Kaliszewski,** Leśnictwo Lipinki Szlacheckie

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Brzeziniec Borzęcinko,** gmina Dębnica Kaszubska
2. **Sołectwo Otoczyn,** gmina Gardeja
3. **Chocielewko,** gmina Nowa Wieś Lęborska

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. **KGW Pozytywnie Zakręcone,** Wiele, gmina Karsin
2. **KGW Niechwaszczanie,** Pustki, gmina Czersk
3. **KGW Miradowskie Smaki,** Miradowo, gmina Zblewo

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Stefan Krajewski

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Targi Kielce exhibition & congress centre

agrotech

eprasa.pl 43fb9b1c7f

rzeszowskie lotnisko tańcowała z igłą
część wagi
zalążek, zaczątek
obraz Francisco Goi
przymiot, cnota
tworzy zatory na rzece
duża rzeka w Azji
oszust, krętacz ich dwoje
święta patronka górników
choroba oczu
kopia dokumentu
Królewski w Warszawie
wskazówka, pouczenie
kontur przedmiotu stora
nowela Konopnickiej
turecki dowódca
zużyta miotła
właściciel statku
płowy ptak
wojskowy mundur polowy
choroba skóry
dawna korona papieży
dziecięce wczasy
ukochana Filona
wirująca zabawka
gaz trujący
akt prawny
słuszność
brat Lecha
wyspa Odysa
plakat na słupie
sąsiadka z osiedla
arena zapaśników
kniaź z opery
dramat Ibsena
szkockie wybrzeże
mięczak z perłą
czarna na piracim okręcie
szmal, mamona
dawna osada obronna
kraj z Montrealem
ryje pod ziemią
maturalny
kowalny metal
brak połysku
morska lub kamienna
taniec z paryskiego kabaretu
rynek staro-greckich miast
pani sprzed wieków
niewielki drapieżnik o cennym futrze
wierzba szara
przyjaciółka Bolka i Lolka
niewygodne łóżko
Bogusław Linda lub Borys Szyc
miasto w Lubelskiem
ptak drapieżny
metryczny
opracowanie piosenki
likier kminkowy
część nogi
szton z kasyna
broń używana w szermierce
część półkuli mózgowej
paryski kreator mody
Trynidad i ...
ślad rysia na trawie
filmowa sztuczka
koniec, meta
10 przykazań
nacięcie na lasce
paryskie muzeum
pobory aktora
dział mechaniki
płynie z bajki
obłok kurzu
kruchy placek
egzamin dojrzałości
rodzicielski
to, co nęci
zbędny ciężar
torbacz z Australii
siatka do skoków
tnie światłem
pochylenie tułowia
potrawa mięsna
Demarczyk lub Ziętek
imię Karewicza
równy w marszu
wiertło, świder
instytucja finansowa
brydżowa wziątka
z udem i piętą
muzyka improwizowana
narzędzie rolnicze
mały stóg siana
spodnie plus marynarka
syryjski chleb
miasto wiszących ogrodów
zawijas
film Jerzego Domaradzkiego
rzymska muza
unikat, rzadkość
dolina erozyjna
element łańcucha
opera Rachmaninowa
czarna choroba
jasna gwiazda
satrapa, despota
duża jaszczurka
ostrze w sieczkarni
machina oblężnicza
Tomasz, poeta
grecka wyspa
jaśmin
Ostra w Wilnie
ukochana Wacława z „Zemsty”
wschodnie pogranicze
cięgi, baty
ryba karpiowata
ruchoma zapora na granicy
... Lisa, obraz z Luwru
plemię, szczep
Mleczna w Kosmosie
żona radży
hinduski zwyczaj
odmiana esperanto
wyjeżdża z parkingu
Józef lub Maria
zastój w gospodarce
„... zła”, polski thriller
dalszy plan obrazu
naczynie na żurek
niechęć, awersja
związek państw
pocisk jak owoc
zimowa z nausznikami
prawnik przed nominacją
klimat, atmosfera
belgijski kurort
... Lauda, kierowca Formuły 1

AUTOPROMOCJA 0210990246

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 36 utworzą rozwiązanie: myśl Roberta Karpacza.

ROZWIĄZANIE: NAJDŁUŻEJ SIĘ PAMIĘTA WYCIECZKI OSOBISTE.

SŁOWNIK: PAŁANKA, PITA, RIAS, ALTAIR.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

REKREACJA: PORADNIK

Nordic walking idealną aktywnością na jesień

Kijki pomagają utrzymać równowagę i mogą zmniejszać obciążenie części stawów w porównaniu z bardziej dynamicznymi formami aktywności. Dzięki temu zwykły spacer może stać się bardziej wszechstronnym treningiem

OPR.: Ryszard Pawłowski



FOT. ARCHIWUM

Pomorze stwarza idealne warunki do uprawiania nordic walkingu na różnych stopniach zaawansowania. Szybkie marsze można łączyć z aktywnościami turystycznymi, choćby na Kaszubach

Nordic walking, czyli marsz z kijkami, to aktywność, którą można uprawiać niemal niezależnie od wieku i poziomu kondycji. Dla jednych będzie spokojnym sposobem na codzienny ruch, dla innych - pełnoprawnym treningiem poprawiającym wydolność i wzmacniającym mięśnie. Warto jednak pamiętać, że samo trzymanie kijków nie oznacza jeszcze prawidłowego nordic walkingu. Aby wykorzystać jego zalety, trzeba opanować podstawową technikę.

Na czym polega nordic walking?

Nordic walking przypomina energiczny marsz, ale podczas chodzenia aktywnie pracują również ręce. Ruch powinien być naprzemienny: kiedy do przodu wysuwamy prawą nogę, pracuje lewa ręka, a przy lewej nodze - prawa ręka. Kijki powinny być prowadzone ukośnie do podłoża i kierowane za ciało. Nie należy wbijać ich daleko przed sobą. Istotna jest również praca dłoni. W momencie, gdy ręka przesuwa się za biodro, chwyt powinien się rozluźniać, a dłoń może zostać otwarta. Prawidłowa technika sprawia, że marsz angażuje nie tylko nogi, ale również mięśnie ramion, barków, pleców i tułowia. Dzięki temu zwykły spacer może stać się bardziej wszechstronnym treningiem.

Jak przygotować się do treningu?

Jeżeli nigdy wcześniej nie chodziłeś z kijkami, nie zaczynaj od długiej trasy. Najpierw warto poświęcić kilka minut na rozgrzewkę i naukę podstawowych ruchów. Dobrym ćwiczeniem jest spokojny marsz bez mocnego chwytania kijków. Pozwala on skupić się na naprzemiennej pracy rąk i nóg. Następnie można zacząć świadomie wydłużać krok i włączać kijki do ruchu. Pomocne jest również ćwiczenie pracy rąk. Stań prosto, wykonaj niewielki wykrok i rozpocznij spokojny ruch jedną ręką. Łokieć powinien pozostawać stosunkowo blisko tułowia, a ręka powinna swobodnie przesuwać się do tyłu. Podczas ruchu nie należy nadmiernie obracać nadgarstka.

Kolejnym etapem może być tzw. marsz kulawego. Jedna ręka pracuje z kijkiem, a druga pozostaje mniej aktywna. Dzięki temu łatwiej skoncentrować się na prawidłowym przenoszeniu ręki do tyłu oraz koordynacji ruchu. Gdy technika zacznie być naturalna, można połączyć pracę obu rąk i nóg.

Jakie korzyści daje nordic walking?

Regularny marsz z kijkami może być dobrym sposobem na zwiększenie codziennej aktywności fizycznej. W zależności od tempa, długości treningu, masy ciała i ukształtowania terenu wysiłek może być wyraźnie większy niż podczas spokojnego spaceru.

Pracują przede wszystkim mięśnie nóg, ale prawidłowa technika angażuje również górną część ciała. Regularna aktywność może pomagać w poprawie kondycji, koordynacji i wydolności.

Nordic walking może być również atrakcyjną formą ruchu dla osób, które nie chcą lub nie mogą biegać. Kijki zapewniają dodatkowy punkt podparcia, pomagają zachować stabilność i mogą zmniejszać obciążenie podczas marszu. Nie oznacza to jednak, że trening jest całkowicie pozbawiony obciążenia dla stawów.

Marsz z kijkami może być także elementem zdrowego stylu życia wspierającego kontrolę masy ciała. Sam trening nie gwarantuje jednak utraty kilogramów. Na zmianę masy ciała wpływają między innymi sposób odżywiania, całkowita aktywność w ciągu dnia, intensywność ćwiczeń i iwarunkowania organizmu.

Jak wybrać odpowiednie kijki?

Kijki do nordic walkingu różnią się od kijków trekkingowych. Najważniejszym elementem jest specjalna rękawiczka lub pasek przy rękojeści, który pozwala prawidłowo przekazywać ruch dłoni na kij. Dzięki temu nie trzeba przez cały czas mocno zaciskać dłoni. Na drugim końcu znajduje się grot. Do chodzenia po twardych nawierzchniach, takich jak asfalt czy kostka, przydają się gumowe nakładki. Na miękkim podłożu, na przykład leśnej ścieżce, można korzystać z grotu przeznaczonego do naturalnego podłoża.

Długość kijków ma duże znaczenie dla techniki marszu. Jednym z często stosowanych orientacyjnych przeliczników jest około 65 proc. wzrostu.

DROBNE

Nieruchomości

DOMY - SPRZEDAM

DZIAŁKA 0,5 ha w Człuchowie wraz z udziałem w domu

Cena - 720 000,00 zł. Więcej informacji - Tel. 58 558 80 09, biuro@grantfinance.pl

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ udział w nieruchomości, cała Polska 518-503-404

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE -dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

USŁUGI brukarskie, budowlane, prace ziemne, remonty. Tel. 607-524-983.

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

PIŁKA NOŻNA

Lechia ruszyła ze sprzedażą biletów na derby

Ryszard Pawłowski

Kibice Lechii Gdańsk mogą już kupować bilety na jedno z najbardziej wyczekiwanych spotkań sezonu. W niedzielę, 18 października o godz. 20:30, biało-zieloni zmierzą się na własnym stadionie z Arką Gdynia. Klub liczy na wysoką frekwencję i chce sprzedać aż 37 501 wejściówek.

Zainteresowanie derbami jest duże. Według informacji przekazanych przez klub, do 22 września do godz. 18 sprzedano już ponad 6 tysięcy biletów. Kolejni kibice mogą dołączać do nich od czwartku. O godz. 19:45 rozpoczęła się bowiem otwarta sprzedaż wejściówek. W pierwszym etapie obowiązują również limity. Posiadacz karnetu może kupić maksymalnie pięć biletów. Kibic, który był już na jednym domowym meczu i posiadał wejściówkę na spotkanie ze Stalą Mielec, może nabyć cztery bilety. Z kolei osoby, które nie były jeszcze na żadnym domowym meczu, ale kupiły bilet na mecz ze Stalą, mogą kupić maksymalnie trzy wejściówki.

Ceny standardowych biletów na derby Trójmiasta wynoszą od 50 do 130 zł, w zależności od kategorii, sektora oraz przysługujących ulg. Droższe są miejsca w strefach Prestige, gdzie ceny wahają się od 522 zł do nawet 900 złotych.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

W niedzielę, 18 października o godz. 20:30, biało-zieloni zmierzą się na własnym stadionie z Arką Gdynia

eprasa.pl 43fb9b1c7f

PIŁKA NOŻNA

Kadra Urbana musi pokonać Bośnię i Hercegowinę

W dziwnej atmosferze, po ujawnieniu, że sekretarz generalny PZPN potajemnie nagrywał prezesa związku Cezarego Kuleszę, reprezentacja Polski pod wodzą Jana Urbana przystąpi dziś do rozgrywek Dywizji B w Lidze Narodów UEFA

Adam Godlewski

Po spadku z Dywizji A w UEFA Nations League – co miało miejsce jeszcze podczas selekcjonerskiej kadencji Michała Probierza – wcale łatwiej być nie musi. Tymczasem stawka jest wysoka, bo nikt nie ma wątpliwości, że podczas obecnego zgrupowania Jan Urban powalczy o posadę. Zatem w grę wchodzi tylko zwycięstwo z Bośnią i Hercegowiną.

Rywale mieli udane turnieje

Co prawda, Biało-Czerwoni są notowani najwyżej w rankingu FIFA spośród zespołów, które znalazły się w naszej grupie (Polska 36. miejsce, Szwecja – 37., Rumunia – 52., Bośnia i Hercegowina – 61.), ale raptem 25 lokat dzieli pierwszą od ostatniej drużyny w tym koszyku. A zatem - to tyle co nic.

A warto pamiętać, że Szwecja i Bośnia wystąpiły na mundialu w Ameryce Północnej, i solidarnie rozegrały po 4 mecze, kwalifikując się do fazy pucharowej World Cup. Natomiast Rumunia, której podobnie jak reprezentacji Urbana zabrakło na mistrzostwach świata, z grupy wyszła podczas Euro 2024 (co naszej drużynie się nie udało) i dopiero w 1/8 finału uległa Holandii.

Pocieszające jest zatem, że z dość dużym optymizmem do rozpoczynającej się rywalizacji w Lidze Narodów podchodzi Robert Lewandowski: – Myślę, iż to są zespoły na naszym poziomie. OK., wcześniej występowaliśmy w Dywizji A, ale nie ma się sensu oszukiwać – to było ponad stan – ocenił kapitan polskiej drużyny podczas pierwszej na nietypowym (ponad 2-tygodniowym) zgrupowaniu konferencji prasowej. – Terminarz jest trudny, po raz pierwszy w tak krótkim okresie rozegramy aż cztery mecze. Dla wielu reprezentacji to będzie egzamin, jak wszystko zorganizować i zarządzać minutami. Dla nas też to będzie wyzwanie, ale mam nadzieję, że damy radę. I pokażemy, że nie tylko fajnie gramy w piłkę, ale też wygrywamy i punktujemy.

Martwi natomiast „szpital" w naszej kadrze, który szczególnie dotknął bramkarzy – najpierw przymierzanego do bluzy z numerem jeden Kamila Grabarę zastąpił dowołany w trybie awaryjnym Bartłomiej Drągowski, ale i on miał kłopoty zdrowotne, więc ostatecznie sztab kadry zaprosił Sławomira Abramowicza z młodzieżówki.

Bułka „jedynką" bez walki?

Co de facto oznacza, że w zasadzie bez walki miejsce między słupkami powinien dostać Marcin Bułka – trzecim golkiperem obecnym na zgrupowaniu jest bowiem Mateusz Kochalski, obecnie przywdziewający barwy Wieczystej Kraków, który był już powoływany na zgrupowania reprezentacji, ale jeszcze nie zdążył zadebiutować. Zatem zmaga się – podobnie jak Abramowicz – z największym w ocenie szkoleniowca bramkarzy w kadrze Andrzeja Dawidziuka deficytem. Mianowicie, z brakiem doświadczenia niezbędnego na tej pozycji...

Nasi dzisiejsi rywale na mundialu wstydu sobie i kibicom nie przynieśli. Choć wyniki rewelacyjne nie były - zremisowali z Kanadą 1:1, ulegli Szwajcarom 1:4, pokonali Katar 3:1, a w fazie pucharowej przegrali z USA 0:2 – przeżyli fantastyczną przygodę. Na tyle satysfakcjonującą, że 40-letni już Edin Dzeko przyjechał na trwające zgrupowanie tylko po to, aby – konkretnie w domowym spotkaniu ze Szwecją 2 października – pożegnać się z kolegami oraz kibicami i zakończyć trwającą blisko 20 lat reprezentacyjną karierę. Od 2007 roku w narodowych barwach rozegrał 151 meczów, w których zdobył 72 gole. Zastąpić legendarnego gracza będzie bardzo trudno, ale postara się o to także gracz z klubu PKO Ekstraklasy. W kadrze ogłoszonej przez Sergeja Barbareza Ajdin Hasić znalazł się co prawda pierwotnie tylko na liście rezerwowej, ale pech kontuzjowanego kolegi okazał się przepustką dla ofensywnego gracza Cracovii.

To Grek sędziuje ten mecz

Arbitrem spotkania inaugurującego udział reprezentacji Polski w Lidze Narodów UEFA w sezonie 2026-27 będzie Anastasios Papapetrou. Grek dotąd nie sędziował jeszcze meczów z udziałem Biało-Czerwonych, prowadził natomiast starcia polskich klubów w europejskich pucharach – Legii Warszawa (wygrana) i Rakowa Częstochowa (remis). Początek dzisiejszego meczu na Stadionie Narodowym zaplanowano na godzinę 20.45. Transmisja telewizyjna w TVP 1 i TVP Sport oraz online na sport.tvp.pl.

Eksperci z serwisu Gol24 za optymalny na konfrontację z Bośniakami uznali następujący skład:
Bułka - Mońka, Bednarek, Kiwior - Cash, Zieliński, Urbański, Zalewski - Kamiński, Szymański - Lewandowski.

SIATKÓWKA

Polska – Słowenia. Biało-Czerwoni grają dziś o finał mistrzostw Europy

Zbigniew Czyż

Przed półfinałem ze Słowenią rozmawiamy z Piotrem Gackiem, wicemistrzem świata z 2006 roku oraz mistrzem Europy z 2009 roku, prezesem zarządu i dyrektorem sportowym Projektu Warszawa.

Finlandia niespodziewanie awansowała do półfinału mistrzostw Europy, pokonując w ćwierćfinale mistrzów świata, Włochów. Sensacja?

Wielkie zaskoczenie, ale niektóre mecze na tych mistrzostwach wszystkich mocno zdziwiły. Zarówno wyniki, jak i sam przebieg spotkań. Większość ekspertów stawiała, że dojdzie do finału Polska-Włochy, tak wskazywała na to zresztą drabinka turnieju, ale okazuje się, że zawsze podczas takiego turnieju musi być wielka niespodzianka, musi się trafić perełka.

W przypadku awansu do finału rywalem Polaków będą Finowie lub Francuzi. Złoty medal jest już blisko, czy należy tonować nastroje?



FOT. PAP

Wicemistrz świata z 2006 roku Piotr Gacek uważa, że Polacy w półfinale muszą skupić się na sobie. To klucz do awansu

Na pewno nie powiem, że wywalczymy złoty medal, bo za dużo przeżyłem w siatkówce i reprezentacji Polski, by przedwcześnie obwieszczać wygraną czy wieszać na szyi medale. Włosi też nie zakładali takiego scenariusza, że już na ćwierćfinale zakończą rywalizację. W półfinale nasz zespół musi zagrać w pełni skoncentrowany.

Gramy dziś ze Słowenią, z którą mamy różne wspomnienia. W tym roku graliśmy z tą reprezentacją już trzy razy, dwa mecze wygraliśmy.

Słowenia potrafi grać nieobliczalnie i wygrywać z reprezentacją Polski. Musimy zagrać na sto procent swoich możliwości, a wtedy znajdziemy się w finale. Trzymam kciuki i liczę na to, że nasza drużyna obroni tytuł mistrzów Europy.

Jaką siłę prezentuje aktualnie Słowenia?

Wszystko wskazuje na to, że przeciwko nam nie zagra kapitan Słowenii Tine Urnaut, który doznał poważnego złamania kości w stopie w meczu z Czechami. I to będzie bardzo duże osłabienie. Jest jednak kilku młodych, ciekawych i ambitnych siatkarzy, dlatego nasz zespół musi być czujny. Ale przede wszystkim musimy znać swoją siłę i skupiać się na sobie. Oczywiście, rywala trzeba szanować i przeanalizować, ale dziś polska siatkówka jest na tyle mocna, że musimy się skoncentrować, aby nie zejść poniżej poziomu, do którego wszystkich przyzwyczajamy. Jeśli wykorzystamy atuty, to ciężko aktualnie znaleźć rywala, który jest w stanie nasz zespół pokonać. Liczę, że Polacy będą odpowiednio przygotowani do półfinału.

W EuroVolley Polacy rozegrali 7 spotkań, przegrali tylko z Bułgarią 2:3, gdy byli już pewni pierwszego miejsca w grupie. Można się do czegoś przyczepić?

Gramy dobrze, poprawnie. Uważam, że należy utrzymać ten poziom. To jest długi turniej. Należy też pamiętać, że jesteśmy po długim sezonie w Lidze Narodów i siłami trzeba odpowiednio zarządzać. Czasami przekalkulować, czy warto ryzykować chociażby kontuzję, dlatego do meczu z Bułgarami nie przykładałbym większego znaczenia. Pewnie wkradło się rozluźnienie, stąd porażka, która nie miała większych konsekwencji. Jesteśmy tak silni jako zespół, ale mamy też wielkie indywidualności, że trudno znaleźć na nas sposób. Najwięcej zależy od naszego podejścia do meczu.

Siła polskiej kadry jest pewnie jeszcze większa, bo przecież nie gra na mistrzostwach w najmocniejszym składzie.

Ja bardzo nie lubię takiego określenia. Na dziś to jest nasz najmocniejszy zespół i tak należy do tego podchodzić. Na mistrzostwach Europy gramy w pełnym składzie, takim, jakim aktualnie dysponujemy. I każdy z zawodników daje z siebie wszystko, aby wygrywać mecze i zdobyć złoty medal.

Kto byłby wygodniejszym rywalem w ewentualnym finale - Francja czy Finlandia?

To jest taki etap turnieju, że nie ma większego znaczenia. Trzeba wygrać z każdym, choć klocki w tej układance po odpadnięciu Włochów niewątpliwie trochę się poprzestawiały.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

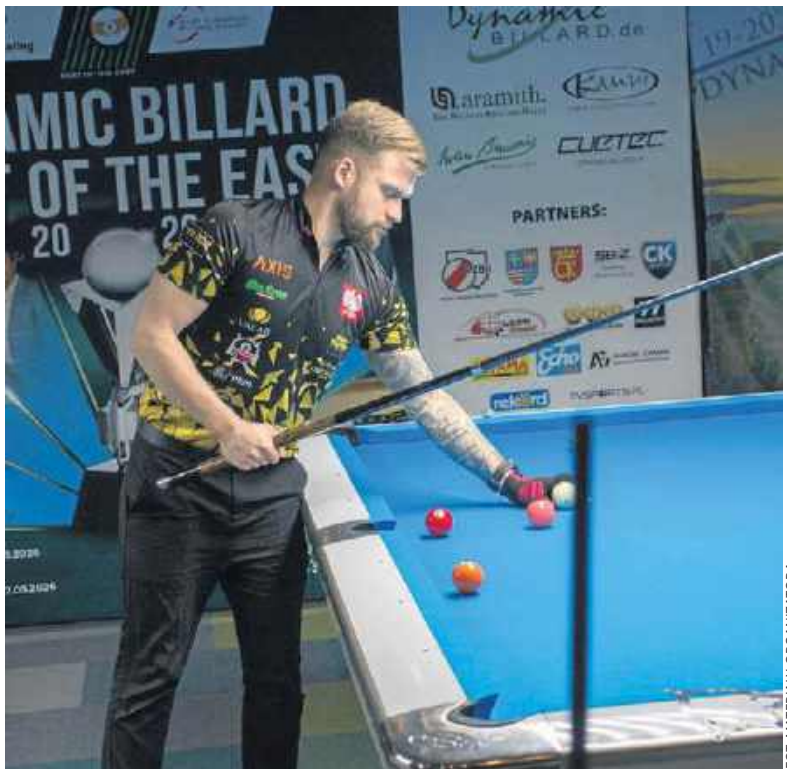
SPORT

W niedzielę, 27 września o godz. 10:00 wystartuje PSG Garmin Półmaraton Gdańsk

BILARD

Gdańszczanin niepokonany w Batumi

Patryk Statkiewicz ze Strefy Diamond Gdańsk został zwycięzcą Dynamic Billard Best of the East – Ajara Cup 2026. W rozegranym w Batumi turnieju Polak pokonał w finale reprezentanta gospodarzy Nodara Bakradze 7:6. Ostatnia faza zawodów była niezwykle wyrównana – identycznym wynikiem zakończyły się również oba półfinały



FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORA

Patryk Statkiewicz (Strefa Diamond Gdańsk). Sezon zakończy turniej w Kielcach w dniach 10-11 października

Ryszard Pawłowski

W dniach 19-20 września Batumi było gospodarzem trzeciego tegorocznego turnieju cyklu Dynamic Billard Best of the East. W zawodach uczestniczyli bilardziści z Gruzji, Polski, Azerbejdżanu, Czech i Turcji. Ze względu na dużą liczbę uczestników pierwszego dnia rywalizację prowadzono równolegle w dwóch klubach - Piramide Billiard Club oraz Oponent Club.

Szczególną atmosferę stworzyli podczas finałowych spotkań gruzińscy kibice wspólnie z polskimi gośćmi. Publiczność żywo reagowała na kolejne zagrania, a szczególnie dużo emocji przyniósł półfinał z udziałem reprezentanta gospodarzy. Nodar Bakradze pokonał w nim Jeremiego Nowaka 7:6, zapewniając Gruzji miejsce w finale.

Drugie spotkanie półfinałowe również rozstrzygnęło się dopiero w decydującej partii – Patryk Statkiewicz wygrał z Mariuszem Skonecznym 7:6.

W finale ponownie potrzebny był komplet trzynastu partii. Statkiewicz i Bakradze doprowadzili do wyniku 6:6, a o tytule zdecydował ostatni rack. Ostatecznie Patryk Statkiewicz zwyciężył 7:6 i sięgnął po trofeum Ajara Cup.

Końcowe podium turnieju:

1. Patryk Statkiewicz (Strefa Diamond Gdańsk)
2. Nodar Bakradze (Tbilisi)
3. Jeremi Nowak (Strefa Diamond Gdańsk)
3. Mariusz Skoneczny (Fortis Bilard Kielce)

- Przez większą część dnia nie mogłem do końca znaleźć swojej optymalnej formy, grałem trochę ociężale. Przed finałem powiedziałem sobie jednak, że chcę po prostu cieszyć się bilardem i to się udało. Zwłaszcza że atmosfera była świetna – powiedział Patryk Statkiewicz, triumfator trzeciego tegorocznego turnieju z cyklu Dynamic Billard Best of the East - Ajara Cup 2026.

Dla Polaka zwycięstwo w Batumi jest również ważnym krokiem przed kolejnymi startami. – Docelowo chcę zakwalifikować się na Mistrzostwa Polski, dlatego bardzo ważny będzie dla mnie start w Kielcach podczas Polish Open. Postaram się tam osiągnąć jak najlepszy wynik – dodał czempion w Batumi.

Gruziński bilard robi postępy

Turniej był również kolejnym ważnym wydarzeniem dla rozwijającego się środowiska bilardowego w Gruzji. Temur Kakhidze, szef Ajarskiej Federacji Bilardowej, podkreśla, że efekty współpracy z East European Billiard Council są coraz bardziej widoczne.

- Z każdym kolejnym turniejem robimy postępy. Najlepszym potwierdzeniem są wyniki tegorocznych zawodów. Aż połowę uczestników fazy play-off stanowili Gruzini, a nasz reprezentant dotarł do finału i przegrał dopiero w decydującej partii. To dla nas duży sukces - powiedział Temur Kakhidze.

AKROBATYKA SPORTOWA

Para ze Starogardu Gdańskiego wróciła z mistrzostw świata we Włoszech

OPR.: Ryszard Pawłowski

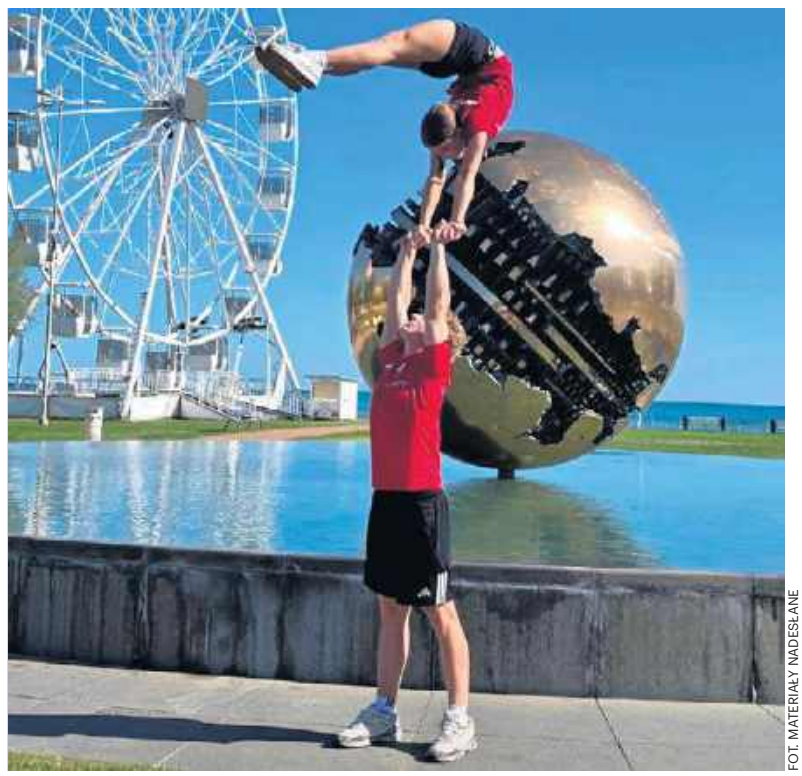
Pomorzanie zaprezentowali się ma mistrzostwach świata w akrobatyce sportowej w Pesaro.

Marta Jaworska i Paweł Kraiński, zawodnicy UKS Kociewie ze Starogardu Gdańskiego, mają za sobą jeden z najważniejszych startów w swojej dotychczasowej karierze. Reprezentując Polskę w akrobatyce sportowej w kategorii dwójka mieszana Youth, wystąpili podczas Mistrzostw Świata w Pesaro we Włoszech. To wyjątkowe wydarzenie, które zgromadziło najlepszych młodych zawodników z całego świata.

Sam udział w światowym czempionacie jest ogromnym wyróżnieniem i dowodem na to, że wielogodzinna praca na treningach - wymagąca żelaznej dyscypliny - przynosi efekty. Za możliwością występu na tak prestiżowej imprezie stoją miesiące przygotowań, setki godzin spędzonych na sali treningowej, wyrzeczenia, koncentracja oraz determinacja. To również zasługa całego zespołu: trenerów, zawodników i ich najbliższych, którzy każdego dnia wspierają ich w realizacji sportowych marzeń. Podczas mistrzostw Marta i Paweł znajdowali się pod opieką trenerki Agnieszki Szwedy-Princ.

Reprezentanci UKS Kociewie zakończyli rywalizację na 21. miejscu na świecie. Choć sportowe ambicje z pewnością sięgają jeszcze wyżej, start w Pesaro należy przede wszystkim traktować jako niezwykle cenne doświadczenie. Rywalizacja na najwyższym międzynarodowym poziomie pozwoliła młodym zawodnikom sprawdzić swoje umiejętności w gronie najlepszych duetów oraz zdobyć doświadczenie, które może zaprocentować w kolejnych sezonach.

Akrobatyka sportowa zdobywa coraz większe uznanie na arenie międzynarodowej, a jej mistrzostwa świata są kluczowym wydarzeniem w kalendarzu sportowym. Mistrzostwa świata w akrobatyce sportowej to turniej, który nie tylko prezentuje najwyższy światowy poziom rywalizacji, lecz także znacząco wpływa na rozwój i popularyzację tej dyscypliny. Informacje o historii, rozwoju oraz znaczeniu tego wydarzenia pozwalają lepiej zrozumieć jego rangę i wpływ na świat tego trudnego sportu.



FOT. MATERIAŁY NADESŁANE

Marta i Paweł wracają do treningów na Pomorzu z jeszcze większą sportową motywacją

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Piątek
25.09.2026

WYD. 2

Kaszuby

Z drugiej strony: Wybierz się na Giełdę Różności str. 2

Rejsy Regionów

Gryf Wejherowski
Tygodnik Kartuzy
Echo Ziemi Puckiej
Tygodnik Miastecki
ECHO ZIEMI LĘBORSKIEJ
Dziennik powiatu bytowskiego
Dziennik Sławieński
Dziennik Człuchowski
Gryf Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 39/2026

WYDARZENIA

CZTERY OSOBY ZGINĘŁY W TRAGICZNYCH WYPADKACH



FOT. KP PSP 998

Czarna seria na drogach regionu. W ciągu zaledwie trzech dni w kilku tragicznych wypadkach życie straciły cztery osoby. Do dramatycznych zdarzeń doszło na Kaszubach i w powiecie człuchowskim **str. 3**

POWIAT CZŁUCHOWSKI

Z Przechlewa na wielką eurowizyjną scenę. Wiktor Sas ma już piosenkę „Gravity” na Maltę **str. 2**

Z DRUGIEJ STRONY

„Cegielnia” w Kościerzynie. Nowe miejsce dla młodzieży **str. 2**

POWIAT PUCKI

Szukają rannego łosia. W ruch poszły drony, termowizja i noktowizja **str. 5**

POWIAT KOŚCIERSKI

Głośna akcja łowców pedofili. Sąd podjął decyzję **str. 3**

POWIAT KOŚCIERSKI

Wielkie święto rolników w Lubaniu. Tłumy ruszyły na jesienne zakupy **str. 6**

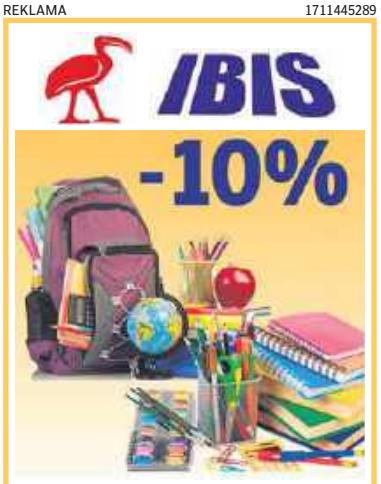
POWIAT WEJHEROWSKI

Droga do „jądrówki”” cała jest już w budowie **str. 4**

SPORT

Weronika Lizakowska z rekordem Polski! To był świetny bieg **str. 8**

REKLAMA 1711445289



KIEŁPINO, Arasmusa 2b
ŻUKOWO, Armii Krajowej 1a
PRZODKOWO, Kartuska 7

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Nowe miejsce dla młodych. W „Cegielni” można odpocząć, pograć i spotkać się ze znajomymi



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W KOŚCIERZYNIE

„Cegielnia” ma służyć przede wszystkim jako otwarta przestrzeń do spotkań, odpoczynku i nauki



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W KOŚCIERZYNIE

Obiekt znajduje się przy ul. Świętojańskiej 5. Jest otwarty od poniedziałku do piątku w godz. 9-17

Joanna Surażyńska

W Kościerzynie działa już Młodzieżowe Centrum Spotkań „Cegielnia”. Przy ul. Świętojańskiej 5 powstała przestrzeń przeznaczona dla uczniów szkół ponadpodstawowych z terenu powiatu kościerskiego.

Nowe centrum ma być miejscem, do którego młodzi ludzie mogą przychodzić zarówno przed lekcjami, jak i po zajęciach czy w czasie szkolnego „okienka”. Nie trzeba przy tym czekać na organizowane wydarzenie czy konkretne zajęcia.

„Cegielnia” ma służyć przede wszystkim jako otwarta przestrzeń do spotkań, odpoczynku, nauki i wspólnego spędzania czasu. W Centrum przygotowano kilka przestrzeni o różnym charakterze. W Strefie Spotkań można porozmawiać, spędzić czas ze znajomymi, pograć w planszówki czy realizować własne pomysły. Osobne miejsce stanowi Strefa Gier, przeznaczona dla osób, które mają ochotę na zabawę i rywalizację.

Dla tych, którzy potrzebują więcej spokoju, przygotowano Strefę Ciszy. Można tam pouczyć się, poczytać, popracować albo po prostu odpocząć. Do dyspozycji młodzieży jest również kuchnia. Można w niej przygotować sobie herbatę czy podgrzać przyniesione jedzenie.

Założeniem centrum nie jest wyłącznie proponowanie młodzieży gotowego programu. „Cegielnia” ma rozwijać się również dzięki pomysłom samych młodych ludzi. Osoby korzystające z centrum mogą zgłaszać własne propozycje warsztatów, spotkań, turniejów, wydarzeń czy wspólnych projektów.

Jednocześnie z „Cegielni” można korzystać także bez udziału w jakichkolwiek zajęciach. Wystarczy przyjść, żeby spotkać się ze znajomymi, pograć, pouczyć się.

Z Przechlewa na wielką scenę. Wiktor Sas ma już „Gravity”

Joanna Surażyńska

Wiktor Sas z Przechlewa w pow. człuchowskim zrobił kolejny duży krok w swojej muzycznej przygodzie. Młody wokalista zaprezentował już „Gravity” - piosenkę, z którą będzie reprezentował Polskę podczas Eurowizji Junior 2026. Przy utworze pracowali m.in. Lanberry, Tribbs i Koder.



FOT. WIKTOR SAS/FACEBOOK

Finał Eurowizji Junior 2026 odbędzie się 24 października na Malcie

Jeszcze kilka miesięcy temu walczył o zwycięstwo w „The Voice Kids”, a teraz przygotowuje się do występu przed eurowizyjną publicznością. Wiktor Sas z Przechlewa zaprezentował już piosenkę, z którą będzie reprezentował Polskę podczas Eurowizji Junior 2026. „Gravity” łączy polski i angielski tekst, nowoczesne brzmienie, a nawet rap. Przy utworze pracował spory, międzynarodowy zespół twórców. Piosenka została oficjalnie zaprezentowana w programie „Pytanie na śniadanie”. Wiktor pojawił się tam razem z osobami, które pracowały nad utworem: Lanberry, Tribbsem i Koderem.

Eurowizyjna piosenka Wiktora nie jest typową spokojną balladą. Twórcy postawili na nowoczesne brzmienie i kilka zmian stylistycznych. Tekst łączy język polski z angielskim, a w drugiej zwrotce Wiktor... rapuje.

Jak ujawniono w „Pytaniu na śniadanie”, nad przygotowaniem piosenki pracowało znacznie więcej osób niż tylko artyści, których widzowie zobaczyli w telewizyjnym studiu. Tribbs mówił o około dwunastoosobowym zespole. Zorganizowano też specjalny songwriting camp, na który przyjechali twórcy m.in. z Kanady, Belgii i Niemiec oraz z Londynu. Powstało wiele muzycznych propozycji, spośród których ostatecznie wybrano właśnie „Gravity”.

Wiktor zdradził też w programie, jak wyglądała praca z bardziej doświadczonymi artystami. Lanberry pomagała przede wszystkim przy tekście i melodii, natomiast Tribbs pracował z młodym wokalistą nad wykonaniem i nie bał się zwracać mu uwagi, gdy jakiś fragment wymagał poprawy. Tytuł piosenki nie został wybrany przypadkowo. „Gravity”, czyli grawitacja, ma być metaforą trudności, presji i zwątpienia, z którymi mierzą się młodzi ludzie. Przesłanie utworu jest jednak optymistyczne - chodzi o to, by mimo przeciwności nie rezygnować z własnych planów i pozostać sobą.

Dla Wiktora ostatnie miesiące są prawdziwym muzycznym przyspieszeniem. W maju wygrał dziewiątą edycję „The Voice Kids”. W finale reprezentował drużynę Tribbsa. Sukces był tym większy, że droga do programu wcale nie okazała się prosta. Wiktor wcześniej próbował swoich sił w castingach, ale nie rezygnował z marzenia o występie na dużej scenie. Za kolejnym podejściem nie tylko dostał się do programu, ale ostatecznie został jego zwycięzcą.

Jego sukces mocno przeżywano również w rodzinnym Przechlewie. Młodemu wokaliście kibicują mieszkańcy.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. ARCH. JOANNA SURAŻYŃSKA

Ubrania, książki, dekoracje, drobne wyposażenie domu czy przedmioty, które od miesięcy leżą nieużywane - zamiast je wyrzucać, można dać im drugie życie. W Kościerzynie odbędzie się Giełda Różności organizowana przez Kościerską Giełdę Mam. Wydarzenie zaplanowano na 26 września w godz. od 9 do 13 na terenie Targowiska Miejskiego w Kościerzynie. Formuła jest prosta - można wystawić rzeczy, które nie są już potrzebne właścicielowi, ale mogą przydać się komuś innemu. Organizatorzy podkreślają, że nie obowiązują wcześniejsze zapisy ani rezerwacja miejsca. Osoby, które chcą wystawić swoje rzeczy, muszą natomiast zadbać o stolik we własnym zakresie. Takie wydarzenia są okazją dla sprzedających, jak i osób poszukujących niedrogich przedmiotów. (SURA)

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Joanna Surażyńska, joanna.surazynska@polskapress.pl.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERETA: **tel. 58 728 08 17** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** P.O. PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Elżbieta Żuraw.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Czarna seria na drogach regionu. W ciągu zaledwie trzech dni w tragicznych wypadkach zginęły cztery osoby

Joanna Surażyńska

Ostatnie dni przyniosły serię tragicznych zdarzeń na drogach regionu. Między 17 a 19 września w poważnych wypadkach z udziałem samochodów osobowych, ciężarówek i quadów zginęły cztery osoby, a kolejne zostały ranne.



FOT. KPP CZŁUCHÓW

W wyniku wypadku w pow. człuchowskim zginęli 37-letni kierowca Subaru oraz 76-letni kierowca ciężarówki


FOT. KPP KOŚCIERZYNA

W miniony weekend na drogach pow. kościerskiego doszło do dwóch zdarzeń z udziałem kierujących quadami

Do jednego z najtragiczniejszych zdarzeń doszło w czwartek, 17 września, po godz. 13 na skrzyżowaniu dróg powiatowych na trasie Przechlewo-Koczała. W wypadku uczestniczyły dwa samochody ciężarowe marki Scania oraz osobowe Subaru.

Ze wstępnych ustaleń policjantów wynika, że 37-letni kierowca Subaru, mieszkaniec województwa zachodniopomorskiego, wyjeżdżając z drogi od strony Rudnik, nie ustąpił pierwszeństwa 70-letniemu kierowcy ciężarowej Scanii jadącemu od strony Koczały.

Po zderzeniu ciężarówka zjechała na przeciwległy pas ruchu, a samochód osobowy został zepchnięty w kierunku kolejnego pojazdu. Następnie doszło do zderzenia z drugą Scanią, która jechała od strony Przechlewa. Kierował nią 76-letni mieszkaniec województwa zachodniopomorskiego.

W wyniku wypadku zginęli 37-letni kierowca Subaru oraz 76-letni kierowca ciężarówki jadącej od strony Przechlewa. Do szpitala trafiły dwie osoby. 28-letnią pasażerkę Subaru przetransportował śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, natomiast 70-letni kierowca pierwszej Scanii został przewieziony przez zespół ratownictwa medycznego.

Na miejscu pracowali policjanci, a czynności prowadzono pod nadzorem Prokuratora Rejonowego w Człuchowie. Droga była całkowicie zablokowana, a kierowców kierowano na objazdy. Policja podkreśla, że podawane okoliczności są wstępnymi ustaleniami, a dokładny przebieg wypadku jest przedmiotem postępowania.

Czołowe zderzenie w Borucinie

Kolejna tragedia wydarzyła się dzień później. W piątek, 18 września, około godz. 12.10 na drodze wojewódzkiej nr 228 w Borucinie w powiecie kartuskim.

Jak wynika ze wstępnych ustaleń, 46-latek kierujący samochodem osobowym marki Volkswagen, poruszający się z Klukowej Huty, z nieustalonych dotąd przyczyn zjechał na przeciwległy pas ruchu, gdzie zderzył się czołowo z pojazdem ciężarowym, którym podróżował 46-letni mieszkaniec powiatu kościerskiego.

W działaniach ratowniczych uczestniczyły cztery zastępy straży pożarnej oraz Lotnicze Pogotowie Ratunkowe. Policjanci prowadzili czynności mające wyjaśnić dokładne okoliczności i przebieg wypadku.

- W wyniku zdarzenia i odniesionych obrażeń, śmierć na miejscu poniósł kierowca Volkswagena, 46-letni mieszkaniec powiatu kartuskiego - mówi rzecznik kartuskiej policji.

Śmiertelny wypadek quada na trasie Loryniec-Kalisz

Następnego dnia, w sobotę 19 września, do kolejnego śmiertelnego wypadku doszło w powiecie kościerskim.

Rano na trasie Loryniec-Kalisz 40-letni kierujący quadem jechał od strony Loryńca w kierunku Kalisza. Jak ustalili policjanci, na łuku drogi w prawo z nieznanych przyczyn zjechał na lewe pobocze i uderzył w drzewo.

Mężczyzna poniósł śmierć na miejscu. Szczegółowe okoliczności tego zdarzenia ustalają śledczy.

Kilka godzin później kolejny wypadek z udziałem quada

Tego samego dnia po godz. 17 policjanci otrzymali zgłoszenie o kolejnym zdarzeniu z udziałem quada, tym razem w miejscowości Lipusz-Papiernia. Według ustaleń funkcjonariuszy 22-letni kierujący quadem, który przewoził 15-letniego pasażera, stracił panowanie nad pojazdem, zahaczył o prawe pobocze, a następnie zjechał do rowu. Quad koziołkował i uderzył w przydrożne drzewo.

Obaj uczestnicy zostali z obrażeniami kręgosłupa przewiezieni przez zespół ratownictwa medycznego do szpitala w Kościerzynie. Policja podała, że kierujący był trzeźwy. Funkcjonariusze zatrzymali mu prawo jazdy kategorii B.

Także w tym przypadku śledczy ustalają szczegółowe okoliczności zdarzenia.

Seria tragicznych wypadków z ostatnich dni pokazuje, jak niebezpiecznie może być na drogach. Policja apeluje o rozwagę, wyobraźnię i przestrzeganie przepisów.

Głośna akcja łowców pedofili w powiecie kościerskim. Sąd podjął decyzję

Joanna Surażyńska

Siedem miesięcy po głośnym zatrzymaniu mieszkańca powiatu kościerskiego zapadł wyrok. Sławomir H. został skazany na 2 lata i 6 miesięcy więzienia za dwa przestępstwa o charakterze seksualnym dotyczące małoletniego poniżej 15. roku życia. Wyrok nie jest prawomocny.


FOT. JOANNA SURAŻYŃSKA

Sławomir H. został skazany przez kościerski sąd na 2 lata i 6 miesięcy więzienia

Jest wyrok w sprawie Sławomira H., którego w lutym 2026 roku ujęli przedstawiciele Fundacji ECPU Polska: Łowcy Pedofili. Sąd Rejonowy w Kościerzynie uznał go za winnego dwóch przestępstw o charakterze seksualnym dotyczących małoletniego poniżej 15. roku życia. Mężczyzna został skazany na 2 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności. Wyrok nie jest prawomocny.

- Oskarżony Sławomir H. został uznany za winnego popełnienia zarzucanych mu dwóch przestępstw o charakterze seksualnym (usiłowanie składania małoletniemu poniżej lat 15 propozycji utrwalenia treści pornograficznych oraz prezentowania takiej osobie treści pornograficznych). Wymierzono mu za to karę łączną 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz orzeczono świadczenie pieniężne w kwocie 5000 zł - przekazał sędzia Mariusz Kaźmierczak, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Gdańsku do spraw karnych.

Wyrok nie jest jeszcze prawomocny

Wyrok jest nieprawomocny. Jak poinformował rzecznik sądu, po jego uprawomocnieniu ma zostać podany do publicznej wiadomości. Ma się pojawić na portalu Facebook Fundacji ECPU Polska oraz na stronie internetowej Sądu Rejonowego w Kościerzynie.

Głośne zatrzymanie w lutym

Sprawa rozpoczęła się 3 lutego 2026 roku. Po godz. 19 na terenie powiatu kościerskiego przedstawiciele Fundacji ECPU Polska: Łowcy Pedofili ujęli 43-letniego mieszkańca powiatu kościerskiego.

Na miejsce wezwano policjantów Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Kościerzynie, którzy zatrzymali mężczyznę i rozpoczęli czynności procesowe.

Policja informowała wtedy, że 43-latek był podejrzewany o składanie za pośrednictwem komunikatora internetowego propozycji obcowania płciowego osobie małoletniej poniżej 15. roku życia.

Funkcjonariusze zabezpieczyli jego telefon komórkowy, a podczas czynności przeprowadzonych w miejscu zamieszkania także nośniki danych przeznaczone do dalszych badań.

Postępowanie było prowadzone pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Kościerzynie.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Droga do „jądrówki” już cała w budowie

Maciej Krajewski

Wojewoda pomorska wydała pozwolenie na budowę pozostałej części drogi krajowej między Lubiatowem a DW 213. Oznacza to, że cały pierwszy odcinek trasy do przyszłej elektrowni jądrowej jest już w budowie.



FOT. GDDKiA

W 2027 r. mają zakończyć się prace na „ostatniej mili”, rok później zaś gotowe powinny być pozostałe odcinki

Wszystko to kolejny etap inwestycji, która połączy wspomnianą elektrownię „Lubiatowo-Kopalino” z drogą ekspresową S6 (Trasą Kaszubską). Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad podpisała stosowne umowy z wykonawcami jeszcze w 2025 r.

- Cały czas czekamy na wydanie pozwolenia na budowę (tj. decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej - ZRID) dla drugiego odcinka, między DW 213 i węzłem Łęczyce na S6. Powinniśmy je uzyskać na przełomie III i IV kwartału br. - podaje GDDKiA.

Od kwietnia 2026 r. trwają już prace na tzw. „ostatniej mili”, czyli 5-kilometrowym fragmencie trasy, który połączy plac budowy elektrowni jądrowej poprzez drogę pożarową z istniejącą siecią dróg publicznych. Zaawansowanie robót przekroczyło obecnie 9 proc.

- Na trasie głównej prowadzimy prace ziemne i melioracyjne, które obejmują m.in. dostawy materiałów na place składowe, wymianę gruntów słabonośnych i wzmocnienie podłoża poprzez kolumny przemieszczeniowe i pale - informuje GDDKiA. - Do tego wykonujemy nasypy, wykopy, rowy i odhumusowanie terenu. Równolegle przygotowujemy teren pod przyszłą konstrukcję drogi, w tym warstwę mrozoochronną i ulepszone podłoże. Realizujemy również pierwsze prace przy obiektach, na moście w rejonie Kanału Biebrowskiego wykonano fundamenty podpór. Ponadto wykonano jedno przejście dla płazów.

Milionowa inwestycja w powiecie

Trasa do elektrowni jądrowej ma 26 km. Budowę podzielono na dwa odcinki: od Lubiatowa do DW 213 (11,2 km) oraz od drogi wojewódzkiej do węzła Łęczyce na S6 (15 km). Całość powstaje w nowym śladzie, w ramach przedsięwzięcia wykonany zostanie też łącznik Trasy Kaszubskiej z drogą powiatową w Łęczycach.

Za pierwszy z wymienionych odcinków - ponad 11-kilometrowy - odpowiada konsorcjum firm Polimex Infrastruktura, Polimex Mostostal i Mosty Łódź. Wartość umowy wynosi przeszło 177 mln zł.

- Po wydaniu decyzji ZRID, wykonawca przygotowuje się do pierwszych robót na pozostałych 6 km. Zakończenie prac na całym odcinku planowane jest w II kw. 2028 r. - podaje GDDKiA.

Na drugim z odcinków - 15-kilometrowym - pracuje natomiast konsorcjum firm Aldesa Construcciones Polska i Aldesa Construcciones. Wartość umowy wynosi tu prawie 200 mln zł. To właśnie tutaj wykonawca czeka jeszcze na wydanie decyzji ZRID.

Droga nad morze gotowa za dwa lata

Z założenia nowa trasa ma zwiększyć przepustowość układu komunikacyjnego - odciążyć sieć dróg lokalnych, a dodatkowo skrócić czas przejazdu między Trójmiastem a nadmorskimi miejscowościami w gminie Choczewo. Nawierzchnia będzie też dostosowana do ruchu pojazdów o nacisku 11,5 t na oś.

- Inwestycja poprawi bezpieczeństwo i komfort podróżnych. Będzie miała również kluczowe znaczenie w sezonie turystycznym, stanowiąc alternatywę dojazdu nad Bałtyk - tłumaczy GDDKiA.

W II kwartale 2027 r. planowo mają zakończyć się prace na „ostatniej mili”, rok później zaś gotowy powinien być 11-kilometrowy odcinek od Lubiatowa do DW 213. Pod koniec 2028 r. planowane jest natomiast zakończenie robót na 15-kilometrowym fragmencie do węzła Łęczyce.

Trasa Wyszecino-Rosochy doczeka się rozbudowy. Ma być gotowa w tym roku

Maciej Krajewski

Około 9,5 mln zł kosztować będzie rozbudowa drogi z Wyszecina (gm. Linia) w kierunku granicy z gminą Szemud w Rosochach. Starosta wejherowski podpisał umowę z wykonawcą. Połowę kosztów pokryją pieniądze z budżetu państwa.

Zadanie obejmuje ok. 2,6-kilometrowy odcinek trasy Wyszecino-Rosochy. Powstanie tu nowa konstrukcja jezdni, wybudowane będą chodniki, pobocza oraz zatoki autobusowe. Przebudowane zostaną też m.in. zjazdy, a przy przejściach dla pieszych oraz dojściu do przystanku autobusowego pojawi się oświetlenie.

Całkowity koszt inwestycji to ok. 9,5 mln zł, przy czym połowę z tej kwoty pokryją pieniądze z rezerwy budżetu państwa. 1,5 mln zł na ten cel przeznaczy też gmina Linia, resztę sfinansuje powiat wejherowski.

Zakończenie prac na miejscu zaplanowano na 22 grudnia 2026 r. Jak zaznaczają jednak władze powiatu, realizacja będzie się wiązała z utrudnieniami w ruchu. O tych samorząd ma informować na bieżąco w kolejnych komunikatach.

REKLAMA 0011586972

Wójt Gminy Cewice

zamieszcza wyciąg z ogłoszenia o przetargu

zgodnie z art. 38 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21.08.1997 r. oraz na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14.09.2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości dot. **I przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Cewice -** zabudowanej działki nr **93/1** o pow. **1,9438 ha,** położonej w **Karwicy** o nr **KW SL1L/00022033/3;** cena wywoławcza **156 000 zł**, wadium **15 600 zł**, należy wpłacić na rachunek nr: 54 9324 1018 0022 6556 2000 0340 najpóźniej do dnia **26.10.2026 r.** Zgodnie z obowiązującym planem ogólnym działka została oznaczona symbolem 8SO – strefa otwarta (teren rolnictwa z zakazem zabudowy) oraz symbolem 18SJ – strefa wielofunkcyjna z zabudową mieszkaniową jednorodzinną.

Przetarg odbędzie się dnia 28.10.2026 r. o godz. 10:00 w sali nr 5 Urzędu Gminy w Cewicach, ul. W. Witosa 16, 84-312 Cewice.

Informację o przetargu zamieszcza się na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Gminy w Cewicach, tablicach sołectwa Karwica oraz na stronie internetowej bip.cewice.pl w terminie od 25.09.2026 r. do 28.10.2026 r.

Szczegółowe informacje na temat nieruchomości można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Gminy w Cewicach, pokój nr 24, tel. /59/ 861-34-84.

Małe Trójmiasto najlepsze w piłkę nożną... przynajmniej wśród samorządów

Maciej Krajewski

Reprezentacja Wejherowa, Rumi i Redy do udanych może zaliczyć występ na Mistrzostwach Polski Firm i Zakładów Pracy w Zakopanem. Samorządowcy Małego Trójmiasta Kaszubskiego zgarnęli złoto w turnieju oldboyów 35+ i brąz w głównej rywalizacji.



Na XII Mistrzostwa Polski Firm i Zakładów Pracy do Zakopanego zjechali przedstawiciele tytułowych przedsiębiorstw, ale też urzędów miast i gmin z różnych zakątków Polski - od Rzeszowa po Kaszuby. Turnieje odbywały się w dniach 11-13 września, a zwłaszcza finały dostarczyły niemałych emocji. Starostwo Powiatowe w Wejherowie.

O szczególnie udanym weekendzie na drugim końcu kraju mogą powiedzieć reprezentanci łączonej ekipy Wejherowa, Rumi i Redy. Samorządowcy Małego Trójmiasta Kaszubskiego - bo pod taką nazwą występowali - zdecydowanie pokazali siłę naszych urzędników i funkcjonariuszy. Rywalizację w głównym turnieju zakończyli na 3. miejscu (ex aequo z ekipą JSW S.A. Zofiówka z Jastrzębia-Zdroju). Najlepsi byli tu zaś zawodnicy Factory Centrum Fitness z Ostrowa Wielkopolskiego.

W trakcie turnieju odbyły się jednak też XVI Mistrzostwa Polski Samorządowców kat. Oldboy 35+ i to tu Samorządowcy Małego Trójmiasta Kaszubskiego nie dali szans pozostałym drużynom. W finałowym spotkaniu pokonali reprezentację gminy Bogatynia, zgarniając złoty medal.

- Świetne występy na boisku to efekt doskonałego zgrania i ogromnej ambicji wszystkich zawodników. Gratulujemy i życzymy kolejnych sukcesów! - komentują pracownicy Urzędu Miejskiego w Wejherowie.

Zespół z powiatu wejherowskiego w roli kapitana poprowadził strażnik miejski Sławomir Walczewski. Za zaangażowanie, poświęcony czas oraz ogromny wkład w sportową integrację przedstawicieli samorządu otrzymał on specjalne podziękowanie od organizatorów.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Ranny łoś wciąż na Półwyspie Helskim

Joanna Surażyńska

Nocne patrole, drony, termowizja i noktowizja - służby intensyfikują poszukiwania łosia przebywającego na Półwyspie Helskim. Jeśli zwierzę zostanie odnalezione, jego stan ma ocenić lekarz weterynarii.

„Dziennik Bałtycki" od początku śledzi los młodego łosia, który pozostał na Półwyspie Helskim po tym, jak drugi z dwóch widywanych tam osobników zginął pod kołami pociągu. Sprawa nabrała rozgłosu po publikacji nagrań, na których zwierzę wyraźnie kuleje, oraz po apelach osób domagających się sprawdzenia jego stanu i udzielenia mu pomocy, jeżeli okaże się ona konieczna.

Wcześniej opisywaliśmy również spór dotyczący tego, która instytucja powinna zająć się dzikim zwierzęciem i kto ma kompetencje do podjęcia interwencji. Teraz do sprawy włączyły się służby koordynowane przez wojewodę pomorską.

Jak wynika z informacji przekazanych przez Pomorski Urząd Wojewódzki, odbyło się spotkanie poświęcone sytuacji łosia. Uczestniczyli w nim przedstawiciele Inspekcji Weterynaryjnej i Państwowej Straży Łowieckiej. Podczas spotkania ustalono zasady współpracy służb. Państwowa Straż Łowiecka wspólnie ze Strażą Leśną oraz Leśnictwem Jastarnia ma kontrolować teren, po którym przemieszcza się zwierzę. Chodzi zarówno o ustalenie jego aktualnego miejsca przebywania, jak i dalsze monitorowanie sytuacji.

Działania są już prowadzone w terenie. Patrole Państwowej Straży Łowieckiej razem ze Strażą Leśną oraz leśniczym Leśnictwa Jastarnia przeszukują Półwysep Helski. Poszukiwania nie kończą się po zmroku. Państwowa Straż Łowiecka wykorzystuje również termowizję, noktowizję oraz drony.

Do akcji włączyli się także przedstawiciele Stowarzyszenia Ekologiczno-Kulturowego „Nasza Ziemia", a działania mają być z nimi koordynowane.

Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Pucku zadeklarował gotowość do skierowania lekarza weterynarii, jeżeli będzie taka potrzeba. Lekarz miałby na miejscu ocenić stan zdrowia i kondycję łosia, a następnie wskazać dalszy sposób postępowania.

Według informacji przekazanych przez wojewodę zwierzę przemieszcza się pomiędzy Jastarnią a Helem. Na tym obszarze znajduje bazę żerową i jest w stanie samodzielnie przetrwać.

Istotne jest również to, że samo udzielenie pomocy rannemu lub osłabionemu łosiowi nie wymaga uzyskania zgody Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. Pomorski Urząd Wojewódzki wskazuje w tej sprawie na stanowisko Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Olsztynie.

Wojewoda pomorska pozostaje jednocześnie w kontakcie z samorządami i Lasami Państwowymi. Koordynację działań z ramienia wojewody powierzono Państwowej Straży Łowieckiej. Wojewoda zwróciła się do zaangażowanych służb oraz instytucji o objęcie zwierzęcia odpowiednią opieką i podjęcie działań, które pozwolą udzielić mu właściwej pomocy, jeśli okaże się ona potrzebna.

Burmistrz Helu deklaruje współpracę

15 września odbyła się również rozmowa z burmistrzem Helu. Jak przekazuje urząd wojewódzki, burmistrz zadeklarował pełną współpracę w sytuacji, gdyby łoś wszedł na teren miasta i okazało się, że wymaga pomocy weterynaryjnej. Starosta pucki miał natomiast zapewnić koordynację oraz sprawny przepływ informacji pomiędzy samorządami na Półwyspie Helskim. To istotna zmiana w sytuacji opisywanej przez nas wcześniej. Wówczas przedstawiciele samorządów wskazywali przede wszystkim na niejasności związane z kompetencjami poszczególnych instytucji.

Już w niedzielę, 27 września Dziennik Bałtycki zaprasza na zawody rowerkowe dla najmłodszych we Władysławowie

Agnieszka Król

Zawody rowerkowe to wspaniała zabawa, a także promocja zdrowego stylu życia i aktywności fizycznej dla najmłodszych.



FOT. ARCHIWUM

Zawody rowerkowe to wspaniała zabawa



FOT. ARCHIWUM

W namiocie Orlen Oil odbędą się ciekawe warsztaty

W niedzielę, 27 września spotkamy się na deptaku, przy ul. Morskiej we Władysławowie. W zawodach wezmą udział dzieci w wieku od 3 do 8 lat, które zostały zgłoszone przez specjalny formularz. Zawodom towarzyszy piknik rodzinny. Będzie mnóstwo atrakcji m.in.: dmuchane zjeżdżalnie, zmywalne tatuaże, malowanie buziek. W namiocie Orlen Oil będzie można wziąć udział w edukacyjnych warsztatach plastycznych dot. zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym i otrzymać upominek. Pokazy pierwszej pomocy poprowadzą ratownicy medyczni. Na swoje stanowisko zaprasza też Wydział Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji.

Wszyscy uczestnicy zawodów rowerkowych otrzymają medale i pamiątkowe dyplomy. Prosimy o punktualne przybycie. Wydawanie numerków od godziny 13.00. Start zawodów godz. 14.00. Wszyscy zawodnicy obowiązkowo startują w ochronnych kaskach.

Pierwsza edycja pokazała jedno, we Władysławowie małych rowerzystów zdecydowanie nie brakuje. Przyjeżdżały nie tylko rodziny z Władysławowa, ale również z innych miejscowości regionu. Emocje jakie towarzyszyły w trakcie wyścigów najlepiej podsumowywali sami rodzice:

- Córka od rana przeżywała, że będzie się ścigać. Trochę stresu było na starcie, ale jak tylko ruszyła, to już liczyła się meta. My chyba denerwowaliśmy się bardziej niż ona - śmiała się Katarzyna, mama 5-letniej Amelki.

Teraz znowu będzie okazja, żeby stanąć na starcie. Pojazd jest całkowicie dowolny! Maluch może wystartować na rowerku biegowym, tradycyjnym dwukołowcu lub z bocznymi kółkami pomocniczymi. Ważne, by rower był napędzany wyłącznie siłą mięśni dziecka.

AUTOPROMOCJA



ORGANIZATOR
DZIENNIK BAŁTYCKI
MECENASI
WŁADYSŁAWOWO
OSiR WŁADYSŁAWOWO
PARTNERZY
ORLEN OIL
SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO
PARTNERZY WSPIERAJĄCY
EKO WIK Sp. z o.o.
CHAŁUPY 3 SURF TAWERNA
Villa Stella Baltica
Mar-Poi Frigo Logistics Partner
BEST PARTS
BEST SERVICE
BISTRO PIZZA
Krzysztof Hurynowicz
INWESTYCJE W NIERUCHOMOŚCI
Dr. Oetker
FISHMOR
MALE MORZE

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Lubań stał się sercem pomorskiej wsi

Joanna Surażyńska

Nawet 30 tys. osób mogło odwiedzić w miniony weekend Lubań, gdzie odbyła się XXVIII Kaszubska Jesień Rolnicza.



FOT. JOANNA SURAŻYŃSKA

Można było oglądać króliki, gołębie i drobny inwentarz



FOT. JOANNA SURAŻYŃSKA

W Lubaniu jest zawsze ogromny wybór roślin

Przez dwa dni teren Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego wypełniały wystawy zwierząt, stoiska wystawców, regionalne produkty, rękodzieło, konkursy, warsztaty i muzyka. Jednym z najważniejszych punktów programu były wystawy zwierząt hodowlanych. W Lubaniu można było oglądać króliki, gołębie i drobny inwentarz, a także zwierzęta prezentowane podczas wystawy bydła mlecznego. Hodowcy mieli okazję zaprezentować efekty swojej codziennej pracy, a odwiedzający mogli z bliska przyjrzeć się zwierzętom i porozmawiać z ich właścicielami. Dużym zainteresowaniem cieszył się również konkurs Miss Alpaka. Szczególnym wydarzeniem była Pomorska Wystawa Bydła Mlecznego, która po dziesięciu latach wróciła do Lubania. Na ringu oceniano prezentowane zwierzęta będące efektem wiedzy, doświadczenia i codziennej pracy pomorskich hodowców. Powrót wystawy był jednym z ważniejszych elementów tegorocznej Kaszubskiej Jesieni Rolniczej i okazją do ponownego spotkania środowiska hodowców w Lubaniu.

Nowością tegorocznej edycji wydarzenia była Alejka Kaszubska. Można było w niej spotkać twórców i rzemieślników oraz zobaczyć m.in. haft, biżuterię, ceramikę, wyroby z drewna i wikliny, tekstylia, a nawet bombki. Kaszubska Jesień Rolnicza miała także bardzo smaczne oblicze. Odbyły się konkursy „Pieczywo -Kromka pl. IV", „Kapusta w roli głównej" oraz „Mleczna Perła". Dużym zainteresowaniem cieszył się również po raz pierwszy organizowany konkurs na największą dynię.

Pierwszy dzień wydarzenia był także okazją do poznawania tradycji Kaszub i Kociewia. W ramach warsztatów „Kaszuby i Kociewie - dwie krótkie opowieści, jedna tożsamość" można było poznać tradycyjne wzory haftu kaszubskiego i kociewskiego, spróbować swoich sił w kiszeniu kapusty, zobaczyć dawne sposoby prania z wykorzystaniem tary, kijanki i balii, a także nauczyć się wyplatania kociewskich wianków. Odbył się również konkurs wiedzy o Pomorzu.

Jesień w Lubaniu to także tradycyjnie Zawody w Powożeniu Zaprzęgami Konnymi o Memoriał im. Wojciecha Dąbrowskiego. W sobotę wybrano także laureatów konkursów Hit Targów oraz Najatrakcyjniejsze Stoisko. Pierwszy dzień zakończył koncert Dawida Piankowskiego

Niedziela miała przede wszystkim charakter dożynkowy. Do Lubania przyjechały „Dożynkowe Traktory Marzeń", a na terenie targowym odbyły się uroczystości Dożynek Diecezji Pelplińskiej oraz Gminy Nowa Karczma. Wręczono nagrody hodowcom królików i gołębi. Odbył się Konkurs Młodego Hodowcy Cieląt, w którym dzieci dumnie prezentują swoje cielaczki. Rozstrzygnięto również konkurs Miss Alpaka.

Przez oba dni można było korzystać z bogatej oferty wystawców. Na stoiskach znalazły się produkty ogrodnicze, drzewa i krzewy owocowe oraz ozdobne, nasiona, produkty regionalne, rękodzieło, a także maszyny i sprzęt rolniczy. Tegoroczne wydarzenie zakończył koncert zespołu Piękni i Młodzi, który zgromadził licznie publiczność i rozgrzał uczestników drugiego dnia targów.

Kolejne targi w Lubaniu odbędą się znów na wiosnę.

REKLAMA 0011586559

Nowa Wieś Lęborska, dnia 25 września 2026 r.

ROPG.6721.4.2025

OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY NOWA WIEŚ LĘBORSKA

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru położonego w południowej części obrębu Darżewo, gmina Nowa Wieś Lęborska

Na podstawie art. 17 pkt. 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.) zwaną dalej „upzp" oraz art. 21 ust. 1, art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.) zwaną dalej „uios", oraz uchwały nr XXV/272/25 Rady Gminy Nowa Wieś Lęborska z dnia 18 grudnia 2025 roku w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru położonego w południowej części obrębu Darżewo, gmina Nowa Wieś Lęborska

z a w i a d a m i a m

o rozpoczęciu konsultacji społecznych oraz zamieszczeniu w publicznie dostępnym wykazie projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru położonego w południowej części obrębu Darżewo, gmina Nowa Wieś Lęborska, wraz z prognozą oddziaływania na środowisko i uzasadnieniem w dniach **od 25 września 2026 r. do 23 października 2026 r.** w siedzibie Urzędu Gminy Nowa Wieś Lęborska, ul. Grunwaldzka 24, 84-351 Nowa Wieś Lęborska, w pokoju nr 4 w godzinach pracy Urzędu.

W okresie trwania konsultacji społecznych dyżur pełnić będzie projektant planu: w dniach 14 października 2026 r. (środa) w godzinach 15:30-16:30 oraz 15 października 2026 r. (czwartek) w godzinach 17:00-18:00 w siedzibie Urzędu Gminy Nowa Wieś Lęborska, ul. Grunwaldzka 24, 84-351 Nowa Wieś Lęborska, pokój nr 4.

Spotkanie otwarte z dyskusją publiczną nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego ustaleniami odbędzie się w dniu 14 października 2026 r. w godzinach 17:00-18:30 w siedzibie Świetlicy w Leśnicach pod adresem: Leśnice 6A, 84-342 Leśnice.

Każdy zainteresowany ma prawo złożenia uwag do projektu planu miejscowego.

Uwagi należy składać na piśmie do Wójta Gminy Nowa Wieś Lęborska z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 23 października 2026 r. n**a adres: Wójt Gminy Nowa Wieś Lęborska, ul. Grunwaldzka 24, 84-351 Nowa Wieś Lęborska. Jako wniesione na piśmie uznaje się również uwagi przekazane za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres: gmina@nwl.pl (bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym) lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej opatrzone kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym albo podpisem osobistym.
Adres do e-Doręczeń: AE:PL-86088-79865-WJHUD-30
Uwagi należy składać za pomocą formularza, którego wzór został określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509).
Równocześnie informuję, że w terminie przewidzianym powyżej, z zachowaniem wskazanej powyżej formy, istnieje możliwość składania uwag do ww. projektu planu miejscowego na podstawie art. 39 ust. 1 uios.

Z projektem planu miejscowego można zapoznać się również na stronie internetowej Urzędu Gminy Nowa Wieś Lęborska pod adresem: bip.nwl.pl w zakładce https://bip.nwl.pl/m,902,darzewo-ropg672142025.html, a także za pośrednictwem Rejestru Urbanistycznego pod adresem https://rejestr-urbanistyczny.gov.pl/repository/4ee665f5-79e6-4814-b822-85d64ac642b7.
Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Nowa Wieś Lęborska. Uwagi złożone po upływie terminu podanego powyżej pozostaną bez rozpatrzenia.

Zgodnie z art. 13 ust. 1 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) – Dz. Urz. UE L z 2016 r. nr 119, str. 1 z późn. zm. informuję, że administratorem danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowania dotyczącego sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru położonego w południowej części obrębu Darżewo, gmina Nowa Wieś Lęborska, jest Wójt Gminy Nowa Wieś Lęborska, ul. Grunwaldzka 24, 84-351 Nowa Wieś Lęborska. Informacja na temat zasad ochrony danych osobowych osób fizycznych, w związku z ich przetwarzaniem, dostępna jest na stronie internetowej – BIP Urzędu Gminy Nowa Wieś Lęborska pod adresem bip.nwl.pl w zakładce Ochrona Danych Osobowych oraz w siedzibie Urzędu Gminy Nowa Wieś Lęborska, ul. Grunwaldzka 24, 84-351 Nowa Wieś Lęborska.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 8a upzp w związku z przetwarzaniem przez Wójta Gminy Nowa Wieś Lęborska danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowania dotyczącego sporządzenia aktu planistycznego, prawo dostępu do informacji o źródle pochodzenia danych osobowych osoby fizycznej, której dane dotyczą, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g ww. rozporządzenia, przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

Wójt Gminy Nowa Wieś Lęborka
/-/ Szymon Medalion

REKLAMA 0011585732

Wójt Gminy Ryjewo

informuje,

o podaniu do publicznej wiadomości na okres 21 dni, tj. od dnia 25.09.2026 r. do dnia 16.10.2026 r. **wykazów** zawierających informacje o nieruchomościach **przeznaczonych do sprzedaży oraz o nieruchomościach przeznaczonych do wydzierżawienia.**

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Ryjewo, pokój nr 21, tel. 55 277 42 70 wew. 36.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Wojenna Gdynia na ponad 400 stronach. Premiera książki „Heroiczna”

Joanna Surażyńska

Jak wyglądało życie w okupowanej Gdyni, co działo się w porcie i jak wojna zmieniła miasto oraz jego mieszkańców? Odpowiedzi przynosi „Heroiczna”, kolejny tom Monografii Gdyni.

Premiera książki odbędzie się w piątek, 2 października 2026, o godz. 18:00 w Muzeum Miasta Gdyni.

„Heroiczna” prezentuje najnowszy stan badań nad losami Gdyni i jej mieszkańców podczas II wojny światowej. Publikację przygotował zespół jedenastu naukowców z Polski i Niemiec, którzy prowadzili kwerendy w archiwach krajowych i zagranicznych.

- Historia Gdyni z lat 1939-1945 to temat mało rozpoznany - podkreśla dr hab. Monika Tomkiewicz.

Jak zaznacza, dobrze znane są m.in. zagadnienia związane z działaniami zbrojnymi i wysiedleniami, znacznie mniej wiadomo natomiast o codziennym funkcjonowaniu miasta, zmianach narodowościowych, alianckich nalotach, działalności ruchu oporu czy przemianach w architekturze.

- Jedenastu naukowców z Polski i Niemiec w oparciu o swoje dotychczasowe doświadczenie, uzupełnione solidnymi badaniami w archiwach polskich i zagranicznych, pokazało losy miasta i ludzi z nowej perspektywy - mówi dr hab. Monika Tomkiewicz.

Autorzy opisują także przygotowania do wojny, funkcjonowanie portu, terror i wysiedlenia, wkroczenie Armii Czerwonej oraz powojenne procesy karne. Publikacja porusza również kwestie traumy pokoleniowej i pamięci o wojennych doświadczeniach.

Dr Marcin Szerle, pomysłodawca serii „Monografia Gdyni”, zwraca uwagę, że książka obejmuje losy ogromnej liczby mieszkańców.

- Książka jest, jak powiedziała kiedyś prof. Tomkiewicz, syntezą syntez. Na nieco ponad czterystu stronach zwięźle scharakteryzowaliśmy m.in. sześć lat życia pod okupacją, odnosząc się do losów ówczesnych Gdynianek i Gdynian - mówi.

Dr Marcin Szerle podkreśla również, że tytułowy heroizm nie odnosi się wyłącznie do walki zbrojnej.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Premiera książki odbędzie się 2 października 2026

- W brew różnym narracjom - moim zdaniem - wówczas heroizmem także było żyć - pracując, wspierając rodzinę, bliskich, sąsiadów czy działając na rzecz swojej społeczności - zaznacza.

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach zapowiada premierę online filmu dokumentalnego „Szkielet czasu”. Produkcja pokazuje, jak dawniej wyglądały rozbiórka, transport i odbudowa zabytkowych obiektów oraz opowiada o ludziach zaangażowanych w tworzenie wdzydzkiego muzeum. Scenariusz i reżyserię przygotowała Ewelina Karczewska-Luhm, a za zdjęcia, dźwięk i montaż odpowiada Andrzej Juński. (SURA)



FOT. MUZEUM WE WDZYDZACH

Wysyłają pocztówki zamiast wiadomości na telefonie. Na Kaszubach ta pasja ma się świetnie

Joanna Surażyńska

Na Kaszubach wciąż są ludzie, dla których najcenniejsza wiadomość nie przychodzi na ekran telefonu. Spotkanie postcrosserów w Zgorzałem pokazało, że tradycyjna pocztówka nadal potrafi łączyć ludzi z różnych stron świata.



FOT. NADESŁANE

Do Zgorzałego przyjechali uczestnicy z różnych części Polski. Była również miłośniczka pocztówek z Holandii



FOT. NADESŁANE

Pisanie pocztówek jest świetną formą odskoczni od codziennych obowiązków. To piękne hobby

Kilka zdań napisanych własną ręką, znaczek i kartka wrzucona do skrzynki. W epoce komunikatorów może brzmieć to nieco staroświecko, ale tradycyjne pocztówki wcale nie zniknęły. Na Kaszubach mają swoich wiernych miłośników. Tego lata spotkali się wśród kwiatów Ogrodu Bellingham „The Garden” w Zgorzałem.

Wiadomość w telefonie dociera w kilka sekund. Pocztówka wymaga więcej czasu - trzeba ją wybrać, napisać kilka zdań, przykleić znaczek i wysłać. Dla miłośników tradycyjnej korespondencji właśnie ten wolniejszy rytm jest częścią całej przyjemności.

Jednym z miejsc, w których spotkali się tego lata postcrosserzy, był Ogród Bellingham „The Garden” w Zgorzałem. Na zorganizowanie pocztówkowego meetingu z radością zgodziła się właścicielka ogrodu Katarzyna Bellingham, a organizatorkami wydarzenia były Iwona Gliszczyńska z Łubiany i Ewelina Majewska z Kościerzyny.

Sierpniowy termin zaproponowała gospodyni ogrodu. To właśnie wtedy miejsce szczególnie zachwyca kolorami i zapachami kwitnących roślin.

Do Zgorzałego przyjechali uczestnicy z różnych części Polski. W spotkaniu wzięła udział również miłośniczka pocztówek z Holandii.

Postcrossing pozwala wymieniać korespondencję z ludźmi z różnych zakątków świata, ale społeczność nie ogranicza się do kontaktów przez internet. Jej członkowie spotykają się również osobiście, rozmawiają o swojej pasji i wymieniają doświadczeniami.

Integralną częścią spotkania było oczywiście wspólne wypisywanie pocztówek. Specjalnie na ten meeting przygotowano dwa nowe wzory kartek z logo Postcrossingu, opatrzone datą wydarzenia. Obie nawiązywały do miejsca spotkania. Na jednej znalazła się Katarzyna Bellingham, druga przedstawiała plan Ogrodu Bellingham.

Wypisane na miejscu kartki zostały później wysłane do znajomych oraz kolekcjonerów w różnych częściach świata.

Spotkanie nie ograniczało się jednak do samego pisania. Uczestnicy mogli odpocząć wśród kwiatów, porozmawiać przy kawie lub herbacie i kawałku domowego ciasta. Przygotowano także zadania i łamigłówki.

Dla miłośników tradycyjnej korespondencji znaczenie pocztówki nie sprowadza się do obrazka znajdującego się na jej przedniej stronie. Ważny jest również człowiek, który ją wysłał i poświęcił czas, żeby własnoręcznie napisać kilka zdań.

Taka kartka nie musi być wiele warta materialnie. Jej wartość często jest przede wszystkim sentymentalna.

Ewelina Majewska podkreśla też, że pisanie pocztówek pozwala oderwać się od codziennych obowiązków, wyciszyć i zwolnić. To hobby, które daje jej przyjemność i poprawia nastrój.

Wszystko zaczęło się w 2013 roku

Ewelina Majewska zainteresowała się postcrossingiem w 2013 roku. Była wtedy w ciąży, a ze względów zdrowotnych przez pewien czas nie mogła wychodzić z domu. Szukając zajęcia na ten okres, trafiła na wymianę tradycyjnych pocztówek. Z czasem przerodziło się to w stałą pasję. Szczególnie ceni nie tylko widok znajdujący się na kartce, ale także to, co nadawca napisał po drugiej stronie. Kilka zdań o codzienności, podróży czy miejscu, z którego wysłano pocztówkę, może po latach stać się małą pamiątką konkretnej osoby i chwili.

Ewelina przygotowywała także własne pocztówki ze zdjęciami rodziny. Na jednej z nich znajduje się para w strojach kaszubskich, na innych pojawiają się jej bliscy. Takie kartki później wędrują do odbiorców w różnych częściach świata.

Internet łączy, ale pocztówka pozostaje papierowa

Postcrossing wykorzystuje internet tylko do połączenia nadawcy z odbiorcą. System losuje osobę, do której należy wysłać pocztówkę, oraz nadaje przesyłce specjalny numer. Po otrzymaniu kartki adresat rejestruje ją w serwisie.

Nadawca wie więc, komu wysyła swoją kartkę, ale nie wie, od kogo i z jakiego zakątka świata sam później otrzyma pocztówkę. I właśnie w tym tkwi część uroku całej zabawy. W świecie, w którym wiadomość można wysłać jednym dotknięciem ekranu, pocztówka wymaga kilku minut więcej.

Trzeba usiąść, wziąć długopis i zastanowić się, co chce się przekazać drugiej osobie. A później pozostaje już tylko czekać, aż któregoś dnia między zwykłą korespondencją pojawi się kartka, która przebyła setki albo tysiące kilometrów. I właśnie w tej niepewności i oczekiwaniu kryje się cały urok.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Medale Rebelii Kartuzy w Tiranie

Joanna Surażyńska

Zawodnicy Rebelii Kartuzy po raz kolejny pokazali wysoką formę na międzynarodowej arenie. Podopieczni Patryka Zaborowskiego wywalczyli trzy medale podczas Akademickich Mistrzostw Europy w Kickboxingu w Tiranie.



ZDJĘCIA: REBELIA KARTUZY


ZDJĘCIA: REBELIA KARTUZY


ZDJĘCIA: REBELIA KARTUZY


ZDJĘCIA: REBELIA KARTUZY

Trzy medale przywieźli zawodnicy Rebelii Kartuzy z Akademickich Mistrzostw Europy w Kickboxingu, które odbyły się w Tiranie. Reprezentanci kartuskiego klubu wywalczyli dwa srebrne i jeden brązowy medal, dokładając kolejny międzynarodowy sukces po wcześniejszych dobrych występach w Pucharze Świata.

Trzy medale dla Rebelii Kartuzy

Stolica Albanii gościła zawodników reprezentujących 107 europejskich uczelni z 18 krajów. Do rywalizacji przystąpiło 248 sportowców. Walki rozgrywano w formułach kick-light, low-kick, full-contact oraz K-1.

Bardzo dobrze podczas europejskiego czempionatu zaprezentowali się podopieczni Patryka Zaborowskiego z Rebelii Kartuzy, reprezentujący trzy gdańskie uczelnie. Dorobek ekipy to dwa srebrne i jeden brązowy medal.

Srebrny medal w kategorii do 60 kg K-1 seniorek wywalczyła Margareta Kąkol, reprezentująca Uniwersytet Gdański. Po drugi srebrny medal sięgnął Mikołaj Zygan, startujący w formule kick-light w kategorii do 84 kg seniorów. Na co dzień jest studentem Uniwersytetu WSB Merito w Gdańsku. Na najniższym stopniu podium stanęła Mykola Zaborowska, która zdobyła brązowy medal w kategorii do 55 kg kick-light seniorek. Zawodniczka reprezentowała Uniwersytet Gdański.

W Tiranie wystąpił również Kacper Śleszyński, reprezentujący Gdański Uniwersytet Medyczny. Tym razem nie zdobył medalu, ale udział w zawodach był dla niego kolejną okazją do zdobywania doświadczenia w międzynarodowej rywalizacji.

Łącznie zawodnicy Rebelii Kartuzy zakończyli Akademickie Mistrzostwa Europy z trzema medalami - dwoma srebrnymi i jednym brązowym.

Jak podkreśla trener Rebelii Kartuzy Patryk Zaborowski, wyniki jego zawodników pokazują, że sport wyczynowy można z powodzeniem łączyć z nauką na poziomie akademickim.

- Ci młodzi ludzie pokazują, że można jednocześnie zdobywać medale i studiować. Udowadniają, że da się prowadzić życie dwutorowo - rozwijać się zarówno w sporcie, jak i w nauce. Jedno nie wyklucza drugiego. Wręcz przeciwnie - takie połączenie daje ogromne możliwości rozwoju i poszerza horyzonty na dalsze życie - podkreśla Patryk Zaborowski.

Rebelia Kartuzy zakończyła więc występ w Tiranie z trzema medalami. To kolejny udany międzynarodowy start zawodników kartuskiego klubu.

Kickboxing ma różne oblicza

Kickboxing obejmuje kilka konkurencji, które różnią się zasadami, dozwolonymi technikami oraz miejscem rozgrywania walk. Kick-light należy do konkurencji rozgrywanych na tatami. Walka ma charakter ciągły, a stosowane techniki muszą być kontrolowane.

Full-contact, low-kick i K-1 to z kolei konkurencje ringowe. Zawodnicy mogą w nich wykonywać dozwolone przepisami techniki z pełną siłą. Poszczególne formuły różnią się zakresem dozwolonych uderzeń i kopnięć.

W low-kick można atakować kopnięciami także uda przeciwnika. W formule K-1 dozwolone są również techniki kolanami.

Poszczególne konkurencje wymagają od zawodników przygotowania kondycyjnego, szybkości, precyzji, odpowiedniego wyczucia dystansu oraz taktyki.

Weronika Lizakowska z kolejnym rekordem Polski

Joanna Surażyńska

Pochodząca z Kościerzyny lekkoatletka podczas mistrzostw świata w biegach ulicznych w Kopenhadze przebiegła milę w czasie 4:34,27.

Mistrzostwa Świata w Biegach Ulicznych odbyły się w Kopenhadze. Weronika Lizakowska wystartowała w sobotnim biegu kobiet na milę, czyli dystansie nieco ponad 1609 metrów. Dotarła do mety w czasie 4:34,27, zajmując 17. miejsce. World Athletics oznaczyło jej wynik jako rekord Polski w ulicznym biegu na milę.

Lizakowska poprawiła własny rekord kraju aż o 2,77 sekundy. Poprzedni najlepszy polski wynik - 4:37,04 – ustanowiła w październiku 2023 roku podczas poprzednich mistrzostw świata w biegach ulicznych w Rydze.

W lekkoatletyce osobno prowadzone są rekordy uzyskane na stadionie oraz w konkurencjach rozgrywanych na ulicy, dlatego rekord Lizakowskiej dotyczy właśnie ulicznej mili.

Mocna światowa stawka

Po mistrzostwo świata sięgnęła Francuzka Agathe Guillemot, która zwyciężyła z czasem 4:22,74. Wynik ten był jednocześnie rekordem Europy. Srebrny medal zdobyła Etiopka Freweyni Hailu - 4:24,35, a brąz Kenijka Miriam Cherop - 4:25,71. Na mecie sklasyfikowano 48 zawodniczek. Lizakowska była



FOT. AZS UMCS LUBLIN

Rekord Polski Weroniki Lizakowskiej w Kopenhadze

jedyną Polką w rywalizacji na milę.

Weronika Lizakowska pochodzi z Kościerzyny i przez wiele lat reprezentowała KUKS Remus Kościerzyna. W 2025 roku przeniosła się do AZS UMCS Lublin i obecnie właśnie w barwach tego klubu startuje w zawodach krajowych. Potwierdzają to aktualne statystyki PZLA.

W sierpniu tego roku zawodniczka wystąpiła również w mistrzostwach Europy w Birmingham. Awansowała do finału biegu na 1500 metrów i zajęła w nim 9. miejsce, uzyskując 4:11,81.

W mistrzostwach Polski w Białymstoku wywalczyła natomiast srebro na 1500 metrów oraz brąz na 800 metrów. Na krótszym dystansie ustanowiła rekord życiowy - 2:01,50.

Jednym z największych osiągnięć w karierze Lizakowskiej pozostaje występ na igrzyskach olimpijskich w Paryżu w 2024 roku. W półfinale biegu na 1500 metrów osiągnęła 3:57,31, ustanawiając wówczas rekord Polski i poprawiając wynik Lidii Chojeckiej, który przetrwał 24 lata. Polka zajęła w swoim półfinale siódme miejsce i do finału zabrakło jej jednej pozycji. Warto jednak zaznaczyć, że rezultat 3:57,31 nie jest już aktualnym rekordem Polski na 1500 metrów. W 2026 roku rekord przejęła Klaudia Kazimierska, która następnie poprawiła go do 3:54,05.

Teraz Lizakowska ponownie wpisała się do krajowych tabel rekordów - tym razem na ulicznej mili.

Druga Polka również z życiówką

W Kopenhadze wystąpiła także Elżbieta Glinka. Polka rywalizowała na dystansie 5 kilometrów i zajęła 22. miejsce. Czas 15:41 był jej nowym rekordem życiowym na tym dystansie.

Dodajmy, że zwyciężyła Etiopka Likina Amebaw z wynikiem 14:41, przed Kenijką Caroline Makandi Gitongą - 14:48 i Australijką Rose Davies - 14:50.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Piątek
25.09.2026

WYD. 3

Kociewie | Powiśle | Żuławy i Mierzeja

Napastnik Gromu robi furorę w III lidze
str. 12

Rejsy Regionów

Powiśle Sztum i Dzierzgoń
Dziennik Tczewski
Żuławy i mierzeja
Kurier Powiatu Kwidzyńskiego
Dziennik Malborski
Dziennik Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 39/2026

MALBORK



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

SKEJCI CZEKALI NA TO OD DAWNA

Młodzi mieszkańcy Malborka mogą już szaleć na wyczekiwanym obiekcie. Skatepark za 2,35 mln zł jest oblegany **str. 10**

POWIAT SZTUMSKI

Pies uratowany z szamba dochodzi do siebie w schronisku w Tczewie. Prośba o pomoc **str. 2**

POWIAT TCZEWSKI

Jarmark Cysterski przyciągnął tłumy. 25 lat historii, rzemiosła i tradycji **str. 3**

POWIAT KWIDZYŃSKI

Kolejowe deklaracje ze strony ministerstwa. Bezpośrednie połączenie z Warszawą i rewitalizacja linii do Prabut **str. 9**

MALBORK

Miejski przewoźnik wybrał firmę, która dostarczy kolejne elektryczne autobusy **str. 11**

eprasa.pl 43fb9b1c7f



FOT. OTOZ ANIMALS TCZEW

Pluti był bardzo wychudzony, co oznacza, że w zbiorniku z szambem mógł przebywać przez dłuższy czas

Pies uratowany z szamba. Schronisko prosi o pomoc, by mógł wrócić do zdrowia

(RK)

Pluti dochodzi już do siebie w schronisku dla zwierząt w Tczewie. Otrzymał takie imię na prośbę strażaków, którzy uratowali go z zagłębienia z szambem w Szropach w gminie Stary Targ. OTOZ Animals prosi o pomoc w leczeniu psiaka.

Minęło już trochę czasu od tej interwencji. Animalsi z Tczewa i strażacy zostali poproszeni o pomoc w Szropach w ubiegłym tygodniu.

- Otrzymaliśmy zgłoszenie, że w szambie znajduje się pies, który nie jest w stanie samodzielnie się z niego wydostać. Jego życie było zagrożone. Z daleka było widać, że pies jest skrajnie wycieńczony - informuje OTOZ Animals w Tczewie, prowadzące tamtejsze schronisko dla zwierząt. - Na miejsce zostali wezwani strażacy. Dzięki ich pomocy udało się wydostać psa ze zbiornika i uratować mu życie.

Zdaniem pracowników schroniska w Tczewie, to naprawdę mogło skończyć się tragicznie dla psiaka. Tym bardziej dziękują strażakom z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej PSP w Sztumie i OSP Szropy za ich zaangażowanie.

- Pies jest bardzo wychudzony i wycieńczony, ma wyraźne zaniki mięśni. Nie wiemy, jak długo Pluti znajdował się w zbiorniku. Wiemy natomiast, że gdyby nie zgłoszenie i szybka pomoc, mogło dojść do tragedii. Imię, które otrzymał, było zasugerowane przez strażaków uczestniczących w akcji - wyjaśnia OTOZ Animals.

Po wydobyciu ze zbiornika psiak został przewieziony do lecznicy, gdzie został dokładnie zbadany. Miał znacznie obniżoną temperaturę ciała. Na jego ciele pod sklejoną i brudną sierścią widoczne były odparzenia, które mogą wskazywać na to, że przebywał w zbiorniku nie kilka godzin, tylko dłuższy czas. Po przewiezieniu do schroniska został wykąpany, ogrzany i otrzymał pierwsze porcje jedzenia.

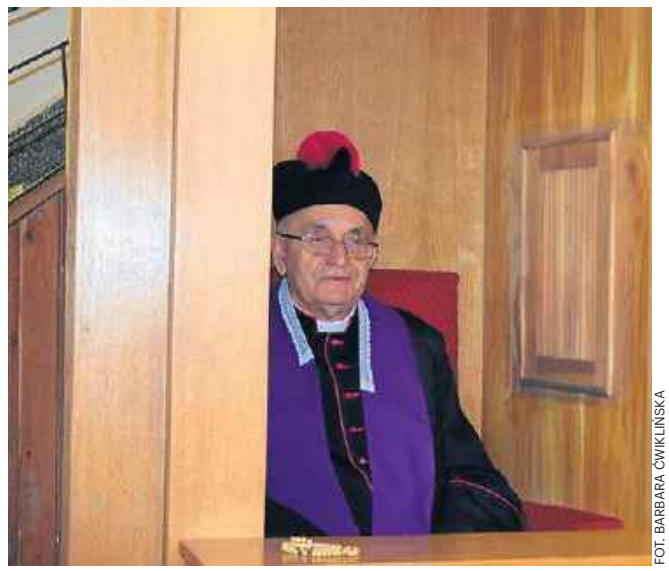
- Był tak głodny, że musieliśmy podawać bardzo małe porcje w odstępach czasowych, bo zjadłby dosłownie wszystko. Teraz najważniejsze jest, aby jego organizm miał czas na regenerację. Przed nim leczenie, diagnostyka i długa rekonwalescencja. Będziemy robić wszystko, aby wrócił do zdrowia i odzyskał siły - zapewnia OTOZ Animals.

Ale tu potrzebne jest wsparcie w leczeniu i żywienia psiaka karmą specjalistyczną. Więcej informacji o tym, jak pomóc Plutiemu, znajdziesz na profilu OTOZ Animals w Tczewie na Facebooku. Pod opieką schroniska jest obecnie wiele psów po ciężkich przejściach - odebranych interwencyjnie, często niedożywionych i zaniedbanych przez poprzednich właścicieli. Część psiaków często ma szczególne potrzeby ze względu na leczenie lub stan zdrowia. Są też szczeniaki, które potrzebują dobrej jakości karmy dla odpowiedniego rozwoju.

Ta parafia przez 40 lat miała tylko dwóch proboszczów

(RK)

Miniona niedziela była ważnym dniem dla mieszkańców Szymankowa i okolic. Parafia św. Floriana świętowała 40-lecie istnienia. Z tej okazji odbyła się uroczysta msza św., a po niej piknik parafialny.



FOT. BARBARA ĆWIKLIŃSKA

Ksiądz Stanisław Gruca przez 39 lat kierował parafią św. Floriana w Szymankowie

Parafia św. Floriana w Szymankowie została erygowana 1 lipca 1986 roku, wydzielona wówczas z parafii św. Urszuli w Lichnowach. Wtedy była to diecezja gdańska. Dekret w sprawie utworzenia nowej wspólnoty parafialnej wydał ks. Tadeusz Gocłowski, biskup gdański.

Pierwszym proboszczem nowej parafii został ks. Stanisław Gruca i pełnił tę funkcję prawie przez 40 lat. Rzadko zdarza się aż tak długi staż w jednej parafii. Po tym, jak przyszedł czas na emeryturę, zastąpił go ks. Sławomir Głodzik, który posługę duszpasterską i administracyjną pełni tutaj od sierpnia 2025 roku. Obaj wraz z ks. Józefem Wysockim, biskupem seniorem, odprawili w niedzielę uroczystą mszę świętą z okazji jubileuszu. Mieszkańcom towarzyszyli w tej uroczystości Anna Olkowska-Jacyno, wicewojewoda pomorska, oraz Jan Michalski, wójt Lichnów.

Po mszy odbył się piknik parafialny przygotowany przez parafian na placu przy kościele św. Floriana.

- Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy zaangażowali się w przygotowanie jubileuszu 40-lecia naszej parafii. Dziękuję też księdzu biskupowi za przewodniczenie Eucharystii, za Słowo Boże i za obecność w tym ważnym dla nas dniu. Dziękuję kapłanom i wszystkim zgromadzonym parafianom i gościom za obecność. Dziękuję pani wicewojewodzie za to, że jest dzisiaj z nami, i za stałą przyjaźń z naszą parafią. Dziękuję też panu wójtowi za obecność i wsparcie w każdej sytuacji niecierpiącej zwłoki – mówił na koniec mszy ks. Sławomir Głodzik.

Parafia św. Floriana swoim zasięgiem obejmuje Szymankowo, Lichnówki Pierwsze, Lichnówki Drugie, Starynię i Gnojewo. W tej ostatniej miejscowości znajduje się nieczynny zabytkowy kościół z XIV w., w zarządzie tej parafii, który od około 20 lat ratowany jest przed degradacją.

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „POWIŚLE" JEDNYM Z HITÓW REGIONU



FOT. ALEKSANDER ŁUBIŃSKI/UM W KWIDZYNIE

Podczas gali Gospodarczo-Samorządowego Hitu Regionów 2026 Zespół Pieśni i Tańca „Powiśle", działający w Kwidzyńskim Centrum Kultury, otrzymał Hit Promocji za wieloletnią działalność artystyczną i promowanie unikalnego folkloru Dolnego Powiśla. Nagrodę odebrali Anna Lewandowska oraz Dominik Narraway, którym towarzyszyli burmistrz Kwidzyna Sebastian Kasztelan, wiceburmistrz Justyna Górska oraz dyrektor KCK Ewa Nowogrodzka.

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 08 17.** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** P.O. PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Elżbieta Żuraw.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

25 lat historii, rzemiosła i tradycji. Jarmark Cysterski znów przyciągnął tłumy

Kinga Furtak

Tego jeszcze na Jarmarku Cysterskim w Pelplinie nie było. Jubileuszowa, 25. edycja przyciągnęła tłumy, wystawców z różnych stron Polski i turystów z całego Pomorza. Wśród stoisk pojawiła się także twórczość, której wcześniej w tym miejscu nie prezentowano.



FOT. K.FURTAK

Jubileuszowy Jarmark Cysterski po raz 25. wypełnił centrum miasta historią, rzemiosłem i muzyką

Pelplin po raz kolejny udowodnił, że historia nie musi być zamknięta w muzealnych gablotach. Wystarczyło wyjść na ulicę, by zobaczyć ją niemal na wyciągnięcie ręki. Jubileuszowa edycja Jarmarku Cysterskiego miała szczególny charakter. To już 25 lat wydarzenia, które na stałe wpisało się w kalendarz imprez Pelplina i przyciąga ludzi zainteresowanych nie tylko historią zakonu cystersów, ale również dawnym rzemiosłem, regionalną kulturą i rękodziełem.

W niedzielę od rana centrum miasta stopniowo zamieniało się w średniowieczny jarmark. Na stoiskach można było znaleźć przedmioty wykonywane tradycyjnymi technikami, biżuterię, wyroby rzemieślnicze, ozdoby, produkty regionalne i pamiątki. Wśród wystawców byli twórcy z Pomorza, ale również osoby, które przyjechały do Pelplina z odleglejszych zakątków kraju.

Kociewie spotkało się z Kaszubami

Było także dużo lokalnego kolorytu. Odwiedzający mogli podziwiać i zakupić wyroby z haftem kociewskim, a po raz pierwszy na jarmarku pojawił się również haft kaszubski prezentowany przez Danutę Leszczyńską z Kłodawy, twórczynię ludową zajmującą się haftem żukowskim i złotnicą. Do Pelplina przyjechała pierwszy raz.

– Na Kociewiu jesteśmy po raz pierwszy. Córka odwiedziła jarmark w ubiegłym roku i była pod wrażeniem jego atmosfery. To właśnie ona namówiła mnie, żebyśmy tym razem przyjechali tutaj z naszą twórczością – opowiadała Danuta Leszczyńska.

Jej prace przyciągały wzrok misternym wykonaniem. Twórczyni tłumaczyła odwiedzającym, czym różni się tradycyjna złotnica od haftu wykonywanego złotą nicią.

– W złotnicy jedna niteczka jest nakładana, a drugą z góry się ją mocuje. To haft nakładany, wykonany szychą, nićmi metalizowanymi. Bardzo dużo osób myli to z haftem złotą nicią – wyjaśniała.

Na stoisku nie brakowało przedmiotów, które można wykorzystać na co dzień. Były torby, torebki, opaski, muszki, krawaty, ściereczki kuchenne, koszulki czy woreczki na chleb i grzyby. Obok haftu pojawiła się także rzeźba. Swoje prace prezentował Grzegorz Szopiński, również z Kłodawy. Z rzeźbą związany jest od dzieciństwa.

– Zacząłem w trzeciej klasie od mydła, później była kora i tak stopniowo, stopniowo rozwijałem tę pasję. Miałem przerwę, ale w 2018 roku wróciłem do rzeźbienia – mówił.

Podczas wydarzenia swoje miejsce od lat mają lokalne szkoły, organizacje i mieszkańcy, którzy przygotowują stoiska i włączają się w wydarzenie. Jednym z nich był Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. św. Józefa w Pelplinie.

Dla Anny Chyły jubileusz tegorocznego jarmarku był szczególny z jeszcze jednego powodu. Nauczycielka jest związana z wydarzeniem od samego początku.

- Dla mnie wyjątkowy jarmark, bo jestem tutaj już po raz dwudziesty piąty. Od pierwszej edycji reprezentujemy Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy i w Pelplinie – mówiła Anna Chyła.

Na stoisku ośrodka można było kupić domowe wypieki, swojski chleb, smalec, grochówkę i bigos. Przygotowania trwały długo, a w ich organizację zaangażowali się zarówno nauczyciele, jak i rodzice uczniów. Dochód zostanie przeznaczony na potrzeby uczniów, między innymi związane z uroczystościami szkolnymi i konkursami.

Takie stoiska pokazują, że Jarmark Cysterski przez lata stał się czymś więcej niż wydarzeniem historycznym. To także przestrzeń, w której spotykają się mieszkańcy, rodziny, szkoły, lokalni twórcy i organizacje. Jedni przychodzą sprzedać swoje wyroby, inni chcą wesprzeć konkretną inicjatywę, a jeszcze inni po prostu spędzić dzień wśród ludzi.



FOT. K.FURTAK

Pelplin na chwilę cofnął się o kilka stuleci

Tu opowiada się o tradycji

Dla twórców takie jarmarki są czymś więcej niż miejscem sprzedaży. To okazja do pokazania tradycji, opowiedzenia o technikach, których nie da się nauczyć z krótkiego filmu w internecie, i spotkania z ludźmi, którzy chcą dowiedzieć się, skąd pochodzi oglądany przez nich przedmiot.

– Staramy się jeździć na takie jarmarki i promować naszą kulturę, dziedzictwo ludowe. Chcemy też, żeby każdy turysta czy zainteresowany wyszedł z jakąś pamiątką – mówiła Danuta Leszczyńska.

Wśród odwiedzających nie brakowało mieszkańców Pelplina i okolic, ale również turystów, którzy przyjechali specjalnie na jubileuszową edycję. Jarmark od lat jest jednym z wydarzeń, które pozwalają spojrzeć na Pelplin nie tylko przez pryzmat monumentalnej katedry i cysterskiego dziedzictwa, ale także żywej tradycji regionu.

Historia wyszła z murów katedry

Historia była obecna również na ulicach. Jednym z najbardziej widowiskowych punktów programu była parada historyczna, która przeszła ulicami Pelplina od ul. Mickiewicza w stronę katedry. Na placu przed świątynią odbyła się inscenizacja „Przybycie cystersów do Pelplina". Był to symboliczny powrót do początków historii miejsca, które przez stulecia kształtowane było przez obecność zakonu.

Później centrum wydarzeń przeniosło się na scenę. Oficjalne powitanie uczestników rozpoczęło kolejną część programu, w której znalazły się między innymi spektakl „Cystersi", pokaz sokolniczy, tańce średniowieczne, pokaz kynologiczny oraz widowiskowa wizytacja Jana III Sobieskiego. Publiczność mogła także obserwować turniej rycerski o Miecz Burmistrza Pelplina oraz „Turniej Dam". Na najmłodszych czekały igrce i zabawy. Wcześniej odbył się również Turniej Rycerski o Miecz Starosty Tczewskiego, a muzyczny akcent stanowił koncert laureatów I Festiwalu Muzyki Dawnej połączony z wręczeniem nagród.

Nie wszystkie elementy programu spotykały się jednak z takim samym entuzjazmem. Wśród części uczestników pojawiały się uwagi dotyczące obecności myśliwych. Dla jednych były one częścią historycznej opowieści i dawnego świata, dla innych nie pasowały do charakteru rodzinnego święta. Nie przesłoniło to jednak głównego obrazu jubileuszowego jarmarku, którego osią pozostały historia, rzemiosło, muzyka i spotkanie ludzi.

Szczególnie dobrze było to widać wśród stoisk. Obok rekonstruktorów i rycerzy swoje miejsce mieli współcześni twórcy, którzy pielęgnują techniki przekazywane z pokolenia na pokolenie. Kociewie spotkało się tu z Kaszubami, a lokalne rękodzieło z twórczością przywożoną przez wystawców z innych regionów Polski.

– Jesteśmy pod wielkim wrażeniem. To przepiękna impreza, pokazująca naszą tradycję i kulturę. Bardzo popieramy to, żeby ona nie zaginęła – mówiła Danuta Leszczyńska.

I właśnie to wydaje się jednym z najważniejszych powodów, dla których Jarmark Cysterski przetrwał już ćwierć wieku. Zmieniają się wystawcy, program i kolejne pokolenia odwiedzających, ale idea pozostaje podobna: wyjść z codzienności i choć na chwilę zobaczyć, jak mogło wyglądać życie dawniej.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Dieta planetarna w szkołach. Co trafia na talerze dzieci? Sprawdziliśmy stołówki

Kinga Furtak

– Ale dobry ten szpinak! – mówi dziewczynka, sięgając po kolejną porcję. Sprawdziliśmy, jak w praktyce wyglądają nowe zasady żywienia. Czy dzieci rzeczywiście chcą jeść ciecierzycę, soczewicę i fasolę zamiast mięsa? Czy kucharki musiały zmienić sposób gotowania?



FOT. K.FURTAK

Porcje przygotowane wkuchni PSP 3 trafiają na szkolną stołówkę. Uczniowie zjadali obiad z apetytem



FOT. K.FURTAK

Kotlet rybny w sosie szpinakowym z kaszą i surówką trafił na stołówkę w Technikum w Owidzu

Od 1 września szkolne stołówki mają mocniej stawiać na warzywa, owoce, produkty pełnoziarniste i rośliny strączkowe. Raz w tygodniu w jadłospisie powinien pojawić się całkowicie roślinny obiad, częściej mają być też przygotowywane zupy na wywarach warzywnych, a podstawowym napojem pozostaje woda.

To część zmian określanych jako dieta planetarna. W założeniu ma być zdrowiej, bardziej różnorodnie i z większym udziałem produktów roślinnych. Tyle że o powodzeniu nowych zasad nie zdecydują same przepisy. Ostateczny sprawdzian odbywa się przy stole, gdzie dziecko może zjeść cały obiad albo zostawić go niemal nietkniętego. Dlatego wybraliśmy się do szkolnych stołówek w dniach, kiedy serwowane były bezmięsne dania. Sprawdziliśmy, co rzeczywiście trafia na talerze i jak na zmiany reagują uczniowie, rodzice oraz osoby odpowiedzialne za przygotowanie posiłków.

Zamiast mięsa nie musi być „coś zupełnie nowego"

W Publicznej Szkole Podstawowej nr 3 w Starogardzie Gdańskim nowe zasady nie oznaczały rewolucji. Szkolna kuchnia już wcześniej korzystała z warzyw, owoców, produktów pełnoziarnistych i roślin strączkowych. Teraz trzeba po prostu częściej po nie sięgać i umiejętnie włączać je do potraw, które dzieci znają.

– Nie zaczynamy wszystkiego od nowa. Bazujemy na potrawach, które dzieci znały i jadły wcześniej, tylko odpowiednio je modyfikujemy. Przykładowo, do leczo zamiast mięsa, kiełbasy czy boczku możemy dodać ciecierzycę. To nadal jest to samo danie, tylko przygotowane w nieco inny sposób – mówi Anna Piotrowska, intendentka w PSP 3 w Starogardzie Gdańskim.

Podobnie wygląda to w przypadku innych potraw. W szkole pojawia się między innymi risotto z ciecierzycą i warzywami zamiast mięsa.

– Wcześniej przygotowywaliśmy je z mięsem, a teraz pojawi się wersja z ciecierzycą i warzywami. Sama potrawa pozostaje właściwie taka sama, zmienia się tylko jeden z jej głównych składników – tłumaczy Anna Piotrowska.

W kuchni strączki nie są zresztą nowością. Wcześniej pojawiały się tam również warzywa, ryż brązowy czy makarony razowe. Dzieci miały więc czas, żeby przyzwyczaić się do innych produktów.

– Strączki były obecne w naszej kuchni już wcześniej, podobnie jak warzywa czy owoce. Wprowadziliśmy też wcześniej ryż brązowy i makarony razowe, więc dzieci zdążyły się do nich przyzwyczaić. Teraz po prostu musimy częściej wykorzystywać produkty strączkowe i wkomponowujemy je w dania, które dzieci już znają – mówi.

Na obiady w PSP nr 3 zapisanych jest około 350 dzieci. Każdego dnia kuchnia przygotowuje jednak zwykle od 380 do nawet 400 posiłków. Cena obiadu wynosi 6,80 zł i – jak słyszymy – nie wzrosła w związku z wprowadzeniem nowych zasad.

Nie oznacza to, że każde dziecko z entuzjazmem zjada wszystkie warzywa czy surówki. Niektóre nadal wybierają tylko te elementy obiadu, które najbardziej im odpowiadają.

– Dzieci bywają wybiórcze, jeśli chodzi o surówki i warzywa. Ale czy to oznacza, że mamy im ich nie podawać? Przecież właśnie na tym polega edukacja. Dzieci uczą się w szkole matematyki, historii czy języków, ale uczą się też nawyków żywieniowych. Muszą mieć możliwość poznawania różnych smaków i produktów – podkreśla Anna Piotrowska.

Najważniejsze, żeby dziecko chciało zjeść obiad

Spokojnie do zmian podchodzą również rodzice, których spotkaliśmy przed szkołą.

– Dla mnie najważniejsze jest to, żeby dziecko dostało w szkole ciepły i wartościowy obiad. Jeśli zamiast mięsa pojawia się więcej warzyw czy strączków, to nie mam z tym problemu. Najważniejsze, żeby dziecko chciało zjeść obiad. Dlatego dobrze, że szkoła nie robi nagle całkowitej rewolucji, tylko modyfikuje dania, które dzieci już znają – mówi Marta Iwanicka, mama 7-letniej Wiktorii, uczennicy PSP3 w Starogardzie Gdańskim.

– Dla mnie najważniejsze jest to, żeby dziecko dostało w szkole ciepły i wartościowy obiad. Jeśli zamiast mięsa pojawia się więcej warzyw czy strączków, to nie mam z tym problemu. Najważniejsze, żeby dziecko chciało zjeść obiad. Dlatego dobrze, że szkoła nie robi nagle całkowitej rewolucji, tylko modyfikuje dania, które dzieci już znają – mówi Marta Iwanicka, mama 7-letniej Wiktorii, uczennicy PSP3 w Starogardzie Gdańskim.

Dyrektor je to samo co uczniowie

W Technikum w Owidzu nowe zasady również udało się wprowadzić bez większych problemów. Szkoła ma własną kuchnię, a przed zmianami pracownicy zapoznali się z nowymi zasadami i uczestniczyli w szkoleniu dotyczącym między innymi dań bezmięsnych i wykorzystania roślin strączkowych.

Na talerzach pojawiły się już spaghetti z sosem z soczewicy, bezmięsna zupa ogórkowa, zupa z fasolki szparagowej czy naleśniki z białym serem i sałatką.

Jest jednak coś, co może być dla uczniów dodatkową zachętą. Dyrektor sam korzysta ze stołówki.

– Korzystam ze stołówki razem z uczniami i przez te dwa tygodnie mogę powiedzieć, że nowe propozycje zdecydowanie się sprawdzają. Sam codziennie jem tutaj obiady, więc mam możliwość zobaczyć i spróbować tego, co trafia na talerze – mówi Adam Ukleja, dyrektor Technikum w Owidzu.

Szkoła zaczęła też pokazywać obiady w mediach społecznościowych. Na TikToku prezentuje dania przygotowywane w szkolnej kuchni. Jeden z filmów dotyczących stołówki ma ponad 3 tysiące wyświetleń.

– Młodzież często jest świadoma tego, co jest zdrowe, ale świadomość nie zawsze przekłada się na wybór. Dlatego pomyślałem, że najlepiej będzie po prostu pokazać im jedzenie, które tutaj dostają. Bez przekonywania na siłę – niech zobaczą, jak wygląda obiad i sami ocenią – tłumaczy dyrektor.

I jest niezwykle pozytywny odzew. Pod potem są pozytywne komentarze uczniów, którzy chwalą nowe posiłki. Odezwali się również absolwenci szkoły, którzy z nostalgią wspominają szkolne czasy i komentują, że chętnie spróbowaliby nowej kuchni.

Ze szkolnej stołówki korzysta obecnie około 30 osób, w większości mieszkańcy internatu. Dwudaniowy obiad kosztuje 13 zł. Nowe zasady nie spowodowały podwyżki ceny.

Czy dieta planetarna musi być droższa?

Koszty są jednak jednym z tematów, który pojawia się przy zmianach w szkolnych jadłospisach. Szczególnie w przypadku placówek korzystających z cateringu.

Tomasz Krupa z Catering and Party Service zwraca uwagę, że zmiana jadłospisu oznacza nie tylko zamianę mięsa na inny produkt. Firma musi opracować nowe receptury, dostosować sposób pracy kuchni i uwzględnić ceny produktów, transport oraz pracę personelu. Z kalkulacji firmy wynika, że koszt przygotowania jednego posiłku może wzrosnąć średnio o około 2–3 zł na porcję, choć zależy to między innymi od rodzaju dania, cen produktów i wielkości zamówienia.

Co ważne, tańszy składnik nie zawsze oznacza tańszy cały obiad. Sucha fasola czy soczewica mogą kosztować mniej niż mięso, ale trzeba uwzględnić także czas przygotowania, dodatkowe składniki, opracowanie receptur i ryzyko, że część nowego dania nie zostanie zjedzona.

I właśnie tutaj wracamy do najważniejszego elementu całej układanki – dziecka.

Największy sprawdzian jest przy stole

Dla dorosłego soczewica, ciecierzyca czy fasola mogą być oczywistym składnikiem obiadu. Dla dziecka przyzwyczajonego do kotleta, nuggetsa czy fileta z kurczaka nowy smak może być trudniejszy do zaakceptowania.

W szkołach, które odwiedziliśmy, nie widać odwrotu od stołówek. W PSP nr 3 liczba korzystających z obiadów utrzymuje się na wysokim poziomie. W Owidzu szkoła dodatkowo próbuje zainteresować uczniów tym, co pojawia się na ich talerzach.

Czy wokół diety planetarnej rzeczywiście jest więc o co się spierać? W dyskusji o nowych zasadach łatwo odnieść wrażenie, że nagle ktoś znalazł wroga w ciecierzycy, soczewicy czy fasoli. Tymczasem strączki nie są kulinarną nowinką. Od pokoleń są obecne w polskiej kuchni – w zupach, gulaszach, pastach i prostych domowych daniach. W szkolnych stołówkach nie chodzi o to, żeby z dnia na dzień wyrzucić z kuchni wszystkie dotychczasowe przepisy. Chodzi raczej o to, by znane dania stopniowo zmieniać, dawać dzieciom możliwość poznawania nowych smaków i sprawdzać, co chcą jeść.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

MATERIAŁ INFORMACYJNY STAROGRAD GDAŃSKI

0011586848

Centrum Deyny finalistą konkursu Lider Dostępności 2026

Centrum Sportowo-Edukacyjne im. Kazimierza Deyny w Starogardzie Gdańskim znalazło się w finale ogólnopolskiego konkursu architektoniczno-urbanistycznego „Lider Dostępności 2026" w kategorii mały obiekt użyteczności publicznej. To kolejne prestiżowe wyróżnienie dla obiektu, którego nowoczesna architektura została zaprojektowana z myślą o potrzebach wszystkich użytkowników – także osób z niepełnosprawnościami, seniorów i rodzin z dziećmi. Ogłoszenie wyników odbyło się podczas uroczystej gali w Pałacu Prezydenckim w Warszawie.







Dostępność, która zaczyna się od myślenia o drugim człowieku

Konkurs „Lider Dostępności" od 2015 roku promuje ideę projektowania uniwersalnego – tworzenia budynków i przestrzeni, które są wygodne, bezpieczne i dostępne dla każdego, niezależnie od wieku czy sprawności.

Organizatorami konkursu są Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji oraz Towarzystwo Urbanistów Polskich. Kapituła, złożona z urbanistów i specjalistów zajmujących się dostępnością architektoniczną i projektowaniem uniwersalnym, wyróżnia obiekty i przestrzenie stanowiące przykłady dobrych praktyk i rozwiązań, które mogą być wzorem dla innych.

– Ten Konkurs już od ponad 10 lat jest dowodem na to, że estetyka i dostępność składają się w pewną społeczną harmonię, a zgłoszone projekty pokazują, że w XXI wieku możemy dbać o architekturę jako dziedzinę sztuki i jednocześnie tworzyć przestrzenie zarówno piękne, jak i dostępne dla wszystkich obywateli – powiedział prezydent RP Karol Nawrocki, który wraz z małżonką sprawował honorowy patronat nad Konkursem.

Centrum Deyny nagrodzone za dostępność

Kapituła Konkursowa oceniła 76 zgłoszonych obiektów. Do finału zakwalifikowała 29 inwestycji w 6 kategoriach. Centrum Sportowo-Edukacyjne im. Kazimierza Deyny doceniła za staranność w dostosowaniu jego przestrzeni do potrzeb osób z niepełnosprawnościami i różnych grup wiekowych. Zwróciła uwagę na rozwiązania, dzięki którym z obiektu mogą swobodnie korzystać osoby poruszające się na wózkach, seniorzy, rodziny z małymi dziećmi oraz wszyscy odwiedzający Centrum.

– To właśnie idea dostępności była jednym z ważnych elementów projektowania tego wyjątkowego miejsca. Centrum Deyny powstało z myślą o ludziach. O mieszkańcach Starogardu, mieszkańcach Kociewia, turystach oraz fanach Kazimierza Deyny i piłki nożnej z Polski i zagranicy. Cieszę się, że kapituła konkursu dostrzegła, że nowoczesność tego miejsca to nie tylko architektura, ale również jego otwartość i dostępność dla każdego – mówi Prezydent Janusz Stankowiak.

To już drugi obiekt w Starogardzie Gdańskim dostrzeżony przez Kapitułę Konkursową składającą się ze znawców i specjalistów w dziedzinie architektury, urbanistyki i dostępności. W 2021 roku Liderem Dostępności wyróżniony został zmodernizowany Park Miejski.



Ważna nagroda dla Starogardu

Uroczysta gala wręczenia nagród, w której uczestniczył Janusz Stankowiak, Prezydent Miasta Starogard Gdański, odbyła się 15 września br. w Pałacu Prezydenckim.

– To ważne, że obiekt, w budowę którego włożono tyle serca, został dostrzeżony przez specjalistów w dziedzinie architektury, urbanistyki i dostępności. To potwierdza, że przyjęte przez nas zasady realizacji miejskich inwestycji, w których dostępność dla osób z niepełnosprawnościami jest jednym z najważniejszych elementów, są właściwe – podkreśla dalej Prezydent.

Kolejne wyróżnienie dla Centrum Deyny

Udział w wielkim finale konkursu „Lidera Dostępności 2026" jest kolejnym ważnym wyróżnieniem dla Centrum Sportowo-Edukacyjnego im. Kazimierza Deyny, otwartego w styczniu tego roku.

Obiekt już wcześniej został doceniony m.in. w konkursie Top Inwestycje 2026, w którym zdobył nagrodę publiczności w głosowaniu internetowym wręczoną podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

To potwierdza, że Centrum Deyny jest nie tylko wyjątkowym miejscem poświęconym legendzie polskiej piłki, ale także przykładem nowoczesnej, dostępnej i przyjaznej przestrzeni publicznej. To miejsce, które łączy ludzi – bez barier, bez ograniczeń i bez względu na wiek czy sprawność.





Szanowni Mieszkańcy Starogardu Gdańskiego!

W nawiązaniu do toczącej się dyskusji społecznej ws. planowanej przez firmę RESOLVE budowy zakładu zagospodarowania odpadów w rejonie ul. Kochanki w Starogardzie Gdańskim chcemy Państwu przekazać WAŻNĄ i POTWIERDZONĄ informację, która ostudzi emocje narastające wokół tego tematu.

21 września br. Inwestor spotkał się z Prezydentem Miasta Januszem Stankowiakiem oraz jego zastępcą ds. Techniczno-Inwestycyjnych Tadeuszem Błędzkim i ZAPEWNIŁ, iż szanując głos mieszkańców naszego miasta, zgodnie z wcześniejszą informacją zaprzestał jakichkolwiek działań i oczekuje na wydanie przez Prezydenta Miasta negatywnej Decyzji o Środowiskowych Uwarunkowaniach dla planowanej inwestycji. Po wydaniu decyzji Prezydenta formalnie zakończy się procedura inwestycyjna, a inwestor nie będzie zgłaszał jakichkolwiek roszczeń. Podkreślił, że firma jako podchodząca do rozwoju odpowiedzialnie nie chce inwestować swojego kapitału w miejscu, które wywołuje tak wiele sprzeciwu społecznego mieszkańców.

Należy wskazać, że zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa Miasto zobligowane jest do przeprowadzenia postępowania administracyjnego o wydanie DUŚ do końca. Jednocześnie informujemy, iż równolegle trwa postępowanie ws. zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ul. Kochanki.

Temat potencjalnej budowy zakładu zagospodarowania odpadów w rejonie ul. Kochanki Władze Miasta uważają za zamknięty zgodnie z oczekiwaniami mieszkańców Starogardu Gdańskiego.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Pinczyn świętował zakończenie żniw

Kinga Furtak

Korowód przeszedł ulicami wsi, orkiestra zagrała, a plac przy WDK szybko wypełnił się mieszkańcami. W niedzielę Pinczyn gościł uczestników Gminno-Parafialnych Dożynek. Po uroczystej Mszy rozpoczął się festyn z koncertami, atrakcjami dla dzieci i poczęstunkiem.

Dożynki od pokoleń są momentem, gdy po zakończeniu żniw mieszkańcy spotykają się, by podziękować za zebrane plony i pracę rolników. W Pinczynie ten zwyczaj połączył uroczystość kościelną z rodzinnym festynem i występami lokalnych zespołów Uroczystość rozpoczęła Msza św. w kościele pw. św. Elżbiety. Nabożeństwu przewodniczył ks. proboszcz Mieczysław Bizoń, a koncelebrował ks. proboszcz Tadeusz Stajkowski. Starostowie dożynek – Dorota i Wojciech Konieczkowie z Karolewa – przynieśli do ołtarza tradycyjny bochen chleba.

Delegacje z Karolewa, Białachowa i Jezierc zaprezentowały przygotowane przez siebie wieńce. Gminna Orkiestra Dęta przy OSP Pinczyn zagrała podczas uroczystości, a przed publicznością wystąpili także członkowie scholi, zespołu Brzady i Kociewskiej Familiji.

Po Mszy uczestnicy ustawili się w korowodzie. Orkiestra poprowadziła pochód, za nią ruszyły poczty sztandarowe, starostowie, rolnicy, delegacje z wieńcami, przedstawiciele Kół Gospodyń Wiejskich, strażacy i mieszkańcy. Dzieci z zespołu Brzady maszerowały w strojach regionalnych, a Kociewska Familija dołączyła do korowodu ze swoim muzycznym i tanecznym repertuarem.

Po korowodzie mieszkańcy przenieśli się na plac przy WDK. Dzieci zjeżdżały z dmuchanych zjeżdżalni, celowały do wielkiej tarczy DART i szukały ukrytych skarbów z Kociewskimi Poszukiwaczami. Zwiedzający oglądali także eksponaty Pomorskiego Okręgowego Muzeum PRL w Zblewie. Chętni wsiedli do bryczki i ruszyli na przejażdżkę.

Panie z KGW Maki Pinczyn częstowały gości domowymi ciastami. Na stołach pojawiły się również wojskowa grochówka i serdelki.

Scena przy WDK szybko przyciągnęła publiczność. Gminna Orkiestra Dęta przy OSP Pinczyn zagrała swój repertuar, Kociewska Familija pokazała program folklorystyczny, a Adam Zieliński wystąpił z zespołem „W Twoim stylu". Publiczność wysłuchała również Alicji Flisikowskiej. Wieczorem Zespół GIS zaprosił mieszkańców do wspólnej zabawy, a później muzykę przejął DJ Paweł Spica.

Kociewska Familija przygotowała na tę okazję scenkę „Ożniwiny na Kociewiu". Członkowie zespołu pokazali w niej zwyczaj związany z zakończeniem żniw. Grupa działa od 2013 roku i od lat sięga po historie, obrzędy i zwyczaje związane z życiem kociewskiej wsi.

Podczas dożynek przedstawiciele Sołectwa Bytonia odebrali nagrodę za zwycięstwo w gminnym etapie konkursu „Piękna Wieś Pomorska 2026".

Bytonia przechodzi teraz do kolejnego etapu. 27 września, podczas Powiatowych Dożynek w Bolesławowie, komisja wyłoni laureata etapu powiatowego. Na początku października poznamy natomiast zwycięzcę finału wojewódzkiego.

Mieszkańcy Pinczyna zakończyli dożynkową niedzielę przy muzyce i tańcu. Najpierw wspólnie przeszli w korowodzie, później oglądali występy, korzystali z przygotowanych atrakcji i spotykali się przy poczęstunku. Wieczorem plac przy WDK rozbrzmiał muzyką DJ-a.



FOT. UG ZBLEWO

Plac przy WDK w Pinczynie wypełnił się mieszkańcami i gośćmi, którzy wspólnie świętowali zakończenie żniw. Nie zabrakło muzyki, radości i dobrej zabawy!



FOT. UG ZBLEWO

Kociewska Familija zaprezentowała scenkę nawiązującą do zwyczajów związanych z zakończeniem żniw



FOT. UG ZBLEWO

Bytonia z nagrodą za zwycięstwo w gminnym etapie konkursu „Piękna Wieś Pomorska 2026



FOT. UG ZBLEWO

Jak widać, dzieci uczą się ludowych zwyczajów od dorosłych, w tym od swoich rodziców

REKLAMA 0011586747

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

o drugim przetargu ustnym nieograniczonym

na sprzedaż działki niezabudowanej położonej w Starogardzie Gdańskim przy ul. Żurawiej, KW GD1A/00029727/8, obr. 37, według wykazu w tabelce:

Lp.	Nr działki	Pow. w m²	Przeznaczenie w obowiązującym miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Cena wywoławcza w zł (zawiera 23% VAT)	Wadium w zł
1	2	3	4	5	6
1.	270/13	1.001	**14 MN 2** - teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej	172 000,00	17 200,00

Nieruchomość przeznaczono do zbycia Zarządzeniem Nr 196/04/2026 z dnia 22 kwietnia 2026 r.

Przetarg ustny nieograniczony odbędzie się dnia 28 października 2026 r. (środa) o godz. 11:00 w sali 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6.

Wadium w pieniądzu należy wnieść najpóźniej do dnia 22 października 2026 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta Starogard Gdański nr 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p. 204) i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56, oraz zamieszczono na stronach internetowych: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl

Bliższych informacji dotyczących ogłoszenia o przetargu udziela Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, pok. 204, II piętro, tel. 58 530 60 75, e-mail: joanna.felska@um.starogard.pl

REKLAMA 0011586278

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Malborska Spółdzielnia Mieszkaniowa

ogłasza

pisemny przetarg nieograniczony

1. **na sprzedaż lokalu mieszkalnego przy ul. Michałowskiego 5/B/9 w Malborku**
2. **o powierzchni 51,10 m² (2 pokoje, kuchnia, łazienka z w.c., przedpokój).**
3. **Cena wywoławcza – 262.797,00 zł.**

Termin składania oferty i wpłaty wadium upływa dnia 8.10.2026 r.

Pełny tekst ogłoszenia zamieszczono na tablicy ogłoszeń w siedzibie Spółdzielni przy ul. Orzeszkowej nr 1 w Malborku, można je również pobrać w Sekretariacie Spółdzielni – pokój nr 1.

Dostępny jest też na stronie internetowej MSM: https://msm.malbork.pl

Zarząd Spółdzielni

eprasa.pl 43fb9b1c7f

REKLAMA 0011586460

Droga na trasie Starogard Gdański - Lipinki Królewskie po remoncie

Zakończyły się prace na 6,3-kilometrowym odcinku drogi powiatowej nr 2711G, prowadzącej ze Starogardu Gdańskiego do Lipinek Królewskich. Modernizacja ma poprawić zarówno komfort jazdy, jak i bezpieczeństwo wszystkich uczestników ruchu.

Oficjalne zakończenie inwestycji było okazją do zaprezentowania efektów przeprowadzonych prac. W wydarzeniu wzięli udział przedstawiciele władz Powiatu Starogardzkiego, w tym starosta Wioleta Strzemkowska-Konkolewska, wicestarosta Witold Sykutera oraz etatowy Członek Zarządu Powiatu Lucyna Herold.





Zakres robót obejmował przede wszystkim poprawę stanu nawierzchni oraz poszerzenie pasa ruchu do 3 metrów. Dzięki temu kierowcy mogą korzystać z wygodniejszej i bezpieczniejszej trasy, a poprawa warunków przejazdu ma znaczenie również dla rowerzystów i pieszych.

Inwestycja za 5,5 mln zł

Koszt całego przedsięwzięcia wyniósł około 5,5 mln zł. Znaczącą część tej kwoty stanowiło dofinansowanie w wysokości 1 751 050 zł, pochodzące z rezerwy subwencji ogólnej.

Remont drogi nr 2711G jest jednym z elementów modernizacji powiatowej infrastruktury drogowej. Inwestycje tego typu mają odpowiadać na rosnące potrzeby mieszkańców oraz poprawiać standard i bezpieczeństwo lokalnych połączeń.

- Bezpieczeństwo mieszkańców Powiatu Starogardzkiego jest dla nas jednym z najważniejszych priorytetów. Dlatego konsekwentnie inwestujemy w poprawę stanu dróg powiatowych. Remont tego odcinka to przede wszystkim inwestycja w bezpieczeństwo - poprawiona nawierzchnia i poszerzenie pasa ruchu zapewnią lepsze warunki podróżowania i zwiększą bezpieczeństwo wszystkich użytkowników drogi. Zależy nam na tym, aby mieszkańcy naszego powiatu mogli korzystać z bezpiecznej, komfortowej i dobrze utrzymanej infrastruktury drogowej - mówi starosta Wioleta Strzemkowska-Konkolewska.

(LL)



Ponad 9,5 mln zł na modernizację dwóch starogardzkich liceów

Dwa starogardzkie licea czeka gruntowna modernizacja. Powiat Starogardzki zdobył ponad 6,1 mln zł unijnego wsparcia na termomodernizację I Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie oraz budynku dydaktycznego II Liceum Ogólnokształcącego w Starogardzie Gdańskim. Całkowita wartość przedsięwzięcia przekracza 9,5 mln zł.



Na realizację inwestycji przyznano 6 134 494,93 zł z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Kwota ta odpowiada 85 proc. kosztów kwalifikowalnych projektu, którego łączna wartość wynosi 9 533 681,46 zł.

Szkoły zyskają na efektywności energetycznej

Projekt „Termomodernizacja I Liceum Ogólnokształcącego oraz budynku dydaktycznego w II Liceum Ogólnokształcącym w Starogardzie Gdańskim" zostanie zrealizowany dzięki środkom z programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021–2027. Inwestycja została zakwalifikowana do Działania 2.3 „Efektywność energetyczna - ZIT poza terenem obszaru metropolitalnego".

Zakres prac będzie szeroki. Ich głównym założeniem jest poprawa parametrów energetycznych obu obiektów, zmniejszenie zapotrzebowania na energię oraz ograniczenie emisji gazów cieplarnianych.

W I LO planowane jest m.in. docieplenie dachu, wymiana okien i drzwi oraz modernizacja instalacji centralnego ogrzewania i ciepłej wody użytkowej. Zmodernizowane zostanie również oświetlenie. Przewidziano także remont oraz wzmocnienie konstrukcji dachu.

Istotną częścią zadania będzie ponadto dostosowanie budynku do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. W tym celu powstanie podjazd oraz platforma schodowa.

Zmiany obejmą również budynek dydaktyczny II LO. Tutaj zaplanowano ocieplenie ścian, podłogi i stropodachów, remont elewacji oraz wymianę stolarki okiennej i drzwiowej. Modernizacji poddane zostaną instalacje centralnego ogrzewania i ciepłej wody użytkowej.

W budynku pojawi się również wentylacja mechaniczna z odzyskiem ciepła. Rozwiązanie to ma poprawić komfort przebywania w pomieszczeniach, a jednocześnie ograniczyć straty energii.

Element większego programu

Modernizacja liceów jest częścią szerszego przedsięwzięcia realizowanego na terenie Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Starogardu Gdańskiego. Projekt wpisuje się w Strategię ZIT dla MOF Starogardu Gdańskiego na lata 2021–2027, w ramach Priorytetu II „Czysta energia, czyste środowisko" oraz kierunku interwencji dotyczącego zmniejszenia emisyjności i poprawy jakości powietrza.

Docelowo program „Termomodernizacja oraz podniesienie efektywności energetycznej budynków użyteczności publicznej" ma objąć 20 obiektów należących do jednostek samorządowych tworzących MOF Starogardu Gdańskiego.

Modernizacja kolejnych budynków ma przełożyć się na niższe zużycie energii i ograniczenie emisji. W szerszej perspektywie działania te mają wspierać poprawę jakości powietrza na całym obszarze funkcjonalnym.

Korzyści nie tylko dla szkół

Planowane prace oznaczają nie tylko poprawę stanu technicznego budynków. Zmodernizowane obiekty mają zapewnić lepsze warunki nauki i pracy uczniom, nauczycielom oraz pozostałym pracownikom szkół. Inwestycja ma również zwiększyć efektywność energetyczną powiatowej infrastruktury publicznej.

- Pozyskane środki pozwolą nam kompleksowo zmodernizować dwa ważne budynki oświatowe. To inwestycja w komfort uczniów i pracowników, ale również w ochronę środowiska i racjonalne gospodarowanie energią. Cieszę się, że Powiat Starogardzki skutecznie sięga po środki europejskie i realizuje kolejne przedsięwzięcia ważne dla mieszkańców - mówi starosta starogardzki Wioleta Strzemkowska-Konkolewska.

Umowę z marszałkiem województwa pomorskiego Mieczysławem Strukiem podpisali starosta Wioleta Strzemkowska-Konkolewska, Etatowy Członek Zarządu Powiatu Lucyna Herold oraz Skarbnik Powiatu Joanna Porazik. W spotkaniu uczestniczyli także Naczelnik Wydziału Inwestycji i Funduszy Europejskich Arkadiusz Rembiasz oraz koordynująca projekt Monika Wontka.

Łącznie na modernizację obu liceów przeznaczonych zostanie ponad 9,5 mln zł. Inwestycja ma poprawić standard szkolnych budynków, ograniczyć ich zapotrzebowanie na energię oraz stworzyć bardziej komfortowe warunki dla ich codziennych użytkowników.

(LL)

eprasa.pl 43fb9b1c7f

17 września. Musimy nieść pamięć o nich



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Uroczystość w Malborku pod tablicą na cześć Sybiraków



FOT. STAROSTWO POWIATOWE W KWIDZYNIE

Kwidzyńska uroczystość na Skwerze Kombatantów

(RK)

Pod pomnikami i tablicami pamiątkowymi mieszkańcy naszego regionu spotykali się, by oddać cześć rodakom, którzy stracili życie i zdrowie w konsekwencji agresji ZSRR na Polskę.

17 września przypadał Światowy Dzień Sybiraka. Wspominaliśmy naszych rodaków, którzy doznali krzywd od sowietów, z utratą życia, ludobójstwami włącznie. W Malborku doroczna uroczystość rozpoczęła się przed tablicą na cześć Sybiraków umieszczoną na murze przy kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przy ul. Słowackiego.

- Ta pamiątkowa tablica jest niemym, ale... jakże bardzo głośnym świadkiem naszej narodowej kalwarii. Dzień, w którym wspominamy napaść Związku Radzieckiego na Polskę i jednocześnie Światowy Dzień Sybiraka. Moment, w którym wspominamy ze wzruszeniem tysiące naszych rodaków skazanych na nieludzką ziemię, na głód, na cierpienie, na męczeńską śmierć. Tablica, przed którą stoimy, to nie tylko historia odlana w brązie, ale to także - i przede wszystkim - testament. Żywy testament wiary, patriotyzmu i niezłomności serc Sybiraków – mówił ks. Arkadiusz Śnigier, proboszcz parafii MBNP.

Wcześniej przemawiał burmistrz Malborka, m.in. wspominając poprzednika obecnego proboszcza. Marek Charzewski przypomniał słowa, które pod tą tablicą wypowiedział w 2020 roku ks. prałat Jan Żołnierkiewicz, pochodzący z Kresów Wschodnich, już nieżyjący.

„Gdy zachodnia część naszej ojczyzny pozostawała w walce z Niemcami, dogorywała, my, we wschodnich województwach, doświadczyliśmy wielkiej tragedii. Mieszkałem piętnaście kilometrów od granicy sowieckiej. Stacjonował u nas Korpus Obrony Pogranicza. Od razu, jak tylko weszli Sowieci, uległ zniszczeniu. Wszystkich rozstrzelano, wszystkich pograniczników zamordowano. Miałem wtedy sześć lat. Nie rozumiałem do końca, ale byłem pełen strachu, bo ten strach udzielał się od moich rodziców i starszego brata" – mówił ksiądz Jan.

Burmistrz Charzewski zacytował też słowa poetki i pisarki Urszuli Kozioł, która zmarła rok temu w wieku 94 lat: „Wojna się nie kończy, ona tylko odpoczywa."

- Niestety, to, co dzieje się w tej chwili na świecie, również niestety za naszą wschodnią granicą, pokazuje, że wojna odpoczęła i znowu zaczyna zabijać i niszczyć ludzi. Wyrażam nadzieję, że ta tragedia już nigdy nie dotknie naszej ojczyzny – mówił Marek Charzewski.

Dodał też, że 17 września '39 roku Polska „była bardzo samotna" w walce z dwoma agresorami, „dlatego tak ważne są sojusze, które pomagają nam zapewnić bezpieczeństwo naszej Ojczyzny". Ważna jest też pamięć. Ktoś musi ją przekazać kolejnym pokoleniom.

W Kwidzynie obchody z okazji Światowego Dnia Sybiraka odbyły się na Skwerze Kombatantów, przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

- Wspólnie złożyliśmy wiązanki kwiatów i oddaliśmy hołd ofiarom agresji ZSRR na Polskę. W uroczystości uczestniczyły delegacje służb mundurowych, uczniów, władz samorządowych oraz mieszkańcy powiatu. Niech pamięć o ofiarach będzie wyrazem naszego szacunku i wdzięczności. Dziękujemy Hufcowi ZHP im. Kwidzyniaków za organizację uroczystości oraz Liceum Ogólnokształcącemu Mundurowemu Spartakus za godną oprawę i udział w obchodach - informuje Starostwo Powiatowe w Kwidzynie.

Zapachniało Kresami Wschodnimi. Będzie kontynuacja

(RK)

Na placu Jagiellończyka w Malborku odbył się I Festiwal Smaków Kresowych organizowany przez Starostwo Powiatowe. Starosta zapewnia, że numer porządkowy w nazwie imprezy nie jest przypadkowy, bo wydarzenie będzie kontynuowane z uwagi na historię miasta i powiatu.

Organizatorem I Festiwalu Smaków Kresowych było Starostwo Powiatowe w Malborku. Pomysł wyszedł osobiście od starosty Piotra Szwedowskiego.

- To jest odkrycie czy przypomnienie tego, kim my jesteśmy. Mamy piękną historię: Malbork, ziemia malborska, województwo malborskie związane z I Rzeczpospolitą. Natomiast przez te wieki dokonały się różne przemiany, w tym ta ostatnia w 1945 roku, kiedy przybyli na te tereny w dużej mierze przesiedleńcy ze Wschodu. Wtedy doświadczenia z Kresów weszły do wielkiego depozytu tożsamości i historii naszego miasta i powiatu. Ci ludzie przynieśli tutaj piękny zaśpiew gwary kresowej, przywieźli tamte doświadczenia, często tragiczne, szczególnie jeżeli byli z Wołynia czy z Galicji Wschodniej. Długo nie można było o tym mówić, ale dzisiaj o tym mówimy, pamiętamy, widzimy to - mówi Piotr Szwedowski.

Starosta uważa, że tradycji kresowej należy się mocne wyeksponowanie w życiu miasta i powiatu.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Festiwal Smaków Kresowych na pl. Jagiellończyka

- Ja to zauważyłem przy odsłanianiu pomnika z nazwami miejscowości kresowych przy kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Widziałem, jak po uroczystości uczestnicy nawet nie chcieli się rozejść. Była ładna pogoda i wszyscy tam się rozsiedli na murkach, i chcieli rozmawiać, coś wspominać. To pokazało, że kresowa przeszłość budzi też pozytywne emocje, że ludzie chcą do tego wracać, sięgać do korzeni. Kresowość, Kresy to bardzo istotny komponent naszej malborskiej tożsamości. Nie tylko miasta, ale całego naszego powiatu, całego subregionu, w którym po 1945 roku zamieszkali ekspatrianci z Kresów Wschodnich, w całej rozciągłości od Litwy po Podole. Kultywowanie tradycji kresowych jest dla nas bardzo ważne i chcemy to właśnie podkreślić w sposób prosty, nawiązując do kuchni, do smaków kresowych - mówi Piotr Szwedowski.

Włodarz czekał na cepeliny z kuchni litewskiej, ale polecał też pierożki wykonane przez uczniów Centrum Edukacji Zawodowej według receptury z Wołynia. W menu także m.in. bliny ze śledziem, hreczaniki (kotlety mielone z dodatkiem ugotowanej kaszy gryczanej), babka ziemniaczana, barszcz ukraiński.

- Jest to pierwsza edycja tej imprezy i chcemy ją organizować cyklicznie, ale na wiosnę, nawiązując raczej do maja, czyli do daty przybycia pierwszego transportu z Wołynia. Chcemy to rozbudowywać również o inne elementy kultury kresowej, nie tylko kulinarnej. Będziemy też organizować kolejne edycje dotychczasowych jarmarków. Będzie więc gęsina jako obchody świętomarcińskie w nawiązaniu do Święta Niepodległości. Będzie jarmark bożonarodzeniowy i jarmark wielkanocny. Chcemy to robić, bo widać po frekwencji, że jest takie zapotrzebowanie – mówi Piotr Szwedowski.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Ważny dzień dla spadkobierców dawnego Zakonu Świętego Jana Jerozolimskiego

Radosław Konczyński

Członkowie Pruskiej Komandorii zakonu joannitów i ich rodziny, czyli w sumie około 160 osób spotkało się w Malborku na Dniu Rycerskim. To ważny ceremoniał, w ramach którego podczas nabożeństwa do organizacji przyjmowani są nowi bracia.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Dzień Rycerski odbył się w kościele św. Jana Chrzciciela w Malborku

Joannici kojarzą się historycznie z Suwerennym Rycerskim Zakonem Szpitalników Świętego Jana z Jerozolimy, z Rodos i z Malty, znanym też jako szpitalnicy, kawalerowie maltańscy, zakon maltański, czyli organizacją, która powstała w Ziemi Świętej jeszcze przed pierwszą krucjatą (1096-1099). W czasach reformacji religijnej, w XVI wieku, wyłoniła się z niej ewangelicka gałąź, która – po perturbacjach w XIX w. (sekularyzacji i następnie odtworzeniu) istnieje do dziś jako Baliwat Brandenburski Rycerskiego Zakonu Szpitalników św. Jana Jerozolimskiego, czyli w skrócie: zakon joannitów. Nadal istnieje też katolicki zakon maltański z główną siedzibą w Rzymie.

Jeśli chodzi o zakon joannitów, dzieli się on na kilka prowincji, a jedną z nich jest Pruska Komandoria obejmująca obszar Warmii i Mazur w Polsce, w tym również Malbork, Kwidzyn i Dzierzgoń, gdzie działają stacje socjalne joannitów. Kolejny raz - po 17 latach – przedstawiciele Pruskiej Komandorii spotkali się w Malborku na Rittertag, czyli Dniu Rycerskim.

Dobrze się tutaj czują, stąd ten Rittertag

Do Malborka przyjechało 90 braci, a razem z żonami, rodzinami, dziećmi – to około 160 osób. Wśród nich m.in. mistrz zakonu Oskar Prinz von Preussen oraz dr Alexander von Negenborn, komendator prowincji, i dr Christian Meyl, honorowy obywatel miasta.

- Bracia są rozproszeni po całych Niemczech. Raz do roku spotykamy się na Rittertag, w tym raz na pięć lat w Polsce, a w tym roku w Malborku, czyli kolejne cztery lata będą w Niemczech. Ponieważ zakon jest podzielony na prowincje, a Pruska Komandoria jest odpowiedzialna za Mazury i Warmię, nasze wyjazdy wiodą przez Malbork, co dla nas jest bardzo atrakcyjne. Teraz chcieliśmy się tutaj zatrzymać, by świętować Rittertag. Kolejnym powodem, dlaczego świętujemy w Malborku, jest fakt, że jesteśmy tu zawsze bardzo serdecznie przyjmowani przez burmistrza, samorząd i przez osoby, które nas podejmują – wyjaśnia dr Alexander von Negenborn.

Najważniejszym punktem Rittertag było nabożeństwo, które w minioną sobotę odbyło się w kościele św. Jana Chrzciciela na Starym Mieście. - Jesteśmy bardzo wdzięczni księdzu Robertowi Branickiemu (proboszczowi - dop. red.) za to, że pozwolił nam nasze święto zorganizować w tym przepięknym kościele – mówi dr Alexander von Negenborn.

Dodajmy, że oprawę muzyczną zapewnił Grzegorz Dymon.

Od blisko 30 lat mają związki z Malborkiem

Podczas nabożeństwa do grona joannitów przyjęto siedmiu nowych braci.

- Wśród nich było też dwóch moich synów, dlatego jestem bardzo dumny. Są dwa główne warunki przyjęcia do zakonu. Pierwszy - trzeba być wiary ewangelickiej, a drugi - trzeba wyrazić gotowość i otwartość na pracę charytatywną, ponieważ nasz zakon pracuje głównie jako zakon szpitalny, czyli wspieramy stacje socjalne, szpitale, chorych, świadczymy też pomoc socjalną. Ale rozszerzyliśmy też działalność również o szkoły, przedszkola oraz żłobki, czyli na pracę charytatywną na rzecz dzieci - tłumaczy komendator.

Podczas uroczystości wręczono też Krzyż Rycerza Honorowego trzem braciom za duży wkład w pracę charytatywna zakonu.

Z samym Malborkiem współczesny zakon joannitów mocno związany jest od 27 lat, gdy powstała tutaj Stacja Socjalna Joannitów i od tamtej pory działa w ramach Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej przy ulicy Słowackiego. To placówka, w której mieszkańcy mogą bezpłatnie zaopatrzyć się w leki, materiały opatrunkowe i sprzęt ortopedyczny. Samorząd zapewnia lokal i opłaca wynagrodzenie pielęgniarek, a zakon pozyskuje środki medyczne.

Kolejowe deklaracje dla powiatu kwidzyńskiego. Połączenia z Warszawą i Prabutami

(RK)

Starostwo Powiatowe w Kwidzynie potwierdza, że w przyszłym roku spółka PKP Intercity uruchomi bezpośrednie połączenia przez Kwidzyn do stolicy kraju. Jest też „zielone światło" na reaktywację linii Kwidzyn – Prabuty.

Niedawno informowaliśmy, że w nowym rozkładzie jazdy PKP Intercity na rok 2026/2027 pojawią się bezpośrednie połączenia dalekobieżne Gdynia Główna – Warszawa przez Kwidzyn. Pociągi miałyby kursować od września przyszłego roku. Potwierdzenie tej wiadomości przywieźli ze stolicy starosta kwidzyński Tomasz Frejnagiel i senator Leszek Czarnobaj. Jak informuje Starostwo Powiatowe w Kwidzynie, w miniony wtorek spotkali się z Piotrem Malepszakiem, wiceministrem infrastruktury odpowiedzialnym za transport kolejowy.

- Podczas spotkania padło zapewnienie uruchomienia od przyszłego roku dwóch-trzech par pociągów na trasie Gdynia - Warszawa przez Kwidzyn – informuje starostwo.

Obecnie mieszkańcy Kwidzyna na swojej stacji mają możliwość, by wsiąść do jednego pociągu dalekobieżnego. Jest nim TLK „Flisak" kursujący między Gdynią a Katowicami, przez Toruń Wschodni, Płock, Łódź i Częstochowę.

Starosta i senator zawieźli też petycję dotyczącą niezelektryfikowanej linii kolejowej nr 218 z Kwidzyna do Prabut, która od 2000 roku nie jest użytkowana do celów pasażerskich, a stanowi połączenie między linią nr 9 Gdynia – Warszawa i linią nr 207 Malbork – Toruń Wschodni.

- Wiceminister zadeklarował wsparcie resortu przy uruchomieniu szynobusu, jeśli powiat i samorząd województwa pomorskiego uzgodnią wspólne plany. Ministerstwo zobowiązałoby się wówczas do poprawy infrastruktury kolejowej potrzebnej do uruchomienia tej relacji już w przyszłym roku. To efekt wspólnej pracy, rozmów i konsekwentnego upominania się o potrzeby mieszkańców naszego powiatu. Dziś zrobiliśmy ważny krok. Teraz będziemy pilnować, by te deklaracje przełożyły się na rozkład jazdy i pociągi, do których naprawdę będzie można wsiąść – przekazało starostwo w Kwidzynie.

Reaktywacja linii nr 218 na odcinku około 20 km jest możliwa, sądząc po tym, co dzieje się w innych częściach województwa, choćby na linii nr 256 Szymankowo - Nowy Staw - Nowy Dwór Gd. Pod koniec sierpnia br. resort potwierdził, że są pieniądze na odbudowę trasy kolejowej na odcinku o długości około 25 km. W przygotowaniu jest przetarg. Prace związane z położeniem nowych torów i budowy infrastruktury stacyjnej mają się odbyć tak, by samorząd wojewódzki, który już to zadeklarował, mógł uruchomić połączenia w grudniu 2027 r.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

MALBORK NOWY SKATEPARK JUŻ SŁUŻY DZIECIOM I MŁODZIEŻY

Wreszcie ekstremalna radość

Radosław Konczyński

Oficjalnie został oddany do użytku skatepark przy ulicy Kwiatkowskiego w Malborku zbudowany za ponad 2,35 mln zł. Szybko potwierdziło się, jak bardzo potrzebny jest taki obiekt w mieście, bo przeżywa oblężenie.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Uroczyste otwarcie skateparku przy ulicy Kwiatkowskiego w Malborku

Na terenie przy ul. Kwiatkowskiego, w sąsiedztwie kompleksu orlika i Szkoły Podstawowej nr 5, powstały skatepark, pumptrack oraz strefa rekreacyjna z elementami małej architektury, zielenią i stojakami rowerowymi. Nowy teren sportowo-rekreacyjny został oficjalnie oddany do użytku tydzień temu.

Całość została zaprojektowana na powierzchni 1800 m kw. jako ogólnodostępna przestrzeń służąca dzieciom, młodzieży i dorosłym - z myślą zarówno o początkujących, jak i bardziej zaawansowanych użytkownikach deskorolek, rolek, hulajnóg i rowerów.

- Bardzo serdecznie wszystkich witamy w ten wyjątkowy dzień otwarcia skateparku, pumptracku i strefy rekreacji. Wielu z was często zatrzymywało mnie na ulicy, mówiąc: „Kiedy wreszcie będzie skatepark?". Kilka twarzy widzę. No i wreszcie jest ten moment. Chciałem bardzo serdecznie podziękować wszystkim, którzy byli zaangażowani w to, że to wyjątkowe miejsce powstało. Oczywiście osobom z Urzędu Miasta, które pozyskały środki, zarówno z Urzędu Marszałkowskiego, jak i z Ministerstwa Sportu. Dziękuję wykonawcy. Dziękuję wszystkim, którzy byli zaangażowani w ten proces. Wszystkim, którzy nam też doradzali. Cieszę się, że dzięki tej współpracy dzisiaj możemy to wyjątkowe miejsce otworzyć. I pamiętajcie - po pierwsze dobrej zabawy, ale po drugie - zabawy bezpiecznej. Dbajcie o to miejsce, bo to jest wasze miejsce, wasze miejsce zabawy, wasze miejsce spotkań – mówił Marek Charzewski, burmistrz Malborka, podczas otwarcia skateparku.

Radni także kładli nacisk na kwestie związane z bezpieczeństwem. - Wszystkich użytkowników tego placu proszę, żebyście korzystali z niego bezpiecznie, żebyście mogli się bawić bez kontuzji. To jest najważniejsze – podkreśla Jacek Markowski, przewodniczący Rady Miasta.

Czyli kaski i ochraniacze to jest to, o czym trzeba pamiętać. Apeluje o to również radny Paweł Dziwosz, który przyjechał na rolkach.

- W końcu mamy to bardzo wyczekiwane miejsce. Cieszymy się wszyscy. Wielkie podziękowania dla wszystkich osób, które były zaangażowane w ten projekt. My jako radni oczywiście z przyjemnością zgodziliśmy się na przeznaczenie środków na ten cel. To jest dobra inwestycja, „strzał w dziesiątkę", jak widać po frekwencji, i wiemy, że dzieci i młodzież będą miały się gdzie bawić i gdzie spędzać czas – mówi Paweł Dziwosz.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Młodzi skejci od dawna czekali na to miejsce



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Oprócz skateparku do dyspozycji jest też pumptrack

Do podziękowań przyłącza się również radna Dorota Raczkowska. - Pierwszy, prowizoryczny skatepark w Malborku powstał przed laty na ulicy Michałowskiego. Były to wtedy oddolne ruchy, został zbudowany z pomocą jednej z malborskich firm. Teraz mamy profesjonalnie skonstruowany skatepark, świetne miejsce do spędzania wolnego czasu, do aktywności. I chyba nic bardziej nie cieszy niż to, że dzieci wyjdą z domu, pojawią się tutaj i zamiast spędzać czas w wirtualnej przestrzeni, będą po prostu zażywali ruchu. Chciałabym, żeby takich miejsc było w Malborku kilka – mówi Dorota Raczkowska.

Za realizację odpowiadało wyłonione w przetargu Przedsiębiorstwo Inżynieryjno-Budowlane INŻ-WOD-BUD sp. z o.o. z Lublina. Z uwagi na specyficzny charakter obiektu, związany ze sportami ekstremalnymi, firma musiała uzyskać certyfikaty potwierdzające bezpieczeństwo użytkowania ze skateparku. Rafał Wróbel, właściciel firmy, jako jeden z pierwszych wypróbował skatepark, zanim został dopuszczony do użytku – i jest zadowolony z efektów.

- Czuję radość, bo widać, że ta praca, którą wykonaliśmy, jest potrzebna mieszkańcom. Patrząc, ile osób przyszło na otwarcie, odpowiedź jest jedna: ten obiekt był bardzo potrzebny – mówi Rafał Wróbel.

Okazuje się, że sam skatepark jest nieco większy, niż planowano. Już w trakcie inwestycji zdecydowano się na dołożenie 70 m kw. nawierzchni betonowej, by użytkownicy mieli większy komfort.

- Tak jak na każdej inwestycji pojawiały się trudności. To są detale - kąty najazdów, wysokości ramp, wysokości balustrad, ale one determinują to, czy dany obiekt jest funkcjonalny, czy nie. Staraliśmy się, żeby, żeby ten obiekt spełniał oczekiwania wszystkich użytkowników. Ponadto, w okresie sierpniowym były bardzo duże upały, ale też mieliśmy okresy deszczowe. To powodowało, to powodowało opóźnienia w robotach, ale udało nam się zmieścić w terminie – opowiada Rafał Wróbel.

Inwestycja kosztowała ponad 2,35 mln zł. Miasto pozyskało na ten cel dofinansowanie w kwocie 1 mln 130 tys. zł - po 565 tys. zł z budżetu województwa pomorskiego oraz ze środków Ministerstwa Sportu i Turystyki.

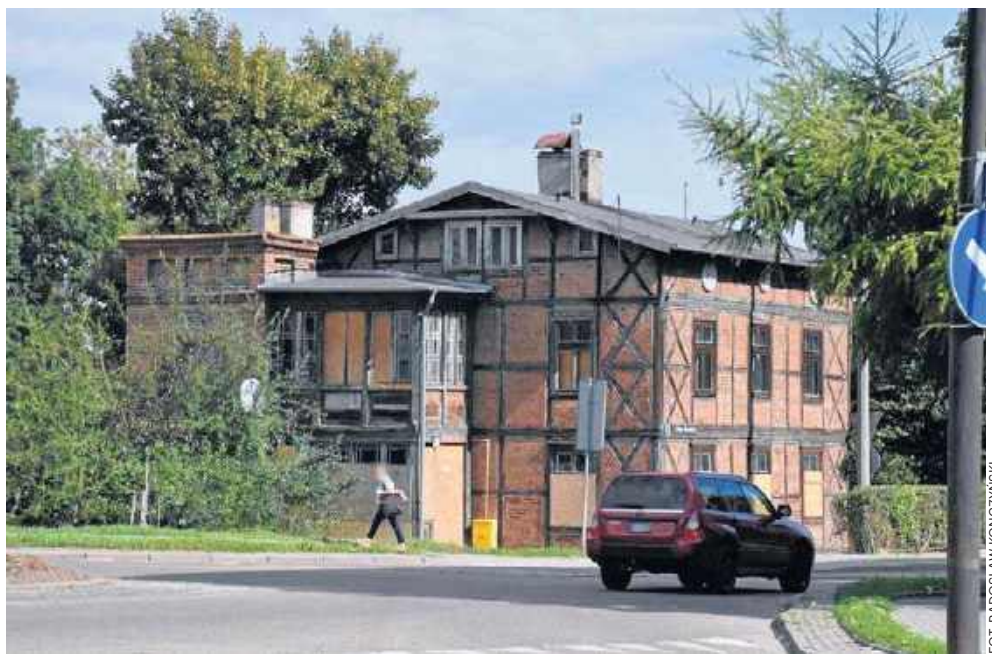
Skatepark i pumptrack są dostępne 7 dni w tygodniu. Z obiektu można korzystać zarówno rekreacyjnie, jak i podczas zajęć sportowych, treningów oraz aktywności szkolnych.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Dofinansowanie na zabytek, podwórka i remonty budynków mieszkalnych

Radosław Konczyński

Burmistrz Malborka podpisał z marszałkiem województwa pomorskiego dwie umowy o dofinansowanie projektów w ramach drugiej edycji Gminnego Programu Rewitalizacji. Dotyczą zabytkowego domu, podwórek i budynków wspólnot mieszkaniowych.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Trzy projekty rewitalizacyjne dotyczą XIX-wiecznego domu przy Żeromskiego 43

Dofinansowanie, które miasto Malbork otrzymało na projekty rewitalizacyjne, pochodzi z puli Funduszy Europejskich dla Pomorza 2021-2027. Instytucją zarządzającą tymi środkami unijnymi jest Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego.

Pierwsza umowa, którą burmistrz Marek Charzewski podpisał z marszałkiem Mieczysławem Strukiem w UMWP, obejmuje trzy zadania o łącznej wartości 10,73 mln zł i dofinansowaniu 7,2 mln zł. Jedno z nich to modernizacja przestrzeni publicznej - podwórek w kwartale ulic 17 Marca, Grunwaldzkiej, Jagiellońskiej i Żeromskiego. Urząd Miasta Malborka informuje, że zaplanowano tam więcej zieleni, ciągi piesze, oświetlenie, małą architekturę oraz rozwiązania służące zagospodarowaniu wód deszczowych, między innymi ogrody deszczowe. Uporządkowane zostaną również wiaty śmietnikowe.

Kolejne zadanie w ramach tej umowy dotyczy wsparcia 10 wspólnot mieszkaniowych ze Śródmieścia w remontach części wspólnych budynków, między innymi elewacji, dachów i klatek schodowych, zgodnie z zakresem zgłoszonym przez poszczególne wspólnoty. W części przypadków prace obejmą także otoczenie budynków. Projekt obejmuje adresy: Reymonta 8, Mickiewicza 70, Grunwaldzka 22, plac Wyspiańskiego 2, Armii Krajowej 18, Orzeszkowej 28, plac Wolności 3, Jagiellońska 106, Armii Krajowej 108 oraz Konopnickiej 3.

Wreszcie, trzecie zadanie w ramach tej pierwszej umowy to adaptacja, z którą włodarze i urzędnicy wiążą spore nadzieje, czyli stworzenie w zabytkowym budynku przy ul. Żeromskiego 43 centrum integracji wielopokoleniowej. Dom z 1880 roku, w którym wcześniej przez lata były mieszkania komunalne, od ponad 2,5 roku stoi pusty. Burmistrz próbował to sprzedać, ale nie było chętnych, a równolegle w grę wchodził drugi wariant ze stworzeniem nowej miejskiej placówki, którego realizacja jest już tylko kwestią czasu.

- Powstanie tu przestrzeń do zajęć, warsztatów i spotkań, a część obiektu zostanie przeznaczona na placówkę wsparcia dziennego. Budynek zostanie wyremontowany, wyposażony i dostosowany do potrzeb osób ze szczególnymi potrzebami, między innymi poprzez montaż windy. Zagospodarowane zostanie również jego otoczenie – powstaną dojścia, dojazd oraz miejsca parkingowe, w tym miejsce dla osób z niepełnosprawnościami – informuje UM Malborka.

Druga umowa podpisana we wtorek przez burmistrza z marszałkiem również dotyczy domu przy Żeromskiego 43, ale innego zakresu, bo termomodernizacji, a konkretnie: docieplenia ścian z poszanowaniem zabytkowego charakteru budynku, docieplenia dachu wraz z wymianą pokrycia dachowego, wykonania izolacji termicznej fundamentów, wymiany okien i drzwi, zastąpienia dotychczasowego oświetlenia energooszczędnym.

Zmodernizowane zostaną też instalacje centralnego ogrzewania i ciepłej wody użytkowej; prace obejmą między innymi rurociągi i armaturę, węzeł cieplny oraz systemy pomiarowe, systemy sterowania i automatyki pozwalające sprawniej zarządzać pracą instalacji.

Wartość tych wszystkich prac to 2,26 mln zł brutto, a dofinansowanie wynosi 1,45 mln zł. Kwota nie powinna dziwić. Nieruchomość wewnątrz i na zewnątrz jest po prostu jedną wielką ruiną. Umieszczenie jej w drugiej edycji Gminnego Programu Rewitalizacji podyktowane było chęcią uratowania zabytku przed zupełną degradacją.

Wcześniej – w lipcu br. – została już podpisana jedna umowa na projekt rewitalizacyjny w Malborku. Ona także dotyczyła budynku przy ul. Żeromskiego 43, a dokładnie stworzenia mieszkania treningowego, czyli mieszkalnej przestrzeni wsparcia społecznego dla dwóch osób. Za prowadzenie tej formy wsparcia będzie odpowiadał Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Malborku. Koszt realizacji tego projektu wynosi 1,76 mln zł, z czego 1,65 mln zł pochodzi ze środków unijnych w ramach Funduszy Europejskich dla Pomorza.

Miejski przewoźnik stawia na solarisy. Były tańsze

(RK)

Miejski Zakład Komunikacji w Malborku wybrał firmę, która dostarczy kolejne cztery autobusy elektryczne dla spółki oraz stacje ładowania pojazdów. Spośród dwóch oferentów starających się o to zlecenie lepszą punktację otrzymał Solaris Bus & Coach, wygrywając ceną.

Przypomnijmy, że Miejski Zakład Komunikacji w Malborku chce kupić cztery fabrycznie nowe, niskopodłogowe elektryczne autobusy typu midi - czyli o długości 8,5-10 m, mogące pomieścić do 56 pasażerów. Muszą to być konstrukcje, które wytrzymają „intensywną eksploatację miejską co najmniej przez 15 lat", przystosowane do przebiegu na poziomie 60 tys. kilometrów rocznie oraz do bezawaryjnej pracy w temperaturach powietrza od -30 stopni Celsjusza do +40 stopni Celsjusza.

Do przetargu wpłynęły dwie oferty: Solaris Bus & Coach Sp. z o.o., Bolechowo-Osiedle - 12 840 216 zł brutto; Daimler Buses Polska Sp. z o. o., Wolica - 14 169 409,87 zł brutto.

Miejska spółka poinformowała o wyborze najkorzystniejszej oferty. Komisja przetargowa wybrała Solaris.

- Wobec wyłonionego wykonawcy brak jest podstaw do wykluczenia. Wykonawca spełnia warunki udziału w postępowaniu, jego oferta jest ważna i spełnia wymagania zamawiającego. Niniejsza oferta uzyskała największą liczbę punktów - 99,38 pkt, przez co w rankingu ofert uplasowała się na pierwszej pozycji – można przeczytać na platformie zakupowej.

Daimler uzyskał 94,37 pkt. Zdecydowała cena. Za pozostałe kryteria: okres gwarancji całopojazdowej, okres gwarancji na baterie trakcyjne, czas reakcji serwis, zużycie energii – firmy otrzymały podobną punktację.

W rozstrzygnięciu przetargu MZK poinformował, „iż umowa w sprawie zamówienia publicznego zostanie zawarta z uwzględnieniem art. 577, w terminie nie krótszym niż 10 dni od dnia przesłania zawiadomienia o wyborze najkorzystniejszej oferty". Artykuł 577 ustawy Prawo zamówień publicznych mówi o tym, że w przypadku wniesienia odwołania zamawiający nie może zawrzeć umowy do czasu ogłoszenia postanowienia przez Krajową Izbę Odwoławczą. W najbliższym czasie okaże się, czy Daimler Buses zamierza się odwołać.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Po Malborku od ponad 5 lat już jeżdżą elektryczne solarisy

Dla MZK naturalnie obecna sytuacja, gdy wygrywa Solaris, jest bardziej komfortowa, bo oznacza zachowanie jednolitości trzonu taboru, bo po mieście jeździ już sześć „elektryków" oraz pięć autobusów spalinowych tej marki.

Zwycięzca przetargu od momentu podpisania umowy będzie miał 12 miesięcy na dostawę „elektryków", czyli powinny trafić do miasta we wrześniu 2027 r. Przetarg obejmuje również dostawę i montaż dwóch dwustanowiskowych ładowarek zajezdniowych (każda o mocy 80 kW) oraz zwiększenia mocy przyłącza elektroenergetycznego w bazie MZK.

Zakup będzie dofinansowany ze środków unijnych w ramach Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego Malbork-Sztum.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

PIŁKA NOŻNA

IV I V LIGA

Rozgrywki nabrały tempa

Drużyny IV ligi pomorskiej mają za sobą osiem kolejek. Na 7 miejsce w tabeli awansował KP Starogard Gdański dzięki wyjazdowemu zwycięstwu 3:2 (0:1) odniesionemu nad Sokołem Bożepole Wielkie. Bramki: Daniel Górski, Guladi Kokoladze, Dominik Fabiś.
Trudniejsze zadanie miała Wierzyca Pelplin (obecnie 12 miejsce), która nie sprostała liderowi na jego boisku. Uległa 0:4 Czarnym Pruszcz Gdański, którzy prowadzą z kompletem zwycięstw.
Niemiłą niespodziankę sprawiło swoim kibicom Powiśle Dzierzgoń (obecnie 14 miejsce), które na wyjeździe uległo beniaminkowi Dolinie Sperandzie Niepoględzie 1:2. Dla gospodarzy są to pierwsze punkty w sezonie. Powiśle do przerwy przegrywało 0:1. W 56 minucie z karnego wyrównał Patryk Lewandowski. Decydujący gol dla gospodarzy padł w doliczonym czasie.
W V lidze z kompletem zwycięstw jest malborska Pomezania, która ostatnio pokonała 4:0 Relax Ryjewo po bramkach Tomasza Grabowskiego, Damiana Kostkowskiego, Piotra Marszałka i Kacpra Gołuńskiego. Podopieczni trenera Pawła Budziwojskiego do tej pory rozegrali cztery mecze. W tabeli zajmują 2 miejsce ze stratą jednego punktu do KP Gryf Tczew, który ostatnio zremisował 1:1 z Kaszubią Kościerzyna (bramka Stanisława Markowskiego).
Wyniki pozostałych spotkań: Rodło Kwidzyn - Żuławy Nowy Dwór Gdański 0:2, Victoria Kaliska - Wietcisa Skarszewy 1:3, Centrum Pelplin - KS Skorzewo 1:0, Pogoń Prabuty - Mady Ostaszewo 1:2, Błękitni Stare Pole - Kolejarz Chojnice 1:2, Styna Godziszewo - DSPN Supra Kwidzyn 2:0.
(RK)

Napastnik Gromu zadziwia całą trzecią ligę. W dziewięciu meczach ma już 14 bramek

Radosław Konczyński

W 9 kolejce III ligi Grom Nowy Staw rozgromił w minioną sobotę Flotę Świnoujście 5:0. Co ciekawe, wynik spotkania został ustalony już w 33 minucie. Aż cztery bramki zdobył Igor Jankowski, który z 14 trafieniami jest liderem klasyfikacji strzelców.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Igor Jankowski w meczu z Flotą Świnoujście dał show w ataku

Grom przed sobotnim meczem z Flotą Świnoujście miał najgorszą obronę w lidze. Dlatego oprócz trzech punktów trenera Dawida Lelenia cieszy to, że tym razem jego drużyna nie straciła gola. A trzeba podkreślić, że Flota przyjechała do Nowego Stawu jako piąty zespół tabeli.

- Najważniejsze jest to, że zagraliśmy na zero z tyłu, bo jak wiadomo, wcześniej traciliśmy dużo bramek. W tygodniu przed meczem z Flotą poświęciliśmy dużo czasu na treningach na grę defensywną i to przyniosło efekt. Na dodatek zagraliśmy bardzo skutecznie w ataku. Można powiedzieć, że wypunktowaliśmy przeciwnika, bo oprócz zdobytych bramek stworzyliśmy sobie może jeszcze dwie dobre sytuacje – mówi Dawid Leleń, trener Gromu.

Gospodarze objęli prowadzenie w 12 minucie po płaskim strzale Igora Jankowskiego z rzutu wolnego tuż sprzed „szesnastki" (chwilę to właśnie on był faulowany). Pięć minut później miejscowi rozmontowali rywala serią podań na prawym skrzydłem, na koniec Wojciech Zieliński zagrał wzdłuż pola bramkowego, a obrońca Floty niefortunnie skierował piłkę do własnej bramki. Nowostawianie byli bardzo regularni w tym spotkaniu, bo trzeci gol padł po kolejnych pięciu minutach i kontrze Jankowskiego. Po dalekim wykopie z pola karnego Gromu wygrał pojedynek o piłkę w okolicach linii środkowej boiska i przeprowadził rajd w „szesnastkę" gości, tuż przed nią mijając bramkarza, a potem strzelając z ostrego kąta po długim rogu, obok obrońcy próbującego interweniować na linii bramkowej.

To była dopiero 22 minuta. A już... pięć minut później Grom prowadził 4:0. W środku pola piłkę przejął Łukasz Kopka, podał do Jankowskiego, który z ok. 11 metrów, mając wokół siebie trzech obrońców, uderzył po ziemi nie do obrony.

Wynik meczu został ustalony w 33 minucie. Igor Jankowski głową zdobył swojego już czternastego gola w tym sezonie, dobijając strzał Wojciecha Zielińskiego. Karygodny błąd popełniła obrona gości, tracąc piłkę przed swoim polem karnym (przejął ją Jankowski, podał do Zielińskiego, a potem wykończył akcję).

- Druga połowa to była już gra na przeczekanie. Niewiele się działo, ale warto odnotować interwencję naszego nowego bramkarza, Kacpra Gutowskiego (to 20-letni zawodnik, dop. red.), który obronił w sytuacji sam na sam. Kacpra wypożyczyliśmy z pierwszej drużyny Lechii Gdańsk, w ubiegłym sezonie był trzecim bramkarzem w Wieczystej Kraków. Sprowadziliśmy go tuż przed zamknięciem okna transferowego. W meczu z Wikędem był na ławce rezerwowych, teraz zagrał od początku. A czy jest wzmocnieniem? To będziemy oceniać po sezonie – mówi Dawid Leleń.

Dla trenera istotne jest to, że drużyna zdołała się podnieść po wcześniejszej wyjazdowej porażce 1:5 z Wikędem Luzino.

- Po tamtym spotkaniu powiedziałem chłopakom, że lepiej przegrać jeden mecz czterema czy pięcioma bramkami, a kolejny mecz wygrać, niż przegrać po 0:1 pięć kolejnych meczów. Na pewno bardzo mnie cieszy reakcja chłopaków po porażce z Wikędem – mówi Dawid Leleń.

Grom w meczu z Flotą Świnoujście: Gutowski – Szpucha, Pospieszny, Panek (85 Maszota), M. Zieliński – Mielnik (85 Treder), Kopka (80 Dusza), Stefański, W. Zieliński, Radomski (70 Łazaj) – Jankowski (80 Bajko).

W 10 kolejce drużyna z Nowego Stawu zagra 26 września na wyjeździe z Kotwicą Kórnik. Oba zespoły mają po 10 pkt. Grom na tę chwilę jest jedenasty, a Kotwica – dwunasta.

Mistrzowie Polski za mocni dla MMTS

(RK)

Niespodzianki nie było. Kwidzyńscy szczypiorniści w 3 kolejce Lotto Superligi na wyjeździe ulegli wyraźnie mistrzom Polski, Industrii Kielce 22:39.
W pierwszej połowie jeszcze starali się nawiązać równorzędną walkę.


FOT. INDUSTRIA KIELCE

Szczypiorniści MMTS mieli tę porażkę wkalkulowaną. Jechali do Kielc jak najbardziej powalczyć

Spotkanie Industrii Kielce z Energą Bankiem PBS MMTS Kwidzyn w poniedziałek wieczorem kończyło 3 kolejkę Lotto Superligi. Faworyt był tylko jeden, ale przed meczem jeszcze nikt punktów nie zdobył, więc była odrobinka nadziei na sprawienie niespodzianki. Zgodnie z przewidywaniami, po pierwszych minutach gospodarze prowadzili 5:3, ale później – dzięki skuteczności Malczaka, a także Łazarczyka i Grzesika – goście doprowadzili w 15 minucie do remisu. Tyle dobrego. Kielczanie zaczęli budować przewagę i na przerwę zeszli przy prowadzeniu 19:14.

Stało się jasne, że sprawienie niespodzianki w poniedziałkowy wieczór to misja niemożliwa, więc w drugiej połowie trener Bartłomiej Jaszka dał zagrać wszystkim swoim podopiecznym, włącznie z najmłodszym zawodnikiem czerwo-czarnych - 18-letnim bramkarzem Aleksandrem Drzewińskim, który nawet obronił karnego. Ostatecznie goście przegrali z mistrzami kraju 22:39. MMTS: Zakreta, Pisarkiewicz, Drzewiński – Malczak 5, Łazarczyk 5, Grzesik 4, K. Pilitowski 2, Landzwojczak 2, P. Lewczyk 2, Skiba 1, Stempin 1, Marchewka, Skierka, Mucha, Czarnecki, M. Pilitowski.

Można powiedzieć, że „najgorsze" w pierwszej rundzie rozgrywek MMTS ma już za sobą, bo zagrało z najlepszymi - mistrzem z Kielc i wicemistrzem Orlenem Wisłą Płock (porażka 19:46 na inaugurację sezonu). Kwidzynianie z 3 punktami na koncie (po rozgromieniu MKS Kalisz 34:24) zajmują 8 miejsce. Jutro, w 4 kolejce, będzie o punkty dużo łatwiej. Co prawda, to znów będzie wyjazd, ale do ostatniej drużyny w tabeli.

Dwunasty w klasyfikacji Piotrkowianin Piotrków Trybunalski jeszcze nie zdobył ani jednego punktu. Ostatnio przegrał na wyjeździe aż 21:41 z Chrobrym Głogów, który obok Industrii i Wisły jest drużyną z kompletem zwycięstw w rozgrywkach.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Piątek
25.09.2026

WYD. 1

Aglomeracja trójmiejska

Objawy zapalenia gruczołu krokowego str. 4

Rejsy Trójmiasta

tygodnik trójmiasto

Echo Pruszcza Gdańskiego

Goniec Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 39/2026

GDAŃSK



MISJA: ZMIENIĆ PLAC WAŁOWY

Na Placu Wałowym odtworzony zostanie historyczny przebieg alejek i fontanna, przebudowane zostaną chodniki i ulice wokół niego. Uporządkowane zostaną też sieci podziemne, w tym kanalizacja deszczowa. Będzie to miejsce zielone, uporządkowane i bezpieczne.Tak przynajmniej zapowiadają władze Gdańska, przedstawiając - oczywiście - zmiany jako swój wielki sukces **str. 3**

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

GDAŃSK

Kalendarium: losy nowej synagogi były burzliwe i odbiły się w niej dzieje miasta **str. 2**

GDAŃSK

Szpital za Zaspie zbudowano w czasach PRL, placówka funkcjonuje do dziś **str. 2**

NIERUCHOMOŚCI

Więcej chętnych na lokale z drugiej ręki: ich ceny pozostają względnie stabilne, ale oczywiście tanio nie jest **str. 6**

GDAŃSK

3 października wracają tramwaje, ale to nie koniec prac na Podwalu Przedmiejskim **str. 5**

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Kalendarium: Burzliwe losy nowej synagogi

OPR.: Agnieszka Kujawska

25 września 1927 roku we Wrzeszczu odbyło się uroczyste otwarcie nowej synagogi przy dzisiejszej ulicy Partyzantów.

Koncepcje budowy synagogi narodziły się w 1922 roku, kiedy to do Wolnego Miasta Gdańska napłynęła fala uchodźców żydowskich z Rosji, Polski oraz terenów Wielkopolski. W kwietniu tego samego roku wystosowali oni list do zarządu Wielkiej Gminy Synagogalnej z prośbą o zgodę na budowę własnego domu modlitwy. Jednym z argumentów było łatwiejsze odprawianie zbiorowych modlitw bez konieczności uciążliwego podróżowania do Wielkiej Synagogi lub synagogi przy ulicy Szopy (obie w Śródmieściu). Świątynia powstała z inicjatywy gdańskiej społeczności żydowskiej, która w okresie międzywojennym stanowiła ważną część mieszkańców miasta. Nowy budynek miał nie tylko służyć celom religijnym, lecz także być miejscem spotkań i życia społecznego miejscowych Żydów.

Synagoga została wzniesiona w czasie, gdy Wolne Miasto Gdańsk było ważnym ośrodkiem handlowym i kulturalnym regionu. Życie gminy żydowskiej obejmowało nabożeństwa, działalność edukacyjną i dobroczynną oraz liczne inicjatywy społeczne. Nowa świątynia we Wrzeszczu była jednym z miejsc, w których ta społeczność mogła rozwijać swoją działalność i pielęgnować tradycję.

Jej historia została jednak dramatycznie przerwana po dojściu nazistów do władzy w Niemczech. W Gdańsku, podobnie jak w innych miastach, sytuacja Żydów szybko się pogarszała. Wprowadzano kolejne ograniczenia, dochodziło do prześladowań i aktów przemocy. W 1938 roku synagoga we Wrzeszczu została zlikwidowana przez hitlerowców. Był to element szerszego procesu niszczenia żydowskiego życia religijnego i społecznego w Gdańsku.

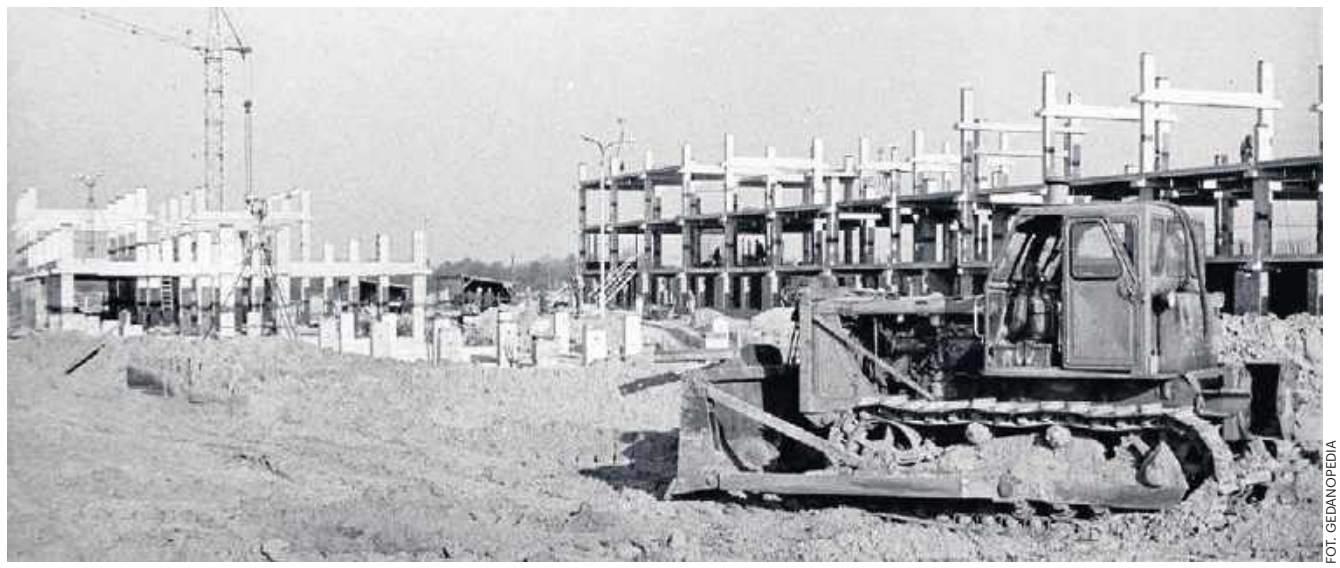
Po II wojnie światowej budynek otrzymał nowe przeznaczenie. Od 1953 roku mieściła się w nim szkoła muzyczna. Po 1989 roku, wraz z odrodzeniem życia żydowskiego w Gdańsku, zaczęto przywracać pamięć o miejscach związanych z dawną społecznością żydowską. Część pomieszczeń dawnej synagogi ponownie jest dziś użytkowana przez gminę żydowską.



FOT. GEDANOPEDIA

Nowa Synagoga w Gdańsku-Wrzeszczu

Szpital na Zaspie powstał w PRL - działa do dzisiaj



FOT. GEDANOPEDIA

Rok 1977: początki budowy szpitala na Zaspie

OPR.: AK

27 września 1985 r.: nowy Szpital Specjalistyczny z 610 łóżkami, zapleczem diagnostycznym i przychodnią specjalistyczną otwarty został na Zaspie. Od 1997 toszpital im. Św. Wojciecha.

Rok 1985 był ważnym momentem w historii dzielnica-Zaspa i całego Gdańska. Właśnie wtedy otwarto nowy, nowoczesny jak na swoje czasy szpital specjalistyczny, który szybko stał się jednym z najważniejszych ośrodków opieki medycznej w mieście. Placówka dysponowała aż 610 łóżkami, rozbudowanym zapleczem diagnostycznym oraz specjalistyczną przychodnią. Jej powstanie było odpowiedzią na rosnące potrzeby zdrowotne mieszkańców dynamicznie rozwijających się dzielnic Gdańska.

Budowa szpitala była związana z intensywnym rozwojem Zaspy, która w latach 70. i 80. XX wieku przeobrażała się z terenów o stosunkowo luźnej zabudowie w jedną z największych dzielnic mieszkaniowych miasta (pozostaje nią do dzisiaj ze zmnienioną, oczywiście, infrastrukturą). Wraz z powstawaniem kolejnych osiedli i bloków przybywało mieszkańców, a wraz z nimi rosło zapotrzebowanie na szkoły, sklepy, komunikację oraz placówki ochrony zdrowia. Nowy szpital miał zapewnić kompleksową opiekę nie tylko mieszkańcom Zaspy, ale również innych części Gdańska.

Otwarcie placówki oznaczało stworzenie dużego zaplecza medycznego, skupiającego różne specjalności i umożliwiającego prowadzenie zarówno diagnostyki, jak i leczenia pacjentów. Istotnym elementem działalności była także specjalistyczna przychodnia, dzięki której część pacjentów mogła korzystać z konsultacji i badań bez konieczności hospitalizacji. W czasach, gdy dostęp do nowoczesnej diagnostyki medycznej był znacznie bardziej ograniczony niż obecnie, wyposażenie nowego szpitala stanowiło istotny krok w rozwoju lokalnej służby zdrowia.

Szpital szybko wpisał się w codzienne życie mieszkańców Gdańska. Przez kolejne lata przyjmowali tu lekarze wielu specjalności, pracował personel pielęgniarski, technicy, diagnostycy i pracownicy administracyjni. Dla tysięcy osób placówka stała się miejscem leczenia, badań i konsultacji, a dla wielu kolejnych: miejscem pracy i zdobywania doświadczenia zawodowego.

Ważną zmianę w historii szpitala przyniósł rok 1997. Od tego czasu placówka nosi imię św. Wojciecha, jednego z patronów Gdańska i ważnej postaci w historii Pomorza.

Przez lata szpital się zmieniał, co relacjonował „Dziennik Bałtycki". W szpitalu na gdańskiej Zaspie otwarto oddział obserwacyjno-zakaźny dla dzieci - pisaliśmy na przykład w marcu 1924 roku.

„Dzięki inwestycji powstał ośrodek o wysokim standardzie, z dostępem do laboratorium, zapleczem diagnostycznym i intensywnej opieki medycznej" - mówiła członkini zarządu województwa pomorskiego Agnieszka Kapała-Sokalska.

Na oddziale leczone są m.in. dzieci z chorobami zakaźnymi wieku dziecięcego, chorobami przewodu pokarmowego, ostrymi infekcjami układu oddechowego, ostrymi i przewlekłymi schorzeniami wątroby.



FOT. ARCHIWUM

Szpital na Zaspie to nowoczesna placówka

Rejsy Trójmiasta

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Mariusz Leśniewski, 502 499 036, mariusz.lesniewski@polskapress.pl.**
ZESPÓŁ: **Maja Czech, Andrzej Kowalski, Maciej Krajewski, Jacek Wierciński.** BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 3211.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 0817** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.** WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Zenon Nowak.**
PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POLSKA PRESS GRUPA

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Wehikuł czasu po gdańsku: Plac Wałowy ma odzyskać zapomniany już blask

Ryszard Pawłowski

Plac Wałowy odzyska historyczny charakter. W październiku ruszają prace - maisto chwali się wielkim urbanistycznym sukcesem.

Plac Wałowy w Gdańsku przejdzie kompleksową rewitalizację. Miasto podpisało umowę z wykonawcą inwestycji, a rozpoczęcie prac planowane jest na październik. Przebudowa obejmie nie tylko sam plac, ale również okoliczne ulice i infrastrukturę podziemną. W efekcie ma powstać uporządkowana, zielona i bezpieczna przestrzeń, która nawiąże do historycznego charakteru tego miejsca.

- Umowa na realizację inwestycji została podpisana 16 września z Firmą Budowlano-Drogową MTM SA. Wartość kontraktu wynosi 25 934 064,92 zł, z czego 12 703 500 zł stanowi dofinansowanie ze środków unijnych. Zgodnie z planem całość prac, wraz z odbiorami, potrwa 72 tygodnie. Zakończenie inwestycji przewidziano na luty 2028 roku - podają urzędnicy.

Historyczny układ alejek i fontanna

Jednym z najważniejszych elementów projektu będzie odtworzenie historycznego charakteru Placu Wałowego. Przebudowane zostaną alejki oraz nawierzchnie, a w centralnej części placu odtworzona zostanie historyczna fontanna. Pojawi się również więcej zieleni. Uzupełnione zostaną szpalery drzew, a w przestrzeni placu zasadzone zostaną kwiaty.

Zmiany obejmą także otoczenie placu. Przebudowany zostanie układ drogowy ulic Dolna Brama, Pod Zrębem i Augustyńskiego oraz częściowo ulicy Żabi Kruk. Modernizacja ma poprawić zarówno funkcjonalność tego obszaru, jak i jego estetykę.

Istotną częścią inwestycji będzie również przebudowa infrastruktury znajdującej się pod ziemią. Uporządkowane zostaną sieci podziemne, w tym kanalizacja deszczowa. Modernizacja infrastruktury wodno-kanalizacyjnej ma stworzyć warunki do dalszych inwestycji w tej części Gdańska.

- To, co się zmieni, to na pewno Plac Wałowy, na którym się znajdujemy, a także pobliskie ulice, i to czego nie widać, czyli instalacja wodno-kanalizacyjna - mówiła podczas briefingu prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz. Jak podkreślała, inwestycja jest potrzebna również po to, aby można było bezpiecznie kontynuować kolejne działania w tej części miasta - dodawała.



FOT. GDYNIA.PL

Historyczny Plac Wałowy

Rewitalizacja to nie tylko plac

Prace prowadzone w rejonie Placu Wałowego są częścią szerszego procesu rewitalizacji Starego Przedmieścia. Miasto zapowiada, że zmiany będą dotyczyły nie tylko przestrzeni publicznej, lecz także znajdujących się w sąsiedztwie budynków. Okoliczne kamienice zostaną podłączone do miejskiej sieci ciepłowniczej. Zaplanowano również remonty klatek schodowych. W przyszłym roku ma rozpocząć się odbudowa budynku przy Placu Wałowym 2. Obiekt zostanie przeznaczony na mieszkania komunalne. Celem jest stworzenie miejsca, które będzie służyło przede wszystkim mieszkańcom. Rewitalizacja ma przywrócić temu fragmentowi Gdańska nie tylko dawny wygląd, ale również funkcje społeczne i mieszkaniowe. - Chcemy, żeby ta część miasta: Stare Przedmieście z Placem Wałowym - odzyskała dawny blask, ale też żeby odzyskała mieszkańców - podkreślała Aleksandra Dulkiewicz.

Miejsce z historią

Plac Wałowy jest miejscem o długiej historii, związanej z rozwojem gdańskich fortyfikacji. Powstał w XVI wieku i przez kolejne stulecia pełnił różne funkcje. Jedną z nich był plac ćwiczeń wojskowych.

W 1872 roku dawny plac musztry przekształcono w miejską przestrzeń zieloną. Plac został otoczony lipami, a w jego centralnej części znajdowała się fontanna zasilana wodą z Kanału Raduni. To właśnie do tego historycznego charakteru ma nawiązywać współczesna przebudowa. W bezpośrednim sąsiedztwie Placu Wałowego znajdują się zabytkowe i historycznie cenne obiekty. Wśród nich są Mała Zbrojownia, dawny lombard, koszary Wiebego oraz kamienice.

Najpierw Sopot, potem Gdańsk: biegacze na ulicach

Agnieszka Kujawska

Do kurortu powraca duża impreza biegowa dla miłośników długich dystansów.

Już 25 października 2026 r. nawet 6 tys. osób pobiegnie w Sopot Półmaratonie. Organizatorzy przygotowali specjalną ofertę dla Sopocianek i Sopocian, którzy chcieliby wystartować w swoim mieście. Posiadacze Karty Sopockiej mogą kupić pakiet startowy o połowę taniej.

Emocje związane ze zbliżającym się Sopot Półmaratonem 2026 rosną z każdym dniem. Zainteresowanie startem w naszym mieście jest tak ogromne, że limity na bieg główny oraz dystans 5 km zostały wyczerpywane na wiele dni przed imprezą. Organizatorzy wyszli jednak naprzeciw oczekiwaniom biegaczy i otworzyli dodatkowe pule miejsc. Dystans półmaratonu zwiększył liczbę uczestników z 3,5 tys. do 5 tys. osób i zapisy wciąż trwają. Rejestracja na stronie wydarzenia: www.sopotpolmaraton.com.

Specjalna oferta organizatorów przygotowana dla mieszkańców Sopotu obejmuje pulę 100 pakietów startowych w specjalnej cenie 99 zł. Aby skorzystać z oferty należy posiadać aktywną Kartę Sopocką. Obecna cena pakietu bez karty to 209 zł.

Dane, w tym imię i nazwisko, datę urodzenia, adres mail, numer telefonu oraz numer aktywnej Karty Sopockiej należy przesłać na adres: biuro@mosir.sopot.pl. W informacji zwrotnej chętni otrzymają instrukcję, w jaki sposób zostanie zrealizowany promocyjny zakup pakietu startowego. Zakup pakietów będzie możliwy tylko do dnia 30 września.

Chociaż czas do startu zbliża się wielkimi krokami, wciąż można jeszcze przygotowywać się do imprezy pod okiem doświadczonego teamu trenerów tricityrunners. Wspólnie z nimi możecie popracować nad techniką, tempem i wytrzymałością, ale też po prostu dobrze spędzić czas w biegowym gronie. Trenujemy 2 razy w tygodniu: środy o godzinie 18.00 oraz niedziele o godz. 9.00. Zbiórka na parkingu leśnym w Parku Północnym.

Miesiąc przed Sopotem odbędzie się półmaraton w Gdańsku. W sobotę, 26 września najmłodsi uczestnicy wystartują w biegach Junior Gdańsk na dystansach 200, 500 i 1000 metrów. Rywalizacja najmłodszych rozpocznie się o godz. 16:20, a na linni startu zobaczymy ponad 1000 uczestników. Wieczorem, po zmroku odbędzie się bieg Melvit Nocna Piątka. Limit 5000 miejsc na ten bieg został wyczerpany ponad miesiąc przed wydarzeniem. Nocne bieganie rozpocznie pokaz laserowy, pokazy pirotechniczne i pokazy ognia, a nad muzyczną oprawą będą czuwali DJ-e. Uczestnicy wystartują na ulice miasta o godz. 20:00.



FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORÓW

Gdańsk i Sopot biegają jesienią

W niedzielę, 27 września o godz. 10:00 na trasę PSG Garmin Półmaraton Gdańsk wyruszy blisko 15 000 biegaczy ścigających się na dystansie 21,0975 km. Trasa prowadzi przez charakterystyczne punkty Gdańska, a jej profil sprzyja szybkiemu bieganiu i walce o rekordy życiowe. Start zlokalizowany będzie na ulicy przed stadionem Polsat Plus Arena Gdańsk, od strony ul. Marynarki Polskiej.

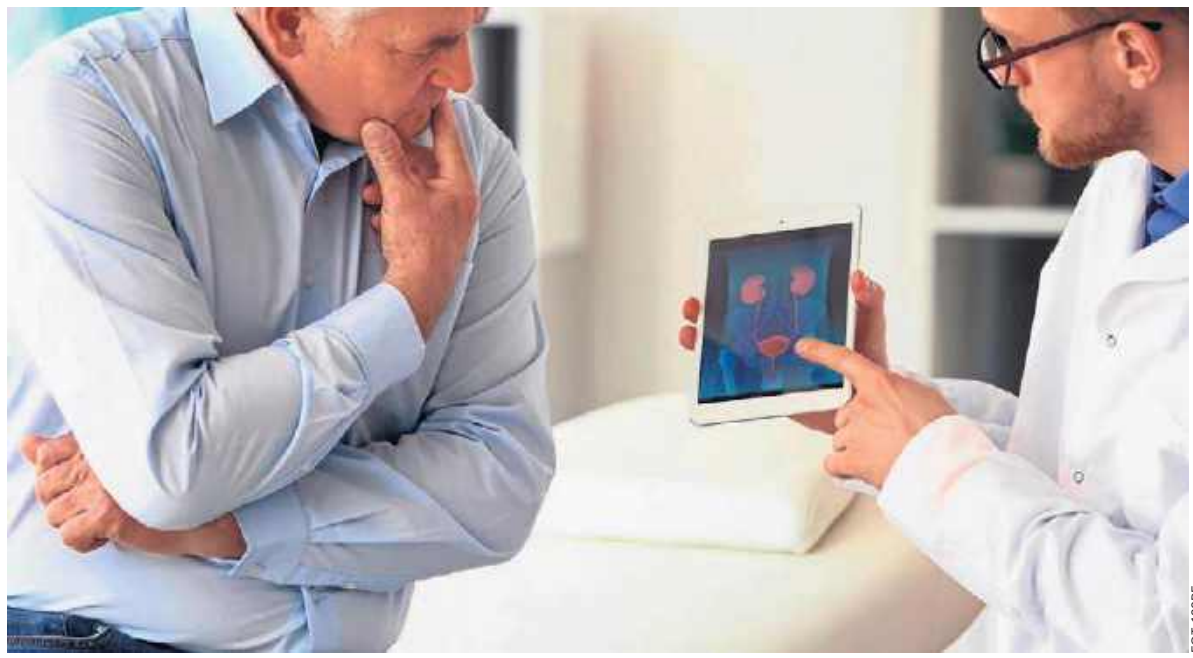
eprasa.pl 43fb9b1c7f

CHOROBY

Problemy z prostatą to nie tylko rak. Takie objawy daje zapalenie gruczołu krokowego

Prostata jest gruczołem krokowym zlokalizowanym u mężczyzn tuż pod pęcherzem moczowym. Zwykle daje o sobie znać po 50. roku życia. Najczęstszą chorobą z nią związaną jest zapalenie prostaty, które może mieć różne podłoże i objawy

Artur Białek



FOT. 123RF

Warto wiedzieć, że dużą rolę w rozwoju chorób prostaty odgrywa stres

Zapalenie prostaty może wystąpić u mężczyzn w każdym wieku, chociaż najczęściej dotyczy osób po 50. roku życia. Zapalenie gruczołu krokowego jest jednym z najpowszechniejszych męskich schorzeń.

Dolegliwość może przybrać formę ostrą lub przewlekłą, które różnią się od siebie objawami i przebiegiem.

W postaci przewlekłej stan chorobowy może rozwijać się od kilku miesięcy do nawet kilku lat.

Natomiast ostre zapalenie stercza cechuje się bardzo gwałtownym przebiegiem.

Zapalenie prostaty jest najczęstszą chorobą męskiego układu płciowo-moczowego. Według statystyk problem ten może dotyczyć nawet co drugiego mężczyzny po 50. roku życia. Jednakże większość z nich, zwłaszcza w początkowym stadium rozwoju stanu zapalnego, bagatelizuje objawy, nawet mimo tego, że znacząco pogarszają jakość ich życia.

Wśród możliwych przyczyn zapalenia prostaty można wymienić:

- zaburzenia w obszarze autoimmunologicznym,
- zaburzenia gospodarki hormonalnej,
- nadmierne narażenie na sytuacje stresogenne,
- zaburzenia w sferze psychiczno-emocjonalnej.

Ta forma choroby może być też spowodowana przewlekłym zapaleniem bakteryjnym, choć zdarza się to rzadko. Mówimy wówczas o przewlekłym bakteryjnym zapaleniu gruczołu krokowego. Chorobę wywołują bakterie Gram-ujemne: Proteus, Klebsiella i najczęstsza – Escherichia coli. Infekcja może być wynikiem wcześniejszego zakażenia układu moczowego – bakterie przedostają się do prostaty z zakażonego moczu.

Potwierdzeniem tej teorii jest fakt, że u większości mężczyzn, u których wystąpiła ta forma zapalenia prostaty, pojawiają się nawracające dolegliwości układu moczowego, a dolegliwość gruczołu krokowego jest wywołana tą samą bakterią lub kilkoma szczepami bakterii.

Zapalenie prostaty w formie ostrej jest wywołane przez bakterie, które zaatakowały tkanki gruczołu. Najczęściej są to bakterie kałowe, czyli składające się na naturalną florę jelita grubego.

Do zakażenia może dojść w momencie, gdy drobnoustroje przedostaną się w okolice krocza. Następuje to najczęściej w momencie oddawania kału. Jeżeli zostaną przeniesione w okolice ujścia cewki moczowej, mogą przedostać się głębiej i wniknąć do gruczołów prostaty, w ten sposób wywołując zakażenie.

Ostremu zapaleniu gruczołu krokowego sprzyjają trudności z oddawaniem moczu. Te mogą być rezultatem zwężenia cewki moczowej.

Ostra postać stanu zapalnego może też wynikać z uszkodzenia tkanek prostaty. Najczęściej dochodzi do tego w wyniku zabiegów chirurgicznych, jak choćby po usunięciu tkanek prostaty. Dolegliwość mogą też wywołać uszkodzenia po biopsji. Czasami zdarza się, że powodem zapalenia są zabiegi wymagające wprowadzenia instrumentu przez cewkę moczową. Rzadziej dolegliwość wywołują bakterie, które przenoszą się wraz z krwią.

Objawy zapalenia prostaty uzależnione są przede wszystkim od postaci choroby. Można jednak wyodrębnić kilka alarmujących symptomów, które są wspólne dla wszystkich typów zapalenia stercza.

Na te objawy powinieneś szczególnie zwrócić uwagę:

- ból przy oddawaniu moczu,
- częste oddawanie moczu i bolesne parcie na pęcherz,
- ból w podbrzuszu,
- nieprzyjemny zapach moczu,
- obecność krwi w moczu,
- poczucie niepełnego opróżnienia pęcherza moczowego,
- wydzielina o mętnym zabarwieniu.

Najczęstszą postacią zapalenia gruczołu krokowego jest postać przewlekła, której przebieg charakteryzuje się okresowym nasileniem symptomów choroby. W przypadku zaostrzenia objawów stanu zapalnego mogą pojawić się: gorączka, dreszcze, bóle mięśni i poczucie osłabienia organizmu. Przewlekłe zapalenie prostaty może mieć podłoże bakteryjne. Dlatego też od pacjenta pobiera się posiew i w razie konieczności wdraża antybiotykoterapię.

Objawów chorej prostaty nie należy bagatelizować, ponieważ chociaż w większości przypadków świadczą o stanie zapalnym, to mogą również wskazywać na nowotwór tej części męskiego układu płciowo-moczowego. Z tego powodu przy pojawieniu się pierwszych objawów zapalenia prostaty należy udać się do urologa i wykonać szereg podstawowych badań profilaktycznych.

Najczęstszym, a jednocześnie najskuteczniejszym badaniem gruczołu krokowego jest badanie per rectum (palcem przez odbytnicę). W dalszej kolejności wykonywany jest posiew oraz badania moczu.

Jeżeli uzyskany wynik jest dodatni, wykonywane są dodatkowe badania – USG, a w razie konieczności także TK miednicy lub jamy brzusznej i urografia. Lekarz może też zlecić wykonanie cystoskopii lub uroflometrii.

Jeżeli posiew dał wynik ujemny, badana jest próbka wydzieliny gruczołu krokowego. Celem jej pozyskania lekarz przez mniej więcej 60 sekund masuje prostatę palcem (wydzielina wypływa z cewki moczowej). Próbka podlega badaniu mikroskopowemu, wykonywany jest też posiew. Jeżeli w wydzielinie znajdują się bakterie, badanie da wynik dodatni. Niekiedy zaleca się również oznaczenie stężenia PSA we krwi. Zapaleniu prostaty najczęściej towarzyszy zawyżony wynik.

Objawy towarzyszące ostrej postaci zapalenia stercza dość jednoznacznie wskazują na tę dolegliwość. Celem potwierdzenia wykonywane jest badanie przezodbytnicze. W przypadku, gdy chory odczuwa trudności z oddawaniem moczu, urolog zleca wykonanie posiewu i ogólnego badania moczu.

Wynik ujemny nie świadczy jednak o tym, że nie doszło do bakteryjnego zakażenia prostaty. Jeżeli pacjent gorączkuje, a objawy są nasilone, wykonanie masażu prostaty celem uzyskania próbki wydzieliny nie jest możliwe. Takie badanie można przeprowadzić tylko wtedy, gdy symptomy są łagodne. Badania endoskopowe lub obrazowe wykonywane są wówczas, gdy zachodzi podejrzenie wystąpienia powikłań zapalenia lub nieprawidłowości w układzie moczowo-płciowym.

Leczenie zapalenia prostaty uzależnione jest przede wszystkim od podłoża choroby. W przypadku, gdy gruczoł krokowy został dotknięty zakażeniem bakteryjnym, może być skutecznie leczony antybiotykami. Stosowane są leki doustne z grupy fluorochinolonów lub sulfametoksazol + trimetoprim. Leczenie trwa minimum 4 tygodnie.

W pierwszej fazie leczenia często stosowane są też leki przeciwzapalne i przeciwbólowe, a także preparaty usprawniające odpływ moczu z pęcherza. Jeżeli badania wykażą obecność kamieni sterczowych lub gdy w prostacie powstało ognisko przewlekłego zakażenia, niereagującego na antybiotyki, urolog może zadecydować o konieczności leczenia chirurgicznego.

Jeżeli badania wykażą obecność kamieni sterczowych lub gdy w prostacie powstało ognisko przewlekłego zakażenia, niereagującego na antybiotyki, urolog może zadecydować o konieczności leczenia chirurgicznego.

Ostre zapalenie prostaty wymaga rozpoczęcia niezwłocznego (bez czekania na wyniki badań) leczenia antybiotykami. Jeżeli objawy ogólne są nasilone lub gdy pacjent cierpi także na inne choroby, lekarz może zadecydować o hospitalizacji.

Jeżeli po 3 dniach nie następuje poprawa stanu chorego, antybiotyk zmieniany jest na inny. Początkowo stosowane są leki wspomagające – przeciwgorączkowe, przeciwbólowe i przeciwzapalne. Często zalecane są też łagodne środki przeczyszczające, co ma zapobiec zaparciom. Ważne jest, aby w trakcie leczenia chory pozostawał w łóżku i przyjmował dużą ilość płynów.

Leczenie chirurgiczne jest rekomendowane w przypadku, gdy pojawiły się powikłania w postaci ropnia. Jeżeli zmiany są niewielkie, lekarz wykonuje nakłucie igłą. Większe ropnie wymagają zabiegu drenującego.

W niektórych przypadkach można zapobiec chorobom prostaty. Podstawą jest ograniczenie czynników ryzyka, na które mamy realny wpływ. Mowa tu w szczególności o:

- paleniu papierosów,
- złych nawykach dietetycznych,
- sytuacjach stresogennych.

Nie mniej ważna jest systematyczna aktywność fizyczna.

Prostata – objawy zapalenia stercza

Objawy zapalenia prostaty uzależnione są przede wszystkim od postaci choroby. Można jednak wyodrębnić kilka alarmujących symptomów.

Są to m.in. ból przy oddawaniu moczu, bolesne parcie na pęcherz czy ból w podbrzuszu

eprasa.pl 43fb9b1c7f

GDAŃSK W RAMACH INWESTYCJI WYMIENIANE SĄ SZYNY, PODKŁADY I ELEMENTY ZASILANIA TRAMWAJÓW

Roboty na Podwalu Przedmiejskim i zmiany dla pasażerów. 3 października wracają tramwaje

Agnieszka Kujawska

Od 3 października mieszkańców Gdańska czekają zmiany w funkcjonowaniu komunikacji miejskiej.

Na Podwale Przedmiejskie wrócą tramwaje linii 8 i 9. Jednocześnie uruchomiona zostanie nowa, bezpłatna linia autobusowa T9, która ma ułatwić dojazd mieszkańcom Przeróbki. Zmiany są związane z kolejnym etapem prac przy modernizacji infrastruktury tramwajowej oraz przebudową tzw. mostu Gerbera.

Tramwaje linii 8 i 9 ponownie pojadą Podwalem Przedmiejskim do wysokości ul. Głębokiej. W najbliższych miesiącach będą jednak kursować wahadłowo na odcinku pomiędzy przystankami przy ul. Żabi Kruk i Chmielnej. Powodem jest przebudowa mostu Gerbera nad Starą Motławą. W związku z prowadzonymi robotami tymczasowo funkcjonować będzie tam tylko jedno torowisko.

- Od 3 października pasażerowie zyskają także nowe połączenie autobusowe. Linia T9 pojedzie ulicami Głęboką, Elbląską, Trasą Sucharskiego, Wosia Budzysza, Lenartowicza i Siennicką. Autobusy będą kursowały w dni powszednie, mniej więcej od godz. 5 do 18. W godzinach szczytu zaplanowano kursy co około 20 minut, a poza szczytem co około 30 minut. Przejazdy linią T9 będą bezpłatne - podają miejscy urzędnicy.

Jednocześnie wróci linia T8 w kierunku Stogów. Na stałe trasy powrócą również autobusy linii 111, 106, N9 oraz N78. Ma to zapewnić lepszą obsługę Dolnego Miasta w obu kierunkach i uporządkować komunikację po kolejnych zmianach związanych z przebudową Podwala Przedmiejskiego.



FOTA. UM GDAŃSK

Podwale Przedmiejskie to ważny ciąg komunikacyjny

Modernizacja Podwala Przedmiejskiego rozpoczęła się w czerwcu. Inwestycja obejmuje kompleksową przebudowę torowiska tramwajowego, sieci trakcyjnej oraz przystanków. Wymieniane są szyny, podkłady i elementy zasilania tramwajów. Przebudowane zostały również perony i system odwodnienia torowiska. Zakres robót obejmuje także infrastrukturę podziemną. Przebudowywane są między innymi kanalizacja deszczowa, sieć wodociągowa oraz kanał techniczny. Modernizowane są także przejścia podziemne. W ramach inwestycji powstanie nowy przejazd przez torowisko, a w rejonie przebudowy pojawi się dodatkowa zieleń. Roboty prowadzone są na dwie zmiany. Prace rozpoczęły się od strony wiaduktu przy ul. Okopowej i stopniowo przesuwają się w kierunku stadionu żużlowego oraz ul. Elbląskiej. Równolegle trwa rozbiórka istniejącego mostu Gerbera nad wodami Starej Motławy. W miejscu starej przeprawy powstanie nowy most. To właśnie jego budowa jest jednym z powodów, dla których przebudowa całego Podwala Przedmiejskiego została rozłożona na kilka etapów. Zgodnie z założeniami roboty mają potrwać do końca 2027 roku. W czasie inwestycji ma zostać zachowana ciągłość ruchu pieszego i kołowego.

Za realizację inwestycji odpowiada firma Primost Południe. Wartość prac przekracza 46 mln zł.

REKLAMA 0011587469



eprasa.pl 43fb9b1c7f

RYNEK RYNEK WTÓRNY NIE ZWOLNIŁ W SIERPNIU TAK MOCNO, JAK MOŻNA BYŁOBY OCZEKIWAĆ PO WAKACJACH

Więcej chętnych na mieszkania z drugiej ręki. Barierą wciąż zdolność kredytowa

Ryszard Pawłowski

Sierpień przyniósł wyraźne ożywienie na rynku mieszkań z drugiej ręki. Co się wydarzyło na rynku?

Z danych Otodom wynika, że zainteresowanie ofertami sprzedaży na rynku wtórnym było o 9 procent większe niż rok wcześniej. Wzrost popytu zbiegł się ze zwiększoną aktywnością osób poszukujących finansowania. Według danych BIK liczba osób wnioskujących o kredyt mieszkaniowy wzrosła w sierpniu o 7 proc. rok do roku. Jednocześnie zakup własnego mieszkania nadal pozostaje poza zasięgiem części potencjalnych nabywców. Największą przeszkodą są koszty kredytu oraz zdolność kredytowa, która nie zawsze pozwala sfinansować nieruchomość odpowiadającą potrzebom kupujących.



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Nowe inwestycje pojawiają się m.in. na gdańskim Przymorzu, ale nie brakuje też tam mieszkań z drugiej ręki

Wakacyjnego zastoju nie było

Rynek wtórny nie zwolnił w sierpniu tak mocno, jak można byłoby oczekiwać po miesiącach wakacyjnych. Według Otodom liczba zapytań dotyczących ofert mieszkań z drugiej ręki sięgnęła 118 tys. To jeden z najlepszych wyników odnotowanych przez portal dla tego miesiąca.

- Sierpień przyniósł jeden z najlepszych wyników w historii monitoringu Otodom dla tego miesiąca. Popyt osiągnął 118 tysięcy zapytań, przełamując tradycyjny, wakacyjny zastój. Ci, którzy z poszukiwaniami czekali na koniec lata, wrócili na rynek wyjątkowo szybko i z dużym apetytem - mówi Paweł Jarząbek, menedżer ds. badań rynku i analiz Otodom.

Roczny wzrost zainteresowania wyniósł 9 proc. Nie był jednak równomierny we wszystkich największych miastach. Największą dynamikę odnotowano w Lublinie. Liczba zapytań ofertowych była tam aż o 35 proc. wyższa niż przed rokiem. To wyraźna zmiana na rynku, który w poprzednich latach należał do słabiej radzących sobie pod względem zainteresowania kupujących.

Dwucyfrowe wzrosty zanotowano również w Bydgoszczy, gdzie popyt zwiększył się o 19 proc., oraz w Poznaniu i Kielcach : po 15 proc. W Warszawie liczba zapytań była o 13 proc. wyższa niż rok wcześniej.

Na tle pozostałych dużych rynków wyróżnia się Kraków. Było to jedyne miasto spośród analizowanych, w którym zainteresowanie mieszkaniami z rynku wtórnego spadło. Roczna dynamika wyniosła minus 2 proc.

Jednym z czynników ograniczających aktywność kupujących mogą być wysokie ceny. Średnia stawka ofertowa w Krakowie zbliża się do 17 tys. złotych za metr kwadratowy. Jednocześnie zmniejsza się pula dostępnych ogłoszeń, co dodatkowo zawęża wybór potencjalnym nabywcom.

Trójmiasto pozostaje rynkiem, na którym zainteresowanie mieszkaniami z drugiej ręki utrzymuje się na wysokim poziomie. Pod koniec 2025 roku liczba odpowiedzi na ogłoszenia wzrosła o 7 proc. rok do roku, do 7,3 tys. Jednocześnie oferta mieszkań z rynku wtórnego skurczyła się o 14 proc., do około 5,9 tys. lokali. Oznacza to, że przy mniejszej liczbie dostępnych mieszkań kupujący nadal wykazywali dużą aktywność. Podobna tendencja była w sierpniu.

Ceny pozostają względnie stabilne

Wzrost zainteresowania mieszkaniami z drugiej ręki nie przełożył się natomiast w sierpniu na gwałtowne podwyżki cen ofertowych. W ujęciu miesięcznym zmiany były niewielkie. Średnie stawki w analizowanych miastach zmieniały się od spadku o 0,7 proc. w Katowicach do wzrostu o 0,8 proc. w Łodzi. - W sierpniu mieliśmy do czynienia jedynie z symbolicznymi korektami średnich stawek ofertowych miesiąc do miesiąca - wskazuje Paweł Jarząbek.

Znacznie ciekawszy obraz pokazuje porównanie z sierpniem poprzedniego roku. W ciągu 12 miesięcy najbardziej wzrosły ceny mieszkań w Trójmieście - o 5,2 proc. - oraz w Poznaniu, gdzie wzrost wyniósł 4,6 proc. Warszawa pozostaje najdroższym spośród największych rynków, ale ceny rosną tam umiarkowanie - o 2,7 proc. rok do roku.

W Łodzi, Katowicach i Krakowie roczne korekty wyniosły zaledwie 1–2 proc. W praktyce, po uwzględnieniu inflacji, oznacza to stabilizację realnych cen, a w niektórych przypadkach ich spadek. Duże różnice nadal widać natomiast w poziomie cen między poszczególnymi miastami. Łódź pozostaje najtańszym z siedmiu największych rynków analizowanych przez Otodom. Średnia cena ofertowa wynosi tam mniej niż 8,9 tys. zł za mkw. To niemal połowa poziomu notowanego w Krakowie. Dla kupujących znaczenie ma nie tylko sama cena metra kwadratowego, lecz także relacja ceny mieszkania do możliwości finansowych gospodarstwa domowego. I właśnie w tym miejscu pojawia się jedna z najważniejszych barier dla dalszego wzrostu liczby transakcji.



FOT. KAROLINA MISZTAL

W Trójmieście zainteresowanie mieszkaniami z drugiej ręki jest na wysokim poziomie

Więcej osób po kredyt, ale możliwości...

Ożywienie popytu na rynku nieruchomości znajduje potwierdzenie w danych dotyczących kredytów mieszkaniowych. Według BIK w sierpniu o kredyt mieszkaniowy ubiegało się o 7 proc. więcej osób niż w tym samym miesiącu poprzedniego roku.

Rosła również średnia wartość wnioskowanego finansowania. Wyniosła ona 525,7 tys. zł, czyli o 7,2 proc. więcej niż rok wcześniej. Wyższa kwota kredytu nie oznacza jednak automatycznie większych możliwości zakupowych. Wysokie ceny mieszkań sprawiają, że ta sama suma pozwala na zakup nieruchomości o bardzo różnej powierzchni w zależności od lokalizacji.

Najczęściej wskazywanym powodem wycofania się z procesu zakupu finansowanego kredytem są raty zbyt wysokie w relacji do dochodów. Tę odpowiedź wskazało 25 proc. badanych.

eprasa.pl 43fb9b1c7f

REKLAMA

0011576091

ATAL

10 LAT
W TRÓJMIEŚCIE

Wybierz. Zamieszkaj.

Poznaj
nowości
w ofercie!



ATAL Jasieny II

Wzgórze Oruni



Osiedle Malachitowe



Biuro Sprzedaży
Umów się na spotkanie: tel. 58 766 74 04 | **trojmiasto.atal.pl**

eprasa.pl 43fb9b1c7f

Wojenna Gdynia na ponad 400 stronach. Premiera książki „Heroiczna”

Joanna Surażyńska

Jak wyglądało życie w okupowanej Gdyni, co działo się w porcie i jak wojna zmieniła miasto oraz jego mieszkańców? Odpowiedzi przynosi „Heroiczna”, kolejny tom Monografii Gdyni.

Premiera książki odbędzie się w piątek, 2 października 2026, o godz. 18:00 w Muzeum Miasta Gdyni.

„Heroiczna” prezentuje najnowszy stan badań nad losami Gdyni i jej mieszkańców podczas II wojny światowej. Publikację przygotował zespół jedenastu naukowców z Polski i Niemiec, którzy prowadzili kwerendy w archiwach krajowych i zagranicznych.

- Historia Gdyni z lat 1939-1945 to temat mało rozpoznany - podkreśla dr hab. Monika Tomkiewicz.

Jak zaznacza, dobrze znane są m.in. zagadnienia związane z działaniami zbrojnymi i wysiedleniami, znacznie mniej wiadomo natomiast o codziennym funkcjonowaniu miasta, zmianach narodowościowych, alianckich nalotach, działalności ruchu oporu czy przemianach w architekturze.

- Jedenastu naukowców z Polski i Niemiec w oparciu o swoje dotychczasowe doświadczenie, uzupełnione solidnymi badaniami w archiwach polskich i zagranicznych, pokazało losy miasta i ludzi z nowej perspektywy - mówi dr hab. Monika Tomkiewicz.

Autorzy opisują także przygotowania do wojny, funkcjonowanie portu, terror i wysiedlenia, wkroczenie Armii Czerwonej oraz powojenne procesy karne. Publikacja porusza również kwestie traumy pokoleniowej i pamięci o wojennych doświadczeniach.

Dr Marcin Szerle, pomysłodawca serii „Monografia Gdyni”, zwraca uwagę, że książka obejmuje losy ogromnej liczby mieszkańców.

- Książka jest, jak powiedziała kiedyś prof. Tomkiewicz, syntezą syntez. Na nieco ponad czterystu stronach zwięźle scharakteryzowaliśmy m.in. sześć lat życia pod okupacją, odnosząc się do losów ówczesnych Gdynianek i Gdynian - mówi.

Dr Marcin Szerle podkreśla również, że tytułowy heroizm nie odnosi się wyłącznie do walki zbrojnej.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Premiera książki odbędzie się 2 października 2026

- W brew różnym narracjom - moim zdaniem - wówczas heroizmem także było żyć - pracując, wspierając rodzinę, bliskich, sąsiadów czy działając na rzecz swojej społeczności - zaznacza.

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach zapowiada premierę online filmu dokumentalnego „Szkielet czasu”. Produkcja pokazuje, jak dawniej wyglądały rozbiórka, transport i odbudowa zabytkowych obiektów oraz opowiada o ludziach zaangażowanych w tworzenie wdzydzkiego muzeum. Scenariusz i reżyserię przygotowała Ewelina Karczewska-Luhm, a za zdjęcia, dźwięk i montaż odpowiada Andrzej Juński. (SURA)



FOT. MUZEUM WE WDZYDZACH

Wysyłają pocztówki zamiast wiadomości na telefonie. Na Kaszubach ta pasja ma się świetnie

Joanna Surażyńska

Na Kaszubach wciąż są ludzie, dla których najcenniejsza wiadomość nie przychodzi na ekran telefonu. Spotkanie postcrosserów w Zgorzałem pokazało, że tradycyjna pocztówka nadal potrafi łączyć ludzi z różnych stron świata.



FOT. NADESŁANE

Do Zgorzałego przyjechali uczestnicy z różnych części Polski. Była również miłośniczka pocztówek z Holandii



FOT. NADESŁANE

Pisanie pocztówek jest świetną formą odskoczni od codziennych obowiązków. To piękne hobby

Kilka zdań napisanych własną ręką, znaczek i kartka wrzucona do skrzynki. W epoce komunikatorów może brzmieć to nieco staroświecko, ale tradycyjne pocztówki wcale nie zniknęły. Na Kaszubach mają swoich wiernych miłośników. Tego lata spotkali się wśród kwiatów Ogrodu Bellingham „The Garden” w Zgorzałem.

Wiadomość w telefonie dociera w kilka sekund. Pocztówka wymaga więcej czasu - trzeba ją wybrać, napisać kilka zdań, przykleić znaczek i wysłać. Dla miłośników tradycyjnej korespondencji właśnie ten wolniejszy rytm jest częścią całej przyjemności.

Jednym z miejsc, w których spotkali się tego lata postcrosserzy, był Ogród Bellingham „The Garden” w Zgorzałem. Na zorganizowanie pocztówkowego meetingu z radością zgodziła się właścicielka ogrodu Katarzyna Bellingham, a organizatorkami wydarzenia były Iwona Gliszczyńska z Łubiany i Ewelina Majewska z Kościerzyny.

Sierpniowy termin zaproponowała gospodyni ogrodu. To właśnie wtedy miejsce szczególnie zachwyca kolorami i zapachami kwitnących roślin.

Do Zgorzałego przyjechali uczestnicy z różnych części Polski. W spotkaniu wzięła udział również miłośniczka pocztówek z Holandii.

Postcrossing pozwala wymieniać korespondencję z ludźmi z różnych zakątków świata, ale społeczność nie ogranicza się do kontaktów przez internet. Jej członkowie spotykają się również osobiście, rozmawiają o swojej pasji i wymieniają doświadczeniami.

Integralną częścią spotkania było oczywiście wspólne wypisywanie pocztówek. Specjalnie na ten meeting przygotowano dwa nowe wzory kartek z logo Postcrossingu, opatrzone datą wydarzenia. Obie nawiązywały do miejsca spotkania. Na jednej znalazła się Katarzyna Bellingham, druga przedstawiała plan Ogrodu Bellingham.

Wypisane na miejscu kartki zostały później wysłane do znajomych oraz kolekcjonerów w różnych częściach świata.

Spotkanie nie ograniczało się jednak do samego pisania. Uczestnicy mogli odpocząć wśród kwiatów, porozmawiać przy kawie lub herbacie i kawałku domowego ciasta. Przygotowano także zadania i łamigłówki.

Dla miłośników tradycyjnej korespondencji znaczenie pocztówki nie sprowadza się do obrazka znajdującego się na jej przedniej stronie. Ważny jest również człowiek, który ją wysłał i poświęcił czas, żeby własnoręcznie napisać kilka zdań.

Taka kartka nie musi być wiele warta materialnie. Jej wartość często jest przede wszystkim sentymentalna.

Ewelina Majewska podkreśla też, że pisanie pocztówek pozwala oderwać się od codziennych obowiązków, wyciszyć i zwolnić. To hobby, które daje jej przyjemność i poprawia nastrój.

Wszystko zaczęło się w 2013 roku

Ewelina Majewska zainteresowała się postcrossingiem w 2013 roku. Była wtedy w ciąży, a ze względów zdrowotnych przez pewien czas nie mogła wychodzić z domu. Szukając zajęcia na ten okres, trafiła na wymianę tradycyjnych pocztówek. Z czasem przerodziło się to w stałą pasję. Szczególnie ceni nie tylko widok znajdujący się na kartce, ale także to, co nadawca napisał po drugiej stronie. Kilka zdań o codzienności, podróży czy miejscu, z którego wysłano pocztówkę, może po latach stać się małą pamiątką konkretnej osoby i chwili.

Ewelina przygotowywała także własne pocztówki ze zdjęciami rodziny. Na jednej z nich znajduje się para w strojach kaszubskich, na innych pojawiają się jej bliscy. Takie kartki później wędrują do odbiorców w różnych częściach świata.

Internet łączy, ale pocztówka pozostaje papierowa

Postcrossing wykorzystuje internet tylko do połączenia nadawcy z odbiorcą. System losuje osobę, do której należy wysłać pocztówkę, oraz nadaje przesyłce specjalny numer. Po otrzymaniu kartki adresat rejestruje ją w serwisie.

Nadawca wie więc, komu wysyła swoją kartkę, ale nie wie, od kogo i z jakiego zakątka świata sam później otrzyma pocztówkę. I właśnie w tym tkwi część uroku całej zabawy. W świecie, w którym wiadomość można wysłać jednym dotknięciem ekranu, pocztówka wymaga kilku minut więcej.

Trzeba usiąść, wziąć długopis i zastanowić się, co chce się przekazać drugiej osobie. A później pozostaje już tylko czekać, aż któregoś dnia między zwykłą korespondencją pojawi się kartka, która przebyła setki albo tysiące kilometrów. I właśnie w tej niepewności i oczekiwaniu kryje się cały urok.

eprasa.pl 43fb9b1c7f